This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

+ *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
+ *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
+ *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
+ *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at http://books.google.com/

Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana była na bibliotecznych półkach, zanim została troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdążyły już wygasnąć i książka stała się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasły. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszłości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródło cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając długą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczyci się współpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materiałów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią własność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszłych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materiały, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
  Google Book Search to usługa przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
  Prosimy o niewysyłanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tłumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materiałów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
  Źnak wodny"Google w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ułatwiania znajdowania dodatkowych materiałów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
  W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka została uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzieło to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiejkolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby stały się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ułatwia czytelnikom znajdowanie książek z całego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Cały tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem `http://books.google.com/`

HW 1ZB2 N

Digitized by Google

KE 8545

Digitized by Google

Digitized by Google

Digitized by Google

KRWAWA KARTA.

Digitized by Google

WYDAWNICTWO KSIĘGARNI

GUBRYNOWICZA I SCHMIDTA.

	zlr.	ct.
Aer. Pierwszy romantyk, powieść	2	60
Biblioteka polska. Każdy tom brosz. 1 złr. 80 ct., w opraw.	2	30
T. I. II. **Krasiński Z.** Pisma. Wydanie z przedmową Stanisł. hr. Tarnowskiego, 2 tomy. — III. — IV. **Mickiewicz Adam.** Dzieła. Wydanie zupełne przez dzieci autora dokonane, 4 tomy. — VII. — X. **Zaleski B.** Poezje. Wydanie przejrzane przez autora. — XI. **Pamiętniki Paska.** Wydanie nowe krytyczne, przejrzane przez dr. Węclowskiego. — XII. **Niemcewicz Jan.** Jan z Tęczyna. Powieść histor. — XIII. — XVI. **Słowacki Juliusz.** Dzieła. Wyd. przej. przez prof. dra. A. Małeckiego. — XVII. — XIX. **E...ly Asnyk Adam.** Poezje, 3 tomy. — XX.—XXII. **Małecki A.** Życie i pisma Juliusza Słowackiego, wydanie drugie znacznie pomnożone, 3 tomy. — XXIII. **J. Wybicki.** Pamiętniki. — XXIV. — XXV. **Mickiewicz A.** Dzieła. — V. VI. — XVI. — XXVIII. **Mickiewicz A.** Korespondencja, 3 tomy. XXIX. — XXXI. **Kitowicz X.** Pamiętniki i pisma historyczne, 3 tomy. — XXXII. — XXXIII. **Kitowicz X.** Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III., 2 tomy. XXXIV. — XXXVII. **Romanowski M.** Pisma. 4 tomy. —XXXVIII. — XXXIX. **Słowacki J.** Listy, 2 t., wydanie II. znacznie pomnożone. **Słowacki J.** Pisma pośmiertne, 3 tomy, wydanie II. znacznie pomnożone. — XLIII. — XLIV. **Krasiński.** Pisma. — XLVI. **Kraszewski J. I.** Poezye. — XLVI.—XLVII. **Lenartowicz T.** Pisma pośmiertne. 4. części Wydanie dr. W. Bruchnalskiego.		
Abraham W. Dr. Organizacya Kościoła w Polsce do połowy XII. w. wydanie drugie znacznie powiększone	3	60
Biliński Dr. L. System ekonomii społecznej 2 tomy	10	—
Bronikowski. Jan III. Sobieski i dwór jego, czyli Polska w XVII. w. 2 tomy . .	4	20
Feliński K. S. arcyb. Wiedza chrześciańska i bezbożna wobec zadań społecznych .	3	—
Dr. Antoni J. Opowiadania historyczne. Serya VI.; Iwan Podkowa; ks. Bazyli Ostrogski i zatarg z Kosińskim; S. Nalewajko; T. L. Grabianka i Stanisław August w Grodnie	3	40
— Opowiadania historyczne. Serya VII.: Zbrodnia kamieniecka; Beatrice; Zakładnicy lwowscy; Fatyma; Babka; Spuścizna po księciu Nassauskim; Spuścizna po Humieckich;	3	20
Głąbiński St. Dr. Pojęcie nauki skarbowej	1	60
— Wykład nauki skarbowej	5	—
Gubrynowicz Br. Dr. Kazimierz Brodziński. Przyczynek do biografii i charakterystyki	—	60
— Artykuł Brodzińskiego o Mickiewiczu	—	20
— Malarze na dworze Jana III. Szkic historyczny	—	40
— Piast Dantyszek. Kartka z twórczości J. Słowackiego	—	40
— Wincenty Reklewski. Szkic literacki	—	40
Koźmian An Ed. Listy od r. 1829 do r. 1864, 4 tomy	14	40
Koźmian St. Lysistrata, czyli wojna o pokój, komedya w czterech aktach, podług Aristofanesa	1	80
Krasiński Zygmunt. Listy, I—III. każdy tom	3	10
I. Listy do Konstantego Gaszyńskiego, z przedmową J. I. Kraszewskiego z portretem autora.		
II. Listy do Adama Sołtana, z przedmową J. I. Kraszewskiego		
III. Listy do J. Słowackiego, R. Załuskiego, E. Jaroszyńskiego, Kajetana, Andrzeja i Stanisł. Koźmianów, B. Trentowskiegp.		
Kubala L. Dr. Jerzy Ossoliński. 2 tomy	7	60
Liske X. Cudzoziemcy w Polsce. Podróże i pamiętniki	4	20
Listy Jana III. króla polskiego, pisane do królowej Kazimiry	2	80
Ludzie i wypadki z r. 1861—1865 obrazki z powstania 2 tomy zebrał i ułożył Pułkownik Struś	4	60
Łoziński Wład. Nowe opowiadania J. M. C. Pana Wite Narwoja	4	—
— Patrycyat i mieszczaństwo lwowskie z 107 rycinami. Wyd. II.	10	—
Małecki A. Studya heraldyczne. 2 tomy	6	—
— Gramatyka histor. porównawcza języka polskiego. 2 tomy	6	—
Rolle Michał. Z Przeszłości. Starostwo Barskie	2	60

Digitized by Google

STANISŁAW SCHNÜR-PEPŁOWSKI

KRWAWA KARTA

OPOWIEŚĆ Z PRZESZŁOŚCI GALICYI

Ks. Jan Machnikowski

Lwów 2 lut. 97r.

LWÓW
NAKŁADEM KSIĘGARNI
GUBRYNOWICZA I SCHMIDTA
1896.

Digitized by Google

KE 2545

HARVARD
UNIVERSITY
LIBRARY
JUN 11 1946

Duplicate money

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.

Digitized by Google

I.

W dziejach naszego kraju widnieje krwawa karta, zapisana krwią i pożogą ku pamięci i przestrodze przyszłych pokoleń. Chcąc w niej czytać i nie potępić bez odwołania i tych, którzy pierwsze do walki wydali hasło i brać młodszą, odurzoną szatańskimi podszepty a morderczym nożem godzącą w łono swych naturalnych przewódzców i opiekunów, cofnąć się trzeba wstecz, o lat co najmniej dziesiątek do wypadków, poprzedzających wybuch nieszczęsnej rewolucyi czterdziestego szóstego roku, poznać ludzi, działających w owej epoce, prądy i myśli, krążące w naszem społeczeństwie. W dziejach politycznych i społecznych każdego narodu nic nie dzieje się bez przyczyny, nic nie ginie bez śladu, podobnie jak najdrobniejszy pyłek nie przepada w ogromie przyrody wszechświata.

Gdy szalona wyprawa Zaliwskiego przekonała ogół polski o jego bezsilności w obec caratu, wówczas duch wolności, pokonany

Digitized by Google

brutalną przemocą, zstąpił w podziemny labirynt spisków. Straceńców, wzywających naród do bezzwłocznego zrzucenia jarzma najezdniczego, zastąpili spiskowcy, wiodący słowem i drukiem walkę na śmierć i życie z reakcyą, która po upadku rewolucyi listopadowej gdyby piekielna zmora zaciężyła nad przeważną częścią państw europejskich. Car Mikołaj, nieporzestając na przewadze, zdobytej na Wschodzie, wywierał wpływ tem potężniejszy na pomniejsze państwa niemieckie, im bardziej ich władcy niedowierzali Austryi i Prusom, walczącym o pierwszeństwo wśród związku niemieckiego. Rozbudzenie w Niemczech serwilizmu i partykularyzmu z jednej strony, a zwalczanie wszelkich urządzeń konstytucyjnych z drugiej, były bezsprzeczną zasługą carskiej polityki, z którą się liczył najskrupulatniej współczesny władca Francyi, Ludwik Filip. Ten król mieszczański, myślący dniem i nocą o utrwaleniu swej dynastyi na tronie, żadnych nie szczędził zabiegów, w pokorze ducha znosił nawet ciężkie uchybienia, byle tylko zapewnić sobie przyjaźń absolutnych mocarstw, wyzyskujących ów stosunek w najdowolniejszy sposób.

Włochy były jeszcze wówczas geograficznem pojęciem, jak się wyraziła jedna z dyplomatycznych wielkości, zaś egoistyczna Anglia, oraz neutralne państewka jak Belgia i Szwajcarya nie mogły wywierać i nie wywierały poważniejszego wpływu na ogólnoeuropejski ustrój polityczny.

Digitized by Google

W Austryi z chwilą zgonu cesarza Franciszka I ster rządów spoczął w ręku wszechwładnego księcia Metternicha, który pod względem wstecznictwa i niechęci do wszelkich reform, pozostanie na zawsze niedoścignionym ideałem dla wrogów postępu. To też obszerny użytek z prawa łaski, doradzony cesarzowi Ferdynandowi w licznych procesach politycznych, toczących się we Włoszech i w Galicyi, prócz chwilowego, korzystnego wrażenia, nie mógł przeszkodzić budzącym się coraz to silniej aspiracyom wolnościowym wśród licznych narodowości, wchodzących w skład monarchii Habsburgów. Prócz Polaków i Włochów, Czesi i Węgrzy, Rumuni i Kroaci jęli się domagać praw im należnych, nie przerażając się zbytnio prześladowaniem, dotykającem patryotów, więzionych po fortecach, wysyłanych na szafot, pozbawianych rodziny i mienia.

I u nas kwiat narodu, chcąc nie chcąc, znaleść się musiał w szeregach spiskowców. W miarę, jak carat uzyskiwał corazto silniejsze wpływy w stolicy nad modrym Dunajem, wzrastał też ucisk żywiołu polskiego w Galicyi. Odwołano corychlej popularnego księcia-gubernatora, Augusta Lobkowicza a po tłumnem wydaleniu z granic austryackich rozbitków z listopadowej rewolucyi, zapełniono wszystkie więzienia podejrzanem o współudział w wyprawie Zaliwskiego ziemiaństwem. Równocześnie i wychodźtwo nasze, przebywające nad Sekwaną, cisnęło w Galicyi ziarno

Digitized by Google

rewolucyjnego posiewu, które w kraju pozbawionym wszelkiego innego, legalnego sposobu objawiania woli i życzeń narodu ujarzmionego, było konieczne, jeżeli ogół polski nie miał zgnuśnieć i zmarnieć moralnie wśród duchowego ucisku.

W ognisku spiskowych robót europejskich, w Paryżu, powstało sprzysiężenie „młodej Europy“, podzielone na sekcye młodej Francyi i Polski, młodych Niemiec i Włoch. Jawną przedstawicielką młodej Polski była centralizacya towarzystwa demokratycznego, która do wszystkich ziem dawnej Rzeczypospolitej wysyłała emisaryuszów z poleceniem zawiązywania tajnych organizacyi i szerzenia propagandy rewolucyjnej.

Zrazu emisaryusze krążyli jeno po miastach, gdzie najwięcej znajdowali sposobności do jednania popleczników dla swej sprawy, tudzież po ziemiańskich dworach, które im choćby chwilowo bezpiecznego mogły użyczyć przytułku. Prześladowania i pościgi władz sądowych dodawały tym wysłańcom nieprzepartego uroku. Nie brakło u nas egzaltowanych umysłów, wygłaszających przekonanie, iż dla ojczyzny cierpieć i umierać, nie zaś żyć i pracować należy. Każde słowo padające z ust emisaryusza było wyrocznią, odezwa przez niego ukradkiem w dłoń wciśnięta, broszura, tłoczona we Francyi, wyższem objawieniem. Wysłańcy centralizacyi przemawiali do naszych ojców natchnionym językiem. Mówili im o bliskim dniu wybawienia, o potężnych sprzy-

Digitized by Google

mierzeńcach w ludach, łaknących swobody, o tronach, rozpadających się w gruzy pod ciężarem nieprawości. Kazali im gotować się do walki, bo dzień i godzina niewiadome i nasłuchiwać każdego szmeru, jaki z Zachodu doleci.

Centralizacya zamierzała jednem olbrzymiem sprzysiężeniem objąć całą Polskę i w tym celu wyprawiono do Galicyi Goszczyńskiego, Konarskiego na Litwę, Ehrenberga do Królestwa, Wężyka na Wołyń. Sprzysiężenie litewskie, dzięki energii Konarskiego, który przez trzy lata zdołał uniknąć tropiącej go pogoni carskich zbirów, największe przybrało rozmiary pod względem liczby uczestników, ale do materyalnych przygotowań rewolucyjnych nie doprowadziło. Dlatego też z chwilą ujęcia i stracenia Konarskiego upadła i stworzona przez niego organizacya, zwłaszcza że wobec zaprowadzonego w Królestwie i na Litwie faktycznego stanu oblężenia, każdy z reguły spisek bywał przedwcześnie odkryty i sroższy jeno na kraj nieszczęśliwy sprowadzał ucisk.

Raźniej szła organizacya spiskowa w Poznańskiem, używającem pewnych swobód konstytucyjnych. Propaganda odbywała się niemal otwarcie, skupiając się w jednolitej organizacyi, obliczonej na wypadek zamierzonego wybuchu.

Najbujniej wszakże krzewiła się konspiracya w Galicyi. Przyczyniało się do tego przedewszystkiem sąsiedztwo Krakowa, który

Digitized by Google

jako „wolne, niepodległe i ściśle neutralne miasto“, służył emisaryuszom za wygodne schronienie. Z Krakowa podążali wysłańcy centralizacyi w rozmaite strony kraju, znajdując zarówno wśród inteligencyi miejskiej, jak w kołach szlacheckich na wsi, licznych zwolenników. Młodzież, opuszczająca ówczesne zakłady naukowe, przedstawiała — jak to słusznie ktoś zauważył — dwa typy: demagogów i kancelistów. Umiała spiskować, lub czołgać się.

Bo też szkoły galicyjskie owej doby nie odpowiadały swemu zadaniu ani pod względem pedagogicznym, ani też pod względem państwowym i narodowym. Obcy język wykładowy dla ucznia a biurokratyczny pedantyzm, krępujący każde słowo, myśl nawet nauczyciela, tworzyły najgłówniejsze przeszkody tak w rozwoju umiejętnościowym jak i w związanej z nim ściśle idei narodowościowej. A że bez oświaty nie ma państwa w nowoczesnem tego pojęcia znaczeniu, przeto rząd gnębiąc wychowanie narodowe dla celów eksterminacyjnych, szkodził sam sobie.

Młodzież nie znajdując w szkole duchowego pokarmu, jeno przestarzałe formułki, kierowana przez obcych pedagogów wedle zasad odwiecznej rutyny, stawała się albo bezdusznym manekinem, albo też burzyła się, szumiała, dając folgę wrodzonej krewkości. Zresztą wstęp do służby rządowej, cywilnej lub wojskowej był dla niej faktycznie zamknięty. Polak, urzędnik czy też oficer, mu-

Digitized by Google

siał się koniecznie zniemczyć, zerwać związki, łączące go z otaczającem, swojskiem społeczeństwem. Inaczej marniał na podrzędnem stanowisku, podejrzywany wiecznie przez przełożonych o rewolucyjne tendencye i krzywdzony na każdym kroku.

Tak więc do politycznej niechęci przybywała jeszcze kwestya bytu codziennego, trudność zdobycia kawałka chleba w kraju tak mało przemysłowym jak ówczesna Galicya.

W niemniej trudnem położeniu znajdowało się nasze ziemiaństwo, usunięte niemal zupełnie od spraw publicznych, gdyż reprezentacya Stanowa zaliczała się w Galicyi do rzędu czczych formalności, prześladowane i wyzyskiwane przez obcą biurokracyę. Nie dość na tem, iż biurokracya nawet pod względem ekonomicznym rozliczne ziemiaństwu stawiała przeszkody, ale korzystając z anormalnego stosunku, panującego między dworem a chatą, systematycznie krzewiła nieufność i nienawiść między dziedzicem a poddanymi. Szlachcic z tytułu wykonywanej władzy dominikalnej musiał od chłopa wybierać podatek i rekruta, pędzić go na szarwarki, zmuszać do dawania podwód dla wojska i urzędników. Krótko mówiąc, nasz ziemianin był ową małpą z bajki, wyjmującą kasztany z pieca — nie dla siebie.

Nie brakło więc emisaryuszom żarliwych prozelitów, a choć władze nieustannie tropiły wysłańców centralizacyi, to jednak ścigani, przenosząc się z miejsca na miejsce, unikali pogoni, przepadali bez śladu, by po niejakim

Digitized by Google

czasie pojawić się w innej stronie kraju, gdzie ich się najmniej spodziewano. Tem się też tłómaczy owa mnogość i różnorodność organizacyi spiskowych, które po roku 1833 powstawały w Galicyi gdyby grzyby po deszczu. Jedną z pierwszych tajnych organizacyi we Lwowie była loża węglarzy polskich, tworząca odłam ogólno-europejskiego karbonaryzmu: a powstała z inicyatywy Jerzego Bułharyna i Karola Kaczkowskiego. Jej organem pomocniczym było „Stowarzyszenie przyjaciół ludu“, mające na celu obok propagandy patryotycznej, wzajemne oświecanie się w duchu narodowościowym, oraz przygotowywanie szlachty do usamowolnienia włościan.

Niebawem miejsce tych związków zajęło „Stowarzyszenie ludu polskiego“ stworzone w Krakowie przez Seweryna Goszczyńskiego, której to organizacyi główne kierownictwo przeniesiono w zimie 1836 roku do Lwowa, z powodu prześladowania, jakie stało się udziałem wychodźców przebywających na terytoryum rzeczypospolitej krakowskiej ze strony rządów rozbiorowych. „Stowarzyszenie“, głoszące jawnie i stanowczo w swym programie wywalczenie wolności dla Polski, w związku z Słowiańszczyzną, jako z wolną rzecząpospolitą a kierowane przez ludzi tej miary co Goszczyński, Hefern i Smolka, wywierało wpływ znaczny w całym kraju. W gronie swem liczyło, prócz znacznego zastępu młodzieży akademickiej, kwiat intelligencyi galicyjskiej: prawników, właścicieli dóbr ziemskich, nau-

Digitized by Google

czycieli, księży i młodszych urzędników rządowych. Idealny, poważny kierunek organizacyi oddziaływał w duchu uszlachetniającym na całe pokolenie, a do korzystnego rozkrzewiania głoszonych przez spiskowców zasad, przyczyniły się niepomiernie kobiety polskie. One to były aniołami opiekuńczemi osadzonych w więzieniu pokarmelickiem za sprawę partyzantki patryotów, a zarazem najgorliwszemi krzewicielkami idei narodowościowej. W tradycyi więźniów stanu zachowała się aż do naszych czasów pamięć Amelii Radziszewskiej, późniejszej Garnyszowej, znanej mieszkańcom więziennych murów pod przybranem mianem Cipci. Panna Amelia niosła pociechę i pomoc nieszczęsnym, przesyłając im za pośrednictwem straży więziennej wiadomości od rodziny, starając się nieść im ulgę przez zaopatrzenie drobnych potrzeb codziennych. Godną następczynią Radziszewskiej była w roku czterdziestym szóstym Aleksandra Swobodówna, później zaślubiona Tycowi. Piętnastoletnie dziewczę, ukryta w okienku strychowem jednego z domów, położonych przy dzisiejszej ulicy Batorego, porozumiewała się z więźniami za pomocą znaków, które dawała rączką, opiętą w czarną rękawiczkę. Dlatego też zwano ją „Czarną łapką“.

Żony uwięzionych, mimo doznawanych obelg i upokorzeń ze strony niemieckich biurokratów, kołatały też wytrwale do bram tych przybytków cierpień i rozpaczy, byle wybłagać dla mężów najdrobniejsze ulgi.

Digitized by Google

Felicya Tyszkiewiczowa, żona Jerzego, nie mogąc u stóp tronu znaleść łaski dla chorego małżonka, prawie przemocą dotarła do Ludwika hr. Taaffego, prezydenta najwyższej instancyi sądowej, który wsławił się odpowiedzią, wyrzeczoną na jej skargi z powodu bezwzględnego postępowania sędziów lwowskich.

Tem lepiej dla kraju — mówił hrabia, choćby wszyscy więźniowie wymarli. Mniej będzie zdrajców w państwie. I nie dziw, że wobec takiego oświadczenia pierwszego sędziego w monarchii, z tem większą zaciekłością znęcała się biurokracya galicyjska nad żonami i matkami uwięzionych.

Bezprzykładna owa brutalność nie złamała wszakże kobiety polskiej, która nie poprzestając na wypełnianiu obowiązków miłosierdzia wobec uwięzionej braci, okazała się godną towarzyszką apostołów wolności. Niektóre z grona patryotek jak Leokadya Beckerówna, późniejsza małżonka Smolki, lub Anna Hefernowa, należały bezpośrednio do „Stowarzyszenia“, podczas gdy większość kobiet zaliczała się od roku 1836 do tak zwanego „Stowarzyszenia Sióstr.“ Był to związek, podległy „Stowarzyszeniu“, a mający na celu kształcenie się w duchu narodowym. Założycielami oraz kierownikami tego związku byli młodzi ludzie jak: Albin Dunajewski, późniejszy książę kardynał, Henryk Bogdański, Jędrzej Zawadzki, Julian Mańkowski, Karol Janko i Ferdynand Runge, którzy dawszy sobie słowo,

Digitized by Google

iż nie będą nadużywali schadzek ze związkowemi do żadnych innych rozmów, jak tylko dla celów organizacyi, zajęli się wyszukiwaniem odpowiedniego miejsca zbornego.

Pierwotnie owe zebrania odbywały się w mieszkaniu Rungego, dokąd uczęszczały: Teresa, Marcela i Tekla Michalskie, Emilia Sobolewska, Cecylia, Domicela i Dorota Kramkowskie, Antonina Piasecka, Marya Mączkowna, Jarosiewiczówna tudzież inne panny, córki urzędników i mieszczan lwowskich. Po uwięzieniu Rungego schadzki odbywały się w mieszkaniu Bogdańskiego, zaś letnią porą na cmentarzu, gdzie zbierano się pod pozorem odwiedzania grobów.

Przemawiali tam zazwyczaj dwaj członkowie „Stowarzyszenia“. Mówili o pojęciu narodowości, o zwalczaniu przesądów kastowych, o moralności, słowem o wszystkiem, co kobietę podnosi i wzmacnia. Dziewczęta słuchały z wytężoną uwagą owych wykładów, zaimprowizowanych przez wymowną młodzież, powtarzając je swym towarzyszkom. W ten sposób zasady związku wnikały w kółka rodzinne, nie zdradzając źródła, skąd pochodziły. Później odbywały się na owych schadzkach wykłady historyi powszechnej, tak nieumiejętnie uczonej w zakładach publicznych oraz nauka dziejów i literatury polskiej. A ponieważ z natury rzeczy wynikało, że lekcye te nie mogły być dorywczemi, przeto i zebrania musiały się odbywać częściej, w lokalu zamkniętym. Schodzenie się w mieszkaniu spiskowych było

Digitized by Google

znów połączone z wielkiem niebezpieczeństwem dla kobiet, mimo, iż rozstawione straże strzegły zawsze miejsca zboru. Z wielką przeto radością przyjęto myśl zgromadzania się w mieszkaniu wdowy po urzędniku, Teresy Malsburgowej, której córka, Marya, należała do związku. Pomieszkanie Malsburgowej, położone przy mało wówczas uczęszczanej ulicy Garncarskiej, (w miejscu, gdzie dziś istnieje dom Wieczyńskich), dogodnym wielce było punktem dla zebrań tego rodzaju. Zresztą i nazwisko gospodyni domu, poważanej w mieście osoby, siostry żony późniejszego prezydenta sądu wyższego, Strojnowskiego, dostateczną przedstawiało rękojmię wobec podejrzeń władzy policyjnej.

Schadzki te, mimo ściśle politycznych celów, dały sposobność bliższego poznania się między zgromadzonymi. Tak więc Runge zaślubił Piasecką, Teresa Michalska wyszła za lekarza Smiałowskiego, Sobolewska za Bogdańskiego, zaś Albin Dunajewski zamierzał żenić się z Dorotą Kramkowską. Atoli związek ten nie przyszedł do skutku, gdyż biedne dziewczę zgasło w zaraniu młodości, gdy jej narzeczonego wywieziono na Grajgórę.

„Towarzystwo Sióstr“ czynne było aż do czerwca 1841 roku, kiedy to nastąpiły tłumne aresztowania spiskowców, których już poprzednio wyśledzono częściowo w lwowskiem seminaryum rz. kat. obrządku i wśród uczniów samborskiego gimnazyum. — Równocześnie i działalność „Stowarzyszenia ludu“ osłabła,

Digitized by Google

zwłaszcza od chwili, gdy zabrakło Goszczyńskiego, który, jako wychodźca, nie mając prawa do dłuższego pobytu w kraju, uchodzić musiał za granicę. Że nie wpadł w ręce poszukującej go pilnie policyi, to zawdzięczać musiał przedewszystkiem ostrożności Smolki, który poetę ukrywał w coraz to innym domu, a po części też uczynności Wacława Zaleskiego, sekretarza gubernialnego. Ten bowiem, spotkawszy Goszczyńskiego na jednej z zamiejskich przechadzek, udał, że go nie widzi, zaś dnia następnego wystosował do urzędu cyrkularnego w Sączu energiczne polecenie, by chwytano krążącego w tamtych stronach, niebezpiecznego emisaryusza, nazwiskiem Goszczyńskiego.

Po wyjeździe piewcy „Zamku kaniowskiego“ nastąpiło rozwiązanie „Stowarzyszenia ludu“, dokonane w czerwcu 1837 r. ze względów koniecznej ostrożności przez naczelników spisku. Ale młodzież zrozumiała rychło, że chciano ją w ten sposób wyłączyć ze związku i już we wrześniu t. r. gorętsze wśród niej żywioły stworzyły nowy spisek pod mianem „Młodej Sarmacyi“, która po roku przeobraziła się w „Sprzysiężenie demokratów polskich“. Przemiana owa nastąpiła głównie za sprawą centralizacyi Towarzystwa Demokratycznego, dążącej do zbrojnego powstania. Dlatego też „Sprzysiężenie“ wytknęło sobie jako cel główny: oswojenie narodu z myślą rewolucyi oraz stopniowe przygotowanie go w tym kierunku.

Digitized by Google

Przeprowadzenie rewolucyi oraz zreformowanie społeczeństwa na zasadach demokratycznych, tworzyły dalsze punkty programu sprzysiężonych, głoszących zasady Towarzystwa Demokratycznego, że Bóg dał dla wszystkich ludzi ziemię, która uprawiającym ją chłopom należy się prawem własności. Zapowiadano zniesienie przywilejów, przesądów i przywłaszczeń, panowanie równości. Obok „Sprzysiężenia demokratów“, rozwijającego się z młodzieńczą energią, wegetowały w Galicyi przez czas krótszy lub dłuższy inne związki rewolucyjne pod nazwą „Synów Ojczyzny“, „Konfederacyi“, „Chrobacyi“, „Kosynierów“. I właśnie ta niejednolitość organizacyi rewolucyjnej oraz nieprzezorność w wyborze osób, przyjmowanych do związku, ułatwiły władzom rządowym odkrycie źródła robót spiskowych.

Wykrycie w czerwcu 1840 roku sprzysiężenia „Synów Ojczyzny“ wśród oficerów i podoficerów pułku Mazzucheli, stacyonowanego w Przemyślu i w Jarosławiu, spowodowało aresztowanie sześćdziesięciu pięciu wojskowych, których przewieziono do Lwowa i po barbarzyńsku katowano w tak zwanych Małych koszarach na Żółkiewskiem przedmieściu. Oficerów biły straże kolbami, zeznania wymuszano kijami. Kilku z uwięzionych skutkiem takiego postępowania targnęło się na własne życie. Porucznik Edward Hibl zmarł w więzieniu. Podoficer Ludwik Marynowski skutkiem przebytych tortur oszalał. Zda-

Digitized by Google

wało się nieszczęśliwemu, że mu myśli przez czaszkę wyłażą i że je każdy czytać może. Mimo to zapisywano skrzętnie zeznania szaleńca, który niebawem zakończył życie w kaźni. Wymęczone na wojskowych więźniach protokoły, oraz zeznania Hellera i Hampla, przypuszczonych niebacznie do kierownictwa w „Sprzysiężeniu demokratów“, wyjaśniły władzom śledczym cały wątek rewolucyjnych knowań, począwszy od r. 1834. W lecie 1841 roku nastąpiły nowe aresztowania. W liczbie uwięzionych znaleźli się Smolka i Ziemiałkowski, podczas gdy Dunajewski oraz naczelnicy młodzieży akademickiej: Henryk Górski i Kalikst Orłowski, już poprzednio dostali się za kraty. Po koniec 1841 r. uwięziono około 150 osób pod zarzutem zbrodni stanu a co najmniej dwa razy tyle podejrzanych pozostawało na liście proskrypcyjnej sądu karnego, lecz najwyższy trybunał, do którego należała tak zwana kwalifikacya oskarzonych, zalecił w styczniu 1842 roku zaniechanie dalszych aresztowań. Wszystkie więzienia były przepełnione przestępcami stanu, których dla braku miejsca osadzano w rozmaitych gmachach publicznych, przeistaczanych na kaźnie.

Prawdziwem wszakże piekłem dla obwinionych było pokarmelickie więzienie we Lwowie. Nie dość, że traktowano tam więźniów stanu pod względem ubrania i jadła na równi ze zwykłymi zbrodniarzami, ale zamykano ich w brudnych i ciemnych celach, gdyż w oknie, prócz drucianej siatki, sterczał kosz drewnia-

Digitized by Google

ny, utrudniający przystęp światła i powietrza. Ubożsi więźniowie poprzestawać musieli na aresztanckiej sałamasze, jeżeli lekarz z litości nie zapisał im szpitalnego wiktu. Zamożniejsi za drogie pieniądze mogli się stołować u dozorcy więzienia, który ich wyzyskiwał niemiłosiernie. W wilgotnych kaźniach szerzył się szkorbut. Najbardziej wszakże dokuczała więźniom samotność. Smolka przez dwa lata siedział sam w celi, liczącej zaledwo cztery kroki długości i dopiero w trzecim roku więzienia dostał za towarzysza Floryana Ziemiałkowskiego.

Proces wlókł się żółwim krokiem, gdyż w myśl ówczesnej procedury sędzia śledczy był zarazem referentem prokuratorem i obrońcą. Śledztwo otoczone było jak najściślejszą tajemnicą, zaś przepisanych ustawą świadków powoływano tylko wtedy, gdy obwiniony był dostatecznie obeznany z ustawą i zachodziła obawa, że będzie protestował przeciw nielegalności. Tak więc proces stu pięćdziesięciu trwał przez cztery lata i dopiero w dniu dwudziestym pierwszym stycznia 1845 roku odczytano obwinionym wyroki. Trzynastu a w ich liczbie: Smolkę, Heferna, Dunajewskiego i Rayskiego skazano na karę śmierci, lecz równocześnie zawiadomiono skazańców o amnestyi monarszej, w myśl której Hefern, Korecki, Leo, Rayski i Smolka, natychmiast uzyskali wolność, podczas gdy ich towarzysze otrzymali wyroki, opiewające na karę więzienia od lat ośmiu do piętnastu.

Digitized by Google

Ułaskawienie części skazańców nie wywarło w kraju, podminowanym wieloletnią robotą spiskową, spodziewanego, dodatniego wrażenia, lubo wśród naszego ziemiaństwa nie brakło i w owej dobie zwolenników dróg legalnych, oportunistów w najszlachetniejszem tego pojęcia znaczeniu, którzy niezrażeni wrogim systemem biurokratycznych rządów, usiłowali zdziałać cośkolwiek dla kraju.

Przedstawicielem najwybitniejszym tego kierunku był zacny wicemarszałek Stanów, Tadeusz Wasilewski, jeden z najświatlejszych obywateli galicyjskich. On to, widząc jasno konieczność jak najrychlejszego rozwiązania sprawy włościańskiej, piórem i żywem słowem w sejmowej izbie przemawiał za uwłaszczeniem włościan oraz za zniesieniem pańszczyzny. Za jego to wpływem sejm stanowy już w roku 1843 upraszał u tronu o zwołanie komisyi celem omówienia sprawy pańszczyznianej. Ale najlepsze chęci naszego ziemiaństwa rozbijały się o trudności formalnej natury, jakiemi biurokracya starała się opóźnić i przewlec ugodowe załagodzenie fatalnego stosunku, istniejącego u nas między dworem a chatą.

Po dwuletniem wyczekiwaniu uzyskano w końcu wysadzenie odnośnej komisyi, ale czynności tego ciała zostały wstrzymane osobnem rozporządzeniem rządowem, wydanem we wrześniu 1845 r. Czy można się było dziwić zagadkowej taktyce sfer rządzących w obec kwestyi włościańskiej, gdy władza podej-

Digitized by Google

rzliwem spoglądała okiem nawet na instytucyę tak humanitarną jak stowarzyszenia wstrzemięźliwości, które poczęto u nas krzewić około roku 1844 za przykładem Ślązka pruskiego i rzeczypospolitej krakowskiej? I na wyraźne żądanie rządu wydali w owym czasie biskupi galicyjscy odezwę do proboszczów, zalecając im, by nie używali żadnego przymusu w obec swych parafian co do przysięgania od wódki, która też w pamiętnych dniach lutowych spełniła wyśmienicie swe szatańskie posłannictwo.

Wśród szalonego ucisku wszelkich wolnościowych dążeń, oraz niechęci rządu dla jakichkolwiek reform, tem szersze otwierało się pole dla działalności emisaryuszów centralizacyi, którzy wobec rozbicia tajnych organizacyi krajowych działać musieli na własną rękę.

Punktem oparcia był dla nich Poznań, gdzie mimo opozycyi wielkiego patryoty, dra Karola Marcinkowskiego i Edwarda Raczyńskiego, przedstawiających niebezpieczeństwo zbrojnego powstania, oraz pewność przegranej, zwyciężył w końcu wpływ Edwarda Dembowskiego, zwanego słusznie przez historyografów współczesnych ojcem spisku w Poznańskiem.

Słów kilka wspomnienia należy się temu fanatykowi idei demokratycznej, uwiecznionemu przez Wincentego Pola w poemacie p. t. „Emisaryusz“. Arystokrata z rodu, syn senatora - kasztelana Królestwa Polskiego

Digitized by Google

i zamożny właściciel dóbr ziemskich, utrzymywał Dembowski nieustanne stosunki z emigracyą i czynnie popierał jej cele. Działalność jego nie ukryła się wobec policyi rosyjskiej, więc uchodząc przed aresztowaniem, zostawił szlachetny zapaleniec swe mienie na pastwę rządu, sam zaś udał się w Poznańskie, a następnie do Brukseli, skąd skrycie powrócił do Poznania. Młodzieniec bez zarostu, o twarzy pociągłej, bladej i długich, płowych włosach, odznaczał się Dembowski nadzwyczajną zdolnością zmieniania wyrazu fizyognomii i całej powierzchowności, czem do rozpaczy doprowadzał tropiących go szpiegów. Wymowny przytem, pełen energii i fantazyi, umiał własne przekonania, zaczerpnięte przeważnie z dziejów wielkiej rewolucyi, przelać w umysły słuchaczów, choć poglądy jego, nie oparte na zbadaniu rzeczywistych stosunków, jeno snute z własnej wyobraźni, wydać się musiały przesadnymi nawet zdecydowanym zwolennikom rewolucyjnych zasad.

Odmiennem wręcz zjawiskiem był Teofil Wiśniowski, starszy wiekiem i doświadczeniem od Dembowskiego. Prawnik z zawodu, był już więziony w r. 1836 we Lwowie, lecz odzyskawszy wolność w roku następnym dla braku — jak wówczas mówiono — dowodów winy, bawił przez następne sześciolecie we Francyi, gdzie zajmował w centralizacyi wybitne stanowisko. W Galicyi pojawił się ponownie w jesieni 1844 roku. Był to człowiek blisko czterdziestoletni, wzrostu średniego,

Digitized by Google

łysawy, o orlim nosie. Poważny i małomowny, odznaczał się wielką przytomnością umysłu i łagodnością. Jako urodzony i wychowany w Galicyi, znał dobrze stosunki miejscowe i dlatego nie wierzył w powodzenie dorywczo podjętej rewolucyi, lecz głosił konieczność uświadomienia przedtem szerokich mas ludowych i pozyskania takowych dla sprawy narodowej. Za teren swej działalności obrał Wiśniowski wschodnią część kraju, zwłaszcza obwody brzeżański i złoczowski, krążąc niezmordowanie od miasteczka do miasteczka, od dworu do dworu w różnych przebraniach i pod rozmaitemi nazwiskami. Przedstawiał się kolejno jako Francuz, Karol Duval, to znów pod mianem Winnickiego, Dąbrowskiego, Zagórskiego i Lewińskiego, zbierając składki na cele propagandy, jednając świeżych członków, rozdając publikacye emigracyjne. W liczbie tych ostatnich najważniejszą odegrywał rolę „Katechizm demokratyczny“, napisany podobno przez Henryka Kamieńskiego, a wydany w Paryżu w roku 1845.

Książka ta, dziś już prawie zapomniana, przebiegała wówczas w Galicyi z rąk do rąk, nie czytana, lecz pochłaniana raczej przez młodzież i tych wszystkich, dla których przewrót istniejących stosunków zdawał się zapowiedzią lepszej doli. „Katechizm“ pouczał o miłości ojczyzny, którą zwał miłością całego ludu, narodu, miłością, którą każda szlachetna dusza czuje i nadewszystko ceni, poświęcając dla niej z radością wszystkie swoje siły,

Digitized by Google

całe swoje życie, walcząc za nią chętnie do ostatniej kropli krwi.

„Ojczyznę kochać — mówił autor „Katechizmu“ — jest to kochać jej wolność a wolność nie jest co innego jak dobro ludu. Ktoby nie chciał wolności, czyli dobra ludu, ten nie kocha ojczyzny, ale tylko klasy wyższe, którym dobrze się dzieje z pognębieniem ludu“...

Doszedłszy do tej konkluzyi, uderzał autor w sposób najbardziej bezwzględny przeciw Polsce szlacheckiej, którą zwał więzieniem, męczarnią barbarzyńską, macochą dla ludu pod względem moralnym — na co wszyscy się pisać musimy. Piętnował arystokracyę mianem różnicy i przewagi jednych nad drugimi, nieopartej na zasłudze, oraz występował z paradoksalnem twierdzeniem tej treści, iż kto jest stronnikiem arystokracyi, ten nie może ludu kochać i odwrotnie, kto lud kocha, ten musi nienawidzić arystokratyczne instytucye oraz porządek, jaki one za sobą pociągają. Konstytucya Trzeciego Maja — była zdaniem „Katechizmu“ — krokiem nieznaczącym i za drobnym, aby nas mógł wybawić... Własność ziemi i zniesienie pańszczyzny miały być ogłoszone ludowi w pierwszej chwili powstania.

Dziwnem przeto wydać się musi zalecenie w owem dziełku środków terorystycznych wobec szlachty, która — jak wiadomo — zgodnie dążyła do zniesienia stosunku poddańczego w drodze ustawniczej, zaś porównanie demokracyi, opartej na środkach terorystycz-

Digitized by Google

nych z wzniosłą nauką Chrystusową miłości bliźniego sprawia wrażenie wręcz niesmaczne.

Przerzucając po latach pięćdziesięciu pożółkłe karty demokratycznego Katechizmu, nie znajdujemy w nim krom napuszystej frazeologii, żadnej myśli nowej, oryginalnej. Bezimienny autor powtarzał, gdyby pacierz za panią matką, teorye, głoszone przez encyklopedystów przed wybuchem wielkiej rewolucyi, z lekką domieszką modnych wówczas wywodów Lamenais'ego. W dobie jednak cenzury, krępującej nietylko myśl, lecz każdy frazes swobodniejszy, gdy znajomość wewnętrznych dziejów Rzeczypospolitej i ekonomicznych systemów była prawie żadną, paradoksy Katechizmu, posiadającego nadto urok zakazanego owocu, znajdowały tłumy wierzących — na słowo.

Od propagandy, wiedzionej za pośrednictwem druku, silniejszą jeszcze była agitacya rozwijana żywem słowem przez Dembowskiego, który zaopatrzony w listowne polecenie Wiśniowskiego, znalazł się niespodzianie w lutym 1845. roku w Wojsławiu, u właściciela tych dóbr Franciszka Wiesiołowskiego, człowieka młodego, energicznego, pełnego zapału dla sprawy wolności. Pozyskanie Wiesiołowskiego nietrudnem było zadaniem dla wymownego emisaryusza, który mu prawił o przygotowaniach do powstania, gdyby o fakcie dokonanym, wyrażając się z lekceważeniem o udziale Galicyi w przyszłej rewolucyi, gdyż przyjacielem naszego ziemiaństwa nie był Dem-

Digitized by Google

bowski. W Tarnowskie przybywał on z Poznania, jako wysłannik komitetu centralnego, mającego objąć kierunek działań powstańczych na całej przestrzeni ziem dawnej Polski, z misyą zorganizowania komitetu rewolucyjnego w Galicyi, zebrania dat, potrzebnych co do rozkładu i siły załóg wojskowych w kraju, wreszcie z poleceniem zebrania potrzebnych do walki funduszów. Atoli szlachta okoliczna, z którą wysłańca komitetu poznańskiego zapoznał Wiesiołowski, nie zdradzała zbytniego zaufania wobec Dembowskiego, żądając, by Księstwo przysłało do Galicyi delegata z grona swych ziemian, osobistość znaną i zaopatrzoną w formalny paszport. Tak więc pierwsza wyprawa Dembowskiego spełzła na niczem.

Ale niezrażony doznanym zawodem emisaryusz już przed Wielką Nocą tego roku znalazł się z powrotem w Tarnowie, gdzie tymczasem zawrzało gdyby w kotle pod wpływem pogłosek o rzezi, rozpuszczonych z niewiadomego źródła w przededniu Świąt. Chłopów straszono przyjściem Polaków, którzy ich wytną co do nogi, zaś szlachcie bajano o rozruchach włościańskich, przygotowanych rzekomo przez wysłanników centralizacyi...

Kto miał interes w rozsiewaniu tego rodzaju wieści — dociec nie trudno. W każdym razie skutek zamierzony odniosły te zwiastuny mordu i pożogi. W obwodach bocheńskim i wadowickim popłoch panował największy.

Digitized by Google

Nie brakło wśród ziemian trwożliwszych obywateli, którzy w prostocie ducha chronili się do cyrkułów pod opiekuńcze skrzydła starostów, zbywających drwinami, oraz szyderstwem strwożonych, podczas gdy chłopstwo ze swej strony stawiało warty po drogach, oczekując ze strachem najścia niewidzialnego wroga.

W ślad za owemi pogłoskami, które dla bystrego oka były dość wymowną zapowiedzią katastrofy, nawiedziły zachodnią część kraju z wiosną i latem 1845 roku ogromne powodzie. Wystąpiły z brzegów: Wisła, Wisłoka, San, Dunajec, Biała i Raba. szerząc na przestrzeni mil kilkudziesięciu straszliwe zniszczenie. Przepadł plon całorocznej pracy włościanina, do którego chaty głód zakołatał kościstą swą prawicą. Wprawdzie kraj cały pospieszył z pomocą powodzianom i złożono pokaźną na owe czasy sumę stu piętnastu tysięcy złotych m. k. ale niebaczne ziemiaństwo, uczestniczące przeważnie w tej składce, zgodziło się na rozdawnictwo zapomogi potrzebnym za pośrednictwem rządu, który w ten sposób zyskał sobie miano dobroczyńcy ze strony powodzian.

W ogóle na lud zbyt mało zwracali uwagi nawet sami spiskowi, którzy z Katechizmem demokratycznym w rękach tak piękne o posłannictwie ludowem wygłaszali zdania. Z wiosną u Wiesiołowskiego w Wojsławiu zjechali się Dembowski, Wiśniowski tudzież niedawno przybyły z Pozna-

Digitized by Google

nia Wiktor Heltman. Narady nad dalszym planem postępowania trwały przez dni kilka z rzędu, lecz ostatecznie zgodzono się, by propagandę rewolucyjną wśród ludu odłożyć na później, poprzestając na razie na agitacyi wśród kół ziemiańskich oraz inteligencyi miejskiej. Podczas gdy Wiśniowskiemu poruczono kierownictwo spisku w obwodach wschodnio-galicyjskich, snuli w zachodniej części kraju robotę konspiracyjną Wiesiołowski i Dembowski, przy pomocy wychodźcy z Królestwa, byłego adwokata, Leona Mazurkiewicza. Widownią ich działalności były przeważnie obwody: bocheński, rzeszowski, jasielski i sanocki, w których, prócz głównych organizatorów przyszłego powstania, uwijali się także: Michał Wiesiołowski brat Franciszka, Henryk Rogaliński, Adolf hr. Bobrowski i Jan Tysowski.

Ten ostatni jako pełnomocnik księcia Władysława Sanguszki czynnym był i wśród oficyalistów hrabstwa Tarnowskiego i w samemże mieście Tarnowie. Kilka słów należy sic na tem miejscu osobistości Tysowskiego, który niebawem w podwawelskim grodzie tak znaczną miał odegrać rolę. Prawnik z zawodu, który jedynie z powodu trudności, stawianych mu przez rząd, nie mógł zająć stanowiska adwokata, wywierał on wpływ ogromny na całe otoczenie zarówno encyklopedyczną swą wiedzą w rozmaitych gałęziach umiejętności jak wymową porywającą, głosem dźwięcznym, postawą ujmującą. Twarz

Digitized by Google

blada, mało zarastająca, o regularnych rysach, wyróżniała przyszłego dyktatora na pierwszy rzut oka wśród tłumu.

Dzięki ruchliwości tego grona liczba związkowych wzrastała tak szybko, iż we wrześniu 1845 roku, w czasie odbywającego się we Lwowie sejmu Stanowego, znaleźli się wśród sejmujących zwolennicy zasady szlachetnej denuncyacyi, którzy zwracali uwagę prezydenta Kriega na podejrzany ruch w kraju.

Ale baron z zwykłym mu ironicznym uśmiechem na ustach zapewnił lojalnych panków, że w całym tym ruchu nie ma nic strasznego oraz, że w najgorszym razie zaburzenia nie potrwają dłużej nad trzy dni, poczem będzie sto lat pokoju!...

Dowcip ten prezydenta ubawił serdecznie niektórych członków obrad Stanowych, dość bezmyślnych, by nie widzieć tego, co się w koło nich działo w kraju, w którym, jak zwykle w takich razach, żywioły skrajne, energiczniejsze, wzięły górę, prąc siłą mocą do wybuchu. Zwrot ten nastąpił w Poznaniu, dokąd w listopadzie 1845 roku podążyli Wiesiołowski z Dembowskim celem porozumienia się z komitetem centralnym. Działalność tej władzy wywoływała już od dłuższego czasu niezadowolenie w kołach radykałów tamtejszych, skutkiem czego ustanowiono nowy komitet. Zasiedli w nim: Libelt, Guttry, Kosiński, Essman, Dzwonkowski jako przedstawiciel Kongresówki, tudzież Wiesiołowski w charakterze reprezentanta Galicyi. Odnowiony

Digitized by Google

komitet zdążał do powstania porywając za sobą centralizacyę, która po części łudzona fantastycznemi doniesieniami o gotowości kraju do zbrojnego powstania a po części też pragnąc zatrzymać władzę naczelną w swem ręku, zgodziła się ostatecznie na przyspieszenie terminu rewolucyi na luty 1846 roku.

Łudzono się niestety. Gotowość kraju do powstania była fałszem, głoszonym przez ludzi, którzy przemawiając w imieniu usposobienia i woli ogółu, posiadali w rzeczywistości tylko mandat własnych chęci i wyobrażali jeno swoją gotowość. Koniecznym warunkiem tajemnej roboty — powiada doświadczony konspirator ś. p. Agaton Giller w swej „Historyi powstania narodu polskiego“ jest dobra wiara. Tej nie było w kombinacyach sprzysiężenia a przy trudności porozumienia, niepodobieństwie kontroli oraz rzetelnego sprawdzenia podawanych faktów nieuniknionem jest stracenie prawdy z oczu, zwłaszcza przy pochopności łudzenia się, jaką rodzi gorączka niecierpliwości. W politycznych przędsiębiorstwach tej wagi, jak powstanie, lekkie fałsze, drobne pomyłki, małe zawody, wyrastają zawsze w górę błędów, którą przywala ruch, karząc klęską niewczesne zerwanie się.

Do zbrojnego powstania lud zgoła nie był przygotowany, zaś związkowi mylili się srodze, przypuszczając, że w ostatniej chwili przed wybuchem rewolucyi chłop, ujęty darowaniem pańszczyzny, brataniem się panów z ludem, przemowami księży, chwyci za broń

Digitized by Google

dla wywalczenia niepodległości. Zapominali szlachetni doktrynerzy, iż chłop nasz nie miał poczucia narodowości, że pogardzany przez surdutowca a nierzadko krzywdzony przez niego, czuł w obec starszej braci nieufność i dostępnym był podszeptom obcej biurokracyi, siejącej przez lat dziesiątki niezgodę między dziedzicem a poddanym. Wprawdzie od czasu do czasu zaglądali pod słomianą strzechę apostołowie ludowej wiary, wiodący propagandę na własną rękę. Ale działalność ich dla naszej sprawy szkodliwą była raczej, niż pomocną. Agitator taki albo prawił wieśniakowi w mglisty, niezrozumiały dla niego sposób o lepszej doli, którą ktoś gotuje ojczyźnie, albo też zmięszawszy garść pszenicy z kupą innego ziarna, starał się w tęn sposób wytłómaczyć swym słuchaczom, że w przyszłej, demokratycznej Polsce szlachta rozpłynie się bez śladu wśród mas ludowych.

Chłop kiwał niedowierzająco głową, ale sznurkiem szedł do karczmy, gdzie zaniepokojony szerzeniem się towarzystw wstrzemięźliwości arendarz, rozpity urlopnik, lub uwolniony dla braku dowodów winy kryminalista, prawili mu o rzezi, gotowanej chleborobnemu ludowi przez panów, o zniesieniu przez cesarza dziesięciorga przykazań, o księżach, przekupionych przez szlachtę..... Oliwy do ognia, tlejącego w popiele, dolewali krążący po wsiach landsdragoni, pokątni pisarze i niżsi funkcyonaryusze cyrkularni, podmawiający wieśniaków do pilnowania dworów i czynienia dono-

Digitized by Google

sów przeciw panu, przyczem nieszczędzili wyrazów ubolewania, iż szlachta krępuje najlepsze chęci cesarza i jego urzędników.

W niektórych obwodach poczęły wśród ludu krążyć pogłoski tej treści, iż cesarz już przed siedmiu laty darował pańszczyznę oraz że na przyszłość chłop wolny będzie od podatku i rekruta. W ten sposób podżegano namiętności i żądze ciemnego tłumu, który z tych sprzecznych opowieści wyrobił sobie przekonanie, że na świecie dopóty dobrze nie będzie, dopóki będą pany...

Ale i pod względem materyalnym Galicya nie była wcale przygotowaną do podjęcia walki z regularnem wojskiem, załogującem w kraju. Kilka tysięcy związkowych rozrzuconych na znacznej stosunkowo przestrzeni, nie mogło stworzyć nawet kadrów dla przyszłej armii powstańczej a bez broni i pieniędzy trudno było marzyć o pomyślnym wyniku przyszłego boju. „Była w tem wielkość i głupstwo“ — jak słusznie zauważył Trentowski. A jednak związkowi postanowili powstać, łudząc się pięknym frazesem, że do powodzenia rewolucyi wystarczą sama myśl i chęć narodu. Aresztowanie znanego pisarza Berwińskiego oraz ziemianina Brudzewskiego, wysłanych przez komitet poznański celem naocznego przekonania się o stanie przygotowań rewolucyjnych w Galicyi, tudzież niewczesna odezwa Juliana Goslara, wystosowana do włościan a wzywająca lud do łączenia się z panami celem wypędzenia wspólnemi siłami wro-

Digitized by Google

ga, pogorszyły jeszcze sprawę narodową. Zwłaszcza odezwa Goslara, schwytana przez władze rządowe, stała się dla nich wyraźnem ostrzeżeniem o knowanym zamachu, którego twórcy naradzali się tymczasem w Wojsławiu nad ostatecznym rozdziałem czynności w przededniu wybuchu. Zajmowano się głównie organizacyą rewolucyjną wschodniej części naszego kraju.

I tak świeżo przybyłemu z Księstwa emisaryuszowi, Adolfowi Rozwadowskiemu, przydzielono obwody tarnopolski i czortkowski, sanocki i przemyski powierzono Mazurkiewiczowi, zaś stanisławowski i brzeżański pozostawiono Wiśniowskiemu. Lwów, stolica kraju, gdzie Wiśniowski, jako znana osobistość, nie mógł się pokazać bez narażenia się na znaczne niebezpieczeństwo, dostał się Dembowskiemu, który w grudniu 1845 roku zjechał na miejsce i z właściwą mu rzutnością zabrał się do pracy. Mimo czujności policyi, której przewodniczył jednooki Sacher-Masoch, śledzący z argusową podejrzliwością każdy ruch, każdą osobistość podejrzaną w mieście, zdołał Dembowski w ciągu kilku tygodni nawiązać ścisłe stosunki tak z młodzieżą akademicką i rzemieślniczą, jak z mieszczaństwem, z pracownikami rozmaitych wolnych zawodów, a nawet z wojskowością. Co prawda, pomysłowość Dembowskiego w robocie spiskowej była niewyczerpaną, zaś odwaga jego graniczyła z szaleństwem. O przygodach jego na lwowskim bruku krążyły przez długie lata istne

Digitized by Google

legendy, które posłużyły następnie za temat do powieści naszym belletrystom. Nieustraszony emisaryusz krążył po Lwowie w rozmaitych postaciach i przebraniach. Raz pojawiał się jako żydowski przekupień z wędrownym kramikiem, to znów w księżej sutannie i w wojskowym mundurze, a w razie potrzeby nie pogardzał i kobiecym strojem, w którym twarz jego, pozbawiona zarostu, nie zwracała niczyjej uwagi. Opowiadano nawet, iż przez czas krótki zdołał Dombowski odegrywać rolę lokaja w domu samego prezydenta Kriega, celem przysłuchiwania się rozmowom, wiedzionym w poufnem gronie znajomych tego biurokraty.

Za sprawą Dembowskiego zawiązał się komitet rewolucyjny wśród młodzieży lwowskiej. Czynnymi wśród niej byli Alojzy Boberski, Maryan Sroczyński, Maurycy Sikorski, Kleofas Domaradzki, tudzież młodsi wiekiem studenci: Karol Kaczkowski i Julian Gutowski. Młodzi zapaleńcy liczyli na pomoc szlachty, która pod rozmaitymi pozorami miała w dniu wybuchu przybyć do Lwowa tudzież na posiłki ludności z wsi podmiejskich, o której pozyskaniu dla sprawy narodowej nikt nie pomyślał. Zapominali nieszczęśni, że demokracya bez ludu jest — jak to słusznie zauważył jeden z emigracyjnych autorów — tworem napowietrznym, zjawiskiem chwilowem, niedołężnem wobec zorganizowanego prawidłowo rządu. Ten rząd nie omieszkał użyć zaniedbane-

Digitized by Google

go przez demokracyę ludu jako narzędzia przeciw niej samej.

To też w chwili, gdy uderzyła godzina czynu, ten lud, o którego wolności, podniesieniu moralnem i materyalnem tak długo rozprawiano, spełnił zadanie ślepego miecza.

Uderzył w tych, którzy go zbawić chcieli!...

Digitized by Google

II.

Huczny był karnawał czterdziestego szóstego roku.

Lwów szalał gdyby za dobrych czasów. Urządzano bale z loteryą na cele dobroczynne: na tańszy chleb, na ochronki, na dom ubogich; układano kadryle z historycznych figur na wchodzących świeżo w modę zabawach kostyumowych. Afektowano filantropię kolorem błękitnym sukien, w jakich występowały damy, należące do Towarzystwa Dobroczynności. Reduty, urządzane w salach skarbkowskiego teatru, gromadziły tłumy gości, zaś śmietanka towarzystwa, uczęszczająca na gubernatorskie salony, cieszyła się zapowiedzią wtorków w salonach arcyksięcia Ferdynanda d' Este.

Słowem, Lwów na pozór posiadał fizyognomię rozbawionego, zadowolonego z istniejącego porządku rzeczy grodu. Surowe wyroki, dotykające przeważną część naczelników spiskowych, skazanych w procesie stu pięć-

Digitized by Google

dziesięciu, zdawały się odejmować na czas dłuższy patryotom chęć do dalszej walki przeciw władzy. W rzeczywistości jednak podziemna robota konspiracyjna nie ustawała ani na chwilę. Dembowski, mimo szalonego pościgu policyjnego, dosiadywał we Lwowie, gdzie też w styczniu 1846 przybył Franciszek Wiesiołowski celem ułożenia dalszego planu działania. Zimne cyfry, wydobyte na jaw przy tej sposobności, wykazywały, że w stolicy kraju liczyć można było zaledwie na pięciuset spiskowców. Wprawdzie w ciągu pobytu Wiesiołowskiego w stolicy grono spiskowców, zdolnych do boju, wzrosło do siedmiuset osób, mimo to jednak liczba ta nie była wcale wystarczającą do stoczenia walki z miejscowym garnizonem. Ale Dembowski nie tracił fantazyi, sądząc, że w chwili wybuchu powstania znajdą się tysiące ochotników i bez długiego namysłu zaofiarował naczelnictwo ruchu lwowskiego Smolce, dopiero co uwolnionemu z więziennych murów.

Do przekonania Smolki nie zdołały trafić wszakże ani fantastyczne obliczenia, ani wymowa płomienna emisaryusza. Odmówił wręcz i stanowczo, dodając, że patryotyczny obowiązek każe mu przeszkodzić przedwczesnemu wybuchowi. Wówczas Dembowski pogroził Smolce — szubienicą...

— Ta groźba — brzmiała spokojna odpowiedź czcigodnego prezydenta — nie zmienia w niczem ani mego przekonania, ani mego postanowienia. Być może, że będę wisiał.

Digitized by Google

Natomiast pewny jestem, że uratuję od nieochybnej zagłady młodzież i tych, którzy nie umieją się liczyć z istotnymi czynnikami obopólnego położenia...

Do tych ostatnich zaliczał się na swoje oraz ziomków nieszczęście Wiesiołowski, który opanowany przez Dembowskiego, oraz lękając się, by wobec udziału znacznej liczby spiskowych, tajemnica związku nie została zdradzoną, postanowił na własną odpowiedzialność oznaczyć termin wybuchu. W niedzielę zapustną, lub też w ostatni wtorek, (22 i 24 lutego), zapowiedziany był bal u arcyksięcia Ferdynanda i w ową właśnie porę miało się rozpocząć powstanie. Aresztowanie wojskowości i urzędników, zgromadzonych w pałacu gubernatorskim, było pierwszem zadaniem powstańców, poczem należało rozwinąć sztandar rewolucyi.

„Mieliśmy przed sobą pięć tygodni czasu" — pisze w swym dzienniczku Wiesiołowski. — „Nie wątpiłem, iż w Poznaniu wszystko będzie gotowe. Kraków, według raportów Gorzkowskiego, oczekiwał tylko hasła. Zdawało mi się zatem, iż nie było innej rady. Gdy oświadczyłem moją myśl Dembowskiemu, rzucił mi się na szyję, mówiąc, iż tu dopiero widzi krok prawdziwie rewolucyjny!"

Około dwudziestego stycznia wybierał się Wiesiołowski do Poznania celem nakłonienia tamtejszych związkowych, by równocześnie powstali, lecz zawiadomiony o przybyciu Mierosławskiego wraz z Kosińskim do Krakowa,

Digitized by Google

miasto do Księstwa, pospieszył do podwawelskiego grodu. Późną nocą, w jednym z domów przy ulicy Kanonnej, odbywały się w dniach 18, 22, 24 i 26 stycznia poufne narady naczelników przyszłego powstania. Uczestniczyli w nich, prócz Mierosławskiego i Wiesiołowskiego, Gorzkowski, Tyssowski, Mieczysław Skarzyński tudzież Leon Czechowski, oficer z roku trzydziestego pierwszego, osiadły jako dzierżawca w okolicy Tarnowa. Mierosławski wyłożył zebranym zatwierdzone przez centralizacyę a ułożone przez niego plany organizacyi i działalności powstańczej. Naczelny kierunek rewolucyi spoczywał w ręku dyktatury zbiorowej, złożonej z pięciu osób, której siedzibą miał być Kraków. Polskę całą podzielono na pięć wielkorządztw, jakiemi były Królestwo Polskie, Galicya, Księstwo Poznańskie, Ruś i Litwa. Na czele każdej prowincyi oprócz wielkorządcy postanawiano dwóch inspektorów oraz trybunał rewolucyjny, złożony z pięciu osób. Odmawiający posłuszeństwa władzy narodowej mieli być wyjęci z pod prawa. Galicya wyjątkowo, prócz wielkorządcy, otrzymać miała dwóch rządców, którzy pozostając w bezpośrednim stosunku z swym zwierzchnikiem zawiadować mieli pewną liczbą wschodnich i zachodnich obwodów. Obwody podzielono na komisaryaty zaś dla pilnowania porządku oraz przestrzegania rozkazów rządu rewolucyjnego miał być utworzony korpus żandarmeryi narodowej. Armię narodową składać miało pospolite ruszenie, z trzech za-

Digitized by Google

ciągów złożone. Dwa pierwsze zaciągi tworzyło wojsko liniowe, trzeci kompanie rzemieślnicze. Punktami zbornymi były: Lwów, Kraków i Nowe Miasto, skąd korpus lwowski ruszyć miał na Kowel, krakowski na Małogoszczę, by następnie połączonemi siłami uderzyć na Dęblin zaś w razie porażki cofnąć się w Sandomierskie.

Ochotników w pierwszej chwili dostarczyć miały: Galicya oraz Księstwo Poznańskie. W Księstwie garnizony pruskie nie dochodziły nawet do wysokości cyfry pięciu tysięcy głów. W Galicyi załogi austryackie liczyły wprawdzie do trzydziestu tysięcy żołnierza, ale rozrzucone na znacznej stosunkowo przestrzeni, w siedemdziesięciu kilku miejscowościach, nie przedstawiały się zbyt groźnie w oczach organizatorów powstania.

Na zebraniu, odbytem w dniu 18. stycznia w Krakowie, dokonano zarazem wyboru osób, mających przedstawiać rząd narodowy. Zasiedli w gronie rządu: Karol Libelt jako przedstawiciel Księstwa, Jan Alcyato z ramienia centralizacyi, Ludwik Gorzkowski jako przedstawiciel Krakowa, wreszcie Jan Tysowski w charakterze reprezentanta Galicyi. Sekretaryat rządu objął Wiktor Heltman, przewodnictwo trybunału poruczono Teofilowi Wiśniowskiemu, zaś wielkorządztwo Galicyi powierzono Wiesiołowskiemu, podczas gdy Starzyński objął zarząd zachodniej części kraju. W myśl otrzymanej od Mierosławskiego instrukcyi, miał Wiesiołowski, dobrawszy

Digitized by Google

sobie grono członków tymczasowego rządu prowincyonalnego, udać się z nimi do Jordanowa, miasteczka, położonego tuż nad granicą węgierską i oczekiwać tam przebiegu dalszych wypadków.

Z najlepszą otuchą w powodzenie rewolucyi rozjechano się z Krakowa Spisek — jak powiada Wiesiołowski — przestał być tajemnicą i zamienił się w otwarte przygotowanie do wojny. Duch uśpiony przedtem między szlachtą, a podniesiony do najwyższej potęgi pomiędzy młodzieżą, mieszczaństwem i klasą średnią, ożywił się nadspodziewanie. Ludzie najbardziej obojętni i przeciwni rewolucyi, poczęli nakłaniać się na stronę związkowych. Jedni czynili to z wrodzonej gotowości do poświęceń i z szczerego patryotyzmu, drudzy z ambicyi, by nie pozostać w tyle. A nie brakło i takich, którzy z obawy przed rewolucyjnym terroryzmem, łączyli się z sprawą powstania.

Zapał i nadzieja w pomyślny rezultat rewolucyi potęgowały się w gronie spiskowych, podniecane oportunistycznemi relacyami rozesłanych do Czech i Węgier emisaryuszów. Młodzież czeska — według owych doniesień — czekała tylko hasła, by wyruszyć do boju o wolność naszą. Węgrzy zapewniali również o swej sympatyi przewódców konspiracyi, przyrzekając pomoc w razie, jeżeli powstanie zdoła się utrzymać choćby przez kilka tygodni... Nie poprzestając na zapewnieniach postronnej pomocy, rozwijali związkowi

Digitized by Google

jak najżywszą agitacyę wewnątrz kraju. Od dworu do dworu, w bocheńskim i w tarnowskim obwodzie krążył Henryk Rogaliński, przed którego energią i zręcznością zdawały się znikać wszelkie trudności i przeszkody. Całe ziemiaństwo, osiadłe nad Dunajcem i Wisłą, słuchało jego rozkazów. Niemniej czynnymi byli w tamtych stronach: Adam Kochanowski, bracia Chrząstowscy, Jaworski, Józef Machowicz, Malecki i Jan Gumiński, podczas gdy w Sanockiem, w Przemyskiem, tudzież na Podolu galicyjskiem pracowali gorliwie w sprawie propagandy rewolucyjnej: Leon Mazurkiewicz, Adof Rozwadowski i Teofil Wiśniowski, lubo za tym ostatnim rozesłano listy gończe z dokładnym opisem jego osoby. Obaj Wiesiołowscy, Franciszek i Michał, nie zsiadali dniem i nocą z wózka, działając niemal otwarcie, odbywając schadzki i narady w lokalach publicznych.

Rządowe władze zachowywały się wobec tego ruchu z pozorną obojętnością. Wprawdzie komisarze cyrkułu tarnowskiego jak Joachim Chomiński, Kasper Leśniewicz, tudzież koncepista Karol Żminkowski krążyli po obwodzie pod pozorem komisyi, zamykali się z chłopami w chatach lub też wyprowadzali ich w pole na poufne narady, ale wśród gorączkowych przygotowań nie zwracano na to uwagi. Nie przerażano się też zbytnio zesłaną ze Lwowa do Tarnowa komisyą, złożoną z radcy kryminalnego Franciszka Wotawy, tudzież aktuaryusza Wincentego Filousa. Ko-

Digitized by Google

misya ta objechawszy obwód cały założyła swą siedzibę w Tarnowie, zwoływała chłopów jako świadków, a nawet aresztowała kilka osób, podejrzanych o należenie do związku. Aresztowania te atoli nie wywołały szczególniejszego wrażenia wśród spiskowych. Przeciwnie, utwierdzały ich w przekonaniu, że wybuchu rewolucyi odraczać nie podobna. Natomiast wroga postawa ludu wiejskiego poczęła zastanawiać i bardziej zapalonych konspiratorów, wśród których wszakże podzielone pod tym względem panowały zdania.

Podczas gdy jedni utrzymywali, że usamowolnienie ludu zdoła oświecić od razu i poruszyć masy na korzyść powstania, które ogłosić należy po wsiach, wśród dnia białego, nie brakło przeciwnych zapatrywań tej treści, iż trzymając się ściśle instrukcyi Mierosławskiego należy przedewszystkiem rozbroić załogi wojskowe po miastach i że pierwsze uderzenie nastąpić winno w nocy. Między innymi Adam Kochanowski wystąpił też z myślą, by na czele bezbronnego ludu stanęło duchowieństwo w szatach pontyfikalnych i z krzyżem i z chorągwiami wiodło o jednym czasie procesye do miast obwodowych z żądaniem ustąpienia z kraju obcych urzędników, oraz wojska. Wnioskodawca przypuszczał, że rząd nie zdoła się oprzeć słusznej manifestacyi bezbronnego ludu, a gdyby nawet chciał użyć przeciw niej siły, to wojsko, złożone przeważnie z chłopów galicyjskich, nie zechce

Digitized by Google

uderzyć na własnych ojców, braci, matki i żony.

W planie tym, lubo niewykonalnym, tkwiła — jak to słusznie zauważył Wiesiołowski, myśl wielka, polityczna. Malowała ona trafnie położenie nasze. Gdyby lud ten był na prawdę przejęty myślą narodową, gdyby choćby bezbronnym, ale milionowym zastępem stanął jakby jeden mąż — jakaż siła oprzećby mu się zdołała. Szlachcie cóż pozostawało innego, piękniejszego, jak na czele ludu dopominać się o nasze prawa, albo też zginąć na jego czele.

Niestety była to tylko utopia — jak wykazała najbliższa przyszłość. Sama nawet przyroda zdawała się niesprzyjać naszej sprawie. Po nadzwyczajnej odwilży, trwającej w grudniu 1845 roku, styczeń roku następnego zdawał się zapowiadać niemal wiosnę i dopiero w ostatnich dniach tego miesiąca chwyciły ostre mrozy i poczęły szaleć śnieżne zamiecie, utrudniające wszelką komunikacyę.

Tej też okoliczności przypisać należy, iż wieść o aresztowaniach, dokonanych w Poznaniu z końcem 1845 roku, tak późno doszła do wiadomości galicyjskich spiskowców. Prezydent policyi tamtejszej Minutoli, już w jesieni 1845 roku posiadał skutkiem zarządzonych w Poznaniu i w Toruniu aresztowań, aż nazbyt dokładne wiadomości o robotach oraz o organizacyi spiskowej, których też nie poskąpił lwowskiemu koledze, Sacher - Masochowi.

Digitized by Google

Równocześnie więc z aresztowaniem związkowych w Księstwie, nastąpiła obława policyjna we Lwowie, gdzie dyrektor policyi posiadał nawet imienną listę uczestników knowanego zamachu. Powstała takowa z pomocą pewnego ubogiego studenta, z którego Sacher-Masoch w zamian za wsparcie, wyrobione u dobroczynnego arcyksięcia, uczynił swego szpiega. To też bez najmniejszych trudności w nocy z 12 na 13 lutego uwięziono 36 główniejszych uczestników ruchu. W ich liczbie znaleźli się: Maryan Sroczyński, Karol Kaczkowski, Julian Gutowski i Antoni Krzyżanowski, zaś nad aresztowaną młodzieżą rzemieślniczą znęcał się bezlitośnie starszy komisarz policyjny, Makary Kamienobrodzki. Uwięzionym nie szczędził kijów, a na domiar szyderstwa kazał im obciąć u rogatywek jeden róg czapki.

Tak więc wybuch, knowany we Lwowie, spełzł na niczem w obec uwięzienia przyszłych naczelników ruchu, lecz Dembowskiemu udało się jeszcze tym razem uniknąć zastawionych na niego sideł. Umykał na zachód w kierunku Krakowa, skąd dolatywały pomyślne wieści o powodzeniu rewolucyi. Tymczasem Lwów przez cały tydzień pozostawał w stanie trwożliwej niepewności co do zdarzeń, których widownią stała się zachodnia część kraju. O rzezi tarnowskiej otrzymały władze rządowe wiadomość już w nocy z dziewiętnastego na dwudziestego lutego.

Digitized by Google

Zaraz też konsystujący w Przemyślu batalion piechoty z pułku Leiningen wsadzono na wozy celem przewiezienia go do Tarnowa, dokąd też wyprawiono szwadron szwoleżerów. W całej Galicyi ogłoszono stan oblężenia, zaś w dniu dwudziestym czwartym lutego pojawiło się w *Gazecie Lwowskiej* obwieszczenie arcyksięcia Ferdynanda jako jeneralnego gubernatora cywilno-wojskowego, przestrzegające ludność przed działalnością emisaryuszów. W okólniku tym, noszącym datę 18. lutego t. r., piętnował jeneralny gubernator emisaryuszów mianem wichrzycieli prawdziwej swobody, „którzy wyzuwszy się z wszelkiego uczucia cnoty, błąkając się bez majątku i wpływu w obec towarzystwa ludzkiego, innego stanu rzeczy z niecierpliwością wyglądają, albowiem przy zburzeniu prawego porządku nic do stracenia nie mają, przeciwnie zaś na wypadek uwieńczenia ich zbrodniczych zamysłów, nadzieję uzyskania materyalnych korzyści sobie rokują“...

W dalszym ciągu okólnika przypominał jeneralny gubernator karę śmierci, grożącą skazanym za zbrodnię zdrady głównej a zarazem ostrzegał ludność, że tym razem przestępcy nie zostaną przedstawieni do łaski monarszej i zakończył swą odezwę temi słowy: „Niechże każdy, który z jakichkolwiek powodów pewnym wichrzycielom przytułek, ochronę, posłuchanie lub zapomogę dać zamyśla, dobrze się nad tem zastanowi, co czyni. Każdy ze stosunkami miejscowymi obznajomiony, przyzna,

Digitized by Google

że rząd istniejący ma dostateczną siłę i niewzruszone przedsięwzięcie zbrodnicze i zuchwałe zabiegi zniweczyć a wiernych poddanych Najjaśniejszego Pana od nikczemnych i wściekłych zamachów ochronić. Niechże nikt tem przekonaniem wsparty niewczesnej obawie się nie oddaje, przeciwnie, niech ściśle prawnem postępowaniem opieki rządowej godnym się stanie".

Surowy, grożący ton rzeczonej proklamacyi uspokoić naturalnie nie zdołał wzburzonych umysłów ludności, trapionej niepewnością o los ziomków w zachodniej części kraju. Że rząd posiadał dostateczną siłę do stłumienia źle uzbrojonych i niezorganizowanych powstańców — o tem wiedzieli Lwowanie aż nadto dobrze. Galicyjskie załogi, lubo rozrzucone na znacznym obszarze, przedstawiały pokaźną sumę 54 batalionów piechoty, sześciu pułków jazdy i trzech bateryi artyleryi. Zachodnie cyrkuły były; co prawda, bardzo słabo obsadzone wojskiem. I tak cyrkuł tarnowski na przestrzeni siedmdziesięciu i jednej mil kwadratowych liczył zaledwie 1080 piechoty i 574 jazdy. Toż samo w cyrkule bocheńskim (146 mil kwadrat.) garnizonowało zaledwo 900 piechoty i 246 jazdy, zaś w obwodzie sądeckim na przestrzeni sześćdziesięciu ośmiu mil kwadratowych liczono tylko 620 piechoty. To też wojsko nie było ową siłą, na której się biurokracya opierała. Takby przynajmniej sądzić wypadało z relacyi, przesłanej w dniu trzydziestym stycznia t. r. przez gubernium

Digitized by Google

lwowskie do Wiednia a opiewającej jak następuje:

„Kraj jest wzburzony, zagraża wybuch rewolucyi, umysły są zaniepokojone. Rząd jednak może być spokojny. Nie potrzebuję żadnej pomocy, gdyż wydane zostały odpowiednie zarządzenia na wypadek rozruchu celem stłumienia rokoszu bez kompromitowania wojska.“

Pismo owe było — jak twierdzono — wynikiem tajnej narady, odbytej pod przewodnictwem arcyksięcia, przy współudziale prezydenta gubernialnego, barona Kriega, prezydenta apelacyjnego sądu Entzendorfera, Karola Kraussa, prezydenta sądu szlacheckiego, starosty lwowskiego Milbachera, tudzież sekretarza prezydyalnego, barona Sali. Arcyksiążę-gubernator miał być pierwiastkowo przeciwny projektowi Kriega, polegającemu na użyciu włościan przeciwko szlachcie. Podobno i dyrektor policyi, Sacher Masoch, wyrazić miał przy tej sposobności obawę, że rozhukana czerń z trudnością powróci do karbów legalnego porządku, ale spotkawszy się z uwagą Kraussa, iż wymordowanie szlachty żadnej rządowi nie przyniesie szkody, zaś do uspokojenia motłochu wystarczy w ostateczności kilka pułków wojska — musiał zamilknąć...

W obwodzie lwowskim panował najzupełniejszy spokój. Tem dziwniejszą przeto wydać się musiała obawa ze strony biurokracyi stołecznej, lękającej się napadu powstańców na

Digitized by Google

miasto, którego załogę pomnożył jeszcze dywizyon huzarów, ściągnięty z Kulikowa.

Mimo nadzwyczajnych środków ostrożności, szalony popłoch zapanował wśród niemieckich kół urzędniczych wieczorem d. 24 lutego. Oto leśniczy kameralny, Jan Graas, przybywający z Winnik, zaalarmował miasto wieścią o nadciągających oddziałach powstańczych. Cały garnizon był w ruchu. Przy odgłosie bębnów spieszyła piechota na miejsca zboru, jazda ruszyła ku łyczakowskiej rogatce i dopiero przyboczny adjutant arcyksięcia, pułkownik Cavanagh, ruszywszy ku Winnikom na zwiady, powrócił z uspokajającą wieścią, że mniemani powstańcy są to chłopi, utrzymujący przy gościńcu warty z polecenia Milbachera.

Wojowniczy starosta zorganizował tę straż bezpieczeństwa w sposób wielce tani dla rządowej kasy. Po prostu kazał on właścicielom dóbr dawać dziennie wiejskim wartownikom po dwa funty chleba lub takąż ilość mąki, a nadto wytrącać im z pańszczyzny czas na warcie stracony. Nie poprzestawał wszakże Milbacher na materyalnej nagrodzie dla lojalnego włościaństwa, lecz zawiadamiając ludność swego obwodu o zwycięstwie Benedeka pod Gdowem, sławił wyszukanemi słowy męstwo i patryotyzm chłopów, okazane w tej potrzebie. Bardziej zagadkowym był okólnik złoczowskiego starosty, Piotra Andrzejowskiego, datowany 26 lutego, a zalecający chłopstwu zbrojenie się, tudzież chwytanie po-

Digitized by Google

wstańców, za których odstawienie do urzędu przyrzekał pieniężną nagrodę. I ten urzędnik nie omieszkał rozszalałych Mazurów z Tarnowskiego przedstawić jako wzór do naśladowania chłopom swego cyrkułu, zaś niejasna obietnica nagrody mimowoli budzi pytanie, w jakich to wypadkach zamierzał pan starosta płacić nagrody za schwytanych powstańców?

Jeden tylko jedyny starosta żółkiewski, Ignacy Martynowicz, sprzeciwił się uzbrajaniu chłopów i w odpowiedzi, przesłanej do gubernialnej władzy, wykazywał całe niebezpieczeństwo tego rodzaju postępowania. W przemyskim znów cyrkule na zaszczytne wspomnienie zasłużyła działalność komisarza, Karola Neussera, który przy pomocy asystencyi wojskowej ocalił wiele dworów od grabieży chłopskiej. Jemu to zawdzięczał między innymi ocalenie Wincenty Męciński, który oblężony w zamku Dubieckim przez czerń rabusiów, bronił się przy pomocy służby tak długo, dopóki nie przybył mu w odsiecz oddział huzarów z Przemyśla. Neusser przepłacił swą ludzkość przeniesieniem na inną posadę.

Nie brakło i we wschodniej Galicyi rewolucyjnego żywiołu, który w razie udania się wybuchu we Lwowie, byłby nieochybnie rozwinął sztandar powstania. W samborskim cyrkule, zwłaszcza w górzystej części tego obwodu, agitacya Goslara i Mazurkiewicza wydała obfite plony. Głównymi działaczami w tamtych stronach byli Nikodem i Wincenty bracia

Digitized by Google

Przestrzelscy, dzierzawcy Turki oraz Albert Strzelecki, syn właściciela dóbr z Komarnik. Nikodem Przestrzelski pozostawał w związku z spiskowcami sanockimi i poczynił już wszelkie przygotowania do ogłoszenia rewclucyi i pochodu na Sambor, lecz przestrzeżony o wysłaniu wojska z tego miasta, w czas jeszcze zdołał umknąć. Przybyły wraz z asystencyą wojskową protokolista, Klemens Kostheim, zarządził w Turce liczne rewizye, których rezultatem było odkrycie znacznych zapasów broni oraz uwięzienie wielu osób należących do związku. Nadto starosta samborski, Hietzgern, powołał znaczną ilość urlopników pod broń i użył do policyjnej służby także strażaków skarbowych, zwołanych z całego obwodu. Podobnież stłumiony został w zaczątku ruch powstańczy w stanisławowskim cyrkul^c, gdzie związkowi z pomocą robotników, zajętych w cukrowni tłumackiej, zamierzali uderzyć na miasto obwodowe. I tam aresztowanie braci Ludwika i Franciszka Eliaszewiczów, mających mir wielki wśród robotników fabrycznych, udaremniło plany spiskowe.

Chybionym był również zamiar opanowania Złoczowa. Związkowi zamierzali pierwotnie zebrać się w Podhorcach, będących podówczas własnością Rzewuskich i pod wodzą Waleryana Kossakowskiego uderzyć na stacyonowane w Olesku i w Białym Kamieniu oddziały kawaleryi, by po ich rozbrojeniu zaatakować Złoczów. Ale w dniu oznaczonym zebrało się w Podhorcach u pełnomocnika

tamtejszego Seweryna Wszelaczyńskiego, zaledwo trzydziestu związkowych, którzy widząc szczupłość swych sił, powrócili z niczem do domów. W Tarnopolu młodzież gimnazyalna i rzemieślnicza, przygotowana w duchu rewolucyjnym przez Dymitra Czubatego i Mateusza Zdunikowskiego, czekała napróżno hasła do rozpoczęcia walki, gdyż starosta tamtejszy, Karol Sacher, zarządził nadzwyczajne środki ostrożności, używszy do patrolowania nawet żydków, których na konie powsadzał... Płonnemi były w końcu zabiegi dopieroco uwolnionego więźnia stanu, Henryka Gorskiego, tudzież mandataryusza Cichockiego, którzy w Czerwonogrodzie starali się nakłonić ludność wiejską do ubieżenia Czortkowa. Ogół włościan ruskich zachowywał wszędzie odporną w obec związkowych postawę, lecz nie dopuszczał się też gwałtów, ani rabunku.

Do użycia broni i krwi rozlewu przyszło tylko w dwóch miejscowościach Galicyi wschodniej, w Narajowie i w Horożanie.

Twórcą tak zwanej wyprawy narajowskiej był Teofil Wiśniowski, który niepowiadomiony o wypadkach tarnowskich, znalazł się wieczorem dwudziestego pierwszego lutego w leśnej karczemce, „pod kręglem", o pół mili odległej od Narajowa. Zastał tam około sześćdziesięciu związkowych, uzbrojonych w broń palną i sieczną. Przedstawiwszy się zebranym w charakterze wysłannika rządu narodowego, odebrał od nich Wiśniowski przy-

Digitized by Google

sięgę, iż nie prędzej broń złożą, aż nieprzyjaciel z kraju ustąpi i oznajmił oddziałowi, że najbliższym celem jego pochodu będzie Narajów, gdzie stał załogą szwadron huzarów szóstego pułku. Zamierzał on napaść o nocnej porze na uśpionych w trzech stajniach żołnierzy, rozbroić ich i uderzyć następnie na Brzeżany.

Naradę związkowych podsłuchał jednak miejscowy arendarz, Aron Leib Moor i za pośrednictwem znajomego chłopa uprzedził komendanta narajowskiego szwadronu, księcia Loewensteina, o zamierzonym napadzie. Wysłany ku karczmie rekonesans z podoficerem na czele, po wymianie kilku strzałów z powstańcami, powrócił co koń wyskoczy do miasteczka i zaalarmował załogę. Powstańcy obliczyli się z siłami. Zbrojnych w broń palną było wśród nich trzydziestu czterech, a i z tej garstki pięciu jeszcze ubyło po drodze, tak, iż z chwilą przybycia pod cmentarz narajowski, związkowych było zaledwo dwudziestu dziewięciu. Pod samym cmentarzem przyszło do starcia z huzarami, którzy postępujących czwórkami powstańców powitali strzałami z karabinków i pistoletów. Ale odważna garstka, nie odpowiadając na salwę, posuwała się naprzód. Huzarzy ruszyli do ataku. Wówczas powstańcy dali ognia, czem przerażeni napastnicy zwrócili w miejscu konie i poczęli umykać w pełnym galopie. Nie oparli się aż w Brzeżanach, gdzie ich niespodziane przybycie wywołało popłoch wśród mieszkańców, prze-

Digitized by Google

budzonych z pierwszego snu. Powstańcy pozostawszy panami placu nie mogli i myśleć o zaatakowaniu Brzeżan, lecz udali się do Błotni a następnie do Pomorzan, gdzie na plebanii u księdza Szersznika napróżno oczekiwali przybycia drugiego oddziału, gromadzącego się w Putatorach pod wodzą Ignacego hr. Komorowskiego, właściciela Chorobrowa. Ale związkowi tamtejsi rozeszli się bezradnie, więc też uczestnicy narajowskiej wyprawy, w liczbie których znalazł się znany później historyk, Henryk Schmitt, postanowili się rozłączyć.

Krok ten był konieczny, gdyż ludność wiejska w Pomorzanach poczęła się burzyć przeciw powstańcom i zachodziła uzasadniona obawa, iż przyjść może do rozlewu krwi bratniej. Wiśniowski udał się w Złoczowskie, gdzie spodziewał się znaleść bezpieczny przytułek u Baltazara Szczuckiego i Kazimierza Zamorskiego, cząstkowych właścicieli w Manajowie.

Tymczasem rząd ogłosiwszy stan oblężenia w całym kraju, wyznaczył za ujęcie Wiśniowskiego oraz Dembowskiego nagrodę w sumie po tysiąc złotych. I znaleźli się wśród ludu ruskiego zdrajcy, którzy za judaszowe srebrniki wydali Wiśniowskiego w ręce władzy. Emisaryusz nasz ukrywał się w pasiece, dokąd mu ukradkiem donoszono jadło, lecz w dniu piątym marca włościanin manajowski, Iwan Budnik, zauważył dym z fajki wśród ulów i zajrzawszy do wnętrza obejścia,

Digitized by Google

spostrzegł nieznanego człowieka w księżem ubraniu. Był nim Wiśniowski, który wobec Budnika przezwał się Lewińskim, twierdząc, że jest księdzem z Królestwa, zbiegłym przed prześladowaniem rządowem. Opowieść ta wydała się chłopu podejrzaną, więc też powróciwszy do domu naradził się z bratem swym Atanazym, oraz z sąsiadami, poczem udali się wszyscy do pasieki i schwytali nieznajomego. Zamorski nie szczędził zabiegów celem uwolnienia Wiśniowskiego i uprzedziwszy jego odstawienie do Złoczowa, zdołał nakłonić starostę Andrzejowskiego do pozostawienia schwytanego na wolnej stopie w mieście. Za kilka dni miano mu ułatwić ucieczkę. Przypadek zrządził inaczej. Ktoś na ulicy poznał Wiśniowskiego. Wzięto go pod straż i dano znać do Lwowa, skąd bezzwłocznie przybył akcesista kryminalny, Wiktor Sellyey, który w mniemanym Lewińskim rozpoznał głośnego emisaryusza. Budnicy otrzymali przyrzeczoną nagrodę zaś Wiśniowskiego, okutego w kajdany, odwieziono pod osłoną silnego konwoju do lwowskiego sądu kryminalnego. Los jego był już z góry postanowiony.

Równocześnie z wyprawą narajowską przyszło do krwi przelewu w Horożanie Wielkiej, wsi leżącej między Drohowyżem a Szczercem, stanowiącej własność Niezabitowskich. Widownią krwawej rozprawy nie był jednak dwór horożański, lecz siedziba mandataryusza tamtejszego, Ferdynanda Czaplickiego, oddalona o kilkaset kroków od zamku.

Digitized by Google

Czaplicki, człowiek czterdziestoletni, energiczny i wykształcony, dalekim był od przeciętnego typu współczesnych mandataryuszów, dbających jedynie o własną kieszeń. Patryota gorący, był prawdziwym przyjacielem ludu, nad którego oświatą i moralnem podniesieniem wytrwale pracował. W dziele tem prócz księży Antoniego Nahlika i Tomasza Kincla, utrzymujących w pobliskiem Rumnie wzorową szkółkę parafialną, znajdował chętnego pomocnika w osobie horożańskiego leśniczego, Łaszkiewicza, wychodźcy z Litwy, człowieka wymownego i umiejącego przemawiać do ludu.

Czapliccy zażywali wielkiego miru wśród okolicznego ludu. Ojciec Ferdynanda, Józef Czaplicki, sędziwy starzec, w domu syna bawiący, był przez długie lata rządcą i mandataryuszem w Dmytrzu, gdzie pozyskał sobie najwyższą miłość i zaufanie ludu, spieszącego do niego w każdej ważniejszej sprawie po radę i pomoc a znaczna część tej sympatyi, jakiej zażywał ojciec, zdawała się też spływać na syna. Ferdynand Czaplicki należał do związku i jemu też powierzono kierunek powstańczych działań w owej okolicy. Powstańcy mieli uderzyć równocześnie na stacyonowanych w Rodatyczach i w Gródku huzarów a następnie na Sądową Wisznię i Mościska podążać pod Przemyśl. Mimo śnieżnych zamieci i srogich zasp, jakie powstały w drugiej połowie lutego, Czaplicki rozwijał w ostatnich dniach przed oznaczonym terminem wybuchu nadzwyczajną działalność. Ufny w długoletnią

Digitized by Google

swą pracę nad ludem, dla którego był kochającym ojcem i bratem, nie przypuszczał nawet możliwości zdrady, jakkolwiek nie brakło życzliwych włościan, którzy go ostrzegali, że po wsiach krążą jacyś podejrzani ludzie, wichrzący i buntujący lud przeciw wszystkim surdutowcom. W najgorszym razie sądził on, że lud zachowa się biernie i nie zechce brać udziału w powstaniu. W przeddzień wybuchu znaleźli się w Horożanie młodsi bracia Ferdynanda: Władysław i Henryk Czapliccy, tudzież trzej młodzieńcy, przybyli ze Lwowa: Maksymilian Müller, praktykant fiskalny, Józef Waligórski, zajęty w redakcyi *Gazety lwowskiej* i słuchacz techniki, Maurycy Sikorski. Ci ostatni przyjechali uzbrojeni w broń palną i opowiadali gospodarzowi, iż w pobliżu Horożany pijani chłopi, wypadłszy z karczmy, usiłowali ich zatrzymać, wołając: *Stijte Lachy!* oraz, że z trudnością zdołali się przedostać przez zastępującą im drogę gromadę. Mimo to związkowi nie tracili wiary w powodzenie sprawy.

W dniu dwudziestym lutego sprowadzono do Horożany ukryte w Rumnie kufry z bronią sieczną i palną. Przybyli też pisarz prowentowy Jan Kuzniak, ekonom z Horbacz, Mikołaj Buczyński, wreszcie pracujący u niego szewc Ignacy Baranowski, pomnażając grono biesiadników śmierci. Równocześnie zawezwał Czaplicki wójtów z wsi, należących do jego dominium, zalecając im, by nazajutrz, (21 lutego), o godzinie siódmej rano stawili się

Digitized by Google

w dziedzińcu mandataryi na czele całej ludności męskiej. Urlopnicy mieli przybyć w mundurach, zaś wszyscy chłopi powinni się byli zaopatrzyć w żywność na trzy dni.

Otrzymawszy powyższe polecenie, udali się wójtowie za radą miejscowego parocha, Horodyskiego, jeszcze tej samej nocy do komendanta stadniny drohowyskiej, majora Eckerta i zawiadomiwszy go o zarządzeniach Czaplickiego, zapytywali o instrukcye co do dalszego postępowania. Eckert nie użyczył wprawdzie denuncyantom żądanej asystencyi wojskowej, lecz pchnąwszy równocześnie gońca z raportem do Lwowa, zalecił chłopom, by spełnili rozkaz Czaplickiego i zawiadamiali go o dalszym przebiegu wypadków.

Zaświtał wreszcie dwudziesty pierwszy luty.

Na dziedzińcu przed urzędem dominikalnym zgromadziły się tłumy ludu, zbrojnego w pałki, widły i kosy. Przybyły prócz chłopów także baby i dzieci. Ferdynand Czaplicki w otoczeniu braci i towarzyszy, z pałaszem u boku i z kokardą rewolucyjną u rogatywki, wystąpił przed ganek i wziąwszy pierwszy lepszy arkusz zadrukowanego papieru, ogłosił ludowi ustanowienie rządu tymczasowego w kraju, zniesienie pańszczyzny, poddaństwa, opłat, danin, akcyzy, monopolu tabacznego, zniżenie podatków, ceny soli, tudzież lat służby wojskowej a zarazem wezwał zgromadzonych do obrony praw wspólnych i ojczyzny.

Digitized by Google

Głuche milczenie było odpowiedzią tłumu. Widząc to Czaplicki jął tłómaczyć ludowi znaczenie usamowolnienia oraz innych ulg, jakie staną się jego udziałem w przyszłości. Wśród chłopów tu i ówdzie zaczęły się odzywać potakiwania:

Ta każe, może win prawdu howoryt..., gdy w tem nagle podpity jakiś urlopnik wysunął się na czele tłumu i zagadnął w te słowa:

Ta to może prawda, szo wy howoryte, ałe szoż koły nam kazały w Drohowyzi, szobyśmy was wsich pijmały, zwiazały, i do pana majora widstawiły a jakbyśte sia boronoły...

To zdrajca! — krzyknął Czaplicki do chłopów, wskazując na chowającego się za ich plecami urlopnika. — On was zaprzedał. Nie wierzcie mu!

Ale w tej chwili wśród gromady powstał groźny pomruk, wśród którego dolatywały słowa:

My sia toho ne pryjmajem, szczo pan sędzia howoryły i w jednej chwili, kilkotysięczna gromada krzycząc: *My sia toho ne pryjmajem...* ruszyła z miejca i w mgnieniu oka otoczyła dom Czaplickich ze wszech stron.

Nie pomogło nawet pojawienie się starego Czaplickiego, upominającego lud do rozejścia się. Chłopi słuchali go z pokorą, zdjąwszy czapki z głowy, ale oświadczyli stanowczo, że nie odejdą, dopóki nie spełnią otrzymanych z Drohowyża rozkazów. Jakoż zaraz pojmali go i zaprowadzili do aresztu dominikalnego, gdzie też niebawem się znalazł ks.

Digitized by Google

Antoni Nahlik, który otrzymawszy dopiero o godzinie ósmej rano rozkaz, odwołujący powstanie, spieszył z tą wiadomością do Horożany. Przybył niestety za późno, więc związkowi, osaczeni przez chłopów w głównem domostwie, ani słyszeć nie chcieli o poddaniu się, w nadziei, że zdołają się doczekać przybycia wojska. Tymczasem tłum, podniecony wódką, donoszoną nieustannie z karczmy przez baby i dzieciaków, począł kołami walić w szyby i drzwi oblęganego domu a równocześnie wyprowadzono z aresztu starego Czaplickiego, by go na saniach odstawić do Drohowyża. Wprawdzie chłopi obchodzili się z starcem z jak największą oględnością, gdyż zażądali nawet dla niego futra od oblężonych — *szoby nasz kochany jegomość* — jak twierdzili — *ne zmerzły*. — Mimo to jednak widok ojca, uprowadzanego przez czerń, wzruszył do głębi braci Czaplickich.

Z ich broni padł pierwszy strzał...

Chybił niestety, a zarazem rozwścieklił chłopów do najwyższego stopnia. Czerń, nie czekając już na przybycie wojska, po które słała ciągle ludzi do Drohowyża, uderzyła na domostwo, a równocześnie poczęła się znęcać nad wtrąconymi do aresztu jeńcami, których schwytała podążających do Horożany. Byli tam: Gracyan Łagoński, farmaceuta ze Lwowa, ekonomowie Biliński i Buczyński, aktuaryusz Jan Bredemajer, przejeżdżający przypadkowo przez Horożanę, dzierżawca dóbr Tomasz Łomżyński, Jan Bilewicz, kasyer

Digitized by Google

z Komarna, wreszcie szewc Baranowski, który rankiem wczesnym wyszedł na wieś między chłopów. Napróżno Czapliccy usiłowali odbić więźniów. Na razie zdołali ocalić tylko Bredemajera i Buczyńskiego, a tymczasem czerń zaczęła oprawiać Baranowskiego, Bilińskiego, tudzież schwytanych później Bilewicza i Waligórskiego. Jęki męczonych mięszały się z wyciem tłumu, szturmującego wściekle do domostwa, z którego okien bronili się powstańcy celnymi strzałami.

Nierówna walka trwała przez kilka godzin z rzędu, gdy oblęgający wpadli na pomysł podpalenia domu, którego siłą zdobyć nie mogli. Pierwszą płonącą głownię rzucił na dach nieszczęsnego domostwa gumienny Czaplickich, który od ich rodziny wielu doznał dobrodziejstw... Za chwilę płomienie objęły nietylko dach ale i krokwie a kłęby dymu poczęły się walić drzwiami i oknami do pokojów. Pierwsza wybiegła z płonącego budynku piastunka, trzymająca na ręku synka Ferdynanda Czaplickiego, kilkoletniego Bolka. Chłopi rzucili się ku niej, chcąc odebrać dziecko, ale poczciwa kobieta, która własną piersią wykarmiła maleństwo, rzuciła się na ziemię i osłoniwszy je własnem ciałem, poczęła wołać:

— *Persze zabyjete mene, jak detynu...*

Czerń ustąpiła i dziecko ocalało.

W tej samej chwili padł, ugodzony kulą, Henryk Czaplicki, który konając błagał towarzyszy, by go co rychlej dobili. A równocze-

Digitized by Google

śnie huk straszliwy rozległ się wśród pożaru. Ogień dostał się do prochu strzelniczego, złożonego w jednej z izb i gdyby nie wybite drzwi oraz okna, byłby nieochybnie rozerwał mury domu, z którego Müller wraz z Sikorskim usiłowali ratować się ucieczką, biegnąc przez ogród w stronę lasu. Chłopi puścili się za nimi w pogoń. Uchodzący, widząc, że nie zdołają się ocalić, stanęli naprzeciwko siebie w odległości trzech kroków i dali równocześnie ognia. Sikorski, ranny poniżej serca, dobity został później drągami, zaś Müller, mimo siedmiu lotek, które mu naruszyły wnętrzności, porzucony w pierwszej chwili jako trup, odzyskał później zdrowie.

Gdy to się działo na polu, pod lasem, dom Czaplickich płonął gdyby pochodnia, grożąc pozostałym w jego murach nieochybną zagładą. Wyszedł wówczas na dziedziniec Ferdynand Czaplicki, osłaniając pałaszem żonę, będącą w odmiennym stanie. Nie zważali na to chłopi i kamieniami obrzucili nieszczęsnych. W obronie Czaplickiej stanęły wszakże baby wiejskie i starsi gospodarze, nie biorący udz ału w rozruchu. Oderwali ją przemocą od męża i zemdloną odnieśli do jej rodziców, rządców Dyttlofów, zamieszkałych w tej samej wsi. Nie ocalał natomiast jej małżonek. Cięty kosą w głowę, runął na ziemię, gdzie go tłum począł młócić cepami, kołami, drągami i sztachetami. Umierającego dobił sztyletem wójt z Nowosiółki, Palij.

Digitized by Google

Chwilę jeszcze bronili się w zabudowaniu więziennem pozostali powstańcy, którzy napróżno w tem miejscu szukali schronienia, uchodząc z walącego się domu mieszkalnego. Kolejno legli pod razami napastników: Bredemajer, Łaszkiewicz, Łagoński, a w końcu i najmłodszy z braci Czaplickich, Władysław, zbity na śmierć i odarty do naga, znalazł się na śniegu pod płotem, wśród trupów i umierających. Wówczas to jakaś pijana baba, chcąc się przekonać, czy młodzieniec nie udaje tylko zabitego, zaczęła mu kozikiem wiercić dziurę w pięcie... W końcu wyrwał Czaplickiego z rąk rozwścieczonych chłopów jeden z hersztów rzezi, wójt z Ryczychowa, Dutka, któremu pochlebiła prośba rannego o opiekę. A może też spodziewał się za żywego sowitszej w cyrkule nagrody.

Już noc zapadła nad Horożaną. Czerń krążyła nieustannie w koło dogorywających budynków dominikalnych, z których cenniejsze przedmioty zdołała zrabować. Inni zabawiali się plądrowaniem dworu, w którym chora pani Niezabitowska oddała wszystko na pastwę motłochu. Złupione rzeczy i kosztowności zakupował na miejscu żyd arendarz, płacąc za wszystko wódką.

Co śmielsi chłopi wybierali się na rabunek do rządcy Dyttloffa, Litwina, który ciężką miał dla poddanych rękę. Jeden z hersztów doradzał, aby go przerznąć w pół piłą... Ale inny odwiódł pijane chłopstwo od napadu na Dyttloffa, ozwawszy się w te słowa:

Digitized by Google

— *Idy, koły choczesz. Ja ne pidu, ja ne durny, ta win by meni zaraz kazau daty sto kijów!*

Ostrzeżenie to poskutkowało. O napadzie na Dyttloffa nie było już mowy między chłopami, wśród których nie brakło i serc litościwych, odczuwających cały ogrom krzywdy, wyrządzonej powstańcom. Ale wyjątki te były bardzo nieliczne, trwożliwe, by ich nie posądzono o wspólnictwo z panami. To też ukradkiem tylko jedna z dziewuch wiejskich imieniem Hapka, napoiła leżących pod płotem, Müllera oraz Czaplickiego, ciepłem mlekiem i nakryła skostniałych od zimna porzuconymi przez rabusiów kocami.

Dopiero późnym wieczorem przybył na miejsce rzezi oddział huzarów, wysłany ze Lwowa skutkiem doniesienia majora Eckerta. Dowodzący oddziałem oficer kazał przenieść rannych do dworu i umieścić ich na posłaniach, tudzież dodał straż dla zabezpieczenia ich wobec chłopów. Mniej ludzkim natomiast okazał się towarzyszący huzarom praktykant gubernialny, Karol Sumper, który nietylko groził rannym, że w razie niewyjawienia całej prawdy wyda ich na pastwę chłopom, lecz nadto podczas rewizyi, zarządzonej u Dyttloffów, kazał usunąć z łóżka wijącą się w bolach przedwczesnego porodu żonę Ferdynanda Czaplickiego. W kilka chwil później powiła nieszczęśliwa córkę, sierotę.

Zwłoki Ferdynanda i Henryka Czaplickiego, Sikorskiego, Łagońskiego, Łaszkiewi-

Digitized by Google

cza, Bredemajera, Waligórskiego i Bielewicza spoczęły na horożańskim cmentarzu. Lud z wsi okolicznych, towarzyszący pogrzebowi, zalewał się podobno rzewnemi łzami. Skrucha ta nie trwała wszakże zbyt długo, gdyż w dwa lata później świętokradcze dłonie obaliły pomnik, wystawiony na grobie pomordowanych.

Pozostałych przy życiu związkowych: Władysława Czaplickiego, Müllera, Łomżyńskiego, Bilińskiego i Baranowskiego, przewieziono do Drohowyża, gdzie znaleźli troskliwą opiekę ze strony wojskowego lekarza. Po tygodniu odstawiono ich do Lwowa na chłopskich wozach. Rogatką stryjską, w samo południe, pierwszego marca wszedł do miasta ten smutny kondukt, otoczony huzarami. Rysy leżących na wozach osób trudne były do rozpoznania. Wszystkie twarze były czarne z pobicia, poranione, pozalepiane plastrami. Każde, silniejsze uderzenie kół o bruk wyrywało jęki z piersi rannych. Mimoto wozy pomykały szybko dzisiejszym placem Maryackim i ulicą Karola Ludwika w kierunku tak zwanych Brygidek. W mieście widok ten ponury widoczne wywołał przerażenie. Przechodnie spoglądali z boleścią na te ciała półżywe, nagie, zaledwo pokryte kocami żołnierskimi. Lękali się jednak okazać rannym żywsze współczucie, gdyż po ulicach gęsto snuły się gładko wygolone postacie z tryumfującym uśmiechem na ustach... To biurokracya napawała się widokiem swego zwycięstwa! Zacne Polki nie taiły jednak swych uczuć. Mimo

Digitized by Google

gróźb i obelg żołnierzy, przypadały do wozów z słowami pociechy i otuchy.

Nie lękajcie się! Bóg was nie opuści! — powtarzały skrwawionym jeńcom, za którymi z złowrogim trzaskiem zawarły się więzienne wrota.

Digitized by Google

III.

Urzędowa wiadomość o rzezi w zachodnich obwodach galicyjskich doszła do Lwowa już w nocy z dnia dwudziestego na dwudziesty pierwszy lutego, skutkiem czego stacyonowany w Przemyślu batalion piechoty z pułku Leiningen wyprawiono na wozach do Tarnowa, dokąd też wysłano szwadron szwoleżerów. Dopiero jednak w dniu trzecim marca dozwolono *Gazecie Lwowskiej*, będącej podówczas własnością prywatną, na ogłoszenie opisu wypadków lutowych a styl oraz sposób przedstawienia rzeczy w owej relacyi nie pozostawiają żadnej wątpliwości co do źródła jej pochodzenia...

Dnia 18 lutego — pisze jedyny w owym czasie organ polityczny we Lwowie — zgromadziło się w okolicy Tarnowa kilkuset uzbrojonych powstańców, starając się nakłonić włościan z okolicy obietnicami uwolnienia ich od pańszczyzny, podatków, niskiej ceny soli i podobnemi ponętami do przyłączenia się do pow-

Digitized by Google

stania i do współdziałania w swym zbrodniczym zamachu. Gdy włościanie, wierni obowiązkowi poddanych, zwodzicielów usłuchać nie chcieli, odważyli się ci grozić ludowi wiejskiemu zbrojną ręką a w razie wzbraniania się, śmiercią i zniszczeniem. W tym strachu przybywają jeszcze tego samego wieczora do tarnowskiego starosty gońcy od przeszło 70 gmin, błagając go o rozkazy, co czynić mają i o pomoc. Gdy więc starosta przez tych posłańców gminy upomnieć kazał, ażeby w swej powinnej wierności dla monarchy i rządu trwały i od niej się ani obietnicami, ani groźbami, ani użyciem przemocy odwieść nie dały a oraz żądaną pomoc wojskową, skoro tylko okoliczności pozwolą, dać przyobiecał, powstały wszystkie gminy poddańcze, jeszcze tej samej nocy przeciw zbrojnym powstańcom i walczyły z nimi odważnie także dnia następnego. Kilkaset powstańców zabrali chłopi i odstawili do c. k. urzędu obwodowego i wielu z nich w boju, to pokaleczono, to zabito"...

W rzeczywistości miały się rzeczy odmiennie.

W myśl pierwotnego planu związkowych powstanie miało, jak wiadomo, wybuchnąć w dniu dwudziestym pierwszym lutego. W samym Tarnowie liczono do tysiąca uczestników spisku, drugie tyle dostarczyć miała najbliższa okolica, jakkolwiek pierwsze siły powstańcze rekrutować się mogły tylko z szla-

Digitized by Google

chty, z oficyalistów prywatnych, z służących dworskich, z mieszczan i małomieszczan. Co do udziału ludu wiejskiego w powstaniu, to zdania były podzielone i ostatecznie kierownicy spisku postanowili, ażeby włościan w pierwszej chwili nie poruszać ogólnie, jeno werbować wśród nich ochotników na pojedynkę. Narady związkowe odbywały się w Tarnowie niemal jawnie. Szlachta rozprawiała głośno o powstaniu w hotelu krakowskim, położonym w bezpośredniem sąsiedztwie urzędu obwodowego, nie taiła się z swymi planami wobec urzędników a z oficerami toastowała na pomyślność przyszłej walki. Nie trudno było zatem staroście tarnowskiemu, Breinlowi, wiedzieć o wszystkiem i środkami zapobiegawczymi stłumić w zawiązku powstanie, podobnie jak to się stało w Poznaniu i we Lwowie.

Ale Józef Breinl von Wallerstern rozgłośniejszych zapragnął wawrzynów i w rzeczy samej herostratową okrył się sławą. Czech z rodu, wychowanek praskiego uniwersytetu, przybył za przykładem licznych swych ziomków z nad Wełtawy do Galicyi, gdzie szybko posuwał się w hierarchii urzędniczéj. Rok czterdziesty szósty zastał go na wpływowem stanowisku naczelnika obwodu tarnowskiego, gdzie spadała na niego tem większa odpowiedzialność, ile że komendant tamtejszej załogi, feldmarszałek br. Czollich, człek stary i głuchy, zupełnie nie odpowiadał swemu zadaniu. Średniego wzrostu, barczysty, odznaczał się

Digitized by Google

Breinl fizyognomią, zdradzającą fałsz i podstęp, zaś małe, głęboko osadzone oczy zdawały się przenikać wszystko i wszystkich. Mimo pozornej ogłady towarzyskiej, którą starał się okupić wstęp do kół zamożniejszego, okolicznego ziemiaństwa, nie cieszył się tarnowski starosta najmniejszą choćby sympatyą w tych sferach. I właśnie ten wzgląd miał być głównem źródłem nienawiści, jaką pyszałkowaty biurokrata żywił wobec szlachty swego okręgu. Bezimienny autor, (Maurycy Kraiński?), wydanych wroku 1847 w Lipsku „Pamiętników i Dokumentów", (*Memoiren und Actenstücke aus Galizien*), charakteryzuje Breinla temi słowy: „Ograniczonego umysłu, miał tylko zmysł do złego, podniecany nienawiścią przeciw polskiemu ziemiaństwu, oraz przeciw religii katolickiej. Nie omieszkał też przy żadnej sposobności znęcać się nad tymi nienawistnymi przedmiotami nikczemnem szyderstwem lub pogardliwą mową. Widok Polaków, zhańbionych niegodnymi czynami, był mu najmilszy, więc też z prawdziwą przyjemnością spoglądał na zepsucie, jakie się wkradło do szkół publicznych oraz na namiętność do gry, ogarniającą pewnych ziemian".

„Dlatego też nie używał przysługującej mu władzy celem zapobieżenia występkom, które zgodnie z jego życiem poniżały i upokarzały polską szlachtę. Ulubionem jego marzeniem było wytępienie polskiej narodowości. Twierdził on, że do zaludnienia Galicyi wystarczą chłopi i — urzędnicy, zaś klasa

Digitized by Google

posiadająca jest tu zupełnie zbędną..." Nie dziw przeto, iż mimo wyraźnego upoważnienia ze strony władzy gubernialnej, nie kwapił się Breinl z aresztowaniem naczelników spisku, których mu przydzielony do pomocy komisarz policyi, Adolf Brzeżany, po imieniu wskazywał. Że jednak nie działał w tej mierze samowolnie, wykazywała dowodnie okoliczność, iż po katastrofie lutowej, Breinl wyszczególniony został wysokim orderem, zaś Brzeżany otrzymał dymisyę. Słusznie więc wyraził się wówczas tarnowski starosta: Gdybym działał z własnego natchnienia, nie byłoby dość wysokiej szubienicy dla ukarania mię, ale order mi nadany wskazuje, że rozkazy otrzymane dobrze wykonałem...

Zresztą prócz Brzeżanyego, posiadał Breinl mniej skrupulatnych a bardziej gorliwych pomocników w osobach komisarzy: Joachima Chomińskiego, Karola Żminkowskiego i Kaspra Leśniewicza, kancelisty, Marcelego Trojanowskiego i kasyera miejskiego, Adolfa Kamienobrodzkiego. Gorliwym sojusznikiem starosty był również starozakonny, Izak Luksemberg, zamożny propinator tarnowski, utrzymujący za pomocą swych wierników nader rozległe stosunki wśród żydowstwa całego obwodu.

W dniu siedmnastym lutego kierownicy powstania pod pozorem balu składkowego zjechać się mieli w Tarnowie celem ułożenia ostatecznego planu rewolucyi.

Tymczasem Czechowski, który jako były major wojsk polskich, miał oddane przez Mie-

Digitized by Google

rosławskiego dowództwo działań zbrojnych w Tarnowskiem, przerażony wiadomością o aresztowaniach lwowskich i poznańskich, na własną rękę przyspieszył termin wybuchu. Atak na miasto miał nastąpić równocześnie z dwóch stron. Okoliczni ziemianie, zebrani na dawnym cmentarzu cholerycznym pod wodzą Czechowskiego, uderzyć mieli na koszary piechoty, podczas gdy zadaniem drugiego oddziału, wiedzionego przez Józefa Eisenbacha, byłego kapitana z rewolucyi listopadowej, było zaatakowanie koszar jazdy od strony Tarnowca. Usiłowania obu tych oddziałów poprzeć mieli związkowi tarnowscy, którym jako dowódcę przydzielono Jana Machowicza.

Termin przyspieszonego wybuchu nie był znać dla chłopów okolicznych tajemnicą, gdyż już wieczorem siedmnastego lutego przybywali włościanie z rozmaitych gmin do Tarnowa, donosząc, że panowie i księża namawiają ich do powstania. Breinl wynagrodził ich za fatygę — jak twierdził w swym raporcie — zalecając posłańcom chwytanie związkowych, bez uciekania się do przemocy, chyba w razie ostatecznej potrzeby.

Zapadła wreszcie noc pamiętna z ośmnastego na dziewiętnasty luty. W okolicy Tarnowa szalała straszliwa zamieć, która nawet świadomym drogi związkowym utrudniała stawienie się na umówionem miejscu. Jednymi z pierwszych, którzy wyruszyli na ową fatalną wyprawę, byli Franciszek i Michał Wiesiołowscy, którzy wraz z dziedzicem Kiełko-

Digitized by Google

wa, Gumińskim i z dzierzawcą, Stanisławem Kłobukowskim, dążyli pod Tarnów. Wiesiołowscy byli jak najlepszej myśli. Poddani ich w Wojsławiu i w Goleszowie przyjęli z wdzięcznością wiadomość o ogłoszeniu pańszczyzny a nawet kilkunastu parobków dobrowolnie zaciągnęło się pod ich rozkazy. Licząc około czterdziestu ludzi dobili się późnym wieczorem do Jastrząbki, gdzie zostawili cały oddział pod dowództwem byłego wojskowego, Gromczewskiego i Wilhelma Romera, sami zaś w samoczwart puścili się w dalszą drogę, chcąc koniecznie stanąć na godzinę drugą po północy w miejscu zboru. Ale zadymka i śnieżne zaspy na drodze sprawiły, iż dopiero o świcie znaleźli się w Lisiej Górze i ominąwszy wieś dotarli do karczmy, stojącej przy tarnowskim gościńcu.

Tu opadła nadjeżdżających zgraja podpiłych chłopów w liczbie około dwustu i poczęła przybyłych ściągać z bryczki. Napróżno chcieli powstańcy przemawiać do napastników, krzyczących w niebogłosy. Wówczas Franciszek Wiesiołowski chciał dać ognia do napastników, ale myśl, iż nie podobna rozpoczynać powstania od mordowania ludu, skłoniła go do oddania się chłopom bez walki. Chciał się też bronić Kłobukowski sztyletem, ukrytym w zanadrzu, lecz padając z bryczki, wbił sobie ostrze tegoż pod serce. Konającego złożyła czerń na stole karczemnym, zaś powiązani jego towarzysze żadnej umierającemu przynieść nie mogli pomocy. Z szyn-

Digitized by Google

kowni wepchnięto jeńców do piwnicy, gdzie niebawem znalazła się, sprępowana powrozami, reszta ich oddziału, pozostawiona w Jastrząbce. Gromczewski bowiem pierwszy broń rzucił, a za jego przykładem inni powstańcy dali się wiązać jak barany.

W Lisiogórskiej karczmie, strzeżonej przez urlopników oraz przez dwóch żołnierzy, przysłanych z Tarnowa, zastali już Wiesiołowscy schwytanych przez chłopstwo związkowych z Pilzna, którzy o godzinie jedenastej w nocy z Józefem Kapuścińskim na czele zgromadzili się na poczcie tamtejszej i zmusili zarządcę do dania im dwóch wozów w drogę do Tarnowa. Przedtem jednak postanowili związkowi zgładzić burmistrza tamtejszego, Kaspra Markla, który jako gorliwy ajent Breinla, niebezpiecznym był dla sprawy narodowej. Kapuściński, jako kancelista pilzneńskiego magistratu, miał aż nadto wiele sposobności do przekonania się o nieustannych stosunkach, jakie burmistrz utrzymywał z chłopami, zamykając się wraz z nimi w kancelaryi, w godzinach pourzędowych. Przedmiotem owych narad — jak się na własne uszy przekonał Kapuściński — była instrukcya, udzielana włościanom na wypadek powstania. Nietrudno przeto zrozumieć, dlaczego Kapuściński, nie żywiący zresztą wobec swego przełożonego żadnej osobistej urazy, lecz zapalony aż do fanatyzmu dla idei rewolucyjnej, postanowił zgładzić Markla z tego świata.

Digitized by Google

O północy ruszyli powstańcy do mieszkania burmistrza, który przesłuchując przez cały wieczór chłopów, udał się już na spoczynek. Jakkolwiek Markl, przeczuwając niebezpieczeństwo, utrzymywał w przyległej do domu oficynie czternastu chłopów, zbrojnych w widły i cepy, to jednak straż ta nie ruszyła się i krokiem podczas napadu, wykonanego przez czterech tylko związkowych. Z okrzykiem: *Śmierć zdrajcy!* — wpadli oni do wnętrza domu. Przerażony burmistrz usiłował ratować się ucieczką i w ogrodzie przebity został na wylot dzidą przez jednego z powstańców, który zastąpił drogę uciekającemu. Odgłos strzałów zwrócił uwagę mieszkańców Pilzna, zabawiających się w ostatki tańcami po chatach, ale nikt nie stawiał przeszkody związkowym, których było ogółem ośmiu. Wsiadłszy do przygotowanych już dwóch szybkowozów, odjechali powstańcy w kierunku Tarnowa, lecz w Lisiej Górze podzielili smutny los swych poprzedników, popadłszy w ręce chłopskiej czerni.

Wśród niej rej wodzili urlopnicy. Oni wydawali polecenia podchmielonej tłuszczy, wysyłali do tarnowskiego cyrkułu gońców z zapytaniem o dalsze rozkazy i przeraźliwem bębnieniem na próżnych beczkach, wytoczonych przed karczmą, dawali znać towarzyszom o zbliżających się gromadkach powstańczych. Do pojmanych, natłoczonych gdyby śledzie w karczemnym lochu, zaglądały nieustannie przez okienko baby i dzieci wiej-

Digitized by Google

skie, ciskając na bezbronnych błotem, szturkając ich widłami i wymyślając im najpotworniej w świecie.

Wreszcie o godzinie dziewiątej rano rozległy się przed karczmą okrzyki:

— Wojsko idzie! Wyruszaj! Wyruszaj!

Wyprowadzono wówczas więźniów z piwnicy na gościniec, gdzie ujrzeli szwadron szwoleżerów, uszykowany w jednej linii, z podpułkownikiem Ludwigiem na czele. Naczelnicy czerni z odkrytemi głowami składali mu raport ze swych czynności, a tymczasem chłopi naigrawali się, plwali lub kamieniami rzucali na pojmanych, na co oficerowie — a byli w ich gronie i Polacy — spoglądali z godną podziwu obojętnością.

Rozległa się komenda:

— *Laden!*

Atoli w chwili, gdy nieszczęśni jeńcy sądzili, że pod eskortą wojska wyruszą w pochód, zawołał Ludwig:

— *Haut zu auf die verfluchten Polen!* — czem ośmielone chłopstwo poczęło powstańców młócić cepami i pałkami. Tych, którzy pod razami padli, zawleczono za nogi na wozy, silniejszych pędziła czerń kłusem po gościńcu, nagląc ustających biciem i klątwą. Żołnierze dopomagali im, płazując więźniów pałaszami.

Przy wjeździe do Tarnowa zatrzymano tabor wozów, na których ranni i zabici tworzyli bezkształtną, krwią ociekającą masę.

Digitized by Google

— *Koho weziete?* — pytał, kapral, dowodzący wartą, pierwszego woźnicę.

— *Herr Korporal, retten Sie mich!* — zawołał jeden z młodziuchnych powstańców z czaszką rozpłataną nad czołem.

— *Sind Sie ein Philosoph?* — zainterpelował proszącego szwoleżer.

— *Ja* — brzmiała odpowiedź.

— *Ne bijte jeho, on bedie wisicl!* — krzyknął poczciwy Czech do chłopów, którzy w tej chwili usadowili rannego wygodnie między sobą, a jeden z gorliwszych począł mu zakładać na głowę znalezioną konfederatkę, na nieszczęście zbyt ciasną.

Powstaniec syknął z bolu i krzyknął:

— Zmiłuj się, co robisz?

Chłop na to:

— *Jesce ci ksywda, ze ci capkę zakładam, zebyś nie nie wjezdzał do miasta jak huncwot!...*

Częstokroć w życiu śmieszność sąsiaduje z grozą. Grozę położenia pomnażało zachowanie się motłochu tarnowskiego. Pospólstwo, żydzi, ulicznicy, wybiegli na spotkanie więźniów. Była to prawdziwa droga krzyżowa. Plwano na pojmanych, ciskano na nich błotem i kamieniami, wymyślano od złodziei i rabusiów. W tak zwanej Bramie Pilzneńskiej, w otwartem oknie, z fajką na długim cybuchu, rozsiadł się wspomniany już poprzednio, Luksemberg, spoglądając z tryumfującą miną na ów okropny pochód, który skierował się na rynek. Przed ratuszem, otoczeni wojskiem i chłopami, czekali więźniowie przeszło go-

Digitized by Google

dzinę, wystawieni na obelgi i razy ze strony pospólstwa i żołnierzy, zanim zawiedziono ich do aresztu wojskowego. Przed budynkiem tym ustawiono piechotę w dwa szeregi i kazano więźniom postępować owym szpalerem. Żołnierze obrócili karabiny kolbami do góry i jęli niemi młócić przechodzących. Dopiero wdanie się oficera od kirasyerów, Bierfeldnera, położyło kres temu barbarzyństwu. Bierfeldner znalazł szlachetnego towarzysza w baronie Berlichingen, który również zasłaniał bezbronnych jeńców od ciosów rozhukanego żołnierstwa.

Powstańców, silniej pokaleczonych, umieszczono w szpitalu wojskowym, a następnie w osobnym lazarecie, urządzonym w kamienicy Kamienobrodzkiego. Siedm dużych sal zapełnionych było rannymi i w każdej sali mieściło się kilkadziesiąt łóżek. Był to widok, sprawiający wrażenie Dantejskiego piekła — opowiada jeden z naocznych świadków tej doby. Ten z głową rozpłataną, ów z połamanemi żebrami, nogami lub rękami. Ten bez oczu, lub z wybitemi, tylko na żyłach wiszącemi oczyma. Inny z odbitą szczęką, trzymającą się zaledwo na kawałku skóry. Tam znów bezkształtne ciała bez rąk, bez nóg, bez nosów, z pogruchotanemi szczękami. Nieludzkie jęki, zabijająca zaducha, krzyki gorączkujących, tworzyły chaos straszliwy. Jeden z rannych przez kilka nocy powtarzał w malignie grobowym, monotonnym głosem:

Digitized by Google

— Jenerale, miej litość, szanuj tę młodzież! Szkoda jej, to kwiat narodu!

Niejaki znów Pieńkiewicz z Ropczyckiej Góry, który broniąc się, kilku chłopów zabił, leżąc w lazarecie z rozpłataną głową, wyśpiewywał w gorączce różne krakowiaki...

A i te majaczenia nie uszły baczności władzy. Wieczorami przychodzili do szpitala Żminkowski i Trojanowski, siadali przy gorączkujących i zapisywali skrzętnie każde ich słowo. Z początku dopuszczano do sal zacne Polki, które niosły rannym pomoc w bieliznie, w chłodzących napojach; pielęgnowały ich i przynosiły wiadomości od rodziny. Później odmówiono więźniom i tej pociechy. Lekarze wojskowi opatrywali chorych starannie. Natomiast posługacze szpitalni dokuczali niemało bezsilnym ofiarom, dla których prawdziwym opiekunem, obrońcą i dobrodziejem okazał się kapelan wojskowy, którego nazwiska nie podają niestety współczesne publikacye. On pamiętał o każdej potrzebie rannych, stawał w ich obronie wobec zarządu szpitalnego, pocieszał i krzepił ducha cierpiących, spowiadał i grzebał tych, którzy w lazarecie skończyli życie.

Tarnów w owych dniach sprawiał wrażenie ohydne. Chmary chłopstwa, pijanego, zbroczonego krwią swych ofiar, snuły się po ulicach wespół z szumowinami miejskiemi, wygrażając się surdutowcom, którzy przerażeni zamknęli się po domach. Breinl bratał

Digitized by Google

się z hersztami rzezi, ośmielając ich tem samem do dalszych nadużyć.

Pięć złotych za rannego powstańca stanowiło zwykłą nagrodę, wypłacaną chłopom pod pozorem zwrotu kosztów na podwody. Skoro jednak dostarczono do cyrkułu zwłoki Bobrowicza, przez Breinla szczególniej znienawidzonego, ucieszony starosta wypłacił mordercom dziesięć złotych, która to kwota stała się od tej chwili zwykłem wynagrodzeniem za szlacheckiego trupa. Widząc to chłopi, zaczęli dobijać rannych pod bramą cyrkułu. Zachęcali ich do tego żołnierze i Trojanowski. Żona Augustyna Chmielowskiego, dzierzawcy Migdałówki, towarzysząca schwytanemu w Tarnowie mężowi do urzędu obwodowego, zeznała pod przysięgą, iż Trojanowski gromił chłopów w te słowa:

— „Nacoście go żywego przyprowadzili? Czemuście go nie zabili? Po co żywych do cyrkułu przywozicie?“

W obecności Chmielowskiej wypłacano też chłopom w urzędzie nagrody za dostarczone zwłoki, zaś żalącym się na zbyt niskie wynagrodzenie, zapowiedział odnośny funkcyonaryusz, iż później dostaną więcej...

Napróżno duchowieństwo tarnowskie starało się ukoić rozbestwioną tłuszczę, przemawiając do niej w imię miłości chrześcijańskiej. Próby, czynione w tej mierze przez gorliwszych kapłanów uważała władza jako podżeganie do buntu. Dowodem takiego zapatrywania rządzących było prześladowanie księ-

Digitized by Google

dza Waleryana Serwatowskiego, profesora teologii w seminaryum tarnowskiem. Serwatowski od dawna już był niemiłą dla rządu osobistością. Jemu to z powodu kazania, wygłoszonego z okazyi śmierci księcia Eustachego Sanguszki, jenerała Kościuszkowskiego, ośmielił się czynić wyrzuty brutalny Breinl, przemawiając do zacnego kapłana: „*Du niedert ächtiger Pfaffe!*“

W dniach rzezi ksiądz Serwatowski spowiadał umierających w lazarecie, poczem utrudzony zamierzał udać się do domu. „Ale to, co na ulicy ujrzałem“ — pisze zacny ów kapłan w swej skardze do tronu — „okropnie mię nanowo wzruszyło. Spostrzegłem pijanego chłopa, który wynoszonego na płachcie z sali szpitalnej trupa przebijał żelaznemi widłami. Dwóch rzemieślników pochwyciło chłopa, chcąc go zaprowadzić na policyę, ale przechodzący właśnie oficer z pułku Haynau kazał uwolnić pojmanego. Szedłem dalej i ujrzałem kupę chłopów, uzbrojoną w cepy i w widły, zbliżającą się ku mnie. Chłop jeden na pańskim jechał koniu i wołał do tej gromady: N a s z y c h p a n ó w j u ż e ś m y p o z a b i j a l i !... To wszystko zniewoliło mię do przemówienia kilku słów do ludu, a to tej treści: Bóg jest mścicielem krwi przelanej, ponieważ on dał piąte przykazanie „Nie zabijaj“ a siódme „Nie kradnij!“ Rabusie i zbójcy odpowiedzą za to przed tronem Boga Najsprawiedliwszego! Pokornie wysłuchali ci chłopi słowa Bożego, zdjąwszy czapki z głowy. Poszedłem spokoj-

Digitized by Google

nie do domu, i ani mi przez myśl nie przeszło, iżbym się przez to stać miał winnym zbrodni. Jak wielce więc musiałem się zdziwić, gdy zaraz potem zostałem aresztowany, a do księdza biskupa przyszła nota rządowa, obwiniająca mię o zbrodnię stanu z powodu, iż mieszczan i chłopów przeciw rządowi buntowałem i publicznie w mieście środki rządowe ku stłumieniu rewolucyi zmierzone, wobec chłopów karciłem"... Tyle słów księdza Serwatowskiego, który pozbawiony katedry, odzyskał wprawdzie wolność po trzymiesięcznem więzieniu, lecz w charakterze wikarego przeniesiony został do Lincu. Suknia duchowna przestała być świętością dla ludu, który nietylko mordował kapłanów, łączących się z rewolucyą, lecz znieważał i katował także spokojne sługi ołtarza.

Ze związkowych, gotujących się do napadu na Tarnów, ocalała szczupła jeno liczba. Około czterystu powstańców jawiło się o umówionej porze na punktach zbornych, by rozprószyć się po dłuższem wyczekiwaniu. Powracających chwytało chłopstwo, które tymczasem obsadziło wszystkie drogi, wiodące do miasta. Czechowski dostał się do niewoli, Eisenbacha zabito, zaś jedną z najważniejszych ofiar z grona okolicznego ziemiaństwa był Karol Kotarski. Mąż ten, gorliwy opiekun wiejskiego ludu, wzorowy gospodarz, był szczególnie znienawidzonym przez Breinla, oraz przez jego sojusznika, Luksemberga. — Zawiadomiony w dniu ośmnastym lutego o

Digitized by Google

szerzącej się wśród ludu pogłosce, iż szlachta rozpoczęła rzeź chłopów, udał się Kotarski z siedziby swej, w Oleśnie, do drugiej wsi, Ćwikowa, będącej również jego własnością, celem uspokojenia burzącego się chłopstwa. Ale chłopi, niepomni doznanych od dziedzica dobrodziejstw, nie usłuchali jego rady i zmusili Kotarskiego do powrotu. Tymczasem przejeżdżający przez Ćwików strażnicy skarbowi donieśli do Tarnowa, iż Kotarski na czele kilku tysięcy chłopów ciągnie na miasto.

Dziewiętnasty luty minął spokojnie dla mieszkańców Olesna i dopiero nazajutrz rano chłopska czerń napadła na dwór tamtejszy, z którego wywlokła dziedzica, mandataryusza Grzywińskiego i plebana Kaznowskiego do karczmy. Tam odbyto naradę, kto ma odstawić pojmanych do Tarnowa, poczem Kotarskiego wraz z jego towarzyszami wsadzono na wóz poprzednio przygotowany. Zanim jednak ruszono z miejsca, gdy nadbiegli chłopi z Łukowa i z Odporyszowa, wołając do swoich :

— Zabijcie go i zawieście do Tarnowa. Tam wam dobrze zapłacą, gdyż wyznaczono tysiąc złotych nagrody za głowę Kotarskiego !

W tej chwili włościanin z Swiebodzina, Grzegorz Masztalerz, któremu co dopiero oddał Kotarski wszystkie pieniądze, jakie miał przy sobie, ugodził go kozicą od pługa w głowę. Zaraz też przewrócono wóz i bito pojmanych na śmierć. Kotarski i Grzywiński zgi-

Digitized by Google

nęli na miejscu, zaś ksiądz Kaznowski, zbity straszliwie, zawdzięczał ocalenie babom wiejskim, które go wyprosiły od śmierci. Po dokonanej zbrodni tłuszcza chłopska rzuciła się na dwór oraz na plebanię. We dworze zamordowała czerń krwi chciwa dwadzieścia sześć osób, częścią domowników, częścią też z okolicy przybyłych a nie poprzestając na rabunku inwentarza oraz zapasów gospodarskich, niszczyła całe urządzenie, zabierając bieliznę, naczynia, srebro, obrazy. Nie przepuściła nawet papierom wartościowym, dokumentom prawnym oraz kwitom, świadczącym, iż zamordowany dziedzic do dwudziestu tysięcy złotych rozdał na pożyczki swym poddanym... Niszczono drzwi, okna, malatury, drzewa, rosnące w koło dworu, jak gdyby rozszalały motłoch pragnął zatrzeć ślady istnienia siedziby swego dobroczyńcy.

Zaciekłość ta byłaby trudną do pojęcia, gdyby nie stwierdzona zeznaniami licznych świadków okoliczność, że już na dzień przed napadem na Oleśno tłum, poduszczony przez żydów, biegał po ulicach Tarnowa z okrzykiem:

Spieszmy się, gdyż za głowę Kotarskiego wyznaczono tysiąc złotych nagrody!

Tym samym pobudkom przypisać należy zamordowanie Prospera barona Konopki z Brnia, księdza Cieszkowskiego i Michała Sroczyńskiego. Tragicznym w całem tego słowa znaczeniu był zgon Onufrego Wolskiego, dzierżawcy Lubczy. Wolski, były oficer ka-

Digitized by Google

waleryi austryackiej, przeznaczony był przez związkowych na dowódcę powstańców w Pilźnie, lecz skutkiem nieszczęśliwego upadku z konia, nie mógł stawić się na oznaczonem stanowisku. Czerń napadła go nad ranem dziewiętnastego lutego, lecz odstraszona wystrzałami Wolskiego, odstąpiła po czterogodzinnej walce od dworu, zostawiając kilku rannych i zabitych. Wolski przypuszczając, że napastnicy powrócą niebawem w znaczniejszej liczbie, postanowił ratować się ucieczką. Razem więc z żoną, będącą w ciąży, z dziesięcioletnim Pieniążkiem, pozostawionym u niego na opiece, oraz z wiernym strzelcem, Ignacym, puścił się nocą przez lasy chotowskie i machowskie do Tarnowa. Żona, zziębnięta i chora, nie mogła iść szybko, więc o też o świcie dnia następnego zaskoczeni zostali uciekający w polu przez chłopską czerniawę. Jak długo starczyło nabojów, bronił się Wolski wobec napastników, lecz widząc w końcu niemożność dalszej walki, postanowił ostatnim strzałem odebrać sobie życie. Przykląkł przy żonie i oddając jej pugilares z pieniądzmi, szepnął:

— Bądź zdrowa! Pamiętaj o dzieciach! — poczem chciał strzelić do siebie. W tej chwili jednak rzucili się na niego chłopi, wołając:

— Jużeś się wystrzelał bestyo!

Wolski, porywczy z usposobienia, wypalił do pierwszego z napastników i położywszy go trupem, spokojnie oczekiwał końca. W mgnieniu oka, czerń stojąca dotychczas zdala, opadła bezbronnych, związała ich, obdarła do

Digitized by Google

naga i poczęła się pastwić nad związanymi. Wolska, rozpruta kosą, pierwsza skonała, podczas gdy męża jej, strzelca i małego Pieniążka, biło chłopstwo bez pamięci i nieżywych na pozór porzuciło pod kuźnią machowską. Tu dopiero kowal, widząc, że Wolski daje jeszcze znaki życia, rozwalił mu głowę siekierą i w ten sposób dobił, podczas gdy strzelca i Pieniążka, skostniałych i zbitych, ocalił jakiś chłop litościwy z Machowej, który po odejściu czerni, zabrał ich do swej chaty, ogrzał i nakarmił.

Nazajutrz odzianych we własne sukmany odwiózł do Tarnowa i częstując ich po drodze wódką, dodawał:

— Choć wy szelmy wyrżnąć nas chcieliście, przecież ja mam miłosierdzie nad wami i nic wam złego zrobić nie pozwolę. Mieliście już za swoje!

Nie brak więc było i wśród obłąkanych tłumów ludzi, mających serca litościwsze. Niestety jednak wyjątki tego rodzaju były rzadkością, a zresztą któż zbadał tajniki duszy chłopskiej? I tak w Wojsławiu, jak już wspomniano, lud wiejski z rozrzewnieniem wysłuchał ogłoszenia o zniesieniu pańszczyzny, zaś wójt tamtejszy, Tomasz Sarana, sam przywiódł do dworu swego zięcia, Marka Mazura, tłómacząc się wobec Wiesiołowskiego, iż jako człowiek zbyt stary sam nie może wziąć udziału w wyprawie.

Skoro jednak rozeszła się wieść o rabacyi — jak chłopi nazwali swe napady na

Digitized by Google

dwory — nie namyślał się zbyt długo wójt wojsławski, lecz sam poprowadził chłopów na dwór tamtejszy. Co prawda, rabunek odbyto dość względnie, gdyż nie tknięto ani bydła, ani też zapasów zboża. To też zięć wójtowy, Mazur, który po rozbiciu powstańców w Lisiejgórze, hulał przez dni kilkanaście z bandami, rabującemi w okolicy, powróciwszy do domu, nie mógł się dość nadziwić okazanej wobec Wiesiołowskiego względności.

— Wszak to tu — prawił — widzę i owce są całe i gorzelnia nie tknięta! Nie tak to, moiściewy, gdzieindziej rabują!

W kilka miesięcy później, gdy śledztwo wykazało, że Mazur należał do p a n ó w, uwięziono go jako zbrodniarza stanu i przez trzy miesiące z rzędu trzymano w tarnowskim kryminale. Tak więc użył on wszystkiego — pisze w swych wspomnieniach Wiesiołowski — czego w owych czasach użyć było można...

Głównym hersztem rzezi w Tarnowskiem był Jakób Szela, włościanin z Smarzowej, wysłużony wojskowy. Kilkakrotnie sądownie karany za kradzież, podpalenie ojcowskiej chaty i zabójstwo żony, był Szela duchem niespokojnym i pieniaczem zapalonym. Z tego też powodu jako deputat gminy wiódł ciągłe procesy z właścicielami Smarzowej, Boguszami, wobec których piekielną płonął nienawiścią. Jako deputata poznał Szelę tarnowski starosta i odkrył w nim podatne do swych celów narzędzie. W tym celu wzywał go bar-

Digitized by Google

dzo często do Tarnowa, gdzie omówiono cały plan działania. Szela, lubo niepiśmienny, odznaczał się wyborną pamięcią tudzież znajomością okolicznych stosunków. Dobrawszy sobie do pomocy syna swego, Staszka, urlopnika z pułka Nugent, tudzież licznych krewniaków, rozwinął szaloną agitacyę przeciw dworom i dziedzicom. Chodząc od wsi do wsi, wybierał zaufanych wójtów i urlopników, których po zaprzysiężeniu przypuszczał do tajemnicy. Na dowódców czerni wyznaczał albo urlopników albo też uwolnionych z kryminału przestępców, wskazując im punkty zborne i ofiary, które przedewszystkiem wymordować należało. Przemawiając do gromad chłopskich, pokazywał im zawsze jakieś druki i papiery, twierdząc, że są to cesarskie rozkazy. Bo też: Bóg i cesarz — były to hasła, jakiemi się ten zbrodzień posługiwał. Wydawał też podróżnym glejty bezpieczeństwa i z podwładnem mu chłopstwem postępował z wojskową surowością, wybierając z rabunku dziesięcinę. To też chata Szeli w Smarzowej przepełnioną była krwawo zdobytymi łupami. Obok kupy sreber i bronzów stały tam niecki z mąką. Na drogich futrach siedziała kura z kotem, biżuterye pomięszane z jagłami leżały na patelni zaś wśród kosztownych mebli i stosów starej porcelany przewalały się stosy marchwi i wędliny, wypróżnionych butelek i brudnych garnków.

Szela w owym czasie liczył lat pięćdziesiąt. Był to chłop wysoki, średniej tuszy. Ry-

Digitized by Google

sów twarzy nie miał wcale odrażających. Oblicze jego znamionowała raczej powaga, połączona z wyrafinowaną przebiegłością. Gorliwych pomocników posiadał Szela w żydach okolicznych, z którymi porozumiewał się za pośrednictwem Lewka Sterna, arendarza smarzowskiego. Żydzi służyli wiernie hersztowi rzezi w nadziei spodziewanych zysków, gdyż oni to zakupowali za bezcen od chłopów wszelkie zrabowane kosztowności. Byli więc Szeli szpiegami, powiernikami, denuncyantami, pośredniczyli w roznoszeniu jego rozkazów do poszczególnych gromad i w doręczaniu raportów władzy. Główna zasada operacyi herszta czerni polegała na tem, iż z reguły do danej miejscowości wysyłał na rabacyę obcych, rozpojonych chłopów. W ten sposób nie potrzebował się obawiać, by wskazane przez niego na śmierć ofiary zdołały uprosić litość u swych morderców a i w razie śledztwa na przyszłość wykrycie sprawców rabunku lub mordu stawało się wielce utrudnione.

Najsroższa zawziętość Szeli wrzała przeciw rodzinie Boguszów. Głową tej rodziny w Galicyi był sędziwy Stanisław Bogusz, wychowaniec szkół pijarskich, dworzanin i sekretarz Stanisława Augusta, za którego wstawiennictwem, lubo sam niemajętny, pozyskał rękę bogatej dziedziczki, Apolonii Stojowskiej. Biegły w prawie i w językach, oddawał w młodszych latach krajowi liczne usługi, odegrywał też ważniejszą rolę w rewolucyi kościuszkowskiej a ożywiony prawdziwym pa-

Digitized by Google

tryotyzmem nieprzyjmował od austryackiego rządu żadnych tytułów ani też dostojeństw. Dom Boguszów słynął w całym kraju z gościnności i rządności, zaś poddani ich doznawali iście ojcowskiej opieki. Boguszowie mieli jedną córkę, Ludwikę, zaślubioną Gorayskiemu, tudzież pięciu synów, z których jeden tylko Henryk, poświęcił się służbie publicznej, piastując urząd prokuratora przy trybunale krakowskim, podczas gdy reszta braci: Feliks, Stanisław, Wiktoryn i Nikodem, osiadła na roli. Tej to rodzinie poprzysiągł herszt rzezi zemstę i spełnił takową w sposób, urągający uczuciom ludzkości na sześciu Boguszach, przedstawiających w swych osobach trzy pokolenia.

Pierwszy ofiarą czerni padł Stanisław Bogusz, (syn), z Rzędzianowic. Wzorowy gospodarz, ożeniony z Maryą Stojowską, był gorącym patryotą i należał do związku. Chłopi schwytali go w Jaworzu, podążającego do Siedlisk w dniu dziewiętnastym lutego. W powozie znalezione dwa pałasze oraz pistolet dały czerni pożądany pozór do zatrzymania go jako więźnia i odstawienia pod strażą do Pilzna. Zrazu chłopi obchodzili się z więźniem po ludzku, ale już na postoju w trzegocickiej karczmie dzicz poczęła się znęcać nad więźniem, zaś przychylne przyjęcie, jakiego doznał Bogusz ze strony urzędników magistratu w Pilznie, pogorszyło jego dolę. Chłopi zaczęli się burzyć i wygrażać, czem zastraszony asesor tamtejszy, Gorczyca, kazał

Digitized by Google

więźnia co rychlej odstawić do Tarnowa. Obdartego do koszuli i zepchniętego ze schodów wywleczono z magistratu Bogusza, który wyrwał się swym prześladowcom i usiłował ratować się ucieczką. Ukrył się więc naprzód w domu mieszczanina Jakubowskiego, a gdy i stamtąd wyprowadzili uciekającego urlopnicy, główni jego prześladowcy, rzucił się w stronę kościoła. Ale drzwi świątyni były zamknięte i ścigany padł krzyżem u kościelnego progu, podczas gdy tłum chłopski okładał go drągami. Wówczas urlopnik, Jan Kloch, chwycił go cepem między nogi i krzycząc na całe gardło: „Jeździłeś w pojeździe, teraz będziesz jeździł saniami!“ — wlókł go do wozu. Tłum chłopów i żydów, przepełniający rynek, przypatrywał się obojętnie temu widowisku. Co bliżsi młócili kijami i cepami męczennika, który już głosu nie mógł wydać z siebie. „Krew za nim broczyła i nie znać już było czy żyje„ bo był czarny jak maź“ — opowiada w odnośnym protokole naoczny świadek tej sceny. Mimoto nieszczęsna ofiara żyła jeszcze i wrzucony na wóz, ocknął się Bogusz w drodze do Tarnowa przed karczmą, zwaną Wygodą. Tam spotkali chłopi dyliżans, eskortowany przez dwóch żołnierzy, którzy oświadczyli czerni, że w Tarnowie dość już mają szlachciców i że lepiej zrobią, jeżeli zabiją więźnia. Chłopstwo nie dało sobie dwa razy powtarzać usłyszanej rady i cepami dobiło Bogusza.

Digitized by Google

Tego samego dnia (dwudziestego lutego) przytrzymała czerń w Kamienicy przejeżdżającego gościńcem Wiktora Bogusza, właściciela Siedlisk, wraz z dwoma synami najstarszego brata, Feliksa. Wywleczonych z pojazdu i zbitych zamknęli chłopi w karczmie w oczekiwaniu na przybycie komisarza Heyrowskiego, który wysłany z Jasła wraz z wojskową asystencyą, krążył po okolicy. Zanim to jednak nastąpiło, nadciągnął sam Szela wraz z chłopską bandą a ujrzawszy Bogusza zawołał:

— Jeszcze ty żyjesz? Zawsze mi groziłeś kryminałem. Teraz ci pokażę, że zginiesz! Chłopcy! Weźcie się do roboty!...

Arendarz Tintenfass, chcąc ocalić Bogusza, przypomniał zamierzającemu się na niego z siekierą chłopu, iż otrzymał od swej ofiary niedawno budulec na chatę, ale przemogło wezwanie Szeli:

— Nie zważajcie na nic! bijcie na śmierć!

W mgnieniu oka Wiktor Bogusz nie żył zaś przybyły wieczorem tego dnia Heyrowski mógł ocalić jedynie dwóch jego bratanków, których, mimo pobicia, zdołano się docucić.

Morderca Wiktora Bogusza chlubił się otwarcie z swego czynu wobec przybyłego komisarza:

— Tak panie komisarzu! — prawił do Heyrowskiego. — To ja Tomasz Jardys ze wsi

Digitized by Google

Kamienicy zabiłem Bogusza własną ręką. Ja, który służyłem dziesięć lat cesarzowi.

Komisarz i towarzyszący mu landsdragoni z najzimniejszą krwią wysłuchali tego zeznania, nie tykając wcale zabójcy.

Wprost z Kamienicy wyruszył Szela na czele swej tłuszczy do Siedlisk, gdzie prócz kobiet: Apolonii i żony zabitego w Wygodzie Stanisława, zastano też patryarchę rodziny, starego Bogusza, starca liczącego lat ośmdziesiąt siedm. W pierwszej chwili synowa ukryła go na stryszku, ale rychło mordercy wytropili swą ofiarę i nie dawszy się ubłagać ofiarowanemi pieniądzmi, wyprowadzili pojmanego na dziedziniec. Szela, który z zasady udziału czynnego w rzezi nie brał, siedział na poręczy i wywleczonego z dworu staruszka powitał drwiąco:

— Jak się masz Stasiu? Już mię teraz do aresztu sadzać nie będziesz! Przyszła już twoja godzina!

Tu skinął ręką a wójt z Gorzejowej, Gurzan, zadał Boguszowi pałaszem cios śmiertelny w głowę. Wraz z sędziwym Stanisławem Boguszem, zginął jego bratanek, Tytus a równocześnie inny oddział czerni zamordował mandataryusza Kalitę, pisarza Bielińskiego i rządcę Stradomskiego. Na razie ocalał od pościgu złoczyńców czternastoletni Włodzimierz, syn Stanisława, który ukrył się w wychodku.

W pierwszej chwili zapomniało o nim chłopstwo, spieszące do Smarzowej, gdzie przebywał najmłodszy z braci Boguszów, Ni-

Digitized by Google

kodem, człowiek w sile wieku, ożeniony z Józefą Stojowską, lecz od lat czterech tknięty paraliżem. Służba na widok zbliżającej się tłuszczy uciekła. Dzieci i żony nie przypuścili napastnicy do chorego, którego siedzącego w krześle, ubili. Teraz dopiero przypomniał sobie Szela o Włodzimierzu Boguszu, o którego ukryciu w Siedliskach doniósł mu tamtejszy chłopak kredensowy. Co rychlej więc powróciła czerniawa do Siedlisk i wydobytego z schowku na jabłka Włodzimierza Bogusza zamordowała cepami. Zdrajca, Jan Siepacz, zawołał do matki, która padła zemdlona na widok śmierci jedynego syna:

— Wstań babo! Zmów Zdrowaś Marya za syna, który już nie żyje! Miał on nas, woleliśmy jego zabić!

Wdowę po starym Boguszu, Apolonię, tudzież obie jej synowe, wdowy po Stanisławie i Nikodemie, zatrzymywał Szela przez cztery dni w swej chacie, traktując je gdyby niewolnice. Apolonia Boguszowa musiała nawet z rozkazu herszta spisywać raport, wysyłany przez niego do Breinla. Wobec przerażonych i zbolałych kobiet snuł Szela plany tej treści, iż syna swego ożeni z córką Nikodema Bogusza, zaś grunta dworskie podzieli między swych krewniaków. Wówczas też opowiadał o swej rozmowie z Breinlem, do którego został wezwany z początkiem lutego.

— Ty jesteś człowiekiem, na którego rząd rachuje — mówił do Szeli przy tej sposobności tarnowski starosta. — Daję ci pełnomo-

Digitized by Google

cnictwo robienia w twej okolicy wszystkiego, co się podobać będzie. Zważ tylko, kim jesteś. Arcyksiąże jest pierwszym a ty drugim w Galicyi. Masz, mówię, zupełną władzę: W ciągu dwudziestu czterech godzin możesz zabijać, rabować i mordować szlachtę. Cały zysk z grabieży należy do ciebie. Dalej łamiąc ręce i nogi szlachcie, masz związanych odstawiać do cyrkułu, gdzie zapłacę ci za każdego trupa dziesięć złotych, za rannego pięć złotych, a za zdrowego dwa złote.

Rozmowa powyższa, ogłoszona w krakowskim *Orle Białym*, w dniu 27. maja 1848 roku, nie doczekała się żadnego zaprzeczenia ze strony rządu austryackiego.

Wracając do wypadków w Tarnowskiem, zauważyć wypadnie, że po Boguszach najwięcej ucierpiała patryotyczna rodzina Chrząstowskich z Szczepanowic, prześladowana od dłuższego czasu przez biurokracyę z powodu patryarchalnego stosunku, łączącego dwór ich z gromadą. Edwarda Chrząstowskiego, który wyszedł naprzeciw czerni z pytaniem, czego żąda, zabili mordercy na miejscu. Matka widząc co się dzieje, spieszy mu na pomoc. Ktoś z tłumu strzela do niej, lecz nie trafia i młodszy syn, Roman, unosi zemdloną w głąb domu. Motłoch rzuca się za nim, wywala drzwi i bije schwytanego tak długo, dopóki nie stracił przytomności. Porzucony jako trup, zdołał się schować w jakimś zakątku a następnie z pomocą wiernego żyda, arendarza, który go pod słomą ukrytego przewiózł na swym wóz-

Digitized by Google

ku, dostał się Roman Chrząstowski do Tarnowa, gdzie już zastał brata, Juliana. Ten schwytany i zbity przez chłopów został również odwieziony go cyrkułu. Tam na spotkanie jego wyszedł oficer, a widząc młodzieńca jeszcze żyjącego, krzyknął do żołnierza: dobij go! — sam zaś zadał mu tak silny cios kolbą, iż biedakowi krew się ustami rzuciła. Nędznik ten zwał się Galateo... Najstarszy z braci Chrząstowskich, Aleksander, który już w roku 1837 skazany był na pięcioletnie więzienie w Szpilbergu, zamordowany został przez chłopów na gościńcu, gdzie go umyślnie wywrócił uciekający przed czernią furman. Tak więc nieszczęsna matka w jednym dniu czterech postradała synów, a do udręczeń miotanej straszną niepewnością, dodawało chłopstwo okrutną igraszkę, wpadając co parę godzin do opustoszałego dworu pod pozorem świeżych poszukiwań.

Chłopska czerniawa szalała nietylko po wsiach i gościńcach, lecz wpadała także do miasteczek, by mordować upatrzone ofiary. Okropny los Stanisława Bogusza, umęczonego w Pilźnie, stał się również udziałem Dominika hrabiego Reja z Przyborowa, który zabrawszy żonę i dzieci umykał z niemi do Dembicy. Już w Latoszynie mieli Rejowie trudną przeprawę z chłopami, którzy, zabiwszy towarzyszącego hrabstwu guwernera, Francuza, poprzestali na razie na rabunku ich rzeczy. — W chwili jednak, gdy Rejowie, wziąwszy w Dembicy konie pocztowe, zamierzali w dal-

Digitized by Google

szą puścić się drogę, napadli na nich chłopi, wywłóczyli hrabiego z powozu i oderwawszy go od żony, zbili w okropny sposób. Gdy Rej nie dawał już znaków życia, odeszli mordercy. Wówczas zaczęto cucić pobitego z pomocą przywołanego lekarza, lecz zaciekła tłuszcza, dowiedziawszy się, że ofiara jej żyje jeszcze, wpadła ponownie do izby, w której rannego złożono, i dobiła go na miejscu.

W tym samym czasie, w dniu dziewiętnastym lutego, padł ofiarą rzezi dziedzic pobliskiego Latoszyna, Morski, człowiek bezżenny i schorzały, który, mimo ostrzeżeń życzliwego mu arendarza, zbyt późno zdecydował się na ucieczkę.

Czerń, obstawiwszy wszystkie wyjścia, wyłamała drzwi i wpadła do dworu, w którym pozostał sam dziedzic, opuszczony przez służbę.

— Kogoż szukacie? — zawołał Morski, widząc tłoczących się w sieni chłopów, zbrojnych w widły, cepy i kosy.

— Ciebie! — odparł jeden z hersztów.

— A więc mię macie! — wyrzekł nieszczęsny i w tej chwili otrzymał kosą cios śmiertelny w głowę. Broczącego w krwi własnej wyciągnięto na dziedziniec i zabito drągami, poczem cały dwór stał się pastwą rabunku. Chłopstwo nie przepuszczało nawet tym z ziemian, których o należenie do powstania nie posądzało. Każdego schwytanego we wsi czy na drodze szlachcica obdzierało do naga i biło na śmierć. Żurawskiego, który z napa-

Digitized by Google

dnionego przez rabusiów dworu, ratował się ucieczką do pobliskiego lasu, schwytali chłopi pod Czarną i zbili na miazgę cepami. O zaciekłości morderców świadczy najlepiej okoliczność, iż nawet znaleziona przy porzuconym trupie tabakierka rozbitą została w kawałki drobne i ani jedna kość w zwłokach nieszczęsnego nie była całą.

Okropną też śmiercią zginął rządca Dominika Reja w Przyborowie, Józef Ziątkowski, który po wyjeździe państwa, widząc tłum chłopski, zmierzający do pałacu celem rabunku, ukrył się na strych szpichlerza między okłotami słomy. W tem ukryciu przebył całą dobę a gdy rabusie splądrowawszy dwór już odeszli, wyszedł na chwilę, by znaleść jakikolwiek posiłek. To go zgubiło, gdyż jedna z dziewek dworskich podpatrzywszy skrytkę Ziątkowskiego, naprowadziła na niego chłopów. Rządca ujrzawszy wdzierających się na stryszek morderców, wyskoczył bez namysłu przez okno strychowe i upadając strzaskał sobie nogę. Wijącego się z bolu przytroczyli chłopi do konia i zawlekli do karczmy, gdzie poczęli radzić o losie schwytanego. Jedni chcieli Ziątkowskiego odstawić do cyrkułu, drudzy zabić bezzwłocznie. To ostatnie zdanie przemogło i jeden z chłopów, mający dawną urazę do rządcy, roztrzaskał mu czaszkę młotem. Zwłoki zamordowanego, obdarte do naga, wrzucili chłopi do rowu, gdzie leżały przez dni kilka, aż wkońcu żyd arendarz ulitował

Digitized by Google

się nad niemi i kazał je pochować w polu pod figurą.

Tak więc żyd bardziej ludzkim się okazał od oficera cesarskiej armii, dowodzącego patrolem w Krzyżu pod Tarnowem, dokąd przywieziono zbitych najokropniej: Ludwika Hubickiego dzierżawcę z Luszowic, tudzież teścia jego, siedmdziesięcioletniego Antoniego Leśniowskiego. Hubicki ujrzawszy oficera, prosił go o opiekę wobec rozbestwionego chłopstwa, lecz w zamian usłyszał z ust jego następujące słowa:

— Czemu nie zabijecie tych psów buntowników, wszak za trupów więcej wam zapłacą jak za żywych!

Na to wezwanie tysiące pałek posypało się na plecy więzionych, którzy ocaleli istnym cudem, choć w pierwszej chwili porzucono ich na placu przed szpitalem między stosem trupów. Hubicki jako młodszy odzyskał zwolna zdrowie dzięki opiece zacnego chirurga tarnowskiego, Feliksa Hryniewicza, który się rannymi gorliwie zajmował. Natomiast Leśniowski zmarł skutkiem otrzymanych ran.

Widownią wyrafinowanej zbrodni stał się również w tym okropnym czasie Dobrków, własność Józefa Bobrownickiego, który nie czując się dość bezpiecznym w dzierżawionym przez niego Przecławiu, przeniósł się wraz z żoną i dziećmi do dziedzicznego Dobrkowa. Czerń napadła ich w dniu dwudziestym lutego, lecz nie odrazu zabrała się do dziedzica. Rzuciło się naprzód chłopstwo na ple-

Digitized by Google

banię, gdzie zamordowało wikaryusza Goleckiego i dopiero po przybyciu świeżych tłumów z Parkosza, uderzyło na dwór. Bobrownicki wyszedł naprzeciw napastników pytając ich łagodnie:

— Czego chcecie moje dzieci?

Na to hersztowie czerni odparli zuchwale, iż otrzymali rozkaz odebrania ukrytej broni, a jakkolwiek dziedzic oddał im dobrowolnie fuzyę, oraz dwa pałasze, to jednak splądrowali dwór cały od strychu do piwnicy. Nieznalazłszy broni, rzucili się mordercy na oficyalistów dworskich: Kulczyckiego i Adolfa Winogrodzkiego, których zabili kosami na dziedzińcu, mimo próśb i pieniędzy, ofiarowanych przez Bobrownickiego. Teraz i na niego przyszła kolej. Urlopnik Kasper Guziec pierwszy cios zadał dziedzicowi. Bobrownicka ciałem swem chce osłonić męża od morderczych razów.

— Odejdź Maryo! Jesteś matką! — krzyknął mordowany, który w tej chwili ugodzony widłami w głowę, runął na ziemię, by pod cepami i drągami swych katów niebawem wyzionąć ducha.

Przerażona Bobrownicka ukryła się w oborze, a następnie, gdy chłopstwo rzuciło się na rabunek dworu, znalazła chwilowy przytułek w pobliskiej chacie zagrodnika, gdzie już zastała swą matkę, sędziwą Pelagię Morską. Morska, przebrana za wieśniaczkę, postanowiła szukać ocalenia w ucieczce, zaś Bobrownicka, niechcąc się oddalać od zwłok mę-

Digitized by Google

ża, przebyła następną dobę w dole na kartofle, gdzie ją ukrył wierny ogrodnik. Z skrytki swej słyszała przeraźliwe jęki gospodyni proboszcza, Stawickiej, którą chłopi piekli żywcem na wolnym ogniu, chcąc, by wskazała miejsce, gdzie ksiądz ukrył pieniądze a czyn ten godny Kamibalów nie przeszkodził rabusiom, iż w najbliższą niedzielę zażądali od proboszcza Wyżkowskiego, by mszę świętą odprawił za szczęśliwie dokonaną rabacyę...

Dopiero trzeciego dnia udało się Bobrownickiej ujechać do Pilzna, gdzie złączyła się szczęśliwie z dziećmi. Matkę jej natomiast znaleziono w polu uduszoną. Mordercy złakomili się na kilkaset złotych gotówki, które staruszka miała przy sobie i ograbiwszy ją, zabili.

Idźmy dalej w ślad za demonem zbrodni i zniszczenia, który czarne swe skrzydła roztoczył nad nieszczęsną krainą.

W Sieradzy młody Starzyński Bronisław bronił się długo przeciw czerni, lecz w końcu, widząc niepodobieństwo dalszej obrony, sam sobie wystrzałem z pistoletu życie odebrał. Matkę jego, obdartą do naga, zawlekli chłopi do karczmy, gdzie ją żyd uratował, odwiózłszy przebraną do Tarnowa.

Ofiarą rzezi padli również bracia Dembińscy, osiedli w Gromniku i w Chojniku, mimo walecznej obrony wobec chłopstwa, które ostatecznie przemocą wtargnęło do wnętrza dworu.

Digitized by Google

Nie ocaleli z patryotycznych ziemian nawet ci, którzy schronili się pod opiekę władzy. Doświadczył tego na sobie Erazm Łazowski, oficer wojsk napoleońskich i współwłaściciel Pstrągowej, który dowiedziawszy się o nadciągającej czerni, uszedł wraz z trzema dorosłymi synami do pobliskiego Rzeszowa. Ale starosta tamtejszy, Lederer, odmówił mu w mieście przytułku z powodu, iż Pstrągowa leży w cyrkule tarnowskim... Landsdragonami za rogatki wyprowadzić kazał Łazowskich, którzy napróżno też błagali o schronienie mieszczan w Czudcu. Atoli trwożliwe łyki, lękając się napadu czerni, odmówili bezdomnym swej opieki, naglące ich do wyjazdu z miasteczka. Powrócił tedy Łazowski z synami do Pstrągowej, lecz, zatrzymawszy się w polu, wysłał kolejno synów na zwiady, co się we wsi dzieje. Jednego po drugim chłopi pochwytali, zamordowali, a w końcu pojmali i starego Łazowskiego, który zniecierpliwiony długiem czekaniem, znalazł się wśród wiejskich chałup. Tyle tylko mieli dla swego pana względności, iż pozwolili mu odprawić spowiedź, przyjąć Przenajświętszy Sakrament i pożegnać się z rodziną. Wyprowadzony na dworski dziedziniec, rzekł Łazowski do chłopów:

— Słuchajcie! Mam jeszcze parę słów do powiedzenia. Oto ja służyłem w wojsku. Byłem oficerem. Gdybyście mnie pałkami zabili, bylibyście za to karani. Jeżeli mam ko-

Digitized by Google

niecznie z rąk waszych ginąć, niech padnę od kuli.

Zgodzili się na to Lersztowie czerni. Jeden z nich, szlachcic zagonowy, podjął się wykonania egzekucyi. Stary żołnierz przykląkł pod ścianą dworu, rozpiął koszulę na piersiach i z okrzykiem:

— Mierz dobrze! — padł, ugodzony w samo serce.

Rozszalała czerniawa nie poprzestała na doszczętnym rabunku dworu Łazowskich, lecz pragnęła pojmać podstępnie najmłodszego z synów zamordowanego, Franciszka, bawiącego w szkołach rzeszowskich. W tym celu udał się jeden z chłopów na furze do miasta, twierdząc, że został przysłany przez rodziców po panicza. Ale opiekunka chłopca, Misiągiewiczowa, przeczuła podstęp i odprawiwszy z niczem posłańca, uratowała dziecku życie.

Nie uszanowali też mordercy żałobnego obrzędu, jaki odprawiał się w dniu dwudziestym lutego w Łączkach przy zwłokach dziedzica tamtejszego, śp. Szymona Brzeskiego, zmarłego po dłuższej chorobie. Brzeski był dla poddanych prawdziwym ojcem, więc też w smutku pogrążona rodzina nie myślała wcale o grożącem jej ze strony włościan niebezpieczeństwie i z całym pietyzmem zajęła się eksportacyą zwłok nieboszczyka do Przecławia.

Już atoli w czasie pogrzebu dowiedzieli się chłopi z Łączek o gwałtach włościańskich w okolicy i dobrawszy sobie sprawnych pomo-

Digitized by Google

cników z wsi sąsiednich, uderzyli na dwór z chwilą powrotu jego mieszkańców z kościoła. W przeciągu kilku minut dziesięć ofiar legło pod razami zbójeckiej czerni a w liczbie zamordowanych, prócz oficyalistów i służby dworskiej, znaleźli się: Michał Psarski, dzierzawca z Dulczy, Józef Fuchs, dzierzawca z Wadowic, ksiądz Trutty z Wadowic i Feliks Michlik, szwagier Brzeskiego. Dziekan Żmudziński z Radomyśla uszedł cało dzięki przytomności swego woźnicy, który widząc co się dzieje, zawrócił konie z przed dworu i w pełnym galopie uwiózł swego pana z miejsca katastrofy.

Przerażona napadem, Salomea Brzeska, żona zmarłego Szymona, rzuciła się do nóg hersztów czerni, prosząc o darowanie życia dzieciom. Odpowiedzieli jej wprawdzie, że „mają nakaz mordowania tylko mężczyzn“, gdy jednak podczas rabunku rozigrało się chłopstwo, nie pozostało wdowie nic innego jak uciec w przebraniu wiejskiem do Tarnowa. Nie wiedząc, iż zaufana służąca zdołała już wywieść dzieci jej do Radomyśla, udała się Brzeska do komendy wojskowej z prośbą o dodanie jej choćby jednego żołnierza do asystencyi, by mogła powrócić do Łączek i zabrać pozostałą tam dziatwę. Feldmarszałek Czolich odmówił temu żądaniu. Użyto więc podstępu. Zawarto pozorną umowę o dostawę zboża z piekarzami tarnowskimi, którzy dla osłony transportu zażądali pomocy wojskowej.

Digitized by Google

Wysłano więc do Łączek szeregowca z czternastej kompanii pułku Haynau, starozakonnego, nazwiskiem Ancker. Jemu to zleciła nieszczęśliwa matka sprowadzenie sierót a oraz wskazała miejsce, gdzie ukryła srebra stołowe. Jakoż dzielny ten człowiek nie zawiódł położonego w nim zaufania. Sam jeden wśród pianej i rozbestwionej krwi przelewem czerni, która podejrzywając w nim przebranego „Polaka“ groziła mu śmiercią, nietylko spełnił swe posłannictwo, lecz nadto dostawił do Tarnowa w kajdanach dwóch hersztów rabunku, dybiących na jego żvcie. Za tén czyn wynagrodził Anckra hojny komendant tarnowski darem — jednego cwancygera!

W ujęciu przewódców czerni, hulającej w Łączkach, pomocnymi byli Anckrowi mieszczanie z Radomyśla, którzy na wieść o rzezi uzbroili się, jak mogli i pod wodzą niejakiego Kosturkiewicza zorganizowali na własną rękę straż bezpieczeństwa. Otoczywszy wszystkie dostępy do miasteczka silnemi wartami, niedopuszczali do siebie chłopów, którzy sądząc, że w Radomyślu stoi wojsko, omijali tę miejscowość.

Choć jednak przewódcy chłopstwa przy każdej sposobności głosili o nakazie z góry otrzymanym, a dotyczącym wymordowania ziemian, należących do powstania, to jednak nie pomijali oni żadnej sposobności do rabunku. Napadali nawet takie dwory, których mieszkańcy żadną miarą nie mogli popaść w podejrzenie władzy, lecz posiadali znaczniejsze

Digitized by Google

funduszy w gotowiźnie. Do liczby ofiar tego rodzaju należał były rotmistrz armii rosyjskiej, Aleksander Sek, dziedzic Słotowej, człowiek podeszły w latach i zgoła nie mięszający się do spraw publicznych.

Chłopstwo napadło dwór słotowski w dniu dwudziestym lutego, a jakkolwiek oddano napastnikom całą gotowiznę, jaka się w domu znajdowała, to mimoto dziedzic został zamordowany cięciem kosy a i sędziwej jego małżonce nie przepuścili rabusie i pokaleczyli ją w straszliwy sposób. Pewnej śmierci uszedł też proboszcz Wrześniewski z Niedźwiady, do którego plebanii zawitała czerń zbójecka pod wodzą kryminalisty Sebastyana Locha.

Tłuszcza pod pozorem poszukiwania ukrytej broni wdarła się do wnętrza budynku, gdzie Loch w czapce na głowie, potrząsając żelaznemi widłami, trzymanemi w ręku, zawołał groźnym tonem do proboszcza:

— Falszywym jesteś księże! Już od sześciu miesięcy posiadasz patent, znoszący pańszczyznę. Nie ogłosiłeś go jeszcze, bo z panami trzymasz. Teraz nam za to odpowiesz.

To mówiąc, zamierzył się z widłami na księdza, lecz jedni z chłopów pochwycili Locha za ręce, podczas gdy i inni ułatwili strwożonemu kapłanowi ucieczkę. Przez noc całą błąkał się ksiądz Wrześniewski po polach i dopiero następnego dnia, przeziębły do szpiku kości, zdołał się dostać do Ropczyc. Oczywi-

Digitized by Google

ście na probostwie zostawiło chłopstwo cztery gołe ściany. Jeszcze gorzej hulała czerniawa na probostwie w Wadowicach górnych. Uszanowała ona wprawdzie sędziwego proboszcza, Jakóba Kolasińskiego, lecz zamordowała w jego oczach okolicznych dzierżawców: Aczkiewicza, Siedleckiego i Swiderskiego. Żonę tego ostatniego, będącą w odmiennym stanie, zatłukło chłopstwo kijami. Mandataryusza Terleckiego, który schronił się na drzewo, ubili chłopi wystrzałem z fuzyi, zaś schwytanego we wsi Władysława Komorowskiego, syna dzierżawcy z wsi sąsiedniej, przecięli piłą na poły. Toż samo ubiła czerniawa dzierżawcę wsi Parkosz, Jerzego Nowaka, któremu na dzień przed śmiercią, właśni chłopi kazali w swem towarzystwie odprawiać warty przeciw „Polakom", zaś Marynowskiego, właściciela Wolicy, wytropili zbójcy ukrytego wśród lasu i zamordowali wraz z wiernym gajowym.

Ostatnią wreszcie, znakomitszą ofiarą rzezi tarnowskiej był Konstanty Słotwiński, były dyrektor Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Uwięziony pod zarzutem zbrodni zdrady stanu jeszcze w r. 1834, osiadł po wyjściu z więzienia w czerwcu 1843 roku w swem rodzinnem ustroniu, w Głobikowie dolnej. Skutkiem przebytych cierpień, stał się Słotwiński potroszę odludkiem. Stronił od sąsiadów i zamknął się w czterech ścianach swego domostwa, zajęty pisaniem dzieła religijnego w dziewięciu językach, wychowaniem synów i opieką nad poddanymi. W okolicy

Digitized by Google

zwano go anachoretą, chłopomanem, świętoszkiem. Wójt i życzliwi włościanie ostrzegali Słotwińskiego już z końcem grudnia 1845 r. o zamierzonej rabacyi, radząc mu, by uchodził z dziećmi do miasta. Nie zważał na to nasz uczony, jak również lekceważył bałamutne baśnie, jakie w lutym krążyły wśród ludu, „że Polaki napadają nocami na wsie i że wszystkich chłopów wycinają do i z n a, (do szczętu), że z wielkiem wojskiem ciągnie Francuz na pomoc Polakom a Hangelczyk spieszy także w sukurs balonem".

Poranek dnia dwudziestego pierwszego lutego przekonał mieszkańców głobikowskiego dworu o smutnej rzeczywistości. Tłum, złożony z kilkuset pianych chłopów, uderzył na dwór i w chwilę później Słotwiński, klęczący przed obrazem Chrystusa ukrzyżowanego, poniósł śmierć męczeńską. Dobił śmiertelnie rannego własny jego leśny, Michał Polański, którego żonę na kilkanaście dni przedtem ratował Słotwiński w chorobie, brnąc po pas w śniegu do jego chaty. Nieletni synowie zamordowanego cudem niemal ocaleli przy pomocy przychylnych domowi włościan.

Opis powyższych okropności nie jest bynajmniej dokładnym, jeżeli się zważy, iż według urzędowych relacyj przywieziono w ciągu dni trzech rzezi do Tarnowa sto czterdzieści sześć trupów, 99 rannych i 444 mniej lub bardziej ciężko pobitych więźniów. Natomiast głos ludu oceniał liczbę ofiar w życiu ludz-

Digitized by Google

kiem w samym tylko cyrkule tarnowskim na tysiąc głów.

Przeważna część dworów tarnowskiego obwodu leżała w gruzach, a zrujnowane budynki gospodarskie: stajnie, obory, szpichlerze świeciły pustką, gdyż chłopstwo unosiło lub niszczyło doszczętnie wszystko, co mu wpadło pod rękę. Czerniawa uszanowała wszakże dobra Franciszka Moszczyńskiego, zaopatrzonego w glejt żelazny przez cyrkuł, tudzież Ryglice, majątek Leśniewskiego, zięcia jednego z dygnitarzy wojskowych. Okoliczność ta jest jednym więcej dowodem, wskazującym na istnienie ścisłego związku między czernią chłopską a biurokracyą, która zresztą nie kryła się z radością na widok pomordowanych.

Gdy przywieziono pierwszy transport zwłok i rannych do Tarnowa, znaleźli się wśród urzędników i wyższych oficerów ludzie, którzy krwią zbroczonych chłopów klepali po ramieniu, powtarzając z czeska: *dobre, dobre!* zaś niejaka pani Hoppe, wesołego życia osoba, rozdawała z własnej ochoty sprawcom rzezi cwancygiery. Z tem większem przeto uznaniem zapisać należy postępek ludzki oficerów konsystującego w Tarnowie pułku szwoleżerów: Chaima i de Polignac'a, którzy pomni na honor żołnierski, starali się, o ile możności, nieść pomoc ofiarom rabacyi oraz ich rodzinom. Objawy tego rodzaju były niestety rzadkością.

Digitized by Google

W przyległym do tarnowskiego cyrkule bocheńskim nie przyszło wprawdzie do samoistnego wybuchu rewolucyi, mimo to jednak rabacya i w tych stronach szalała na dobre. Było to po części winą band chłopskich, które niczem nie powstrzymane wpadały z tarnowskiego obwodu, po części zaś — jak ogólnie twierdzono — sprawą starosty bocheńskiego, Karola Bernda, zazdroszczącego widocznie wawrzynów Breinlowi. Jako pomocników Bernda wskazywano: praktykanta konceptowego, Adolfa Vitzthuma, tudzież kancelistów Franciszka Wojakowskiego i Ernesta Hoscharda, smutnie zapisanych w pamięci ziemian bocheńskich, którzy natomiast z wdzięcznością wspominali o ludzkości okazanej w tėj strasznej dobie przez komisarza Józefa Syktowskiego.

Naznaczony na dowódcę ruchu w bocheńskiem przez władzę rewolucyjną Antoni Lewiecki, aresztowany został już na trzy dni przėd rabacyą skutkiem doniesienia własnych poddanych, zaś wieść o wypadkach tarnowskich do reszty sparaliżowała zamiary związkowych. Tak więc kontrrewolucya chłopska w tych stronach była wyłącznie aktem zemsty biurokratycznej wobec polskiego ziemiaństwa. Czerń w bocheńskiem nie przepuszczała i kobietom, jak świadczyła katastrofa w Nieznanowicach. Ubili chłopi w tej miejscowości nietylko Henryka Kępińskiego i szwagra jego, Mieczysława hr. Dębickiego, ale trupem położyli i panią Kępińską, której zwłoki zdeptane

Digitized by Google

nogami i zeszpecone do niepoznaki, odstawili do cyrkułu. Podobny los omal, że nie stał się udziałem Marcyanowej Żeleńskiej w Grodkowicach. Mąż jej, żołnierz z rewolucyi listopadowej, cieszył się szacunkiem sąsiadów, miłością poddanych, więc też spokojnie dosiadywał na wsi, mimo, iż okoliczni ziemianie na pierwszą wieść o rzezi, umknęli do Krakowa lub do Bochni. Pozrywane mosty na Rabie utrudniały komunikacyę, a ze strony własnych poddanych nie lękali się Zeleńscy niczego, żyjąc wśród nich od dziada i pradziada.

Stało się niestety inaczej. Zbrodniczy przykład wsi okolicznych wetknął i grodkowickim chłopom broń bratobójczą do ręki. O wieczornym zmroku wpół pijana tłuszcza uderzyła na dwór. W jednej chwili cały dom był otoczony, szyby w oknach rozleciały się z przeraźliwym brzękiem, a ryk straszliwy, gdyby dzikich, krwi żądnych zwierząt rozległ się wokoło.

Przed drzwiami zatrzymała się tchórzliwa zgraja, lękając się prawdopodobnie wystrzaiów. Ale mieszkańcy dworu nie myśleli o oporze i Żeleńska, chcąc zasłonić męża oraz czworo drobnej dziatwy, wyszła na ganek. Prosiła napastników, by zaniechali gwałtów i spokojnie powiedzieli, czego żądają. Nie zdołała jednak wymówić i słów kilku, gdy rozzuchwalone prośbą chłopstwo powitało ją gradem kamieni i wygrażając słabej niewieście cepami, pytało ją z urąganiem:

Digitized by Google

— Kiej broń, kiej Polaki? Kiej proch i noże, którymi nas wyrzynać macie?

I bez litości zrzuciła tłuszcza dziedziczkę swą ze schodów, a motłoch, cisnący się do drzwi, deptał ją ciężkimi butami.

Widząc to Żeleński, porwał się do pałasza, ale kilka ciosów siekierą w głowę otrzymanych ubezwładniło go niebawem. Krwią zbroczonego jęli wiązać chłopi, pokrzykując zaciekle:

— Nic ci już nie pomoże. Godzina twoja wybiła!

Skrępowanego dziedzica wyrzucili hersztowie oknem na podwórze, gdzie wśród piekielnego wrzasku tłum rozszalały dobił go, zanim jeszcze zdołali rabusie wyszukać ukrytych we dworze: kuzyna Zeleńskich, Stańskiego, i nauczyciela domowego, Promera. I tych wyrzucono przez okno na pastwę czerni. Stański, z roztrzaskaną czaszką, zginął na miejscu. Natomiast Promer, lubo porąbany okropnie, żywy dostał się do Bochni, oświetlonej z rozkazu władzy odświętnie.

Synem Marcyana Żeleńskiego jest twórca „Konrada Wallenroda“ i „Goplany“, który dzieckiem sześcioletniem patrzył na zgon okropny ojca.

Straszną też śmiercią zginął Antoni Horodyski, dziedzic Wesołowa. Wydany czerni przez własnego gajowego, u którego szukał schronienia i zawleczony do Zakluczyna, padł zemdlony pod ratuszem tamtejszym, zaś mordercy rozpłatali mu brzuch i wyrwali wnętrz-

Digitized by Google

ności. Nie przestali się pastwić nad swą ofiarą i po śmierci. Jeden z chłopów wetknął zabitemu widły w usta, mówiąc:

— Kiedyś palił za życia fajkę na długim cybuchu, to zapal sobie i po śmierci...

W równie barbarzyński sposób znęcali się mordercy nad Dominikiem Dąbskim z Drogini, którego zwłoki przedstawiały bezkształtną masę z głową odciętą od tułowu. Wobec tych okrucieństw o szczęściu mógł mówić Henryk Fischhauser, właściciel części Gdowa, który dobrem słowem i pieniądzmi do tego stopnia zdołał przejednać swych poddanych, iż bronili dworu od napaści cudzych gromad. Widząc jednak, iż rabacya się wzmaga, pozwolił się Fischhauser swoim chłopom związać i odstawić do Bochni. Zona z dziećmi towarzyszyła więźniowi i przekupiwszy żołnierzy, którzy przy rogatkach bocheńskich usiłowali ją rozłączyć z mężem, dotarła aż do samego starosty Bernda, prosząc go o oswobodzenie ojca swych dzieci oraz o dozwolenie jej pobytu w mieście. Ale brutalny biurokrata kopnął tak silnie włóczącą się u stóp jego kobietę, iż omdlała upadła, zaś dziecko, które na ręku trzymała, dostało z przestrachu konwulsyi. Obecny przy tem zajściu prosty landsdragon, któremu starosta kazał Fischhauserową za drzwi wyrzucić, okazał się bardziej ludzkim od swego zwierzchnika i zabrał nieszczęśliwą matkę wraz z dziećmi do swego mieszkania, podczas gdy mąż jej, obdarty z odzieży i z pieniędzy, wtrącony został do jakiegoś lochu,

Digitized by Google

przeznaczonego na więzienie. I tam jeszcze uwięzieni byli wystawieni na straszliwy wyzysk ze strony dozorców, którzy za bochenek czarnego chleba lub za konewkę wody kazali sobie płacić po trzy cwancygiery.

Widownią krwawych zbrodni w bocheńskiem była również Dąbrowica, gdzie pod lipą przydrożną zamordowano schwytanych dnia dwudziestego lutego w przejeździe: Henryka Milna, mandataryusza i Kazimierza Bielińskiego, dzierżawcę z Zegartowic. Wraz z panami ofiarą chłopstwa padła też towarzysząca im służba, zaś żona Milna, zasłaniająca męża od razów zbójeckich, otrzymała siedm ran głębokich w głowę i porzucona na wozie między trupami, przywiezioną została do Bochni. Następnego dnia napadło znów chłopstwo na mandataryusza Karola Schlossera w Łapanowie, który przeczuwając grożące niebezpieczeństwo, napróżno prosił Bernda o jakąkolwiek asystencyę, przedstawiając staroście, że w mieszkaniu jego znajduje się zasobna kasa podatkowa z czternastu wsi. Bernd odmówił prośbie Schlossera, którego chłopi najstraszliwiej męczyli, chcąc wydobyć z niego tajemnicę, gdzie schował pieniądze. Półżywego jesze odwiozła czerń do Bochni, gdzie w dni kilkanaście życia dokonał. Z mózgu skatowanej ofiary wydobywali lekarze trzaski i słomę.

Ogółem podczas rzezi przywieźli chłopi do Bochni 426 więźniów, zaś około sto dworów padło ofiarą rabusiów.

Digitized by Google

Bochnia — pisze w swych wspomnieniach Aleksànder Wybranowski, który schwytany przez czerń w Glichowie i srodze pobity, odstawiony został do tamtejszego cyrkułu — przepełniona była nieszczęśliwemi rodzinami, które mając w więzieniach lub w szpitalach mężów, ojców i synów, czekały na ich wyzdrowienie, uwolnienie oraz na uspokojenie chłopstwa po wsiach. Mieszkańcy Bochni okazywali się dla więźniów najżyczliwszymi, nie szczędząc im przy żadnej sposobności oznak współczucia. Duchem opiekuńczym więźniów, pocieszycielką i gorliwą protektorką była przedewszystkiem panna Gross, siostra niedawno zgasłego Piotra Grossa, która nie lękała się żadnych trudów ni też zabiegów, byle przynieść najdrobniejszą choćby ulgę nieszczęśliwym. Panie bocheńskie spieszyły z całą gotowością na usługi rannych ziomków, dostarczając znajdującym się w lazarecie leków i posilnego pokarmu, ale już po kilku dniach odmówiono więźniom i tej pociechy, strasząc chorych, że dla zabezpieczenia się co do ich osoby będą więźniowie spuszczeni w głąb salin, to znów że ich rozbiorą do naga, by nie mogli połączyć się z powstańcami, których napadu spodziewano się każdej chwili. W ogóle w mieście panowała nieokreślona obawa wobec tych bajecznych powstańców. Urząd cyrkularny sprawiał wrażenie koszar. Żołnierze przepełniali poszczególne sale siedząc przy broni w kozły złożonej. Urzędnicy pełnili swe obowiązki

Digitized by Google

z jakimś gorączkowym pospiechem, gdyby na popasie, otoczeni prócz wojskowej asystencyi, strażą bezpieczeństwa, zorganizowaną z mieszczan, uzbrojonych w kosy. Obawiano się ciągle jakiegoś napadu i widziano powstańców tam, gdzie ich nigdy nie było.

Obwód jasielski, mimo, iż związkowi w tych stronach nie rozwinęli sztandaru rewolucyjnego, stał się również widownią krwawych rozruchów, dzięki sąsiedztwu z obwodem tarnowskim, zkąd krwi i łupów żądne zgraje chłopskie zapuszczały niejednokrotnie swe zagony. Ośmieleni przykładem ich bezkarności. zabrali się jasielscy chłopi do rabacyi, plądrując dwory, wiążąc dziedziców, dzierżawców i mandataryuszów. W Gogołowie zamordowała czerń dziedzica tamtejszego, Fryderyka Denkera, jego syna Erazma, tudzież pięć osób, schwytanych we dworze, w liczbie których znalazł się też brat Denkerowej, Zdzieński. Denkerową oraz jej siostrzenicę, Honoratę Ramułt, pobiła czerń straszliwie, i biedne kobiety, przebrane po chłopsku, ledwo uszły z życiem. W Kamienicy czerniawa przybyła z Tarnowskiego pod wodzą Staszka Szeli, zamordowała braci Seweryna i Wiktora Gorskich, poczem miejscowi chłopi już na własną rękę wytropili ukrytego w lesie leśniczego, Michalskiego i ubili go wraz z trzynastoletnim synkiem, Adolfem.

Gdy zwłoki zamordowanych Denkerów przywieziono do Jasła, zauważył jeden z biu-

Digitized by Google

rokratów z pobłażliwym uśmiechem na ustach: *Ein kleines Exces schadet nichts!*

Bandy Szeli zagrażały nawet mieszkańcom miasteczka Brzostka, gdzie surdutowcy pod opieką straży skarbowej schronili się do kościoła. Rozzuchwalony herszt rzezi żądał od mieszczan brzosteckich, by mu wydano osoby przez niego wskazane z justycyaryuszem Strzelbickim na czele. Jakkolwiek na razie mieszczanie odmówili temu żądaniu, to jednak Strzelbicki widząc burzące się przeciw „ciarachom“ w miasteczku żywioły, uznał za stosowne schronić się do Jasła. Brzostek ocalał od rabacyi jedynie w drodze układów między mieszczanami a Szelą. Natomiast ofiarą czerni padł Wincenty Pol, osiadły w owym czasie wraz z rodziną w folwarku Maryipolu pod Gorlicami. Pol nie brał żadnego udziału w konspiracyi lutowej, której był zasadniczym przeciwnikiem, więc już w przededniu rzezi widząc grożące ze wszech stron niebezpieczeństwo, zabrał dziatwę i żonę a spakowawszy cenniejsze przedmioty na wozy, wyruszył do Lwowa.

Na nocleg zdążył do Polanki, wsi Tytusa Trzecieskiego, gdzie znalazł się też brat poety, Józef, lekarz w Krośnie osiadły. Zamieć śnieżna zatrzymała podróżnych przez całą dobę w Polance, dokąd też nadciągnęła w dniu dwudziestym lutego czerniawa od strony Odrzykonia. Jakkolwiek we dworze podostatkiem było broni i prochu, gdyż Trzecieski kochał się w łowach, to jednak nikomu nie

Digitized by Google

postało nawet w głowie strzelać do ludu. I znany z łagodności oraz z dobroczynności dziedzic Polanki i gość jego, poeta, rolnik, zaufali w potęgę słowa, nie chcąc bronić dworu, w którym było wiele niewiast i dzieci. Przemowa, jak wszędzie, tak i tu okazała się bezskuteczną.

W jednej chwili dwór w Polance został zrabowany, zaś Trzecieskiego i obu Polów, usiłujących przed gankiem uspokoić rozbestwionych chłopów, obalono na ziemię, rzuciwszy im znienacka linę pod nogi. Powalonych jęła czerń młócić cepami, gdyby snopy. Skrępowano zemdlonych postronkami i przywiązano wszystkich trzech do drzewa. Przez pięć godzin zawiśli oni w ten sposób, wystawieni na obelgi i ciosy tłuszy, która jadła i piła w zrabowanem domostwie, to znów powracała do swych jeńców, by nowe im zadawać katusze.

Żona poety, Kornelia, usiłowała męża zasłonić od oprawców, od których uderzona toporkiem w głowę, padła krwią oblana. Syna, siedmioletniego Wincentego, który konwulsyjnie tulił się do ojca, odrzucili kaci gdyby psiaka w śnieg...

Zaledwo odzyskawszy przytomość, powróciła Polowa do męża.

— Zmówię z tobą pacierz, — rzekła — bo może to już ostatni.

I wspólnie z mężem i z dzieckiem zaczęła odmawiać pacierz, do którego przyłączyli się również Józef Pol i Trzecieski. Zażarte chłop-

Digitized by Google

stwo odstąpiło na chwilę, a przy słowach: „W ręce Twoje Panie oddaję ducha mego!“ zdawało się nieszczęsnym, że już nadeszła ostatnia dla nich chwila, gdyż na dziedziniec wpadło dwóch konnych posłańców. Jeden z nich, widocznie przebrany tylko za chłopa, łamanym językiem i rozkazującym tonem odczytywał z karteczki nazwiska poszukiwanych osób, poczem kazał więźniów odstawić do Jasła. Odczepiono ich od słupa i powiązano w ten sposób, że nogi jednego dotykały szyi drugiego. Najbardziej pokaleczonym był Wincenty Pol, który ani razu nie jęknął, ani słowem nie odezwał się do chłopów, co ich najbardziej obruszało. Jeszcze więc w chwili wsiadania skrępowanych na wóz, przyskoczył jeden z czerni do poety i ciął go kosą w głowę. Ranny, który już trzy cięcia otrzymał w czaszkę, padł twarzą na wozie, a Polowa widząc to, zawołała rozdzierającym serce głosem:

— Zabity! zabity!

— Bądź spokojna — pocieszał ją mąż — nie szumi mi w głowie. Ta rana nic nie znaczy.

Wtedy rzuciła się rozpaczająca kobieta ku chłopstwu i chcąc uchronić męża od dalszych katuszy, krzyknęła:

— Macie, czegoście chcieli, zabiliście go!

Jakoż chłopi odstąpili od wozu, z czego korzystając płacząca znów zapytała męża:

— Ciebie biorą. Ja cię już nie obaczę. Jakąż mi dajesz radę?

Digitized by Google

— Nie umiem ci dać rady — brzmiała odpowiedź.

W tej chwili wóz ruszył w drogę do Jasła, lecz przy każdej karczmie świeży grad cepów i pałek spadał na wiezionych. Ten męczeński pochód trwał aż do Moderówki. Tu rabusie poczęli uciekać i rannych otoczyło wojsko, które ich odstawiło do Jasła. Przywiezionych wtrącono do piwnicy, przezwanej więzieniem, w której znaleźli już dwudziestu i dwóch towarzyszów niedoli. W tem piekle przebył Pol kilka tygodni i z za kraty więziennej odezwał się po całym kraju bolesny śpiew Janusza:

Pusto tam stoi mój dom pod dębami
I sam zostałem i oni tam sami
I w gniazdo moje gdyby piorun strzelił
I od serdecznych piskląt mię oddzielił!

I ja w więzieniu i w koszuli krwawej,
A moi, biedni, wśród zbójców, bez domu,
I bez ogniska, przytułku i strawy
I nawet ręki nie ma podać komu.

I rany w duszy i rany na ciele,
O Panie! Panie! za coś się odwrócił?
Czy tych boleści nie będzie zawiele,
Żeś nas wśród tylu nieprzyjaciół rzucił!

Ale nietylko piewców narodu dotykała mściwa ręka biurokracyi. Nie oszczędziła ona i lojalnych ziemian jak Jana Stojowskiego z Potoka. Stojowski, były kapitan austryjac-

Digitized by Google

kich ułanów, który po siedmnastoletniej służbie opuścił szeregi armii, doznał również w dniu dwudziestym drugim lutego napadu czerni. Rabusie splądrowali cały dwór do szczętu, ekonoma Kaczkowskiego zamordowali cepami, zaś Stojowskiego wraz z trzema synami zbitych i skrępowanych odstawili do Jasła. Nie uszły też rabunku chciwej łupów zgrai dwory w Łużni i w Zagórzanach, w dobrach Tadeusza Skrzyńskiego, mimo, iż rodzina Skrzyńskich z ojca na syna starała się utrzymywać patryarchalny stosunek z włościanami. Najstarszego syna dziedzica zazwyczaj cała gromada trzymała do chrztu, dwór opłacał we wsi szkołę i spieszył poddanym z pomocą w każdej chwili.

Tem boleśniejszą była czarna niewdzięczność włościan, okazana w owej dobie. Do szczętu zniszczyła również czerń gospodarstwo i dwór w Swoszowej, wypędziwszy z domu na śnieg dzierżawcę tamtejszego, ośmdziesięcioletniego starca, Józefa Boznańskiego. — Wobec bezprzykładnej chciwości chłopstwa, na tem większe podniesienie zasłużył postępek gromady wiejskiej w Bieżdziedzy, która dziedzica swego, Henryka Romera, nietylko bez szkody odstawiła do Jasła, ale nadto przez cały czas rzezi z jak największą gorliwością czuwała nad jego mieniem, odpędzając wpadających do wsi rabusiów. W dwa lata później, już po zniesieniu pańszczyzny, chłopi tamtejsi za darmo stanęli dziedzicowi do żniwa. W ogóle rozruchy chłopskie wrzały gło-

Digitized by Google

wnie w miejscowościach, graniczących z cyrkułem tarnowskim, podczas gdy wsie wzdłuż granicy węgierskiej, oraz gminy ruskie zachowały się zupełnie spokojnie. Było to w znacznej części zasługą prawdziwie obywatelskiej działalności komisarzy: Narcyza Pajączkowskiego, Edwarda Poh i Karola Banhölzla. Ten ostatni urzędował podczas rzezi w Gorlicach, gdzie dodano mu do asystencyi oddział, złożony z kilkunastu dragonów. Z szczupłą tą siłą utrzymywał Banhölzel wzorowy porządek w powierzonym mu okręgu, gdyż urlopników i włóczęgów, zdradzających chętkę do rabunku lub podburzających lud wiejski, kuł w kajdany, karał kijami dla postrachu, a winniejszych odstawiał do Jasła.

Inaczej wszakże pojmował obowiązki urzędnika naczelnik tego obwodu, starosta Stanisław Przybylski, który wobec przywiezionego do Jasła majora Podoleckiego nie zawahał się powiedzieć:

— Samiście sobie winni panowie! Wcale was nie żałuję!

A na uwagę majora, iż rząd łacno mógłby koniec położyć srogim wybrykom chłopstwa, odparł pan starosta ze złością:

— Pan jesteś taki jak i drudzy. Ja was zanadto dobrze znam wszystkich. Dlatego jedź pan w swoją drogę!

Bliższe szczegóły o rabacyi w Jasielskiem podaje także zasłużony w dziejach literatury galicyjskiej, Walenty Chłędowski, w listach swych do komisarza Biesiadeckiego, zachowa-

Digitized by Google

nych w zbiorze autografów Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. „Barbarzyństwa zapust galicyjskich“ — pisze Chłędowski, który z Wietrznego schronił się do Dukli — „przeszły nieszpory sycyliјskie, przeszły noc św. Bartłomieja, przeszły rzeź Humańską. Gromady naszej okolicy aż po Duklę stały uzbrojone. Nikt już przejechać nie mógł. Co chwila nowe, coraz okropniejsze nadchodziły wieści. Kto miał sposobność schronienia się do Dukli albo do Jasła pod opiekę wojska, uniósł przynajmniej życie. Do cyrkułu zwoziło rozhukane chłopstwo trupów, sprowadzało zbitych, poranionych i związanych obywateli i otrzymywało zapłatę i pochwałę chwalebnych czynów. Wściekły lud był wykonawcą prawa. U niego była zwierzchność. Wojsko, urzędnicy, spokojnie na to patrzyli, zachęcali do bezprawia. Rządu nie było, byliśmy na łasce chłopów. Nasze życie, nasze mienie były w ich ręku“.

Wozy z rannymi i umierającymi zalegały bez przerwy plac przed cyrkułem jasielskim. Trupów nie przyjmowali urzędnicy, lecz zwracali mordercom z poleceniem pogrzebania ofiar na miejscu popełnionej zbrodni. Niektórzy umierający przyjmowali na wozach ostatni Sakrament, by wyzionąć niebawem ducha w oczach swych oprawców. Całe Jasło przepełnione było rodzinami więźniów lub też ziemiaństwem wczas jeszcze zbiegłem przed rabacyą. To też powstał w miasteczku popłoch nieokreślony, gdy w dniu 26. lutego ogłoszono w Jaśle stan oblężenia i nakazano wszystkim

Digitized by Google

zamiejscowym powrócić do dawnego miejsca pobytu. Kto mógł, chronił się od tej ostateczności, żądając paszportu do innych prowincyi monarchii.

Jedyny, jaśniejszy promień, jaki zaświtał w tych dniach mordu i pożogi, pojawił się w obwodzie sądeckim. Nie należy przez to rozumieć, jakoby rabacya nie srożyła się i w sądeckim cyrkule. Przeciwnie, upamiętnił się w Sądeckiem herszt rzezi, Koryga, za którego sprawą w przeciągu dni kilku poszło w ruinę 92 szlacheckich dworów i ośmnastu ziemian utraciło życie. Limanowa cudem prawie ocalała dzięki roztropności swych mieszkańców, którzy nietylko odpędzali zaglądające do miasteczka gromady rabusiów, lecz nadto oswobodzili kilkunastu obywateli, wiedzionych przez chłopstwo na śmierć pewną. Ratunek, niesiony przez mieszczan limanowskich nieszczęsnym ofiarom, omal że nie naraził miasteczka na srogi odwet, gdyż rabusie pospieszyli do cyrkułu z doniesieniem, że w Limanowej są powstańcy. Skutkiem owego oskarzenia w d. 28 lutego przybył do tej miejscowości oddział jazdy, wiodący za sobą kilkotysięczną chłopską obławę. Szczęściem jednak obyło się bez krwi rozlewu a tylko oswobodzeni dopieroco ziemianie udać się musieli pod eskortą wojskową do Sącza. W Rożnowie znów właśni poddani stanęli w obronie dziedzica, Antoniego Dobrzyńskiego i nietylko dwór ocalili od rabunku, lecz nadto jedenastu rabusiów schwytali i zamknęli w lochu pod gorzelnią.

Digitized by Google

Schwytani z głodu żywić się zaczęli surowymi kartoflami, złożonymi w piwnicy i kilku z nich umarło skutkiem tej strawy. Nie wszyscy jednak ziemianie mogli się poszczycić równie przywiązanym ludem. Wielu z nich a zwłaszcza znaczna liczba kobiet, szukało ocalenia w siedzibie władzy obwodowej w Nowym Sączu. Ale nieludzki starosta, Karol Bochyński, kazał wydalić żądających przytułku z obrębu miasta i dopiero wdanie się pułkownika Feyervarego, komendanta miejscowego garnizonu, zapewniło bezbronnym stosowną opiekę. Czyn swój szlachetny przepłacił Feyervary usunięciem go z czynnej służby. Wogóle władza wojskowa niechętnie widziała oficerów, którzy starali się ocalać szlachtę wobec chłopskich gwałtów. Prócz Feyervarego doświadczył tej niełaski na sobie oficer od piechoty, Offenheim, konsystujący w Jaśle. On to oswobodził z rąk Szeli wdowy i sieroty pozostałe po Boguszach, lecz w zamian za swą ludzkość ukarany został aresztem, naganą i przeniesieniem do innego pułku.

Podobnie jak Offenheim nie znalazł też uznania u władzy przełożonej stacyonowany w Jaśle kapitan Möre, który krążąc po okolicy z oddziałem żołnierzy wiele zrobił dobrego tamtejszej szlachcie.

W armii austryackiej przepomniano wówczas o zasadzie, że żołnierz nie jest żbirem.

Jaśniejszym promieniem, o którym poprzednio wspomniano, wśród ogólnej sromoty było powstanie ludowe w Chochołowie, gdzie

Digitized by Google

proboszcz tamtejszy, ksiądz Józef Kmietowicz przy pomocy organisty, Jana Andrusikiewicza, żołnierza z rewolucyi listopadowej, wywierał wpływ do tego stopnia dodatni wśród ludności miejscowej, iż na wezwanie do powstania nie wahała się ani na chwilę z pochwyceniem za broń. W ciągu jednej doby stanęło pięciuset chłopów, zbrojnych w kosy. Na czele włościan opanowali związkowi koszary straży skarbowej w Chochołowie i w Witowie, gdzie zdobyto nieco broni i amunicyi, zaś w dniu dwudziestym trzecim lutego stoczyli zwycięską utarczkę z komisarzem straży skarbowej, Romualdem Fintowskim, który na czele swych podwładnych oraz dwustu chłopów z Czarnego Dunajca napadł na Chochołów. Fintowski, ciężko ranny, tylko prośbom Andrusikiewicza zawdzięczał życie wśród mściwych górali. Niebawem wszakże nadciągnął liczniejszy zastęp strażaków skarbowych wraz z spędzoną z dalszych okolic czernią, wobec czego powstańcy musieli się poddać. Przy aresztowaniu księdza Kmietowicza i Andrusikiewicza omal, że znów nie przyszło do krwawego starcia, gdyż włościanie chochołowscy nie chcieli opuścić swych naczelników. Wraz z przywódcami ludowego powstania uwięziono też dziesięciu górali. Trzej z nich skazani zostali wraz z innymi związkowymi na więzienie w Grajgórze, a mianowicie: Koisowie Jacenty i Jaśko, wójt i przysięgły z Chochołowa, tudzież Janek Styrcula, młody parobczak z tejże wsi.

Digitized by Google

Za przykładem Kmietowicza usiłował też podnieść powstanie ludowe w Białym Dunajcu ksiądz Michał Janiczak z Szaflar, lecz widząc zbyt szczupłą garstkę swych zwolenników, zdołał ujść szczęśliwie na węgierską stronę.

Rabacya nie oszczędziła także wadowickiego obwodu, jakkolwiek zarządzone w dniu dwudziestym lutego aresztowanie naczelników tamtejszego związku: Adolfa hr. Bobrowskiego, Mikołaja Kańskiego i Władysława Siemońskiego, ubezwładniło na razie plany powstańców. Przeciw szlachcie wystąpiła wrogo i przeważna część gromad włościańskich, zachęcona do rabunku odgłosem o bezkarnych gwałtach, dokonywanych przez chłopów tarnowskich, a nadto pojawiły się na dołach bandy opryszków, rekrutujących się z pogranicza węgierskiego.

Ofiarą tej czerni padła między innemi także wieś Rabka, w dniu dwudziestym szóstym lutego, zkąd rabusie, przybrawszy do pomocy chłopów miejscowych, pociągnęli w głąb obwodu, niszcząc i paląc wszystko po drodze. W ciągu dwóch dni splądrowali około siedmnaście dworów, lecz ofiar w życiu ludzkiem nie było na szczęście żadnych, gdyż ziemianie dość wcześnie zdołali się schronić do miast i miasteczek. Jedynie Adam Padlewski, cząstkowy dziedzic w Libertowie, usiłował pod wpływem pomyślnych wiadomości o rewolucyi krakowskiej spowodować wybuch powstania w Wadowickiem. Zdołał nawet pozyskać dla sprawy narodowej część swych poddanych, na

Digitized by Google

których czele wyruszył do Borka Falenckiego i do Gajów. Ale ludność tamtejsza nie okazała się przychylną powstańcom, wobec czego zamach Padlewskiego spełzł na niczem.

Tymczasem chłopstwo z okolicy Kalwaryi, zaniepokojone formacyą oddziału zbrojnego, jaki tworzyć począł u siebie właściciel wsi Brody, Wojciech Brandys, celem obrony domu od rabusiów, napadło na dwór tamtejszy w dniu dwudziestym szóstym lutego i splądrowało takowy do szczętu, zaś dziedzica uwięziło. Nieco broni myśliwskiej, zrabowanej w Brodach, zdołała odebrać chłopom przybyła zapóźno asystencya wojskowa, wyprawiona przez starostę wadowickiego, Losertha ale reszta zagrabionych łupów przepadła. Raźniej powiodło się władzy uśmierzenie hulających w tym obwodzie band rozbójniczych. Dzięki energii inżyniera cyrkularnego, Lenerta, wysłanego z odpowiednią komendą wojskową, udało się nietylko schwytać około dwustu zbójców, ale także odebrać im znaczniejszą część złupionych przedmiotów.

Do pacyfikacyi wadowickiego obwodu przyczyniła się niepomiernie energiczna interwencya burmistrza tamtejszego, Mateusza Mogiły Stankiewicza, który nie szczędził kijów podżegaczom wśród chłopstwa, skutkiem czego gruchnęła po całym cyrkule pogłoska, że w Wadowicach nic nie płacą „za panów“ a nadto biją chłopów. Stankiewicz miał tem większe pole do działania, iż starosta Loserth umył ręce od wszystkiego, zdając rządy cyr-

Digitized by Google

kułu na komisarza, Jerzego Ostermana. Osterman natomiast dał się dobrze we znaki okolicznemu ziemiaństwu, wydalając z miasta szukającą tamże przytułku szlachtę. Między innymi chciał w ten sposób wypędzić Aleksandra Wybranowskiego, przybyłego do Wadowic wraz z matką i tylko wdanie się Stankiewicza ocaliło ich od tej niebezpiecznej ostateczności.

Później jednak musiał Wybranowski udać się do Kossowej, będącej dawniej własnością jego rodziny i tam pod strażą wójta przebywając nasłuchał się sporo bajecznych wieści, krążących w tym czasie między chłopami. Pewnego dnia przyszedł do Wybranowskich jeden z tamtejszych włościan, Jan Paulus, z poselstwem od gromady, iż takowa postanowiła sobie ich zatrzymać za panów, gdyż obecny dziedzic, Dąmbski, już nie powróci z więzienia ołomunieckiego. Wczoraj w Wadowicach — prawił Paulus — ogłosili na rynku, iż dają w cyrkule cwancygera za milę temu, kto pójdzie do Ołomuńca przypatrzyć się, jak w przyszłym tygodniu będą wieszali Dąmbskiego z synami...

Wszystkie perswazye, czynione w tej mierze, nie zdały się na nic; lud tamtejszy lubo niegłupi z natury, obałamucony był w zupełności i wierzył najpotworniejszym bajkom. Opowiadano sobie między innemi, że w lasach kryją się ludzie o jednem oku, którzy przyszli z Ameryki, aby mordować chłopów. Baby kossowskie przysięgały się na wszystkie

Digitized by Google

świętości, iż widziały owych potworów i żadne przedstawienia nie zdołały im wybić z głowy bredni, nabajanych przez nieznanych wichrzycieli.

W Sanockiem organizacya spiskowa przygotowywaną była nader gorliwie przez emisaryusza Mazurkiewicza, który zyskał gorliwych współdziałaczów w Antonim Popielu, Sylwerym Brześciańskim i Romualdzie Żurowskim. Obok nich krzątali się gorliwie : Teofil Romer, Tekstorys, Feliks Urbański, Franciszek Bal tudzież księża Szóstkiewicz i Stokowski. Naradzał się też ze związkowymi były major wojsk polskich, Jerzy Bułharyn, dojeżdżający z Węgier, zaś władzę komisarza rewolucyjnego w sanockiem powierzono Sylweremu Brześciańskiemu. W pierwszym rzędzie myśleli związkowi o ubieżeniu Sanoka pod wodzą Bułharyna. W tym celu wyznaczono powstańcom jako punkty zborne Jurowce i Nowosielce, zkąd zebrani ochotnicy w nocy dwudziestego pierwszego lutego uderzyć mieli na stolicę obwodu.

Wroga postawa ludu, który z widoczną niechęcią przysłuchiwał się odczytywanym manifestom rewolucyjnym i odmawiał swego udziału w powstaniu, udaremniła przywiedzenie do skutku zamierzonego napadu. Mimo zabiegów gorliwych Aleksandra Bobczyńskiego tudzież Lucyana i Pauliny Boguszów z Jabłonicy ruskiej, zaledwo ośmdziesięciu ochotników zebrało się u Teofila Ostaszewskiego we Wzdowie. Zebrani uznali swą niemoc i

Digitized by Google

rozjechali się do domów, nie uprzedziwszy związkowych, gotujących wyprawę na Sanok od strony południowej, o swem postanowieniu, Tymczasem ochotnicy z Cisny, Procisnego i Kalnicy złączyli się w Uhercach, opanowali koszary straży skarbowej w Lutowiskach i po krótkim wypoczynku u Feliksa Terleckiego w Skorodnem, udali się do tamtejszej cerkwi, gdzie odczytano ludowi manifest rewolucyjny. W Wydrnem, u Popielów, wyszli naprzeciw powstańców zebrani we dworze ochotnicy z księdzem Łachetą na czele, który poprzednio już w Polanie poświęcił był powstańczą chorągiew z napisem: W o l n o ś ć, r ó w n o ś ć i n i e p o d l e g ł o ś ć! Po złączeniu się w Uhercach z ochotnikami, przybyłymi z Baligrodu, oddział powstańczy liczył stu ośmdziesięciu zbrojnych. Bułharyn, który ów pochód dognał pod Stefkową, stanął na czele oddziału i stoczywszy z chłopami utarczkę, dotarł do Zagórza. Tam kazał zapalić chałupę celem zawiadomienia zebranych we Wzdowie o swem przybyciu. Ale sygnał ten pozostał bez odpowiedzi, zaś wysłane pod Sanok zwiady doniosły Bułharynowi, iż żadnego oddziału powstańczego nie widać w okolicy. Wieść ta wywołała zniechęcenie w szeregach powstańczych. Jaki taki ciskał broń i niepostrzeżenie wymykał się do domu, tak, iż w przeciągu kilku godzin zostało przywódcy zaledwo czterdziestu ludzi. Ci postanowili szukać schronienia w Węgrzech i osiągnęli cel swój szczęśliwie

Digitized by Google

lubo chłopi z Baligrodu usiłowali im odciąć drogę do odwrotu.

Również bezskutecznym był ruch trzeciego oddziału sanockich powstańców, gromadzących się w Ustyanowej u Stanisława Brześciańskiego. W ustyanowskim dworze zebrało się zaledwo trzynastu związkowych, którzy udali się do kościoła w Jasieniu, gdzie po odprawionem przez księdza Putałkiewicza nabożeństwie odczytał Brześciański zgromadzonemu ludowi odezwę rewolucyjną. Chłopi wysłuchali z uwagą słów manifestu, lecz nie omieszkali też rozbroić związkowych, których skrępowanych, na wozach, odstawili do urzędu obwodowego w Sanoku.

W ogóle przywieźli chłopi w owym czasie około czterystu schwytanych dziedziców, mandataryuszów, dzierżawców i księży, lecz tylko 254 zatrzymała władza w więzieniu; reszta bezwłocznie odzyskała wolność. Nie obyło się wszakże bez grabieży i dwadzieścia pięć dworów szlacheckich padło jej pastwą. W niektórych dworach rabująca czerń dopuszczała się i czynnych gwałtów wobec pojmanych ziemian. Wypadek tego rodzaju zdarzył się w Izdebkach, gdzie tłuszcza, złożona z urlopników, kryminalistów i podpojonych chłopów, napadła dwór w dniu dwudziestym lutego. Napastnicy nietylko splądrowali doszczętnie całe domostwo, ale pobili w okrutny sposób schwytanych we dworze mężczyzn: Bonawenturę i Edwarda Bukowskich, tudzież Józefa Kotarskiego, powiązali więźniów i przy

Digitized by Google

odgłosie sprowadzonej z sobą muzyki zapraszali rozpaczające żony pojmanych do pląsów, pokrzykując z szyderstwem: „Magnateczki, hrabianeczki, teraz z nami w taniec“!

W końcu udało się nieszczęśliwym kobietom ujść z pod straży rozpasanego chłopstwa i boso, nawpół okryte od zimna wyprzedziły one transport więźniów w Sanoku. Napróżno jednak błagały władze tamtejsze o litość dla swych mężów. Przywiezionych późną nocą wtrącono do piwnicy ratuszowej i trzymano o chłodzie i o głodzie przez dwie doby, zanim znalazło się dla nich miejsce w więzieniu. Dla rozzuchwalonego motłochu nie miały żadnego znaczenia ani wiek, ani dobrodziejstwa, świadczone przez dwór, ani też powolność i ustępstwa wobec coraz to większych żądań czerni. Doświadczył tego na sobie dzierżawca Prusieka, Franciszek Laskowski, któremu chłopi zabrali kolejno kucharza i ekonoma a w końcu napadli bezbronnego i nie stawiającego wcale oporu, by zbitego do nieprzytomności, z wyłamanymi palcami od rąk, odwieść do Sanoka. Jeszcze gorzej obeszli się chłopi z Julianem Goslarem, poetą i żarliwym patryotą, straconym za rządów Bacha we Wiedniu. Goslar, poszukiwany już w r. 1845 przez władze z powodu nieostrożnie rozrzuconej odezwy do włościan, ukrywał się po węgierskiej stronie i dopiero bezpośrednio przed wybuchem powrócił do kraju. Polecono mu udać się do Haczowa, gdzie lud miał być już pozyskany dla sprawy rewolucyj-

Digitized by Google

nej. O mylności tego twierdzenia przyszło się Goslarowi przekonać na własnej osobie, gdyż chłopi nietylko niechcieli udać się do kościoła, gdzie miano im odczytać odezwę powstańczą, lecz nadto schwytali przebywającego na plebanii emisaryusza, obdarli go do naga i bili tak długo, dopóki dawał znak życia. Tylko siłom młodości i nadzwyczajnej wytrzymałości zawdzięczał poeta przetrwanie zadawanych mu katuszy. Dość powiedzieć, że nagiego trzymano bez jadła i napoju przez całe dwie doby w kostnicy i dopiero po upływie tego czasu wywieziono okrytego kocem do Sanoka. Uwięzionego w kostnicy biły coraz to nowe gromady, przybywające do Haczowa, a gdy męczony omdlewał, starano się w nim odkryć ślady życia przypiekaniem w pięty... Więźniów po przywiezieniu do Sanoka zamknięto w dusznym i ciasnym magazynie, z którego co dopiero usunięto skład owsa i anyżu. W jednej izbie mieściło się sześćdziesięciu więźniów, natłoczonych bez żadnego posłania wśród ścian wilgotnych, bez światła i powietrza. W tej ciemnicy przetrzymał ich starosta sanocki, Jan Osterman, przez dni kilkanaście z rzędu.

Kończąc wzmiankę o rabacyi w Sanockiem, niepodobna nie wspominać o głośnej w owym czasie obronie Birczy oraz o bitwie stoczonej z czernią pod Czechowskim lasem. Starcie to bowiem rozstrzygnęło o losie kilku wschodnio galicyjskich obwodów, które w razie zwycięstwa napastników, padłyby nieo-

Digitized by Google

chybnie ofiarą ich rabunku. Dziedzicem państwa birczańskiego był w owym czasie Adam Habdank Kowalski, pan ludzki dla poddanych, ale człek energiczny i czynny. W połowie lutego bawił on we Lwowie, lecz na pierwszą wieść o rozruchach w Tarnowskiem, pospieszył do domu, gdzie pozostawił żonę z drobną dziatwą. Już po drodze w Olszanach warty chłopskie chciały go zatrzymać i tylko rączości koni zawdzięczał Kowalski szczęśliwy powrót do Birczy. Zaraz za powrotem doniesiono dziedzicowi, że we wsi najbliższej dwaj urlopnicy podburzają lud przeciw niemu, twierdząc, że starosta Osterman przeznaczył za ujęcie jego, zmarłego lub żywego, nagrodę pięciu, względnie dziesięciu dukatów. Co rychlej kazał aresztować Kowalski owych podżegaczy, a osadziwszy ich w lochu, zawezwał wójtów i starszyznę gromadzką z birczańskiego państwa do dworu, gdzie przedstawił im całą ohydę rabacyi i zagroził w razie buntu, surową odpowiedzialnością. Równocześnie uzbroił służbę dworską oraz oficyalistów w broń palną, której było podostatkiem we dworze i ogłosił pospolite ruszenie w miasteczku. Mieszczanie, nawet żydzi, w strachu o własną skórę, uzbroili się w co kto miał i pospieszyli na oznaczony punkt zborny. Rabusie nie długo dali na siebie czekać.

W dniu 20. lutego, około południa, wpadł do dworu birczańskiego Schmidt, właściciel sąsiedniej Rudawki, uchodzący wraz z dziatwą przed nadciągającą czernią. W ślad za nim

Digitized by Google

ukazały się tłumy hultajstwa, przeciw którym wyruszył Kowalski nad rzekę. Lód na rzece już tajał, więc chłopstwo nie posunęło się dalej, gdyż kilku śmiałków, próbujących przeprawy, omal nie utonęło pod załamującą się gołoledzią. Czerń wśród krzyków i pogróżek zrabowała kilka domów po przeciwnej stronie rzeki położonych i pociągnęła dalej, zapowiadając, że niebawem w większej gromadzie powróci.

W obec tego Schmidt, mający znajomych, czy też krewnych w cyrkule przemyskim, postanowił udać się do tego miasta. Po drodze spotkał jednak i przywiózł do Birczy jednego z urzędników cyrkularnych, który ujrzawszy we dworze mnóstwo ludzi uzbrojonych, zaraportował za powrotem staroście:

— *In Bircza ist der Herd der Revolution!*

Skutkiem owej relacyi Schmidt, za przyjazdem do Przemyśla, miasto spodziewanej pomocy, został uwięziony...

Tymczasem Kowalski miał się nieustannie na baczności, gdyż opłacani przez niego dziady, włóczący się po okolicy, donosili mu o nowych rozruchach chłopskich od węgierskiej strony. Wiedząc atoli o smutnym losie, jaki spotkał Schmidta, pragnął dziedzic birczański pozyskać dla swego postępowania pozór bodaj legalności. Wyprawił przeto w tym celu do starosty Ostermana sprytnego żydka z pismem, zawierającem prośbę o wojskową asystencyę. Posłańcowi zalecił, by pod żadnym warunkiem nie powracał bez pisemnej

Digitized by Google

odpowiedzi starosty. Jakoż posłaniec sprawił się dobrze. Wyrzucony przez Ostermana z biura, wśliznął się do jego mieszkania w porze obiadowej, gdzie prośbą i płaczem zdołał wyprosić od starosty karteczkę tej treści: *Ich kann dem Herrn Gutsherrn Kowalski nicht helfen. Soll er machen, was er will!...* O to tylko chodziło Kowalskiemu, gdyż otrzymany z cyrkułu świstek sankcyonował zarządzone przez niego środki własnej obrony, która w dniu dwudziestym ósmym lutego okazała się konieczną.

Dnia tego już około godziny ósmej rano na wzgórzach, okalających Birczę, ukazał się tłum wielotysięczny chłopstwa, które zamierzało otoczyć miasteczko z wszech stron. Przerwanie tej obręczy było rzeczą konieczną, więc też zostawiwszy stu ludzi dla obrony dworu, wyruszył Kowalski z resztą zbrojnych, do których się przyłączyli dwaj przysłani na egzekucyę podatkową żołnierze, naprzeciw czerni pod las, Czechów zwany. Uzbrojonym w strzelby kazał dawać ognia jeno ślepymi ładunkami, główną obronę poruczając tym, którzy z cepami, widłami i drągami wyruszyli w pole. Czerń przyjęła Birczan krzykiem, wrzaskiem, wyciem, lecz niebawem rozległy się wśród chłopstwa okrzyki trwogi, poczem część napastników poczęła umykać na boki, podczas gdy stojący na przedzie, zastraszeni salwą z palnej broni, rzucali kosy i dawali się mieszczanom wiązać jak barany. Powodem tego popłochu był zręczny manewr

Digitized by Google

Kowalskiego, który wysłał kilkunastu jezdnych na tyły chłopstwa. Ci wpadłszy na polankę wśród lasu istniejącą i okładając harapami najbliżej stojących, rzucili straszliwy popłoch na rabusiów, których przeszło stu schwytano. Reszta umknęła na wszystkie strony, gotując się — jak mówiono — do ponownego napadu.

Tymczasem nadeszła tak długo wyczekiwana asystencya wojskowa. W dniu pierwszym marca przybył do Birczy pluton huzarów pod komendą porucznika, hr. Humnickiego, któremu towarzyszył przysłany z Sanoka kancelista, Ignacy Böhm. Chcąc rzucić postrach na chłopstwo, kazał wówczas Kowalski zbudować dwie szubienice, które schwytani rabusie sami musieli sporządzić i postawić. Szalone przerażenie zapanowało w całej okolicy. Pojmani ze łzami błagali stróżów:

— Bijcie, tłuczcie, tylko nie wieszajcie!

Oczywista skończyło się na postrachu. Schwytanym napastnikom przetrzepali huzary skórę, poczem wypuszczono ich na wolność, lecz widok szubienic podziałał tak odstraszająco na wzburzone pospólstwo, że już po odejściu wojska mandataryusz birczański bez żadnego oporu odbierał we wsiach okolicznych pochodzące z rabunku sprzęty. Co więcej, obrona Birczy miała ten skutek, iż rozzuchwalone hultajstwo, które zamierzało zrabować w dalszym pochodzie Dobromil i Sambor, skryło się wśród gór i przepadło bezpowrotnie.

Digitized by Google

Wobec tych gwałtów o szczęściu mogli mówić ziemianie cyrkułu rzeszowskiego, gdzie mimo nieporadności i złej woli starosty, Tadeusza Lederera, usuniętego zaraz po rzezi z tego stanowiska, rabacya nie wywołała krwawych następstw. Włościanie napadali i plądrowali dwory pod pozorem poszukiwania ukrytej broni tudzież powstańców i odstawili około stu więźniów do cyrkułu, ale do przelewu krwi na szczęście nie przyszło.

Wprawdzie na morderczych zamachach nie zbywało i w tych stronach, gdyż z sąsiedniego cyrkułu tarnowskiego wpadały w Rzeszowskie bandy chłopskie, krwi i łupu chciwe, które usiłowały swym przykładem zagrzać do zbójeckiego rzemiosła miejscowych włościan. Ziemianie atoli częścią mieli się na baczności a w niektórych wypadkach gwałt odpierali gwałtem. I tak Kolbuszowę obronił Rudzki od chłopskiego napadu przy pomocy tamtejszych mieszczan, zaś w tradycyi rzeszowskiego ziemiaństwa aż do naszych czasów przetrwała pamięć o śmiałym czynie Jakóba — czyli, jak go ogólnie nazywano — Kuby Woynarowskiego, dziedzica Lutczy, który na wiadomość o zbliżających się do dworu bandach chłopskich zlecił obronę gospodarstwa od rabunku służbie dworskiej, sam zaś na dobrym koniu, z dubeltówką, przewieszoną przez ramię i z harapem w dłoni, wyruszył przeciw napastnikom. Objechał ich zręcznie i znalazłszy się za plecami tłuszczy, zawezwał ją do rozejścia się. Dla bandy, nieprzywykłej do

Digitized by Google

oporu, wezwanie to było niespodzianką. Cóż dopiero, gdy Woynarowski spiąwszy konia, wpadł w tłum i harapem jął okładać najbliższych, wołając:

— A do domu! A do domu!

Czerń rozpierzchła się w pierwszej chwili, później wszakże upamiętawszy się, chciała otoczyć śmiałka i w tym celu kilkunastu chłopów, konno i zbrojno, posunęło się ku Woynarowskiemu. Ten wołał, iż strzelać będzie — i w samej rzeczy pierwszym strzałem położył jednego z atakujących na miejscu, a równocześnie w szalonym pędzie wymknął się z koła, by znów zatrzymać się na odległość strzału i nabić broń wypaloną. Szło mu to z trudnością, gdyż koń rzucał się pod nim gwałtownie. Nie tracąc przytomności, podjechał Woynarowski ku chłopstwu i zawołał na pierwszego lepszego:

— Łotrze! trzymaj konia, albo kulą w łeb!

Zawołany, natychmiast rzucił kosę, zdjął czapkę, przyskoczył i — potrzymał konia, podczas gdy reszta czerni stanęła w przyzwoitej odległości, by po nabiciu broni przez Woynarowskiego, z tem większą natrzeć zajadłością. Niebawem i drugi z napastników legł na miejscu, a po kilku następnych wystrzałach cała zgraja poszła w rozsypkę i dwór w Lutczy ocalał.

Według innej znów wersyi, bracia Eustachy i Kuba Woynarowscy, przy pomocy jednego tylko lokaja, który im broń wystrze-

Digitized by Google

loną nabijał, odegnali cały tłum rabusiów aż pod Rzeszów.

W każdym razie szalona odwaga Woynarowskich zaliczała się do arcyrzadkich wyjątków w owej dobie. Przeważna część ziemiaństwa albo oddawała się bez oporu w ręce zbójeckiej tłuszczy, nie chcąc kalać swej broni bratobójczą walką, albo też zaskoczona znienacka, szła pod nóż morderczy, nie mogąc i myśleć o oporze wobec przewagi liczebnej napastnika.

„Stało się. Ziemia nasza zbroczoną została potokami krwi w sposób, jakiego dzieje jeszcze nie przedstawiały" — pisze wspomniany już poprzednio Chłędowski w liście do przyjaciela. — „Mordowano winnych i niewinnych, bez sądu, bez przeświadczenia. Rząd na to patrzył spokojnie, zezwalał — powiem najcięższe słowo: płacił. Beobachter temu zaprzeczy, Guizot nie wierzy, Aberdeen wypowie mowę pochwalną w parlamencie. A jednak to jest prawda. Coraz więcej zbiera się dowodów, przyjdzie czas, że ta okropna prawda będzie stała w księdze dziejów jako mściciel po wieczne czasy!..."

Digitized by Google

IV.

Wolne, niepodległe i ściśle neutralne miasto Kraków nie było również obojętnym świadkiem lutowej rewolucyi, choć słabiuchnej tej rzeczypospolitej pozostawiły dwory opiekuńcze zaledwo cień niepodległości. Po okupacyi w roku trzydziestym szóstym dokonanej i wydaleniu emigrantów z podwawelskiego grodu, ustanowiły w dwa lata później mocarstwa rozbiorowe osobną komisyę, mającą czuwać nad postępowaniem trybunału miejscowego w sprawach politycznych. Pełnomocnicy trzech dworów zgromadzali się w stałych odstępach czasu we Wiedniu na naradę w sprawach rzeczypospolitej, której zarząd przeniesiono faktycznie z rąk senatu rządzącego do konferencyi rezydentów, stale przebywających w Krakowie. Mimo dozoru policyjnego, pod jakim pozostawała rzeczpospolita, przygotowania do wybuchu rewolucyi odbywały się w niej niemal jawnie. Oficyaliści krzeszowiccy, rekrutujący się w znacznej części z weteranów listo-

Digitized by Google

padowej rewolucyi, krzątali się nader gorliwie około gromadzenia kos i lanc, zaopatrzonych w groty.

Na bruku krakowskim krążyła pogłoska, iż Potoccy przeszło milion złotych reńskich przeznaczyli na sprawę rewolucyjną. Opowiadano, że hrabina Adamowa z własnej szkatuły sprawiła ekwipaż, potrzebny do ośmiu dział, że w piwnicach pałacu Krzeszowickiego znajduje się siedmnaście tysięcy broni siecznej ukrytej, że znaczne składy broni istnieją w podziemiach kościołów parafialnych w Jaworznie i w Bobrku. W tej ostatniej miejscowości, będącej własnością Potulickich, należeli również wszyscy dworscy oficyaliści do związku, zaś w Krakowie, prócz miejscowych związkowych, snuło się wielu ze szlachty, przybyłej w sprawie spisku z zachodnio galicyjskich obwodów. W sklepach przepłacano broń i proch na wagę złota, a niecierpliwa młodzież mówiła głośno w lokalach publicznych o bliskim już terminie wybuchu powstania. Wszystkie te objawy nie pozostawały tajemnicą dla obcych rezydentów, którzy zwrócili się do senatu rządzącego z zapytaniem, czy istniejącą w mieście milicyę uważa jako dostateczną siłę do stłumienia rozruchu. Powolny rozkazom rezydentów senat nie omieszkał zauważyć, iż nie bierze odpowiedzialności za utrzymanie spokoju publicznego w mieście, wobec czego rezydent austryacki, radca dworu Liehman von Palmrode, zawezwał dowodzącego w Podgórzu jenerała-majora Col-

Digitized by Google

lina, by zajął miasto. Jakoż Collin wkroczył w dniu 18. lutego do Krakowa na czele 1.280 ludzi piechoty, dwustu jazdy i pół bateryi artylleryi. Oddział ten o godzinie ósmej rano przeszedł most podgórski w szyku bojowym. Piechota postępowała z nabitą bronią, przy odgłosie muzyki i z rozwiniętymi sztandarami. Artylerzyści kroczyli przy działach z zapalonymi lontami. Wśród ogólnego osłupienia mieszkańców Austryacy zajęli rynek i główną strażnicę, poczem Collin rozesłał pomniejsze oddziały pod dowództwem oficerów w okolice Chrzanowa, Krzeszowic i Jaworzna.

Równocześnie naczelnicy ruchu naradzali się, co im uczynić wypada. Z członków przyszłego rządu bawili już w Krakowie: Alcyato, Gorzkowski i Tyssowski. Pierwszy z nich wyraził przekonanie, że powstanie odwołać należy i odjechał za granicę, podczas gdy dwaj jego towarzysze oświadczyli, iż pozostaną na miejscu i zobaczą, co Galicya zrobi... Tymczasem w mieście wrzało, gdyby w kotle. Ludność, zaniepokojona okupacyą obcego żołnierza, napróżno przez dwie doby oczekiwała na jakiekolwiek wyjaśnienie ze strony władzy miejscowej. Dopiero dnia 20. lutego, o godz. dziesiątej w nocy, rozlepiono na rogach ulic odezwę senatu, która nie mogła wywrzeć dodatniego wrażenia wśród mieszkańców, gdyż pomijała milczeniem zarówno przyczynę jak i cel okupacyi. Zresztą nie mieli Krakowianie i czasu do odczytania tej proklamacyi, ponieważ wojsko już o godz. siódmej wieczorem

Digitized by Google

zamknęło wszystkie ulice, wiodące do rynku. Zatoczone przed strażnicę armaty, tudzież zatrzymanie wszystkich zegarów wieżowych i obsadzenie strażą dzwonnic kościelnych, wskazywały aż nadto dobrze, że Collin ma się na baczności oraz, że siłą starać się będzie zdławić powstanie w samym zawiązku.

„Już samo wprowadzenie wojsk austryackich na dwa dni przed wybuchem, uszykowanie ich wczesne w porządku strategicznym na kilka godzin przed atakiem spiskowych, wiadomość cyrkulująca już o godzinie ósmej wieczorem w teatrze, że powstańcy są w pochodzie od Mogiły“ — pisze w memoryale dla Röppla przeznaczonym, naoczny świadek wypadków krakowskich, Antoni Zygmunt Helcel — „wszystko to dowodzi, iż ze świadomością uprzednią każdego ruchu i czynu powstańców nie chciano wstrzymać, lecz chciano widzieć powstanie w samem mieście!“ Tak się też stało. Patrole austryackie schwytały już wieczorem dwudziestego lutego w ulicy Świętej Anny czterech aktorów polskiego teatru, uzbrojonych i zaopatrzonych w biało-czerwoną chorągiew. Po krótkim oporze pokaleczonych odprowadzili żołnierze na strażnicę. Byli to pierwsi jeńcy powstańczy.

Długa noc lutowa mijała spokojnie i dopiero o godzinie wpół do czwartej nad ranem padły pierwsze strzały na wojsko w rynku ustawione z okien restauracyi Fochta, tudzież z domu „pod murzynami“. Żołnierze wywalili bramę i pojmali trzech powstańców,

Digitized by Google

ukrytych w domu Fochta, który dopiero po rozpaczliwej obronie, przebity na wylot bagnetem, dostał się w ręce wojska.

Strzały w rynku dały hasło do walki związkowym, którzy zaatakowali nieprzyjaciela licząc zaledwo czterystu zbrojnych, podczas gdy Collin wzmocnił swe siły milicyą krakowską, złożoną z wysłużonych żołnierzy austryackich. Do godziny ósmej z rana trwała palba z ręcznej broni. Wojsko strzelało do poszczególnych osób całymi plutonami, zaś przerażeni mieszkańcy, pozamykani w domach, byli najświęciej przekonani, że na ulicach miasta toczy się zacięta walka.

Wschodzące słońce oświeciło w końcu pobojowisko. Powstańcy oddawna już cofnęli się na Kleparz, zabierając z sobą rannych, zaś w liczbie trupów, broczących bruk uliczny, znalazło się pięć wieśniaczek z Krowodrzy, donoszących nabiał do miasta, oraz kilkunastu bezbronnych przechodniów. Dwaj z nich, przybrani w strój balowy, zamordowani zostali przez żołnierzy w chwili powrotu z zabawy tanecznej do domu... Wojsko nie przepuściło nawet Bogu ducha winnemu lampiarzowi, który z koszem lamp i z zawieszadłem przechodził ulicą. Zastrzelono go, przyłożywszy biedakowi karabin do piersi. Żołnierze chwytali, kogo mogli i kolbując, wiedli do kościółka Świętego Wojciecha, zamienionego na więzienie.

Od godziny ósmej do dziesiątej trwała przerwa w walce, którą podjęli na nowo

Digitized by Google

związkowi, uderzając na wojsko pod wodzą Bellego i Boczkowskiego od strony ulic Sławkowskiej, Mikołajskiej i Wesołej. Wojsko strzelało i do bezbronnego tłumu, który nie uprzedzony przez nikogo o ponowieniu boju, nie zdołał dość wcześnie schronić się po za odległość strzałów.

Szczególniej zacięta walka toczyła się przy bramie Floryańskiej, lecz powstańcy po stracie obu dowódców zmuszeni zostali do zaniechania boju. O godzinie siódmej wieczorem ucichły strzały, wojsko biwakowało na rynku, jazda zajęła pobliskie stajnie hotelowe. Mieszkańcom kazano zapalić po dwie świece w każdem oknie, a gdzie tylko światła zabrakło, wpadali żołnierze, szukając ukrytych powstańców. Collin, straszony przez żydków, którzy, wysłani na zwiady, opowiadali mu następnie o dziesiątkach tysięcy powstańców, okalających miasto, przetrzymał noc całą oddział swój pod bronią, zamierzając z nadejściem dnia cofnąć się na zamek i tam wyczekiwać nadejścia posiłków rosyjskich. W południe dwudziestego drugiego lutego kuryer, wysłany z Kielc, doniósł wszakże jenerałowi, że garnizon tamtejszy nie może wyruszyć w pochód przed upływem dni pięciu, wobec czego przerażony wódz austryacki postanowił opuścić Kraków.

O godzinie szóstej wieczorem ozwały się bębny i trąby i w kilka chwil później nieprzyjaciel cofał się z niezwykłym pośpiechem ku Podgórzowi, podczas gdy powstańcy razili

Digitized by Google

z wiślanego brzegu uciekających strzałami. Za wojskiem udała się na Podgórz milicya krakowska; pospieszyli tam również: prezydent senatu, Schindler wraz z przedstawicielami władzy, biskup Łętowski, tudzież niecieszący się sympatyą w mieście bankier, Wincenty Kirchmajer. Tymczasem w Krakowie pospólstwo, jak zwykle w takich razach, poczęło się dopuszczać rozmaitych wybryków, przeciągając ulicami wśród pogróżek i hałasów oraz wygrażając się osobistościom, podejrzanym o sprzyjanie Austryakom. Celem przywrócenia ładu w mieście, zgromadzili się przeto poważniejsi mieszkańcy u Józefa Wodzickiego, obywatela, zażywającego szczególniejszego miru u ogółu ludności, poczem z swego grona wybrali delegacyę dla przekonania się, czy jest w Krakowie jakakolwiek władza, powołana do utrzymania porządku publicznego. Po chwili powrócili delegaci z wiadomością, iż prezydent Schindler wyjechał a pozostali w Krakowie członkowie senatu uważają się sami jako osoby prywatne. Tak więc zawiązanie komitetu bezpieczeństwa okazało się rzeczą konieczną i powołano w skład tej władzy, prócz Wodzickiego, także Piotra Moszyńskiego, Józefa Kossowskiego, Leona Bochenka i Antoniego Helcla.

Zaledwo jednak komitet zdołał ukonstytuować się i ogłosić ludności swe powstanie, gdy zawezwano komitetowych do Krzysztoforów, gdzie o godzinie ósmej wieczorem Tyssowski wraz z Gorzkowskim i z Aleksandrem

Digitized by Google

Grzegorzewskim ustanowili rząd narodowy rzeczypospolitej polskiej. Sekretaryat rządu objął Karol Rogawski. Członkowie komitetu bezpieczeństwa, zawezwani przez nową władzę do posłuszeństwa, ustąpili bez oporu. Jedną z pierwszych czynności rządu narodowego było spisanie protokołu, w którym tłómacząc swe wystąpienie wyborem, dokonanym w styczniu t. r., przysięgali członkowie tej magistratury, iż tak długo władzę rewolucyjną będą wykonywać, dopóki nie odzyska wolności cała Polska. Za środek, wiodący do tego celu, uznawał rząd narodowy: poruszenie ludu przez zniesienie przywilejów i nadanie włościanom na własność ziemi, przez nich dotychczas uprawianej.

Po odczytaniu protokołu wysłano zbrojnych gońców do powstańców, krążących w okolicy miasta, z wezwaniem do jak najrychlejszego przybycia a tymczasem członkowie rządu udawszy się na strażnicę w rynku, ogłosili z niej ludowi manifest do narodu polskiego. Autorem tego aktu był Libelt, lecz oryginał manifestu uległ zniszczeniu podczas aresztowań, zarządzonych w Poznaniu przez władze pruskie. Tyssowski jednak, obdarzony niezwykłą pamięcią, odtworzył rzeczone pismo, które kilkakrotnie przedtem odczytywał, niemal dosłownie. W jego redakcyi opiewał ten dokument jak następuje:

„Polacy!

„Godzina powstania wybiła — cała rozszarpana Polska dźwiga się i wzrasta — powstali już bracia

Digitized by Google

nasi w W. Ks. Poznańskiem, w Polsce Kongresowej, na Litwie i na Rusi biją się z wrogiem. Biją się o najświętsze prawa, wydarte im podstępem i przemocą. — Wszak wiecie, co się działo i co się ciągle dzieje, kwiat naszej młodzieży gnije w więzieniach, starcy, co wspierali nas radą, oddani bezcześci, księża, obrani z wszelkiej powagi — słowem, każdy kto czynem, a nawet myślą tylko pragnął żyć i umierać dla Polski, lub zniszczony, lub gnije w więzieniu, lub co chwila jest na to wystawiony. Odbiły się w sercach naszych i rozdarły aż do krwi jęki milionów zaknutowanych, wywiędłych w podziemnych lochach, pędzonych w szeregach ciemiężców, męczonych wszystkiem, czemu tylko siła człowieka wystarczy — wydarli nam sławę, zabraniają nam naszego języka, nie pozwalają nam wyznawać wiary ojców naszych, kładą nieprzebyte tamy ulepszeniom składu towarzyskiego, uzbrajają braci przeciwko braciom, sieją potwarze na najgodniejszych synów ojczyzny".

„Bracia! Jeszcze krok tylko, a nie będzie już Polski ani jednego Polaka — wnuki nasze przeklinać będą pamięci naszej, żeśmy z najpiękniejszej krainy ziemi zostawili im tylko gruzy i pustynię, żeśmy lud najbitniejszy pozwolili okuć w kajdany — że muszą wyznawać obcą wiarę, mówić obcym językiem i być niewolnikami gwałcicieli praw swoich. Wołają na nas z grobu prochy ojców naszych, męczenników za sprawę narodową, abyśmy się ich pomścili, wołają na nas niemowlęta, abyśmy im utrzymali ojczyznę od Boga nam powierzoną, wołają na nas wolne narody całej ziemi, abyśmy nie dali upaść najświętszej zasadzie, narodowości. Woła na nas Bóg sam, który od nas kiedyś rachunku żądać będzie".

Digitized by Google

„Jest nas dwadzieścia milionów — powstańmy razem, jak mąż jeden, a potęgi naszej żadna nie przemoże siła, będzie nam wolność, jakiej dotąd nie było na ziemi. Wywalczymy sobie skład społeczeństwa, w którym każdy według zasług i zdolności z dóbr ziemskich będzie mógł użytkować, a przywilej żaden i pod żadnym kształtem nie będzie miał miejsca, w którym każdy Polak znajdzie zabezpieczenie dla siebie, żony i dzieci swoich, w którym upośledzony od natury na ciele, lub na duszy, znajdzie bez upokorzenia niechybną pomoc całego społeczeństwa, w którym ziemia dzisiaj przez włościan warunkowo tylko posiadana stanie się bezwarunkową ich własnością, ustaną czynsze, pańszczyzny i wszelkie tym podobne należytości bez żadnego wynagrodzenia, a poświęcenie się sprawie narodowej z bronią w ręku będzie wynagrodzone ziemią z dóbr narodowych“.

„Polacy! Nie znamy odtąd między sobą żadnej różnicy. Jesteśmy odtąd braćmi, synami jednej Matki Ojczyzny, jednego Boga Ojca na niebie! Jego wezwijmy na pomoc, a On pobłogosławi orężowi naszemu i da nam zwycięstwo; ale, aby wysłuchał głosów naszych, nie kalajmy się pijaństwem, ani rabunkiem, nie plammy poświęconej broni samowolnością lub morderstwem bezbronnych różnowierców i cudzoziemców, bo nie z ludami, ale z ciemięzcami naszymi bój prowadzimy. A teraz na znak jedności przypinajmy kokardy narodowe i wykonajmy przysięgę: Poprzysięgam radą, mową i czynem służyć Ojczyźnie mojej, Polsce! Poprzysięgam jej poświęcić wszystkie moje widoki osobiste i majątek. Poprzysięgam posłuszeństwo bezwarunkowe Rządowi Narodowemu w Kra-

Digitized by Google

kowie na dniu 22. t. m. o godzinie 8 wieczorem w domu pod Krzysztoforami zawiązanemu i wszystkim władzom od tegoż postanowionym. Tak mi Panie Boże dopomóż!“

„Manifest niniejszy ma być w „Dzienniku Rządowym“ umieszczonym, w osobnych odciskach na całą Polskę rozesłanym i natychmiast we wszystkich kościołach z ambon i we wszystkich gminach przez przybicie na miejscach publicznych obwieszczonym. Kraków dnia 22. lutego 1846 roku“.

Akt ten, przytoczony z urzędowej *Gazety Krakowskiej*, odznaczał się, mimo swej ogólnej treści, śmiałością programu w nim zawartego i wywołał wśród Krakowian radośne uniesienie. Tyssowskiego zaniesiono na rękach z strażnicy do Krzysztoforów, skąd niebawem przeniósł się rząd narodowy do historycznej Szarej Kamienicy, która w r. 1794 służyła Kościuszce za siedzibę.

Brakło jednak lutowemu rządowi tej energii i znajomości stosunków, jakie znamionowały działalność Naczelnika. Poprzestawszy na zamianowaniu Jana Waltera burmistrzem miasta, Kościuszkowskiego oficera, Czerwińskiego naczelnym wodzem i Sebastyana Korytowskiego komisarzem cywilno-wojskowym, spoczęli naczelnicy powstania na wawrzynach a raczej zasiedli do pisania ustaw, odezw i dekretów rozmaitej treści, pozostawiając trud zorganizowania straży bezpieczeństwa zacnemu Wodzickiemu.

Jedną z ważniejszych czynności owego rządu, prócz wezwania pod broń oficerów da-

Digitized by Google

wnej służby, oraz odezwy, wystosowanej do braci Izraelitów, było ogłoszenie ustawy rewolucyjnej, streszczającej w siedmiu artykułach zasady organizacyi powstańczej. Zaznaczywszy u wstępu, iż rząd rewolucyjny jest „jeden dla całej Polski, absolutny, narodowi odpowiedzialny“, groziła rzeczona ustawa karą śmierci każdemu, ktoby okazał się nieposłusznym poleceniom rządowym, nie stawił się pod broń na wezwanie, lub dopuszczał się jakiejkolwiek samowoli, nadużycia władzy, oraz przeniewierstwa. Formujący kluby, lub stowarzyszenia bez upoważnienia rządu, stawał się tem samem zdrajcą ojczyzny. Końcowe dwa artykuły ustawy mówiły o słupach alarmowych, jakie w każdej gminie miały być urządzone, tudzież o godle i barwach narodowych. Te ostatnie były: biała i amarantowa, zaś znak urzędowy przedstawiał orzeł biały na tle amarantowem, ze skrzydłami do lotu rozwinionemi, z głową na prawo zwróconą, dzierżący w szponach: na prawo wieniec dębowy, na lewo wawrzynowy.

Po trzydziestu sześciu godzinach przestał istnieć ów rząd i Tyssowski, biorąc dyktaturę w swe ręce, oznajmił w odezwie do narodu, ogłoszonej w dniu dwudziestym czwartym lutego, iż spowodowały go do tego kroku: „nieład, który się począł zakradać w rządzie zbiorowym i nadchodzące ze wszech stron wiadomości, iż chłopstwo, nie wiedząc o co chodzi, rzuca się na szlachtę.“

Digitized by Google

Dyktatura nie polepszyła niestety sprawy narodowej. Tyssowski, mimo wielu zalet umysłu i charakteru, nie dorósł do wysokości zadania, jakie mu z biegiem wypadku dostało się w udziale. Niepodobna było mu odmówić gorącego patryotyzmu, ale łagodny z usposobienia, chwiejny w postanowieniach, nie był Tyssowski ani żołnierzem, którzyby w pole zdołał powieść zastępy powstańcze, ani politykiem dość wytrawnym, by nie dać się unieść chwilowym porywom i hamować skrajne zachcianki Edwarda Dembowskiego, który umknąwszy szczęśliwie ze Lwowa, objął obok Rogawskiego urząd sekretarza przy dyktatorze i stał się faktycznie duszą całego rządu.

Jeszcze przed przybyciem do Krakowa ogłosił Dembowski w dniu dwudziestym, czwartym lutego powstanie w Wieliczce, której administrator, radca dworu hr. Blagay, umknął w ślad za wojskiem austryackiem pozostawiając na Bożej opiece saliny i kasę. Górnicy i mieszczaństwo wieliccy przyjęli z zapałem wiadomość o powstaniu i bezzwłocznie sformułowali oddział, liczący dwustu kosynierów. Tyssowski, zawiadomiony o dokonanym już fakcie, wysłał do Wieliczki oddział z pięciuset ludzi złożony pod wodzą Suchorzewskiego, któremu towarzyszył komornik Adam Siedmiogrodzki w charakterze komisarza dla obwodu bocheńskiego. Zaraz też przeznaczył dyktator na każdą rodzinę krakowską i podgórską pięć cetnarów soli rocznie do bezpłatnego rozdziału, a równocześnie przystąpił do

Digitized by Google

ukonstytuowania władz rewolucyjnych, na których czele stanęli ministrowie; Kasper Wielogłowski, (sprawy wewnętrzne), Józef Krzyżanowski, (wydział sprawiedliwości), ks. Antoni Rozwadowski, (sprawy wyznaniowe) i Wincenty Wolf, (skarb). Dowództwo naczelne powierzył dyktator Edwardowi Skarzyńskiemu, prezydenturę miasta Karolowi Stróżeckiemu, dyrekcyę poczt Hieronimowi Kochanowskiemu. Dyrektorem kancelaryi dyktatora zamianowany został Waleryan Kalinka, późniejszy autor „Sejmu czteroletniego", zaś redakcyę *Dziennika Rządowego Rzeczypospolitej Polskiej*, któremu zawdzięczamy wiele ciekawych szczegółów, dotyczących rewolucyi krakowskiej, objął Antoni Tessarczyk. Prócz ogłoszeń i rozporządzeń władzy rewolucyjnej, zamieszczał *Dziennik* w części nieurzędowej artykuły Dembowskiego, występującego namiętnie przeciw ex-szlachcie, tudzież niezbyt zgodne z rzeczywistym stanem rzeczy relacye o pomyślnym rozwoju rewolucyi w zachodnich i we wschodnich obwodach galicyjskich. Według doniesień *Dziennika*, napady chłopów na exszlachtę były nieliczne, zaś ofiary w życiu ludzkiem trafiały się tam tylko, gdzie szlachta, zaskoczona przez włościan, stawiała czynny opór....

Lud galicyjski — zdaniem tego pisma — pozostawał w poufnej zgodzie z dziedzicami, chętny do podania braterskiej dłoni tym, którymi rząd go straszył, oraz do wystąpienia wspólnemi siłami przeciw Austryakowi! Podo-

Digitized by Google

bnej wartości były doniesienia organu urzędowego o pułkach ułańskich, spieszących z Węgier w pomoc powstańcom, tudzież o posiłkach, przyrzeczonych przez Węgry. Z aktów Tyssowskiego najbardziej znamienną była ogłoszona w dniu 25. lutego odezwa, wystosowana „do wszystkich Polaków, umiejących czytać“:

„Każdemu, ktokolwiek umie czytać“ — słowa proklamacyi — „natychmiast po odebraniu niniejszej odezwy nakazuje dyktator lud wiejski zwołać i doń mniej więcej temi słowami w serca przemawiać, aby lud dążenie rewolucyi jasno pojął i uczuł: Ludu Polski! Rewolucya w Rzeczypospolitej polskiej dokonana — znosi pańszczyznę, czynsze i daniny a zatem grunta, z których dotąd odrabialiście lub płaciliście jakiebądź powinności, są odtąd waszą bezwarunkową własnością, której jak wam się podoba, na wasze dobro używajcie. Ktoby was do pańszczyzny lub danin przymuszał, ten ukarany będzie. Tych, którzy gruntów nie posiadają, parobków, komorników a szczególniej walczących w szeregach Rzeczypospolitej, z dóbr narodowych po ukończonej walce o niepodległość uposaży — dla rzemieślników zaś warsztaty narodowe założy, gdzie płaca za robotę będzie dwa razy większa, niż ją dziś pobierają. Rzeczpospolita Polska wszystkie przywileje szlachectwa i uciski znosi i wszystkich ludzi równymi stanowi. A więc dla twojego dobra o ludu rewolucya dokonana, powraca ci prawa, które ci wy-

Digitized by Google

darto. Wszędzie o ludu, głoś to, coś słyszał i pomnij, że bronić praw swoich powinieneś, jak każdy Polak bronić ich będzie i przeciwko Austryakom cesarskim, Prusakom i Moskalom i przeciwko każdemu, ktoby te prawa wydrzeć chciał nam ludowi, nam chłopom, nam Polakom!“

Zarówno manifest powyższy, jak założony przez Dembowskiego klub rewolucyjny, którego obrady miały się odbywać w sali teatralnej, wzbudziły silne zaniepokojenie wśród poważniejszych kół obywatelstwa, przebywającego w Krakowie i w nocy z dwudziestego piątego na szóstego lutego dokonany został zamach stanu.

Sprawcą jego był znakomity profesor literatury, Michał Wiszniewski, który przy pomocy młodzieży akademickiej uwięził Tyssowskiego i jego ministrów. O świcie dwudziestego szóstego lutego Wiszniewski powołał do Szarej Kamienicy: Józefa i Henryka Wodzickich, Michała Badeniego, Antoniego Helcla, Wolffa, Hilarego Meciszewskiego tudzież innych, wybitniejszych obywateli, zawiadamiając ich o fakcie dokonanym.

— Odebrałem tak ważne i pomyślne dla sprawy naszej wiadomości z głębi kraju — mówił uczony profesor — iż nie mogłem dłużej pozostawić władzy w rękach, w których się dotąd znajdowała. Szczegółów wiadomości tych nie mogę na teraz jeszcze wam udzielić, bo tego wymaga dobro naszej ojczyzny. Dość, że są pomyślne, na to daję słowo honoru.

Digitized by Google

Objąłem przeto władzę i zawieszam wolność druku, z której, jak doświadczenie uczy, korzystają więcej nieprzyjaciele nasi, aniżeli my sami!

To rzekłszy, zamianował Meciszewskiego redaktorem *Dziennika rządowego*, zalecając mu na podstawie wygotowanej już proklamacyi, napisanie rozumowanego artykułu o zmianie rządu. Poczęto omawiać sprawę tego artykułu, gdy straż przyboczna doniosła Wiszniewskiemu, iż były dyktator żąda posłuchania.

— Rozbroić go i wpuścić! — zawołał podniesionym głosem Wiszniewski i w pięć minut później Tyssowski, bez szabli, blady gdyby widmo, wszedł do sali, w której panowała grobowa cisza. Wszyscy zwrócili na niego oczy.

— Co panu takiego zrobiłem, że mię wyzuwasz z władzy? — zapytał przybyły wzruszonym głosem Wiszniewskiego.

— Nie mam przyczyny tłómaczyć się, co i dlaczego zrobiłem — brzmiała odpowiedź profesora. — Dość, że mam władzę i musisz jej pan być posłuszny, jak ja byłem pańskiej wczoraj. Inaczej kulą w łeb i basta!

Przystąpili też do Tyssowskiego Badeni Helcel, Wollf i inni, tłómacząc byłemu dyktatorowi konieczność jego ustąpienia, gdyż położenie wymaga, żeby ster władzy pozostał w ręku człowieka, mogącego mniej więcej liczyć na powszechne zaufanie kraju, a na pytanie Tyssowskiego, przez co wiarę u ziomków utracił, zwrócili jego uwagę, że manifest,

Digitized by Google

ogłaszający rzeczpospolitę i wypowiadający wojnę równocześnie trzem mocarstwom z powodu nie dość jasnej stylizacyi obudził poważne wątpliwości wśród klas posiadających. Posądzały one wręcz dyktatora o komunistyczne zachcianki... Wobec tego żądali pośrednicy od Tyssowskiego, by ustąpił dobrowolnie.

— Czy mi pan przyrzekasz prowadzić powstanie w duchu manifestu przez rząd narodowy wydanego? — pytał Tyssowski swego następcę.

— Nigdy! — odparł Wiszniewski.

— To mi przynajmniej zaprzysiąż, że w obronie naszej świętej sprawy odwołasz się do mas i poruszysz je usamowolnieniem włościan i obdarowaniem ich wolnością.

— Przysięgam! — zawołał Wiszniewski.

— Wy wszyscy tu obecni obywatele i właściciele dóbr — ciągnął dalej Tyssowski, zwrócony do zgromadzonych — przysięgnijcie mi uroczyście, że włościan waszych usamowolnicie, tudzież, że ich obdarzycie własnością.

— Przysięgamy! — ozwali się wszyscy zgodnym chórem.

— Skoro widzę, że zaufanie współobywateli obdarza pana większą siłą i powagą — ozwał się Tyssowski do Wiszniewskiego — skoro się przekonywam, że pan posiadasz rzeczywiście zaufanie i łatwiej przywiedziesz do skutku zamierzone przedsięwzięcie, aniżeli jabym to mógł uczynić, poczytuję sobie za

Digitized by Google

obowiązek, mając jedynie na oku dobro ojczyzny, ustąpić panu miejsca i składam w jego ręce posiadaną władzę dobrowolnie!

— Niech żyje Tyssowski! Niech żyje Wiszniewski! — okrzyk rozległ się w sali. Wszyscy uściskali się, poczem Tyssowski potwierdził swą abdykacyę na piśmie, zaś nowy dyktator zalecił zwołać urzędników do gmachu senatu, obok kościoła św. Piotra i uwolnić zatrzymanych pod strażą członków dawnego rządu.

Aliści zanim zgromadzeni zdołali odejść do domów, wczęła się nowa burza, wywołana przez Dembowskiego, który na czele zbrojnego pospólstwa rozpędził stronnictwo Wiszniewskiego, ogłaszając jego adherentów za zdrajców ojczyzny. Poczciwy Wodzicki, jako naczelnik straży bezpieczeństwa, zgodził się na objęcie ponowne dyktatury przez Tyssowskiego, pod warunkiem, iż dozwolono ujść bezkarnie Wiszniewskiemu, którego w zaoczności uznano za wyjętego z pod prawa.

Zaraz też Tyssowski powołał do swego boku Badeniego, jako ministra wojny i Gorzkowskiego w charakterze ministra oświaty, powierzając Helclowi sekretaryat spraw wewnętrznych, zaś Aleksandrowi Cukrowiczowi sekretarstwo w wydziale sprawiedliwości.

„Nieprzyjęcie tych urzędów“ — pisze Helcel w swych wspomnieniach — „mogło być hasłem do wywołania zamachu krwawego na wszystkich ludzi umiarkowanych... Lepiej tedy zdawało się przyjąć te urzędowania, zwłaszcza,

Digitized by Google

gdy one z wielu miar przywracały przerwany bieg organizmu rządowego w kraju, szczególniej pod względem administracyi wewnętrznej i sądownictwa.“

W pisaniu był Tyssowski niestrudzony. Zaledwo przywrócony do władzy, wydał: rozporządzenie o organizacyi sądownictwa, uzupełnienie ustawy rewolucyjnej, ostrzeżenie przeciw rozsiewającym wieści nieprzychylne powstaniu, wreszcie polecenie dla drukarzy, by nie tłoczyli żadnych pism, niezaopatrzonych podpisem dyktatora, lub jego sekretarzy.

Wielce też charakterystyczną była odezwa następującej treści:

„Dyktator do ludu polskiego. Ogłaszam Wam, że używanie tytułów: Pan Wielmożny, Jaśnie Wielmożny i t. d. w naszej Rzeczypospolitej za gorszące uważam — takowe znoszę, a mówić każdemu przez Ty, Obywatelu, a najlepiej Bracie — lub, gdy to jest osoba sędziwa, przez: Wy, obyczajem narodu nakazuję.“

Tegoż dnia, (dwudziestego szóstego lutego), odbyło się o godzinie dziesiątej rano uroczyste nabożeństwo w kościele Maryackim, zakończone kazaniem księdza Stolarskiego, w którem wymowny kapłan zagrzewał ludność do boju wspomnieniem o bohaterskich czynach Kościuszków i Sobieskich, błogosławiąc ochotników w imię Trójcy Przenajświętszej i Matki Boskiej Zwycięskiej, osłaniającej Swym płaszczem walczących, jak osłoniła naddzia-

Digitized by Google

dów naszych, broniących Jasnej Góry. Jakoż Krakowianie nie szczędzili ofiar na rzecz powstania. Uzbrajanie konnych ochotników postępowało rączym krokiem; kobiety skubały szarpie, szyły chorągiewki do grotów, lub też bieliznę dla powstańców, zaś pułkownik Kochanowski w pałacu biskupim formował z ochotników batalion piechoty.

Dla podniecenia wojowniczego zapału wśród mieszkańców, podjęto na nowo w dniu ostatnim lutego, przerwane od pewnego czasu widowiska teatralne. Odegrano okolicznościowy utwór Miłkowskiego p. tyt. „Dwudziesty dziewiąty listopada“, poczem ulubienica publiczności krakowskiej, Szturmowa, wygłosiła wiersz patryotyczny i śpiewano zwrotki, odnoszące się do współczesnych wypadków. — Dyktatora, który pojawił się w loży, witano okrzykami: Niech żyje Tyssowski! Niech żyje dyktator!

Równocześnie w starej synagodze rabin Meisels prawił nabożeństwo za pomyślność sprawy narodowej, zachęcając starozakonnych do odwagi, poświęcenia i wytrwałości...

Demonstracye te nie zdołały wszakże przygłuszyć hiobowych wieści, dochodzących w dniach następnych z okolic Krakowa o niepomyślnym rezultacie działań powstańczych. Zrazu sprzyjało powstańcom szczęście. Ludwik Mazaraki, dzierzawca Luborzyc w Miechowskiem i zięć jego, Alojzy Wende, zebrali w swych stronach niewielki oddziałek po-

Digitized by Google

wstańczy i połączywszy się z ochotnikami, wiedzionymi przez Staszewskiego oraz Zygmunta Jordana, znieśli i rozbroili pomniejsze komendy rosyjskie w Proszowicach, Igołomii i Wawrzeńczycach, poczem przekroczywszy granicę, podążyli pod Kraków. Podobnie korzystnemi dla naszego oręża były utarczki powstańców z podjazdami austryackimi, krążącymi w okolicy Krzeszowic, Jaworzna i Chrzanowa. Do walnej wszakże rozprawy z wojskiem austryackiem przyszło dopiero w dniu dwudziestym szóstym lutego pod Gdowem, gdzie znalazł się na czele oddziału powstańczego ciągnący od strony Wieliczki Suchorzewski. Pochód jego miał na celu zasłonienie salin od chłopskiej czerniawy, która podburzona przykładem włościan tarnowskich, zagrażała Wieliczce. Ale miasto niesfornej i niekarnej czerni, spotkali powstańcy cztery kompanie piechoty i szwadron szwoleżerów, posiłkowane przez tłumy chłopów, zbrojnych w kosy i broń palną a zwołane z dóbr rządowych w Niepołomicach. Dowodził tą siłą podpułkownik Ludwik Benedek, zięć prezydenta Kriega oraz adjutant przyboczny arcyksięcia Ferdynanda, wysłany ze Lwowa z nadzwyczajnem pełnomocnictwem do Galicyi zachodniej, celem naprawienia błędów nieudolnego i tchórzliwego Collina. Suchorzewski liczył pod swymi rozkazami zaledwo sześciuset ochotników, przeważnie wyrostków, źle uzbrojonych i niezaprawionych do boju. Mimo to stawili powstańcy rozpaczliwy opór i dopiero

Digitized by Google

widząc, iż wojsko usiłuje ich odciąć od Wieliczki, cofnęli się do Gdowa, broniąc się między opłotkami i domostwami. Ale przewaga liczebna po stronie przeciwnika zbyt była znaczną i po chwili bitwa przeobraziła się w istną rzeź.

Chłopstwo, podniecone przez Benedeka obietnicą „dwóch cwancygerów i cetnara soli“ na głowę, pastwiło się bezlitośnie nad rannymi i schwytanymi, mordując ich wobec komendanta przed gdowską karczmą. Benedek spokojnie przyglądał się rzezi, a na przedstawienia otaczających go oficerów, iż należałoby zaprzestać bezpotrzebnego krwi rozlewu, odparł najobojętniej w świecie:

— *Wie sollen mich die Bauer verstehen, wenn ich ihnen auch sagen wollte, sie sollen der Metzgerei Ende machen...*

Według źródeł austryackich dwustu pięćdziesięciu powstańców legło na placu, zaś stu jeńców zamordowali chłopi już po bitwie. Z całego oddziału Suchorzewskiego ocalała tylko jazda, która przebiwszy się przez zastępujące jej drogę chłopstwo, zdołała dostać się szczęśliwie do Krakowa.

Wieść o gdowskim pogromie wywołała straszliwe przygnębienie wśród Krakowian, którzy teraz dopiero ujrzeli marę rzezi, zbliżającą się do bram starego grodu. Wśród ogólnego zamięszania dyktator chwiejny i słaby, chwycił się, gdyby zbawczej deski ratunku, myśli Dembowskiego i ubłagał duchowieństwo krakowskie, by z krzyżem i chorągwia-

Digitized by Google

mi kościelnemi ruszyło w uroczystej procesyi ku Wieliczce celem przejednania nadciągającej już — jak głoszono — czerni.

W samo południe w dniu dwudziestym siódmym lutego wyruszyła z Krakowa procesya, wiedziona przez trzydziestu księży. Na czele jej, w chłopskiej odzieży, postępował z krzyżem Dembowski. Wśród śpiewów nabożnych minął pochód Podgórz i podążył gościńcem ku Wieliczce, gdy odgłos strzałów za plecami oznajmił uczestnikom procesyi, że wojska austryjackie wchodzą już do Podgórza. Obawiając się odcięcia od Krakowa, zawrócił się pochód w powrotną drogę a tymczasem na rynku podgórskim ucierali się powstańcy z wojskiem, cofając się ku mostowi, ostrzeliwanemu przez działa austryjackie. Ze wzgórza skierowała się procesya ku kościołowi, gdy wtem na rozkaz dowodzącego tym oddziałem, jenerała Collina, trzy kompanie piechoty rzuciły się na lud bezbronny i na księży. Zagrzmiala dwukrotnie salwa karabinowa, głusząc nabożne pienia, poczem żołnierstwo uderzyło na procesyę z bagnetem. W przeciągu kilku chwil plac przed kościołem pokrył się rannymi i zabitymi. Jeden z pierwszych padł Dembowski, przeszyty na wylot bagnetem, w chwili, gdy atakującemu go żołnierzowi usiłował wyrwać karabin. Ciało jego wraz z innemi zwłokami wrzucono do wspólnego dołu, jeńców zaś pod strażą odprowadziło wojsko do Wadowic.

Digitized by Google

Nazajutrz Collin przywrócił władze austryackie w Podgórzu, zaś dyktator Tyssowski, widząc upadek ducha w mieście, wysłał do jego kwatery dwóch Francuzów, jako parlamentarzy. Jednego z nich Collin zatrzymał a drugiego odesłał z zawiadomieniem, iż oczekuje zdania się na łaskę i niełaskę i układać się będzie tylko z delegatami miasta. Wśród kry na Wiśle przeprawili się na Podgórz Józef Wodzicki, Fedorowicz, Wolff i Helcel, którzy zapewnili jenerała, że Kraków podda się bez oporu, gdyż powstańcy ustąpią jeszcze przed wkroczeniem wojska austryackiego. Tak się też stało. W nocy z drugiego na trzeciego marca wyszedł dyktator z Krakowa na czele oddziału, liczącego 1.300 ludzi i czwartego marca złożył Prusakom broń w Chełmku. W pierwszej chwili udało się Tyssowskiemu umknąć, lecz schwytany w Dreźnie i osadzony w twierdzy Königstein, przebywał tamże aż do grudnia 1846 roku, w którym to czasie rząd austryacki odstawionemu do Tryestu pozwolił odpłynąć do Ameryki, gdzie też życia dokonał. Tyssowski był jednym więcej dowodem, że dyktatorowie rodzą się, lecz nie powstają z przypadku.

Kraków, zajęty w dniu trzecim marca przez wojska dworów opiekuńczych, przepłacił udział swój w rewolucyi lutowej utratą niepodległości.

W Królestwie Polskiem, spętanem żelaznem jarzmem Paszkiewicza, nie przyszło do ogólnego wybuchu powstania. Bronisław Dą-

Digitized by Google

browski z Kuflewa, syn twórcy legionów, zamianowany przez Mierosławskiego dowódcą tamtejszego ruchu, zdołał szczęśliwie umknąć do Księstwa. Mimoto jednak związkowi, niezawiadomieni dość wcześnie o postanowieniu zaniechania rewolucyi w Królestwie, rozpoczęli w kilku miejscowościach działania. Do liczby owych straceńców zaliczał się młody ziemianin z pod Siedlec, Pantaleon Potocki, którego N. W. Berg, autor znanych „Pamiętników o polskich spiskach i powstaniach“ zwie człowiekiem najgwałtowniejszego charakteru. Dla niego nie było żadnych przeszkód ani zwątpień. Całą duszą oddany sprawie rewolucyi, wierzył w jej powodzenie. W marzeniach swych widział dziesiątki tysięcy powstańców, gdyż sama Warszawa z okolicą winna była — jego zdaniem — dostarczyć do trzydziestu tysięcy ludzi.

Potockiemu zalecił Dąbrowski opanowanie Siedlec, który to zamach dokonany został w nocy z dwudziestego na dwudziestego pierwszego lutego. Już na dzień przedtem w dobrach Potockiego, we wsi Cysi, położonej tuż pod Siedlcami, znaleźli się: Stanisław Kociszewski, Jan Lityński i Władysław Żarski, młodzi ludzie, pracujący w biurach rozmaitych dykasteryi w Warszawie a przydani Potockiemu do pomocy przez Dąbrowskiego. Potocki zalecił przyjść do dworu gromadzie wiejskiej pod pozorem narady o poborze rekruta, przyczem Kociszewski i Żarski, wmięszawszy się między lud, poczęli ugaszczać

Digitized by Google

poszczególnych włościan, mówiąc im, że rzecz idzie o dobro Ojczyzny, tudzież o ich własną korzyść, że czas już nadszedł wyzwolenia się i nabycia ziemi na własność chłopów, którzy, prócz Boga, żadnej innej nie będą mieli nad sobą władzy.

Włościanie słuchali tych przemówień. Niektórzy rozczulali się aż do łez, ale wśród całej gromady zaledwo dziesięciu znalazło się śmiałków, którzy oświadczyli, że za swych panów w ogień i w wodę pójdą, gdyż oni są także Polakami. Na czele tej garstki o północy wyruszył Potocki na zdobycie Siedlec. Wraz z włościanami było powstańców trzynastu, ale po drodze dwóch włościan uciekło w krzaki i powróciło do domu. Pozostali około godziny drugiej po północy przybyli do miasta i porzuciwszy sanie w polu, weszli ciemnemi uliczkami do rynku. Udali się pod strażnicę, gdzie sprzątnąwszy szyldwacha i raniwszy jednego z żołnierzy, pobiegli do wznoszącego się opodal budynku, w którym znajdowała się kasa rządowa. I tam dwóch żołnierzy ranili powstańcy, którzy powalili również swymi strzałami żandarma, wysłanego przez naczelnika powiatu, Hincza, dla dowiedzenia się, co się dzieje. Sądząc, że żandarm padł na miejscu, pospieszyli powstańcy do resursy, w której właśnie odbywał się bal. Według planu Potockiego, miano przytrzymać wszystkich znajdujących się w sali urzędników i oficerów wraz z komendantem garnizonu, jenerałem Ładyńskim na czele. Na tym osta-

Digitized by Google

tnim zamierzali powstańcy wymusić taki rozkaz dzienny, jaki byłby potrzebny dla sprawy rewolucyi. Przy resursie — sądził Potocki — przyłączy się do atakujących nieco ludu, z którym następnie miano działać. Plan ten, obmyślany zbyt powierzchownie, zawiódł jak najfatalniej.

Na balu w resursie znajdowało się wprawdzie sporo ziemian okolicznych, uprzedzonych o napadzie Potockiego, ale w stanowczej chwili zabrakło im odwagi do połączenia się z powstańcami. Na odgłos pierwszych strzałów panie rzuciły się do tylnych pokojów i niektóre poczęły mdleć.

— Nie bójcie się, to nasi! — ozwały się głosy wśród sali, ale na wezwanie Potockiego:

— Kto Polak do broni, niech się z nami łączy! — nikt nie pospieszył z pomocą.

Naczelnik powiatu, Hincz, osobistość powszechnie znienawidzona, wybiegł na ganek. Poznał go Potocki i dał ognia z pistoletu. Spaliło jednak na panewce a równocześnie widok oficerów, wypadających gromadnie z drzwi resursy, wywołał popłoch wśród powstańców, którzy poczęli umykać ku Zbuczyńskiej rogatce. Policya puściła się za nimi w pogoń i złowiła dwóch chłopów. Tymczasem Potocki, Żarski i Kociszewski schronili się do lasu, lecz zmorzeni głodem przybyli następnej nocy do wsi Pirog, będącej własnością matki Potockiego. Sam Potocki schronił się do młyna, istniejącego w pewnej od-

Digitized by Google

ległości od wsi, podczas gdy dwaj jego towarzysze udali się na nocleg do chaty niejakiego Peseki. Ale zarówno młynarz, nazwiskiem Jaworski, jak Peseka, nie mieli nic spieszniejszego do czynienia nad ujęcie nieszczęsnych rozbitków przy pomocy przyzwanych sąsiadów. Schwytanych odwieźli chłopi do Siedlec, gdzie też niebawem uwięziono Lityńskiego. Sąd wojenny w przeciągu miesiąca ukończył śledztwo i przedłożył wyrok do zatwierdzenia księciu Paszkiewiczowi. Tak więc Potocki skończył na szubienicy w Siedlcach w dniu siedmnastym marca zaś dnia poprzedniego stracono Żarskiego i Kociszewskiego na stokach cytadeli warszawskiej. Obecny przy tej egzekucyi Lityński otrzymał pięćset kijów i wywieziony został do katorgi.

Równocześnie srogi feldmarszałek zarządził istny stan oblężenia w Warszawie. Zamek, Stare miasto i most na Wiśle obsadzono wojskiem, którego oddziały biwakowały też na placu Saskim, na Krakowskiem przedmieściu i na placu Aleksandrowskim. Nadto w całym kraju począł rząd zabierać kosy, znajdujące się w składach publicznych i prywatnych, tudzież wstrzymał wyrób takowych aż do dalszego rozporządzenia. Po Królestwie rozesłano oficerów z poleceniem śledzenia podejrzanych ruchów rewolucyjnych i zarządzenia w danym razie najsurowszych środków zapobiegawczych.

Tak więc grozą szubienic i żołnierskich gwałtów stłumił Paszkiewicz wszelkie porywy

Digitized by Google

rewolucyjne w powierzonym mu kraju. Ciężkie wyroki na roboty w kopalniach, na służbę w karnych batalionach sybirskiego korpusu lub na posielenie dotknęły tych związkowych, których policya carska zdołała wyśledzić.

Z wszystkich dzielnic Polski najmniej stosunkowo ofiar w życiu ludzkiem i w mieniu poniosło Księstwo Poznańskie, lubo najbardziej było ożywione duchem patryotycznym i obywatelskim. Policya pruska już w pierwszych dniach listopada 1845 r. wpadła na trop istniejącego związku a liczne aresztowania, dokonane przez nią w owym czasie, dostarczyły władzom śledczym wątku do dalszych poszukiwań.

Mimoto komitet rewolucyjny pod przewodnictwem Karola Libelta rozwijał niestrudzoną działalność, nie poprzestając na przygotowaniach do wybuchu powstania w samem Księstwie, lecz utrzymując związki z Królestwem, z Galicyą i z wychodźtwem. Za staraniem komitetu przybył też z końcem grudnia t. r. do Poznania Ludwik Mierosławski, przeznaczony przez centralizacyę wersalską na wodza przyszłego powstania, który ukryty u Jarochowskich przygotowywał szczegółowe plany walki, układał się z związkowymi w Krakowie i w Księstwie. Nieostrożność Mierosławskiego wydała go w ręce policyi. Aresztowano go w dniu dwunastym lutego w Swiniarach a w dwa dni później nastąpiły tłumne aresztowania naczelników związku w Pozna-

Digitized by Google

niu i na prowincyi. Przeszło siedmdziesięciu patryotów z Libeltem na czele osadzono w cytadeli poznańskiej i równocześnie uwięziono wszystkich komisarzy rewolucyjnych w miastach prowincyonalnych. Przygnębienie, jakie zapanowało w kraju po tej obławie, zdawało się ustępować pod wpływem pomyślnych wiadomości, dolatujących z Krakowa. Szczęśliwy zrazu rozwój rewolucyi w podwawelskim grodzie natchnął młodzież wielkopolską myślą śmiałego zamachu, którego celem miało być ubieżenie cytadeli poznańskiej i uwolnienie uwięzionych w niej związkowych. Naczelnikami zamachu byli znany później poseł Władysław Niegolewski, kandydat prawa Chamski oraz kandydat filozofii, Ludwik Paternowski, którzy przybrali sobie do pomocy starszego leśniczego w Bninie, Hipolita Trąmpczyńskiego. Atak miał nastąpić trzeciego marca, o godzinie jedenastej przed północą. Ale i tym razem czujność policyi oraz załogi, tudzież niejednolite działanie naczelników ruchu, udaremniły zamiary powstańców. Ochotnicy, gromadzący się na punktach zbornych, ostrzeżeni wcześnie o zarządzonych przez komendanta twierdzy przygotowaniach, rozeszli się do domów, zatopiwszy poprzednio swą broń w Warcie, lub ukrywszy ją w ziemi. Tak więc przyszedł do skutku jedynie napad Trąmpczyńskiego na most Chwaliszewski. Na czele sześćdziesięciu niespełna powstańców postąpił Trąmpczyński o oznaczonej porze na ów most. W chwili jednak gdy pierwsze wo-

Digitized by Google

zy, na których siedzieli powstańcy, minęły Chwaliszew, zatrzymał ich patrol pruski wezwaniem:

— Stój, kto idzie?

W odpowiedzi padł strzał z bryczki Trąmpczyńskiego, który ranił lekko podoficera, dowodzącego wartą i równocześnie żołnierze dali ognia do powstańców. Paternowski, ugodzony w skronie, padł trupem na miejscu, zaś towarzyszący mu Maksymilian Górski i Marceli Gasiński otrzymali śmiertelne rany w piersi i w głowę, skutkiem czego już najbliższej nocy zakończyli życie w lazarecie. Trąmpczyński z twarzą na wylot przestrzeloną zdołał umknąć wśród zamieszania i schronił się do znajomego porucznika Tikelmana, zamieszkałego przy placu Sapieżyńskim, gdzie go też następnego dnia uwięziono. Jadący na dalszych wozach powstańcy, słysząc strzały, umknęli co rychlej, powierzywszy swe ocalenie rączości koni. Gromadne aresztowania związkowych, dokonane tej samej nocy w Poznaniu i w okolicy, były smutnem następstwem nieudanego zamachu.

Zamach ten był jedynem, krwawem zajściem, jakie się zdarzyło pod pruskim zaborem, gdyż prócz Poznania, objawiły się usiłowania w celu rozbudzenia zbrojnego ruchu ludności tylko w Prusiech Zachodnich, w okolicy Starogrodu. Czynnymi w tamtych stronach byli: administrator plebanii, ksiądz Łobodzki, uczeń gospodarstwa, Puttkamer-Kleszczyński, tudzież student medycyny, Florian

Digitized by Google

Ceynowa. Zamierzali oni rozbroić załogujący w Starogrodzie oddział huzarów, pojmać oficerów i urzędników pruskich, zebranych na balu w resursie i zająć kasę rządową. Napad miał nastąpić pod wieczór dwudziestego piątego lutego. Atoli w stanowczej chwili ochotnicy. zebrani w liczbie czterdziestu, odmówili posłuszeństwa i zamach spełzł na niczem.

Nieszczęśliwe te porywy nie przeszkodziły bynajmniej zaprowadzeniu w Księstwie stanu oblężenia. Zapanowała najstraszliwsza reakcya. Aresztowania w Poznaniu i na prowincyi nie ustawały, tak, iż w końcu wszystkie więzienia były przepełnione przestępcami stanu. Dlatego też ważniejszych więźniów wywożono do Głogowy i do Sonnenburga, zaś od września 1846 roku do Berlina, gdzie miało się rozpocząć właściwe śledztwo. Proces przeciw 254 więźniom poznańskim rozpoczął się dopiero drugiego sierpnia roku następnego. Wyrok ogłoszono z początkiem grudnia 1847 roku. Ośmiu oskarzonych skazano na ścięcie toporem. W tej liczbie, prócz Mierosławskiego, znaleźli się: Władysław Kosiński, Stanisław Sadowski, Seweryn Elżanowski, ksiądz Józef Łobodzki, Floryan Ceynowa, Józef Putkamer-Kleszczyński i Apoloniusz Kurowski.

Tak surowy wymiar kary był niespodzianym dla podsądnych. Jeden tylko ksiądz Łobodzki, nieznający wcale języka niemieckiego, gdy przeczytano jego wyrok, zapytał sąsiada:

Digitized by Google

— A co oni tam o mnie mówią?

— A to jegomościa skazali na śmierć — odparł zapytany.

Ksiądz Łobodzki z najzimniejszą krwią dobył z rewerendy tabakierkę, poczęstował tabaką towarzysza niedoli i kiwnąwszy ręką odrzekł:

— To się wszystko na nic nie zda, bo oni nam nic nie zrobią.

Bo też niepospolitą żywił wiarę ten staruszek o miłem obliczu, który jeszcze w ciągu procesu pocieszał współobwinionych nadzieją rychłego oswobodzenia. Twierdził podobno, że miewa w nocy widzenia i zapewniał towarzyszów, że rząd będzie ich jeszcze prosił, aby wyszli z więzienia.

Obojętność, z jaką ksiądz Łobodzki przyjął wyrok śmierci, sprawiła wrażenie na sędziach, którzy przerwali na czas jakiś dalsze czytanie wyroków. Po przerwie odczytano wyroki, skazujące na dwudziestoletnie więzienie Adolfa Malczewskiego i Hipolita Trąmpczyńskiego, podczas gdy Libelt otrzymał dekret, opiewający na 20 lat fortecy. Dwudziestu trzech obwinionych skazano na dożywotnie więzienie w twierdzy, sześćdziesięciu ośmiu na karę więzienia od roku do lat dwudziestu, wreszcie czternastu skazańcom policzono areszt śledczy w czas odsiadywania kary. Nadto stu piętnastu obżałowanych uwolniono od oskarżenia, zaś siedmnastu uznano jako niewinnych. Skazanych na śmierć król

Digitized by Google

ułaskawił, zmieniając karę na więzienie w odosobnionych kazamatach.

Surowość sędziów berlińskich nie złamała patryotyzmu polskiego w Księstwie, lubo po całym kraju krążyły komisye śledcze, usiłujące wśród niższych warstw ludności wynaleść jak najliczniejszych świadków, potępiających więźniów. W tych dniach smutku i zwątpienia kobiety polskie spełniły godnie swe zadanie, spiesząc z słowem miłości i braterskiej zgody pod słomiane strzechy, pouczając prostaczków, że prześladowanie ze strony rządzących spotkało tych właśnie, którzy dążyli do wolności i niepodległości całego narodu. W tych szlachetnych usiłowaniach wspierało patryotki nasze zacne duchowieństwo wielkopolskie, używające wszystkich swych wpływów na korzyść sprawy narodowej. To też rok czterdziesty ósmy wśród ludu wielkopolskiego, niechętnego i nieufnego przedtem wobec szlachty, zastał silnie rozbudzoną miłość ojczyzny, tudzież wiarę niewzruszoną dla starszej braci!

Digitized by Google

V.

Galicya po rzezi okropny przedstawiała widok.

W zachodnich obwodach spalone dwory, zniszczone budynki gospodarskie i inwentarze świadczyły o srogości spustoszenia. Ze wsi wszystko, co czarno ubrane, umykało do miast, które również żałobną przybrały postać. Kobiety w czerni snuły się po ulicach, gdyż każda niemal rodzina utraciła w owym czasie kogoś z bliskich. Tłumy aresztowanych przepełniały więzienia lwowskie tudzież gmachy więzienne w miastach obwodowych, przerabiane naprędce z klasztorów i z domów prywatnych. Ogromna ilość aresztowań, dokonanych zaraz w pierwszej chwili po wybuchu rewolucyi, spowodowała rząd do koniecznych ustępstw. Polecono zatem urzędom cyrkularnym, by bez odnoszenia się do sądów kryminalnych wypuściły na wolność wszystkich uwięzionych, co do których nie zachodzą jawne dowody winy. Ulga ta była konieczną,

Digitized by Google

gdyż z końcem lutego 1846 r. liczono w Galicyi kilka tysięcy osób, uwięzionych pod zarzutem zbrodni stanu. Do śledztwa kwalifikowały sądy jedynie naczelników ruchu, ich pomocników, osobistości, które już poprzednio pozostawały pod zarzutem zbrodni stanu, tudzież wmięszanych do związku urzędników publicznych i księży. Osobna instrukcya zalecała komisyom śledczym, by nie wdając się w ściganie ogółu współwinnych i podrzędnych uczestników związku, starały się w jak najkrótszym czasie ukończyć śledztwo. Mimo tych ograniczeń, wytoczono w Galicyi i w Krakowie czterysta trzydzieści cztery procesów politycznych.

Do Tarnowa udał się w pierwszych dniach marca arcyksiążę Ferdynand, zaniepokojony alarmującymi raportami Breinla, który popełnioną zbrodnię starał się do pewnego stopnia usprawiedliwić zmyślonemi doniesieniami. Historyczny rozgłos pozyskała odezwa tarnowskiego starosty, ogłoszona w dniu dwudziestym lutego. Wspominał w niej Breinl o rozruchach wczętych przez „źle myślących", tudzież o wywołanem przez nie roznamiętnieniu, groźnem nietylko dla wewnętrznego pokoju, lecz zdolnem poruszyć każde „czujące serce..." i wzywał ogół ludności do porządku, posłuszeństwa oraz do zaniechania gwałtów. Spóźnione to wezwanie sprawić musiało wrażenie gorzkiej ironii. Podróż arcyksięcia-gubernatora nie przyniosła wszakże pokrzywdzonym żadnego zadośćuczy-

Digitized by Google

nienia. Już w Dembicy zauważył dostojny podróżny pustkę w miasteczku, lecz zdawał się nie wierzyć wieściom o gwałtach, popełnionych tamże przez chłopstwo. Dopiero widok chłopów, wychodzących z kościoła a postrojonych w zrabowaną po szlacheckich dworach odzież, przekonał jeneralnego gubernatora o prawdziwości złożonej mu relacyi. Po drodze spotkał arcyksiążę panie: Boguszową a następnie Broniewską, które z wielkopańską uprzejmością zaprosił do swego powozu. Podobno słuchając ich skarg, łzy ronił. Zapóźno niestety! Przybywszy na miejsce, zalecił arcyksiążę, by w opustoszałych dominiach ustanowić mandataryuszów z ramienia rządu, ludność zawezwać do dalszego pełnienia powinności poddańczych i sprowadzić misyonarzy w okolice najbardziej rabacyą dotknięte. Najważniejszą wszakże czynnością jeneralnego gubernatora podczas pobytu w Tarnowie, było ogłoszenie w dniu szesnastym marca postanowienia monarszego, zaczynającego się od słów: „Do moich wiernych Galicyanów!“ W obwieszczeniu tem czytano ustęp następujący:

„Wierne wasze serca i zdrowy wasz rozum nie dały pokusom do siebie przystępu. Gdy pomimo to sprzysiężenie w ślepym szale wybuchło i w zapamiętałem szaleństwie krwawą chorągiew zaburzenia podniesiono, zbrodnicze takowe przedsiębiorstwo przez stały upor was wiernych wszędzie naprzeciw stawiany, zniweczone zupełnie zostało.

Digitized by Google

Memu czułemu sercu stało się potrzebą ukochanym moim Galicyanom uznanie ich poczciwości i niezachwianej wierności ku swemu monarsze uroczyście objawić! Wierni! Gdyście się dla porządku i prawa oburzyli, wzywa się was obecnie po zniszczeniu haniebnych zamiarów nieprzyjaciół wszelkiego prawego porządku, byście znowu dawnym spokojnym zatrudnieniom się oddali i przez ściałe wypełnienia waszych obowiązków poddańczych nadal dowód złożyli, że tak jak ku utrzymaniu porządku i praw walczyć, tak też przez posłuszeństwo i uległość ku nim one utwierdzać rozumiecie..."

Manifest ten, acz po mistrzowsku wystylizowany, był czemś więcej aniżeli amnestyą, bo podziękowaniem dla winnych — jak to słusznie zauważył Aleksander Wielopolski w głośnym swym Liście polskiego Szlachcica. Nie przestali wszakże rządzący na owych słowach uznania, lecz nadużyli powagi Stolicy Apostolskiej, ogłaszając *breve* Grzegorza XVI., noszące datę dwudziestego siódmego lutego t. r. jako akt potępiający aspiracye polskie i patryotyczne tendencye naszego duchowieństwa a zalecający bezwzględną uległość dla rządu cesarskiego.

Dla nadania tem większej aktualności okólnikowi watykańskiemu ogłoszono takowy jako wystosowany specyalnie do biskupa tarnowskiego, Józefa Woytarowicza. Zacny ten książę kościoła, syn ludu, który w biskupiej karocy sadzał z synowskiem uszanowaniem ojca

Digitized by Google

swego, w zwykłą przybranego siermięgę, odczuł boleśnie zbrodnię bezwiedną, popełnioną przez chleborobną rzeszę. W szlachetnem oburzeniu ogłosił on w dniu dwudziestym lutego list pasterski, w którym przypominając Chrystusowe przykazanie miłości bliźniego, pisał co następuje: „Straszno pomyśleć, żeście wy wbrew przykazaniu Zbawiciela dali się porwać w dzikiem zaślepieniu do bezgranicznych okrucieństw. Mnóstwo niewinnych pokaleczono i pomordowano. Pamiętajcie o drodzy bracia, że krew niewinnych woła do niebios i że Bóg Wszechmogący, władający światem, od którego pochodzą klęski powodzi, nieurodzajów i głodu, że Bóg ten z bezwzględną sprawiedliwością karać was będzie za mordowanie braci w doczesnem i w wiecznem życiu.“

Tak więc ogłoszonem podstępnie brevetem papieskiem starała się biurokracya osłabić wrażenie, wywołane wystąpieniem iście chrześcijańskiem biskupa Woytarowicza, którego w roku 1850 usunięto od zarządu dyecezyą. Słusznie więc Waleryan Kalinka w swem pomnikowem dziele „Galicya i Kraków“ wyraził się w te słowa:

„Duchowieństwo polskie, widząc, że każdy jego czyn kapłański uważany jest ze strony rządu za agitacyę polityczną, nie znajdując tam, gdzie znaleść powinno, pomocy i zachęty do apostolstwa świętej wiary, opuściło ręce bezsilnie i poddało się tej władzy, od której apelując do Rzymu, znajduje tam dla siebie potępienie.“

Digitized by Google

Ważniejszą od podróży arcyksiążęcej była misya Wacława Zaleskiego, podówczas radcy połączonej kancelaryi nadwornej, wysłanego z Wiednia do Galicyi. Zaleski objechał cały obwód tarnowski, przyjrzał się dokładnie spustoszeniu, zrządzonemu przez rabacyę, przeglądnął urzędowe wykazy i na podstawie dat zebranych przedłożył władzy naczelnej przedmiotowy wielce raport o stanie tej części kraju.

Widocznie jednak owa ścisłość w sprawozdaniu Zaleskiego nie była pożądaną naczelnikom rządu, rezydującym nad modrym Dunajem, a być też może, iż powodem nagłego odwołania Zaleskiego było aresztowanie Nereusza Hoszowskiego, u którego znaleziono jego kartę wizytową. Nie zaniedbały też zapewne władze galicyjskie donieść do Wiednia, iż w czasie objazdu okolicy, Hoszowski przewiózł Zaleskiego w swym powozie z jednej miejscowości do drugiej. W przekonaniu biurokracyi był to fakt wielce kompromitujący.

W miejsce Zaleskiego przybył do Tarnowa wiceprezydent lwowskiego gubernium Leopold hr. Lażański, człek niezbyt taktowny, a znany we Lwowie jako nałogowy donżuan. W Tarnowie szczególniejszym afektem otaczał hrabia Szelę, przechadzał się z nim publicznie, częstował go cygarami, użalając się głośno, iż przypadło mu w udziale niewdzięczne zadanie pocieszyciela wdów i sierót.... Towarzyszył mu w zwiedzaniu więzień tarnowskich przybyły umyślnie z Wiednia puł-

Digitized by Google

kownik ks. Frydryk Schwarzenberg, popisujący się wobec więźniów swą sympatyą dla Polaków po to tylko, by zarzucić im skrytobójcze wobec Niemców zamiary. To też należyta odprawa spotkała nierycerskiego księcia ze strony Franciszka Wiesiołowskiego, który mu wręcz odpowiedział, że Polacy nigdy nie walczyli podłością...

Z Tarnowa pospieszył Lążański do Krakowa, gdzie w salonie pani Wąsowiczowej wsławił się cynicznem oświadczeniem, że sprawcy rzezi są *des très honnetes gens*, bo działali z hasłem: Bóg i cesarz!...

W obec takiego postępowania biurokracyi, powtarzającej przy każdej sposobności frazes: *Der Bauer ist für uns*, nie dziwić się należało chłopom, iż odczytywany im po kościołach manifest monarszy zrozumieli jako podziękowanie za wyrznięcie panów i odmawiać jęli pełnienia powinności poddańczych. Włościanie obwodu tarnowskiego pierwsi w tej mierze dali przykład, a ich śladem burzyć się poczęli chłopi w jasielskiem, w sanockiem i w rzeszowskiem. Breinl usiłował napróżno opanować ów ruch w drodze pokojowej, a częste narady, odbywane przez niego z Szelą, spowodowały w końcu starostów sąsiednich obwodów, iż stanowczo obwinili tę godną parę w obec władzy gubernialnej o podniecanie rozruchów chłopskich. Obradowała nawet w tej sprawie osobna komisya, powołana przez arcyksięcia-gubernatora i wyraziła przekonanie, że chłopom nie należy

Digitized by Google

czynić żadnych ustępstw, jeno zmuszać opornych przemocą do pełnienia poddańczych służebności. Rozporządzenie to poparto siłą i wysłano w Tarnowskie świeżo sprowadzony do Galicyi pułk piechoty *Deutschmeister*, tudzież batalion pułku *Haynau*.

Gdy pierwszy szał minął, zbałamucony lud wiejski począł instynktownie odczuwać całą doniosłość popełnionej zbrodni. Ciemne tłumy ogarnęły strach dziwny i obawa przed odwetem. Baśnie o „Polakach, Frajcuzach i Hangielczykach“, idących na pomoc „ciarachom“, powtarzane już przed wypadkami lutowymi, przybierały w fantazyi ludowej corazto potworniejsze kształty. Całe wsie obozowały nocami w polu dla odstraszenia niewidzialnego wroga. Warty owe odprawiała ludność męska, uzbrojona w drągi, widły, cepy, kupiąc się przy rozpalonych ogniskach, wśród przeraźliwej wrzawy, czynionej bębnieniem na próżnych beczkach i cebrzykach. Odwagi dodawała wartownikom wódka, podniecająca mózgownice wioskowych poetów do układania następujących strof hajdamackich:

Wygroli, wygroli ci nosi panowie,
Wygroli ojcyznę cepami po głowie,
Na gordziołku siendę, flaków wydobendę,
Na miejscu ślachcica sam ślachcicem bendę.

Polocy, polocy marnie wyginiecie,
Ze się na cysarza zawdy buntujecie.

Digitized by Google

Cysarzu, Cysarzu, wielgomozny panie
Dałeś mi kamaśle, nie dziękuje za nie.

Panika wśród ludu wiejskiego wzrastała w miarę zbliżających się świąt Wielkiej Nocy. Podobnie, jak to się działo w roku 1845, poczęły znów krążyć w Tarnowskiem a następnie i we wschodnich obwodach galicyjskich pogłoski o rzezi. I te nieliczne rodziny szlacheckie, które dla ratowania resztek mienia odważyły się na odwiedzenie zburzonych siedzib, umykały co rychlej z powrotem do miasta, zaś chłopstwo ogarnął ponowny przestrach przed „Polakami". Widma pomordowanych ofiar ścigały sprawców rzezi wśród nocy. Zdawało się im, że z krwi męczenników wznosi się para gorąca, dławiąca oddech śpiących. To znów przewidywały się mordercom krwawe postacie ich ofiar, wydające straszliwe jęki i krzyki, lub też szydersko się śmiejące i wzywające ich za sobą w świat zagrobowy. Dorośli mężczyźni lękali się z zapadnięciem nocy wyjść po za próg chaty, gdyż między opłotkami, w przydrożnych rowach, na podwórku, straszyły ich tajemnicze odgłosy i szmery, które uważali za nawoływania upiorów, błądzących koło mieszkania swych katów. Wielki Tydzień i święta minęły spokojnie. Mimo to w Brzostku, w obwodzie jasielskim powstało w drugie Święto straszliwe zamieszanie podczas nabożeństwa w kościele odprawianego. Na krzyk: Ludzie ratunku! — tłum przepełniający świątynię jął się tłoczyć

Digitized by Google

z takim impetem ku drzwiom wchodowym, iż dopiero przyzwany do pomocy oddział wojska zdołał przywróció porządek wśród przerażonego ludu.

Tymczasem biurokracya tryumfowała po miastach rozkoszując się nadzieją awansów, dekretów pochwalnych, orderów. Jednym z pierwszych, obdarzonych orderem był zwycięzca z pod Gdowa, Benedek, odznaczony rycerskim krzyżem Leopolda

Ten sam order otrzymał, prócz Breinla, starosta przemyski Karol Czetsch de Lindenwald zaś starostowie: Loserth, Bern, Bochyński i Przybylski wyniesieni zostali do stanu austryackiego szlachectwa.

Najwyższe zadowolenie dostało się galicyjskiej straży skarbowej za „okazane w ostatnim, trudnym i niebezpiecznym czasie czynne i wierne jej postępowanie“ a i Bogu ducha winna milicya lwowska, złożona z podtatusiałych mieszczan, otrzymała wyrazy uznania za przyczynienie się do utrzymania porządku i spokojności w mieście.

Widocznie wszakże oficerowie milicyi nie uważali rządowego podziękowania za dostateczną nagrodę dla swego komendanta, burmistrza Emila Festenburga i zaofiarowali mu — pałasz honorowy z odpowiednim napisem. Nie pozostał też w tyle za innymi zniemczały magistrat lwowski, który obdarzył honorowem prawem miejskiem i starostę obwodu lwowskiego Milbachera i dyrektora policyi Sacher-Masocha i Benedeka. Zaszczyt ten spłynął ró-

Digitized by Google

wnocześnie na feldmarszałka-porucznika Retseya, głównodowodzącego we Lwowie, który otrzymał zaszczytną odstawkę, gdyż zamianowano go z końcem kwietnia drugim kapitanem węgierskiej gwardyi szlacheckiej.

W objawach lojalności dla rządu nie dała się ubiec lwowskiemu mieszczaństwu zielona Bukowina. Kwiat szlachty tamtejszej pod przewodem Jana barona Mustazzy uznał za stosowne pospieszyć do starosty czerniowieckiego z zapewnieniem wierności i przywiązania do tronu oraz gotowości do wszelkich ofiar.

Wzruszający ten objaw lojalności ze strony notablów bukowińskich nie zdołał wszakże zatrzeć ujemnego wrażenia, wywołanego we Francyi i w Niemczech chłopską kontrrewolucyą. Napróżno usiłowała biurokracya austryacka w błąd wprowadzić opinię publiczną na Zachodzie już to za pośrednictwem not urzędowych jakoteż za pomocą prasy. Zmyślone opisy wypadków galicyjskich zamieszczane w *Gazecie wiedeńskiej*, w *Austryackim Dostrzegaczu* tudzież w *Powszechnej Gazecie Augsburgskiej*, nie zdołały złudzić nikogo i w dniu trzynastym marca t. r. kwestya rzezi lutowej stała się przedmiotem rozpraw w izbie paryskiej. Deputowany Laroche Jaquelin zapytał ministra spraw zewnętrznych, Guizota, czy prawdziwą jest wieść o nagrodach, wyznaczanych przez rząd austryacki na głowy powstańców protestując w imieniu ludzkości przeciw podobnemu barbarzyństwu. Wtórzyli mu hr. Morny i de Castellane. Ten ostatni

Digitized by Google

zwracał uwagę izby na ton, jaki w tej sprawie przybrały pisma pruskie, inspirowane przez swój rząd, bezpośrednio w tej rewolucyi interesowany. Bladą wobec tych oskarzeń była odpowiedź Guizota, zarzucającego prasie przesadę w opisie odnośnych wypadków i zasłaniającego się zasadą nieinterwencyi. Podobnie odpowiedział ów minister w izbie parów Karolowi hr. Montalembertowi, który obwiniał rząd austryacki o systematyczne sianie nienawiści między ludem o szlachtą.

O okropnościach rzezi nie dość dokładnie była poinformowana emigracya polska w Paryżu, gdy w dniu siódmym marca wystąpiła z adresem, uznającym księcia Adama Czartoryskiego prawowitym naczelnikiem narodu. Za jej przykładem poszedł też w pięć dni później komitet polskich emigrantów w Anglii i w Irlandyi, zaś rząd austryacki korzystając z przychylnej odpowiedzi księcia na owe oświadczenia, nałożył sekwestr na galicyjskie dobra Czartoryskich.

Wśród powodzi artykułów i broszur, omawiających za granicą rewolucyę lutową, na szczególniejszą zasłużyły uwagę dwie publikacye. Jedną z nich jest wspomniany już poprzednio „List polskiego szlachcica“, skreślony w języku francuskim przez margrabiego Wielopolskiego i wydany w Paryżu u Renouarda, drugą broszura znakomitego uczonego, Zygmunta Antoniego Helcla, ogłoszona w Hamburgu przez znanego publicystę Schuselkę p. t.: „Briefe eines polnischen Edelmannes“.

Digitized by Google

Geneza obu tych prac przedstawiała się następująco: Wielopolski, bawiąc w kwietniu 1846 r. w Krakowie, poznał w domu Helclów obie panie Boguszowe, wdowy po zamordowanych i pod wrażeniem ich opowieści skreślił swój „List". Równocześnie Helcel zbierał materyały, przygotowując obszerniejszą w tym przedmiocie pracę, którą przesłał Schuselce. Ten ostatni dla uniknienia cenzury, dopełnił jego rozprawę do dwudziestu arkuszy druku, dodając do niej „List" Wielopolskiego w niemieckim przekładzie, oraz zakończenie własnego pióra.

Z tego też powodu mało znana praca Helcla uchodziła przez długie lata za utwór Schuselki. Helcel traktował kwestyę zbyt może źródłowo i wyłuszczając ustrój społeczny Polski oraz przyczyny jej upadku, starał się zwrócić uwagę Niemiec na korzyści, wypływające dla nich z przywrócenia państwa polskiego, zwłaszcza wobec podniesionej przez carat idei panslawistycznej. Ale mocarstwa rozbiorowe nie myślały już wówczas o przywróceniu Polski, co musiałoby pociągnąć za sobą zwrot zabranych posiadłości. Zresztą uważały Polaków jako niepoprawnych burzycieli i rewolucyonistów. Na odwrót znów Polska, o jakiej Helcel mówił, nie przypadała do smaku stronnictwu postępowemu.

O wiele większym przeto rozgłosem cieszył się List Wielopolskiego, wystosowany do księcia Metternicha, jako autora ohydnej

Digitized by Google

noty z dnia siódmego marca t. r., usprawiedliwiającej rzeź galicyjską wobec Europy. Odwaga cywilna, okazana przez margrabiego występującego w obronie pogwałconej moralności, zjednać mu musiała poklask jednozgodny zagranicy. Natomiast w kraju list Wielopolskiego mniej sympatyczne wywołał wrażenie z powodu zawartej w nim tendencyi politycznej. Margrabia, stanowczy przeciwnik rządowego systemu germanizacyjnego, upatrywał już wówczas w zjednoczeniu z Rosyą jedyny ratunek dla żywiołu polskiego. W Królestwie pragnął Wielopolski zbliżenia się Polaków do Rosyi i do reszty Słowiańszczyzny, zaś Polakom galicyjskim doradzał: wejście w bliższe stosunki z plemionami słowiańskiemi w Austryi, postępowanie umiarkowane wobec rządu i korzystanie z okoliczności. Mimo siły wymowy, ścisłości logiki i trafności poglądów, list Wielopolskiego, wiele niechętnej wrzawy wywołał w kołach wychodźców i w Księstwie Poznańskiem. Z odpowiedzią nader wymowną i gorącą na „List polskiego szlachcica“ wystąpił między innymi sędziwy żołnierz-poeta, jenerał Morawski. Głos jego był wyrazem współczesnej opinii ogółu. Morawski wytknął margrabiemu „wdzieranie się w przywilej Boga samego, w tworzenie i zagładzanie narodów“ i konkludował w ten sposób:

„Jak ludziom, tak narodom dał Bóg nadzieję a sobie zostawił przyszłość... Jak po Kościuszkowskiej zagładzie dał wielkiego czło-

Digitized by Google

wieka, tak może dać wkrótce wielki wypadek. Nie przykrzmy sobie w czekaniu, gdy już tak długo czekamy. I cóż stąd, że cierpisz, że więcej jeszcze cierpieć będziesz, że cię okuwać, mordować, więzić będą? Czyż dlatego twoja powinność jest mniejszą? Czyż wolno ci uprzedzać wyroki Boskie? Czy Twoja męka nie uświęca cię w obliczu nieba i ziemi? Czy chciałbyś twoje nieszczęście zamienić na tryumfującą szkaradę Metternicha? Kto ci powiedział, że miara twoich boleści już jest dostateczną na oczyszczenie się z win przeszłości? Kto ci powiedział, że za wiek, za dziesiątek lat, jutro, nie będziesz wynagrodzony? Racyonalizm zabił już wiarę w protestantyzmie, masz jeszcze zabijać i wiarę w przyszłość naszą, w skutki pokuty narodowej, w litość i sprawiedliwość Boga?"...

Zdanie Morawskiego podzielał cały ogół polski.

Wobec oskarzeń i zarzutów, jakich nie szczędziły biurokracyi austryackiej prasa i opinia publiczna zagranicą, dziwnie niejasnem było postępowanie władz galicyjskich, którym głos ogółu jawnie i stanowczo zarzucał wypłacanie nagród pieniężnych za dostawione do cyrkułów zwłoki i rannych związkowych. Prócz naocznych świadków, stwierdzających pod przysięgą wypłatę judaszowskich srebrników przez funkcyonaryuszów rządowych, nie brakło i obcych relacyj, niepodejrzanych o stronniczość a podtrzymujących prawdziwość wieści o nagrodach za rzeź szlachty. Takim dokumen-

Digitized by Google

tem był między innymi raport naczelnika gubernii radomskiej, pułkownika Horłowa, który wysłany przez Paszkiewicza nad granicę galicyjską dla śledzenia lutowych wypadków, pisał w swem sprawozdaniu co następuje:

„Przekonałem się, że starostowie tarnowskiego i bocheńskiego cyrkułu, zląkłszy się zawichrzenia i obawiając się powszechnego buntu, ogłosili nagrodę za każdego pojmanego szlachcica"...

Wobec wszystkich tych zarzutów biurokracya milczała a co gorsza, zachowanie się władz galicyjskich było tego rodzaju, że zdawało się je potwierdzać. Śledztwo w celu zbadania, kto pierwszy dał hasło do rzezi panów, nie doprowadziło do żadnego rezultatu, zaś skargi poszkodowanych przeciw poszczególnym sprawcom rzezi miały ten skutek, iż sprowadzały sroższe jeszcze prześladowania na rodziny pomordowanych i złupionych ofiar. Niżsi funkcyonaryusze cyrkularni nie omieszkali przy każdem zetknięciu się z ludem wiejskim podniecać jego zawiść wobec klasy posiadającej. Zdarzały się wypadki, iż komisarze cyrkularni, wysełani celem przywrócenia prawnego porządku na wieś, prawili gromadzie, że tak długo niebędzie dobrze na świecie, dopóki ostatnia hrabina nie pójdzie w chłopską służbę. Nadto włościanie widząc, iż urzędnicy są po ich stronie, domagali się od dziedziców, ograbionych przez nich samych doszczętnie, nieustannych zapomóg w ziarnie i w gotowiźnie. Cyrkuł wydawał odnośne asy-

Digitized by Google

gnaty a gdy dwór składał się niemożnością zadość uczynienia owym wymaganiom, najczęściej przesadnym, wypłacono chłopom żądaną kwotę z kasy rządowej zaś dziedzica sekwestrowano. W Krakowskiem, gdzie rabacya oszczędziła dwory, kazano szlachcie dawać włościanom zapomogi za to, że nie rabowali... I tak Wąsowicz w Zatorze dać musiał 1800 korcy ziemniaków, Adam Potocki w Spytkowicach: 680 korcy ziemniaków, 270 jęczmienia, tyleż owsa, 180 korcy żyta i 30 korcy pszenicy jarej... Niedziw przeto, że chłopstwo nie czując nad sobą żadnej władzy, poczęło głośno prawić o rozdziale dworskich gruntów, że mnożyły się z dniem każdym gwałty, spory graniczne i bójki, między służbą dworską a włościanami.

Ziemiaństwo, widząc, że wszelkie skargi, wnoszone przeciw nadużyciom biurokracyi, nie odnoszą żadnego skutku, milczało. W końcu jednak rząd naczelny przyszedł do przekonania, że samowola i niedołęstwo władz galicyjskich obniżają powagę monarchii w obliczu Europy a zarazem wywołują nieustający ferment w śród ludności, groźny dla całego organizmu państwowego. Pod pozorem ważnych obrad zaproszono przeto w pierwszych dniach kwietnia arcyksięcia-gubernatora do Wiednia, zkąd już nie wrócił na dawne stanowisko i w dniu drugim lipca t. r. zamianowano Rudolfa hr. Stadyona, dotychczasowego namiestnika morawsko-szląskiego, nadzwyczajnym komisarzem dla Galicyi.

Digitized by Google

Udzielona hrabiemu instrukcya zalecała mu uregulowanie stosunków poddańczych, uspokojenie kraju tudzież zaradzenie brakom, jakieby się okazały w administracyi krajowej. Przybycie Stadyona, spokrewnionego z tutejszą arystokracyą przez Lanckorońskich i Rzyszczewskich, zdawało się galicyjskiemu ziemiaństwu najodpowiedniejszą porą do przedstawienia rządowi rzeczywistego stanu kraju. W imieniu ziemiaństwa przemówił Aleksander hr. Fredro, który wysłannikowi cesarskiemu wręczył memoryał p. t.: Uwagi o socyalnym stanie Galicyi. W akcie tym znakomity pisarz z porywającą siłą napiętnował nienaturalny stosunek galicyjskiego ziemianina w obec poddanego włościaństwa i z całą otwartością potępił podziemną robotę biurokracyi, nurtującą od lat dziesiątków w kraju na jej pastwę rzuconym. „Wszystko, co tylko drażliwego, dotkliwego ma w sobie władza wykonawcza administracyi“ — pisał Fredro — „wszystko dziedzic w stosunku do gromady połączył w swej osobie, a dobrodziejstwa, które z dawien dawna wypływały z jego woli i opieki, przeszły w obowiązujące go prawo. Nie wznieciły więc już wdzięczności, ale otwierały pole do nieograniczonych żądań i niezadowolenia. Dotychczas biurokracya zajmowała stanowisko protekcyonalne a szlachta wysuniętą była jak owe iglice, ściągające pioruny. Iglice znikają, ale nie pioruny. W kogo odtąd bić będą? Wielkie pytanie!...“ W ostatecznej konkluzyi swego memoryału

Digitized by Google

domagał się Fredro: większego, niż dotychczas, udziału Stanów w rządach krajowych, zaprowadzenia polskiego języka w szkołach i w urzędzie, sfolgowania cenzury i uwzględnienia głosu ziemiaństwa przy regulacyi stosunków poddańczych. Na razie zaś doradzał: bezwzględne potępienie gwałtów i bezprawi, popełnionych w lutym, ukaranie podżegaczy, odmawiających włościan od pełnienia powinności poddańczych, tudzież ograniczenia zapomóg, należnych od dziedzica poddanemu do wypadków rzeczywistej potrzeby. Natomiast wskazywał jako źródło zarobku dla ludności, zagrożonej głodem, budowę dróg projektowanych, zakładanie gromadzkich szpichlerzy i kas pożyczkowych, chroniących chłopa od lichwiarskiego wyzysku.

Straszliwe wypadki, jakie się dokonały w zachodnich obwodach — słowa Fredry — oby posłużyły jako pokuta za błędy przeszłości i jako przestroga na przyszłość. Nie uregulowany dotychczas stosunek wszystkich klas społecznych oby w nowym rzeczy porządku występował równiej i silniej, gdyż tylko w jedności tkwi siła. Stronnictwa, powstałe po za sferą rządu centralnego, mogłyby się stać tegoż organami, nie walcząc z sobą, jeno kontrolując się wzajemnie. Pod opieką prawa wszystkie stany znajdą pewne schronienie. Narodowość polska, wyrwana z upokarzającego ją położenia, może czynnie wystąpić w przeznaczonym jej zakresie działania, a biurokracya otwierając swe szereg

Digitized by Google

krajowcom, zatraci obcy, egoistyczny charakter, pozna kraj, którego rządy przypadły jej w udziale. Jeden duch tylko będzie panował, duch społecznego porządku, który jest zarazem wyrazem najwyższej siły. Kończąc nasze przedstawienie nie możemy przemilczeć jednej uwagi, jakkolwiek takowa zdaje się przekraczać granice naszego zadania. Galicya, kraj, o pięciómilionowej, słowiańskiej ludności, otoczona prowincyami o pokrewnym szczepie mieszkańców, podległemi obcemu berłu, bez siły miejscowéj, bez moralnej przewagi, będzie i pozostanie terenem, łatwym do podburzenia i ulegającym rozmaitym wpływom. Ale w razie rozwoju polskiej narodowości Galicya stać się może siłą odporną i przyciągającą, przedmurzem i punktem oparcia dla wielu ludów słowiańskich, podległych berłu austryackiemu!...“

Memoryał Fredry, zawierający tyle cennych poglądów i wskazówek, nie odniósł na razie pożądanego rezultatu. Hrabia Stadyon bawił wprawdzie we Lwowie od pierwszych dni sierpnia aż do końca czterdziestego szóstego roku, słuchał cierpliwie przedkładanych mu skarg i zażaleń, ale jedynym, pozytywnym rezultatem jego misyi było ustanowienie pięćdziesięciu ekspozytur cyrkularnych, które już w roku następnym, jako nieodpowiadające celowi, zwinięto. Już po wyjeździe hrabiego stu siedmiu właścicieli ziemskich w Galicyi podpisało i przesłało na jego ręce obszerny memóryał, zawierający formalne o-

Digitized by Google

skarzenie biurokracyi tutejszej, jako sprawczyni społecznego rozprzężenia, którego widownią stał się kraj cały po rzezi. Ostry ton tego dokumentu wywołał we Wiedniu silne niezadowolenie. Memoryał zwrócono autorom z słowami nagany oraz zdziwienia, iż poważyli się takiej treści pismo złożyć u stopni tronu.

Gdy poczucie sprawiedliwości zdawało się zamierać wśród możnych tego świata, podniósł się ku niebu głos bolesnej skargi uciemiężonego narodu. Pod wpływem chwili powstał „Chorał", wspólne dzieło patryotycznego natchnienia Józefa Nikorowicza, zamieszkałego podówczas w Zboiskach pod Lwowem i przebywającego w tem mieście śpiewaka „Skarg Jeremiego". Równocześnie nad Sekwaną odlane został ku wiecznej rzeczy pamiątce medal żelazny. Na nim wyrażony u góry orzeł podtrzymuje wstęgę z napisem: *Horrori Exsecrationi univ. gentium.* W pośrodku medalu mieszczą się popiersia Szeli i Metternicha, przedstawione w profilu i uwieńczone orderami. Obok Szeli umieszczono napis: *Austriacorum dux*, obok Metternicha: *Austriae minister ministrissimus.* — W około bieży girlanda z głów trupich, łańcuchów, toporów i tym podobnych godeł złożona. Na girlandzie widnieją trzy tarcze. Na tarczy po prawej stronie istnieje napis, odnoszący się do Metternicha: *Libertatis inimicus, Poloniae, Hungariae, Bohemiae, Italiae, Germaniae opressor.* Na tarczy lewej, po stronie

Digitized by Google

Szeli, wyryto słowa: *Parricida, Austriacorum instrumentum cum sociis: Krieg, Ferdin. d'Este, Breindl, Berndt, Castiglione, Milbacher.* Dolna tarcza, zawiera wyrazy: *D. O. M. Galiciae civibus iniquis dollo jussu Austr. Imp. a stipendiariis interremptis Febr. MDCCCXLVI.*

We Francyi również wytłoczono zaprojektowany przez Dawida medal w trzech wielkościach. Na jednej stronie medalu widnieje postać kobiety w klasycznym stroju, z frygijską czapką na głowie. U nóg leżą szczątki kajdan. W prawej dzierży owa postać bagnet, którym na stojącej opodal szubienicy kreśli słowa: *Massacres de Galicie (Metternich. Breinl).* Na odwrotnej stronie medalu widzimy miecz i pochodnię, rozdzielone napisem: *La democratie française a fait frappé cette medaille pour livrer les auteurs des massacres de Galicie a l'execration du monde et de la postérité.* Podobnie przedstawia się drugi medal, mniejszych rozmiarów. Na trzecim zaś, najmniejszym, dokoła cepów, wideł, kos i nożów wije się napis: *Smutne wspomnienie bitwy pod Gdowem 26. lutego 1846.*

Medale te są dziś prawdziwą rzadkością nawet w zbiorach publicznych.

Powróćmy wszakże do dziejów czterdziestego szóstego roku. Śledztwo z uwięzionymi uczestnikami lutowego związku postępowało nader wolno i dopiero w kwietniu 1847 roku lwowskie sądy: kryminalny i apelacyjny, zakwalifikowały do przeprowadzenia procesu sześćdziesiąt siedm spraw, podczas gdy w

Digitized by Google

ośmdziesięciu dwóch wypadkach zażądano jeszcze pewnych uzupełnień i wyjaśnień. W drugiej połowie lipca t. r. znaczna część więźniów otrzymała już ostateczne zatwierdzenie wyroków na dłuższe lub krótsze więzienie. Dwa wyroki opiewały na karę śmierci. Skazani na śmierć przez powieszenie zostali Teofil Wiśniowski i Józef Kapuściński.

Wiśniowski skazany został na śmierć jako winny zbrodni stanu, podczas gdy Kapuścińskiemu zarzucono nadto morderstwo, popełnione w Pilźnie na osobie Markla. Zatwierdzenie wyroków utrzymywano w najściślejszej tajemnicy, skutkiem czego nawet w kołach urzędniczych utrzymywało się przekonanie, że egzekucya nie zostanie wykonaną. W mieście opowiadano sobie, że z skazanego na śmierć proboszcza chochołowskiego, ks. Kmietowicza, nie chciała władza duchowna zdjąć święceń kapłańskich, by nie dopuścić do stracenia osoby, Bogu poświęconej. Jeszcze w dniu 18 lipca, jako w niedzielę, dozwolono na zwykłe odwiedziny więźniów w pokarmelickim gmachu, ale już w dwa dni później przecięto wszelką komunikacyę między więzieniem a miastem. Wiśniowski przeczuwał, co go czeka. Był widocznie wzruszony, głos mu się zmienił, ale niebawem odzyskał dawny spokój ducha.

— „Żegnam was bracia“ — mówił do współwięźniów — „bo mój czas się zbliża. Wspomnijcie czasem o mnie, że żyłem na świe-

Digitized by Google

cie. Spokojni bądźcie, bo ja już oddawna na to przygotowany".

Tymczasem w mieście obiegały ciągle pogłoski o czytaniu wyroków skazanym, którato ceremonia odbywała się przed gmachem zburzonego w marcu b. r. sądu kryminalnego przy ulicy Batorego. Na terasie przed budynkiem, na rusztowaniu, otoczonem przez wojsko, stawiano skazańców, podczas gdy trybunał ukazywał się na balkonie przyległym do sali posiedzeń, poczem jeden z sędziów odczytywał głośno treść wyroku wraz z motywami.

Tłumy gromadziły się kilkakrotnie przed gmachem sądowym i znów rozchodziły się uspokojone pogłoską, że podążający do Lwowa nowy gubernator, Franciszek hr. Stadyon, przywiezie z sobą amnestyę. Dopiero w środę, dnia dwudziestego ósmego lipca, straże wojskowe zamknęły szczelnie dostęp do gmachu sądowego, wypierając tłoczącą się z wszech stron publiczność aż na plac Bernardyński. Wszystkie okna i balkony w pobliżu zapełniły się w mgnieniu oka.

Pierwszy wyszedł z drzwi więziennych Wiśniowski. W więzieniu wyłysiał, twarz mu obrzękła, wzrok się zamglił; długi wąs ocieniał jego usta. Postępując wśród bagnetów dzwonił kajdanami, którymi na krzyż miał skute ręce i nogi. Lud na widok szlachetnej postaci męczennika wybuchnął głośnym płaczem i łkaniem.

Digitized by Google

Wiśniowski skłoniwszy się zgromadzonym, z godnością i powagą wysłuchał wyroku, poczem odchodząc zawołał:

— „Żegnam was Polacy!“

Inne było zachowanie się Kapuścińskiego, człowieka w kwiecie wieku, atletycznej postawy, o długiej, jasnej brodzie. Żywe, namiętne jego usposobienie przejawiło się w całej pełni w przededniu śmierci.

— „To fałsz!“ — wołał, gdy odczytano mu zarzut, jakoby brał udział w zamordowaniu Markla i wołał szyderczo, że rząd płacił chłopom za rzeź przez nich sprawioną. Słowom jego przywtórzyła pani Lewitowska, stojąca w oknie jednego z przyległych domów, dodając głośno, że za trupa płacono po dziesięć i piętnaście złotych.

Policya aresztowała ją bezwłocznie, lecz mimo czujności szpiegów, rozstawionych wśród tłumu, malarz Szczęsny Morawski, zdołał naszkicować rysy twarzy obu skazańców, którzy zaraz po wysłuchaniu wyroku jęli się przygotowywać na śmierć przy pomocy księży, odwiezających ich w więzieniu.

Wiśniowski gotował się na tę chwilę z rezygnacyą iście chrześcijańską oraz z spokojem człowieka, który spełniwszy obowiązek, schodzi z tego świata czysty i nieskalany. O pogodzie ducha, niezamąconej grozą haniebnej śmierci, świadczył zarówno list Wiśniowskiego, skreślony już po ogłoszeniu wyroku do żony oraz do najbliższej rodziny, jak niemniej głos jego pożegnalny do ludu,

Digitized by Google

krążący następnie w licznych odpisach po całym kraju.

— „Ludu polski!“ — pisał w owej odezwie przedśmiertnej Wiśniowski. — „Ludu niewinny przez wrogi twojej ojczyzny haniebnie oszukany, za ich namową przeciw braci twojej podburzany! Ludu Polski! Słuchaj! Głos to ostatni męczennika Twego, który ciebie szczerem sercem umiłował, który dla Ciebie wysilał wszystkie chęci, duszę swoją i który za chwilę pójdzie na śmierć za Ciebie! Ludu mój! Ty z szczerym żalem i ze łzą w oku patrzysz na mnie. Z większem stokroć politowaniem spoglądam na Ciebie, albowiem od tej chwili zbawion jestem, wolny od męczarni. Ale Ty dźwigasz jarzmo niewoli, które dotąd dźwigałeś. Była nas mała garstka Tobie poświęconych, kilku apostołów wiary Twojej. Wiedzieliśmy dobrze, co nas czeka, gdy Tobie przewodniczyć będziemy a jednak z natchnieniem Bożem wstąpiliśmy przed rokiem do Ciebie dla zbawienia Twojego. I przemówiliśmy głosem z pod serca w oblicze Twoje, wzywając do walki z wspólnym wrogiem naszym. Tyś nas zrozumiał, ale nie usłuchałeś, bo przedtem wmówiono w ciebie, żeśmy zguby Twojej pragnęli. I opuściłeś nas wtedy i rzuciłeś się na nas z kosą i z siekierą. Smiało, jak męczennicy Chrystusa nauki, pójdziemy na miejsce tracenia, aby paść ofiarą za ojczyznę naszą. Wam Bracia Moi przebaczamy winę, którą popełniliście bez własnej woli. Przebaczamy wam z serca błędy wasze i rze-

Digitized by Google

zie okropne i ten chwilowy napad łakomstwa i tę zdradę. I przebaczamy Wam wszystkie złe chęci i złe czyny wasze, a przy wejściu do innego świata prosić będziemy Boga, aby i On wam przebaczył, jak ojciec dzieciom. I wrogom naszym, którzy nas na śmierć prowadzą, przebaczamy, mówiąc: Oni nie wiedzą co czynią..... Ludu Polski! Ty byłeś jak dziecię, igrające na łonie matki i nie miałeś żadnej złej myśli w duszy. Ale oni, wrogi Twoje, wszczepili w Twą niewinność jad kłamstwa i obłudy, pierś Twoją pokalali brudem szpiegostwa i zatruli Twą teraźniejszość i przyszłość, która jak zorza poranna przyświecała nadzieją lepszych czasów.... Jeszcze jedno słowo! Słuchajcie z uwagą bracia moi. Kochajcie się między sobą, jak syny jednej matki, Ojczyzny i złączcie się zgodnem braterstwem, jak się łączą konary dębu. A będziecie silni, jak mąż nieulękniony, jak męczennik polski i stworzycie sobie czynami tę wolność i to szczęście, których od wieków pragniecie. Miejcie więc litość nad sobą sami!“

„Miałbym wam wiele do powiedzenia ale jestem pilnie strzeżony i wiem, że znajdzie się więcej takich, co wam to wszystko szczerze i jasno powiedzą. Za trzy dni przyjdą po mnie, by zaprowadzić pod słup tracenia, na którym ciało moje martwe zawiśnie. Ale duch mój wzniesie się do Boga. Radując się w nim i czuwając nad Wami, pójdę radośnie i mężnie na śmierć. Ażaliż ten, co ginie za sprawę ludzkości, płakać będzie jak zbro-

Digitized by Google

dniarz? Żegnam Was jeszcze raz! Żegnam Was Rodacy i zaklinam na miłość własnego kraju, na miłość braci, na miłość Boga, nie zapominajcie o Ojczyźnie!“

Tak opiewał testament polityczny wielkiego patryoty, który w obliczu śmierci przebaczył nietylko zbłąkanej, młodszej braci, ale i tym, którzy go powieść mieli na miejsce kaźni.

W dniu trzydziestym lipca przyjął Wiśniowski ostatnie sakramenty. Noc przepędził spokojnie. O godzinie wpół do szóstej rano musiano go zbudzić, gdyż spał snem sprawiedliwego. Ubrawszy się, zażądał, by go zaprowadzono do sali posiedzeń sądowych, gdzie już byli zebrani wszyscy radcy z prezydentem, Wittmanem, na czele. Uczyniono zadość jego życzeniu. Stawiony przed trybunałem, ozwał się w te słowa:

— Panowie! Przyszedłem prosić was o przebaczenie za to, czem was obrazić mogłem, bo ja wam wszystko przebaczam!

Następnie zaś zwrócony do aktuaryusza, Sellyeya, dodał:

— Tobie to mam podziękować, że idę pod szubienicę, lecz i tobie przebaczam!

Głuche milczenie zaległo salę, którą Wiśniowski, brzęcząc kajdanami, opuszczał.

Na ulicy Batorego już od świtu ustawiono wojsko, kupiły się tłumy ludu. Nagle o godzinie szóstej rozległy się głosy komendy, zahuczały bębny i kolumny żołnierzy uszykowały się do pochodu, opuszczając zajmowane

Digitized by Google

stanowiska. Wówczas dopiero lud domyślił się, iż skazanych wywieziono z dziedzińca kryminalnego tylną furtą, wiodącą na plac Bernardyński. Wieziono ich wzdłuż wałów i przez krakowskie przedmieście na górę tracenia, wojskiem otoczoną. Z okien otwartych rzucały kobiety po drodze kwiaty na wózek skazańców. Wiśniowski zginął z okrzykiem:

— Niech żyje Polska!

Przywtórzył mu Kapuściński, wołając:

— Bracia! Nie dajcie się odstraszyć śmiercią mo... — reszty już nie domówił.

Do wieczora ciała straconych wisiały na szubienicy. Rysy ich twarzy nie uległy żadnej zmianie. Ukradkiem tylko przybywali pod górę tracenia patryoci, by pomodlić się za duszę męczenników a nie brakło wśród nich i żydów. Wieczorem zdjęto ciała z szubienicy i wrzucono do przygotowanego na wzgórzu dołu, napełnionego niegaszonem wapnem. W tydzień dopiero po egzekucyi pospieszył liczny zastęp mieszkańców na górę tracenia, by uczcić pamięć męczenników wspólną modlitwą. Wojsko rozpędziło zebranych. Toż samo w dniu 26 kwietnia 1848 roku zniszczyło wojsko przygotowany już w tem miejscu celem odprawy nabożeństwa żałobnego ołtarz. Natomiast pierwsza rocznica stracenia Wiśniowskiego oraz Kapuścińskiego święconą była uroczyście w całym kraju. Miejsca kaźni strzegła od rana gwardya narodowa. Tłumy ludności wśród najgłębszej ciszy i skupienia ducha spieszyły na górę tracenia, zasypując

Digitized by Google

szczyt wzgórza stosem wieńców i kwiatów. Podniesiono już wówczas myśl wmurowania tablicy pamiątkowej w ścianę Dominikańskiego kościoła, w której to świątyni odprawiono za duszę straconych żałobne nabożeństwo. Dopiero wszakże w lipcu 1895 roku stanął na górze tracenia skromny obelisk z orłem polskim u szczytu i z odpowiednim napisem, wzniesiony staraniem lwowskiego mieszczaństwa.

Równocześnie z straceniem Wiśniowskiego oraz Kapuścińskiego zaczęto wywozić ze Lwowa skazanych na dłuższe lub krótsze więzienie patryotów do wznoszącego się nad Bernem więzienia, Spielbergu, przezwanegó przez polskich więźniów Grajgórą. Skazańców zakutych w kajdany, wywożono zazwyczaj w nocy, lub wczesnym rankiem ze Lwowa, w pocztowych wozach, szczelnie zamkniętych i strzeżonych przez żołnierzy z nabitą bronią. Osadzonych w Grajgórze polskich więźniów było około stu pięćdziesięciu rozmaitego wieku, stanu i zawodu. Byli w tem gronie i przedstawiciele rodowej arystokracyi, ziemianie, prawnicy, księża i chłopi, siwowłosi starcy i wyrostki, porwani z ław szkolnych. Na pomieszczenie Polaków przeznaczono osobny pawilon od strony dzisiejszej Thalgasse, w którym doczekali się więźniowie amnestyi z chwilą wybuchu rewolucyi marcowej czterdziestego ósmego roku.

Na rok już przedtem pamiętne rzezią obwody zachodnio-galicyjskie dotknął palec

Digitized by Google

Bożego gniewu. Obok zgliszczów pańskich dworów opuszczone chaty, pola nieuprawne, trupy zmarłych z głodu włościan, porzucone bez pogrzebu przy drodze, zwiastowały straszliwą klęskę, jaka dotknęła tę część kraju. Nieurodzaj, głód i tyfus trapiły ludność wiejską. Wygłodzeni chłopi cisnęli się do miast, gdzie mimo prywatnej dobroczynności i zupy rumforckiej, rozdawanej bezpłatnie, ginęli marnie pod progami domostw. Obok zwłok matki znajdowano nierzadko trupy zmarłych z głodu dzieci. Zdarzały się nawet wypadki, iż matki własne dzieci zjadały. Brat starszy zabijał młodszego, rąbał na kawały i pożerał na pół surowego. — A jednak w łachmanach ofiar głodu znajdowano czasami znaczniejsze sumy pieniężne, pochodzące najprawdopodobniej z czasów rabacyi. Chciwość, czy też wyrzuty sumienia, były powodem, iż posiadacze tych pieniędzy przekładali śmierć głodową nad naruszenie gotowizny? — Któż dziś rozwiąże owe zagadnienie?...

W ślad za głodem i tyfusem przyszła cholera, która również najwięcej porwała ofiar w stronach rzezią splamionych. Lud wiejski głośno mówił o karze Bożej, dotykającej hersztów rabacyi i tłumnie garnął się na misye, jakie zaraz z wiosną czterdziestego szóstego roku ogłosili Ojcowie Jezuici w zachodnich obwodach galicyjskich.

Wśród misyonarzy, wyprawionych w Sądeckie i w Bocheńskie, porywającą wymową, pobożnością i nadziemskiem, rzec można, na-

Digitized by Google

tchnieniem wyróżniał się ksiądz Karol Antoniewicz. Ten kapłan-poeta, który, straciwszy wszystko, co na ziemi ukochał, resztę dni żywota poświęcił Bogu, szedł nieustraszony między czerń, dopieroco krwią bratnią zmazaną, nawracając ją na drogę wiary i pokuty. Lud zachowywał się zrazu niechętnie wobec misyonarzy, gdyż nieznani sprawcy rozpuszczali między chłopstwem pogłoski, że księża są przekupieni przez szlachtę, że truć będą sprawców rzezi podczas komunii i tym podobne baśnie.

Niezrażeni początkową nieufnością i obojętnością włościan, zapuszczali się misyonarze corazto dalej w góry, każąc i katechizując pod gołem niebem. Skutek ich działalności był niemal cudowny. Ci, na których ciężyła krew szlachecka, tłoczyli się do konfesyonałów, wyznawali swe zbrodnie, zwracając nawet zrabowane rzeczy, o ile takowe już przedtem nie przeszły w ręce żydowskie. Przeważna część uczestników rzezi, zapytywana o powód popełnienia zbrodni, nie znajdowała innej odpowiedzi nad słowa: „Sam nie wiem, co mi się stało“.

„Oj księże“ — mówił Antoniewiczowi niejeden stary chłop — „tyle lat człowiek przeżył, a nikomu żadnej krzywdy nie uczynił, a teraz przed śmiercią takiemi zbrodniami trzeba mi było obciążyć sumienie“.

„Oj“ — mówili drudzy — „toż to my nieraz na przednowku z głodu umierali, a niech

Digitized by Google

nam pokażą, kiedyśmy pańskie stodoły rabowali!"

Inni znów w chwili skruchy zapytywani o pobudki swych krwawych czynów, odpowiadali: „Ja nie wiem, ale, żeby mi kazano było ojca własnego zabić, byłbym to uczynił".

„Czy podobna" — pisze ksiądz Antoniewicz w swych „Wspomnieniach misyjnych" — aby ten lud tak skruszony, starty, korzący się przed Bogiem, był tym ludem, który przed paru miesiącami broczył w krwi bratniej, znieważał i bluźnił Boga swego. Co go w jednej chwili tak złym uczyniło? Cóż go tak prędko do poznania winy swojej i upamiętania przywiodło? Pierwszego złość ludzka, ludu za narzędzie ślepe używając, drugiego miłosierdzie Boskie było przyczyną. O, sąd ostateczny okropne światu odkryje tajemnice!..."

Gdy korzył się lud wiejski, ślepe narzędzie zbrodniczych rąk, przed Panem Zastępów, hersztowie rzezi trwali w swem zaślepieniu Tem cięższej przeto dotknął ich gniew Boży. W ich rzędzie pierwsza wzmianka należy się Szeli. Zrazu przebywał on w Tarnowie pod szczególniejszą opieką Breinla i tamtejszej biurokracyi, za której staraniem otrzymał w dniu 5 sierpnia t. z. złoty medal honorowy, przeznaczony dla „dobrze zasłużonych..." W końcu jednak postanowiono się pozbyć niewygodnego świadka i przesiedlono go wraz z całą rodziną na Bukowinę. W dobrach rządowych Sołce, między wsiami Glitt i Lichtenberg,

Digitized by Google

osiadłemi przez zamożnych kolonistów niemieckich, wyznaczono Szeli znaczną przestrzeń gruntu wraz z odpowiednim dobytkiem. Ale nie wiodło się jakoś hersztowi rzezi wśród Niemców, którzy nie chcieli z nim żadnych utrzymywać stosunków, zwąc przybysza: *Raüberkönig*, *Brüdermörder* i tym podobnemi przezwiskami. Od czasu do czasu, zazwyczaj w rocznicę rzezi, zjawiali się u Szeli nieproszeni goście, ludzie nieznani przybywający do Sołki pod rozmaitymi pozorami. Bili oni starego bez litości, poczem przepadali bez śladu. Szela, odepchnięty od wszystkich, rozpił się pod koniec życia i zginął podobno nienaturalną śmiercią. Mienie Szelów zmarniało. Lat temu dziesiątek, na cząstce ich dawnego gruntu siedział jeszcze wnuk Szeli, wstrętny karzeł o przełamanym nosie i pokręconych nogach, który podobnie jak dziad i ojciec, w najokropniejszej u sąsiadów pozostawał pogardzie.

Nie długo też popasał w Tarnowie wspólnik Szeli, starosta Józef Breinl, który w połowie lipca czterdziestego szóstego roku przeniesiony został do rządu gubernialnego w Bernie. Dalsze losy tarnowskiego starosty nie są niestety znane.

Wśród ziemian tarnowskich krąży wszakże po dziś dzień podanie, w myśl którego Breinl, towarzyszący w charakterze komisarza cywilnego armii Radeckiego we Włoszech, schwytany w roku 1849 przez legionistów polskich, walczących pod sztandarami Karola

Digitized by Google

Alberta i poznany przez kogoś jako sprawca rzezi tarnowskiej, powieszony został na najbliższem drzewie. Jeżeli prawdziwą jest ta opowieść, to godny koniec spotkał tego zbrodniarza. Z pomocników Breinla, Chomiński dosłużył się wpływowego stanowiska dyrektora policyi lwowskiej, które zajmował w czasie dziesięciolecia reakcyjnych rządów Bacha. Gorzej natomiast powiodło się Kamieniobrodzkiemu, który skończył w szpitalu. Agenor Gołuchowski, już jako namiestnik Galicyi, zwiedzając Tarnów, wstąpił do tamtejszego szpitala, gdzie umieszczony Kamieniobrodzki żalił się gorzko z powodu niewdzięczności rządu, który go na stare lata opuścił. Skarg tych wysłuchał cierpliwie namiestnik i spojrzawszy znacząco na towarzyszących mu przedstawicieli władzy autonomicznej, ozwał się do chorego w te słowa:

— Jeżeli tu nie otrzymałeś zapłaty za swe czyny, znajdziesz ją niewątpliwie na drugim świecie!...

. . . .

Pół wieku minęło od pamiętnej doby, rzezi, która bolesnem, lecz koniecznem doświadczeniem wzbogaciła zmysł polityczny polskiego społeczeństwa. Jeżeli bowiem rewolucya lutowa była nietylko poprzedniczką, ale i matką wolnościowego ruchu w roku czterdziestym ósmym, to zarazem wskazała ona naszym mężom stanu cel wielki, na którego ziszczenie lat rzetelnej pracy potrzeba: *Wszystko dla ludu, ale przez lud!...*

Digitized by Google

VI.

Liczba ogólna ofiar rzezi lutowej, pozostanie dla potomności nierozwiązaną zagadką. Podczas gdy Sacher-Masoch, autor bezimiennie wydanego dzieła p. t. *Polnische Revolutionen*, utrzymuje, iż w samym tylko cyrkule tarnowskim zginęło wówczas do czterech tysięcy osób, twierdzi Maurycy br. Sala w twej książce p. t.: *Geschichte des polnischen Aufstandes vom Jahre 1846.*, pracy, opartej na źródłach urzędowych, iż liczba ofiar rzezi we wszystkich obwodach, nawiedzonych rabacyą, wyniosła zaledwo 224 osób, z czego na cyrkuł tarnowski przypadłoby 146 zabitych od chłopskich razów. Jak jedna, tak druga cyfra nie wydaje się nam prawdopodobną i chętniej wierzymy relacyi zamieszkałego w Wietrznie, w Jasielskiem, Walentego Chłędowskiego, który w liście, pisanym do przyjaciela z końcem kwietnia 1846 roku, liczył do ośmiuset ofiar rabacyi w cyrkułach tarnowskim i bocheńskim a trzydzieści kilka w obwodzie jasielskim.

Bezpośrednio po rzezi, bo w maju 1846 roku ukazała się w Strasburgu u G. Silbermanna pierwsza, imienna lista zamordowanych w Galicyi osób, wytłoczona na półarkuszu wielkiego, czwórkowego formatu i zaopatrzona wymowną dewizą: *Hodie mihi, cras tibi.* W środku tego napisu widnieje godło śmierci, trupia czaszka, oparta na piszczelach, na krzyż złożonych.

Digitized by Google

Pod napisem łacińskim czytamy w języku francuskim co następuje:

„Lista imienna i alfabetyczna
właścicieli dóbr ziemskich oraz ich rodzin, zabitych podczas rzezi galicyjskiej

za poduszczeniem urzędników rządu austryackiego a mianowicie naczelnika obwodu tarnowskiego, Breindla, przywiedzionej do skutku i przygotowanej przez żydów, z handlarzem wódki, Luksemburgem na czele, wykonanej przez chłopa Szelę, wypuszczonego *ad hoc* na wolność a pod rozkazami pułkownika Benedeka".

„Lista ta, sporządzona na miejscu, obejmuje tylko nazwiska właścicieli ziemskich, o których zgonie mamy pewne wiadomości. Są jeszcze inni, których losu ostatecznego nie znamy, gdyż wielu z nich zginęło i zostało pochowanych podczas rzezi a świadkowie tych strasznych wypadków, wtrąceni do więzienia, nie mogą dać o nich pewnych relacyi. Nie wymieniamy rodzaju śmierci ofiar. Dość powiedzieć, że wszyscy zginęli śmiercią gwałtowną, męczeńską, w sposób najbardziej okrutny. Podamy później spis księży, których liczba dochodzi do **stu**, równie jak urzędników gospodarskich, służby a nawet chłopów, padłych ofiarą krwawej rzezi. Aż do dnia dzisiejszego, (początek maja 1846 r.), niepodobna było dowiedzieć się o wszystkich nazwiskach, lecz liczba tych nieszczęśliwych, dotychczas wiadoma wynosi **1484** osób, tak padłych na miejscu, jak zawleczonych do szpitala, gdzie zakończyły nędznie żywot".

Następuje spis, obejmujący 162 nazwiska.

Aczkiewicz
Bogusz (ojciec)
Bogusz Stanisław
Bogusz Wiktor

Digitized by Google

Bogusz Nikodem
Bogusz (chłopak)
Bobrowski Adolf
Bzowski Włodzimierz
Broniewski Teodor
Broniewski Jan
Brześciański Franciszek
Białobrzeski Piotr
Bieleński
Bieliński
Baranowski Ludwik
Baranowski (ojciec)
Baranowski (syn)
Bełdowski
Baltazińska z Płoszyńskich
Bobrownicki Józef
Broniewski Feliks
Breliński Adalbert
Chrząstowski Aleksander
Chrząstowski Edward
Dembicki Mieczysław
Dembiński Eliasz
Dembiński Aleksander
Dzwonkowski Jan
Dulęba Józef
Denker (ojciec)
Denker (syn)
Dąmbski Dominik
Danker (ojciec)
Danker } synowie
Danker }
Eisenbach Józef (ojciec)
Eisenbach Józef (syn)
Fox
Fox Władysław
Fux (ojciec)
Fux (syn)
Garlicki Roman
Gołuchowski (ojciec)
Gołuchowski (syn)

Digitized by Google

Gruszczyński
Gepert
Grünfeld
Gurski Jan
Gurski Kazimierz
Horodyski Antoni
Hadyski
Jastrzembski Bonawentura
Jakubowski
Janikowski
Ihas
Ihasowa
Kalita Adam
Kierwiński
Kotarski Karol
Konopka Prosper
Komorowski Władysław
Kłobukowski Stanisław
Kamiński Roman
Karpiński
Klein
Kępiński Henryk
Kępińska z hr. Dębickich
Kępiński Mieczysław
Kruczkiewicz
Litwiński Aleksander
Litwiński (brat)
Lubieniecki
Łazowski (ojciec)
Łazowski (syn)
Łazowski Erazm (syn)
Łobaszewski Tomasz
Łobaszewski Ludwik
Łobaszewski Leon
Marynowski Tadeusz
Marynowski (syn)
Małecki
Małecka
Morska
Morski (syn)

Digitized by Google

Morski (syn)
Nemeski Floryan
Nemeski Julian (syn)
Nidecki Ludwik
Nowak
Olszański
Oraczewski (ojciec)
Oraczewski (syn)
Pohorecki Adam
Pokusiński Józef
Pomiankowski (ojciec)
Piankowski
Pucharecki
Psarski
Przetocki z Kowalowa
Przetocki (ojciec)
Przetocki (syn)
Pierzchała
Rydel Feliks
Rydel Józef
Rydel Antoni
Rydel Mikołaj
Rydel (syn)
Rucki
Ramułt
Rużycki
Rużycki (syn)
Rey Dominik
Sroczyński Ferdynand
Sroczyński Michał (syn)
Starzyński Bronisław
Siedlecki (syn)
Siedlecki (ojciec)
Słotwiński Konstanty
Słotwiński (syn)
Stronczak
Stojowski
Stojowski (brat)
Sokulski
Sobolewski

Digitized by Google

Sęk Aleksander
Świderski
Świderska
Stasiewicz
Strzyżewski
Stradomski Jan
Strzelecki
Szter
Skałkowski
Szumowski
Sętkowska z Kłodzińskich
Skulski
Sawicki
Sieklowski

Terlecki
Terlecki
Tetmajer Antoni

Wolski Onufry
Wolska
Wolski Maksymilian
Wolski Ksawery
Weber (ojciec)
Weber (syn)
Winogrodzki
Wilczyński
Wiesiołowski (ojciec)
Włyński Adam

Zabierzewski Ignacy
Zabiszewski
Zawadzki

Żuchowski Stanisław
Żuchowski (syn)
Żuchowski (syn)
Zieliński
Zaplatalski
Żurowski Marcin
Żeliński Marcyan
Zdziński Aleksander.

Digitized by Google

Obszerniejszą od strasburgskiej jest wydana w dwa lata później, w maju 1848 roku, lista ofiar rzezi. Zamieścił ją wydawany w owym czasie w Krakowie przez Miłkowskiego i Sorga *Orzeł Biały*. w numerach: czwartym, piątym i szóstym. Lista krakowska obejmuje 309 nazwisk, a mianowicie:

1. Aczkiewicz Hipolit, dziedzic części Radgoszczy.
2. Baltazińska z domu Płoszyńska.
3. Baranowski Franciszek, posesor Niedźwiady.
4. Baranowski } synowie.
5. Baranowski } synowie.
6. Baranowski Ludwik, dziedzic Świeżej.
7. Bełdowski Józef, oficyalista pryw.
8. Bernhard, mandataryusz w Wiewiórce.
9. Białobrzeski Piotr, b. pułkownik wojsk polskich.
10. Bielański, rządca Weryni.
11. Bielecki Tomasz.
12. Bętkowski, posesor Siedlisk.
13. Biliński, b. rotmistrz ułanów austr.
14. Biliński, posesor Żarówki.
15. Bobrowicz, posesor Małej.
16. Bobrownicki Józef, dziedzic Dobrkowa.
17. Bobrowski Adolf, posesor Łąk.
18. Binduchowski, ekonom Nizin.
19. Bogusławski, emigrant.
20. Bogusz Stanisław, dziedzic Siedlisk.
21. Bogusz Wiktor.
22. Bogusz Stanisław, dziedzic Rzędzianowic (syn).
23. Bogusz Nikodem, dziedzic Smarzowej (syn).
24. Bogusz Tytus, syn dziedzica Lubacza.
25. Bogusz Włodzimierz (wnuk).
26. Bogusz Krzysztof, dziedzic Olszowy.
27. Bogusz Feliks (syn).
28. Broniewski Feliks, posesor części Radgoszczy.
29. Breliński Wojciech.
30. Broniewski Teodor, dziedzic Zgórska.
31. Broniewski Jan.
32. Brześciański, posesor Wojnarowej.

Digitized by Google

33. Brzeziński, rządca Dąbrowej.
34. Bzowski Włodzimierz, dziedzic Wiercan.
35. Chłędowski Adolf.
36. Chrząstowski Aleksander, } dziedzice
37. Chrząstowski Edward, } Szczepanowic.
38. Ciećkiewicz, ksiądz w Plesny.
39. Czernikowski, posesor.
40. Czyżewski Teodor, aktuaryusz.
41. Dembicki hr. Mieczysław.
42. Dąmbski Dominik, dziedzic Drogini.
43. Dembiński Eliasz, posesor Chojnika.
44. Dembiński Aleksander, posesor Gromnika.
45. Denker Fryderyk, dziedzic Gogołowa.
46. Denker Erazm, syn.
47. Dreziński Tomasz, leśniczy w Bruśniku.
48. Dulemba Józef, b. oficer wojsk polskich.
49. Dydyński, dziedzic Boczowa.
50. Dzieślewski.
51. Dziwulski Kajetan.
52. Dzwonkowski Ignacy, dziedzic Gromnika.
53. Eisenbach Józef, dziedzic Plesny.
54. Eisenbach Józef (syn).
55. Filipowicz Aleksander, ekonom w Wiewiórce.
56. Fox.
57. Fox Władysław, posesor Borowej.
58. Franczykowski, ekonom w Giełdzie. (?)
59. Fuchs Józef, posesor Kądzielny. (?)
60. Fuchs Gustaw (syn).
61. Fuchs Jan, brat Józefa.
62. Golan Jan, rządca w Biskupicach.
63. Garlicki Roman, posesor Rudy.
64. Gawrzycki, mandataryusz w Zassowie.
65. Geppert Józef, dziedzic Ziępniowa.
66. Gołkowski Ignacy, syn urzędnika z Krakowa.
67. Gołuchowski Ludwik, dziedzic Szczucina.
68. Gostkowski, syn dziedzica Witowic.
69. Grabczyński Jan, dziedzic części Jasiennej.
70. Gruszczyński (ciemny), w Broniszowie.
71. Grünfeld.
72. Grzywiński, mandataryusz w Bolesławiu.

Digitized by Google

73. Górski Jan, posesor Partynia.
74. Górski Kazimierz, posesor Lichwina.
75. Górski Leon, ekonom.
76. Gumiński Feliks, posesor Gorzejowej.
77. Gunia Józef, aktuaryusz.
78. Hadyski.
79. Halski, ekonom w Zgórsku.
80. Harniewicz, dziedzic części Radgoszczy.
81. Harniewicz Wincenty (syn).
82. Hassler Leopold, nadleśniczy w Zassowie.
83. Horodyński Antoni, posesor Wesołowa.
84. Horzejski Jan.
85. Hoszowski Józef, posesor w Pstrągowej.
86. Hupczyc, leśniczy.
87. Jackowski, ekonom Szufnarowy.
88. Ihas, posesor Łączek.
89. Ihasowa, jego żona.
90. Jakubowski, ekonom.
91. Janikowski, kotlarz w Pilźnie.
92. Janowski, pisarz.
93. Jastrzembski Bonawentura, dziedzic Uniszowej.
94. Jaworski Karol, mandataryusz.
95. Jaworski, mandataryusz w Machowej.
96. Iskrewicz, ekonom.
97. Kalita, mandataryusz z Siedlisk.
98. Kamieński Jakób, posesor Kamienicy.
99. Kamieński, dziedzic Parkosza.
100. Kamieński, dziedzic Ołupin (Olpin).
101. Karpiński Feliks, posesor Braciejowej.
102. Kalita Adam.
103. Kępiński, dziedzic Pierzchowa.
104. Kępińska z hr. Dembickich.
105. Kępiński Mieczysław.
106. Kierwiński Józef, posesor Górek.
107. Klein, posesor Siedlisk.
108. Kleczkowski, mandataryusz.
109. Klepka Piotr.
110. Kłobukowski Stanisław, posesor.
111. Komorowski Władysław.
112. Konopka br. Prosper.

Digitized by Google

113. Kosiński, mandataryusz w Zgórsku.
114. Kosowski, leśniczy.
115. Kościelewski, ekonom w Wiercanach.
116. Kotarski Karol, dziedzic Olesna.
117. Kozłowski Stanisław.
118. Krajewski Karol.
119. Krulicki.
120. Krupski, leśniczy.
121. Kruczkiewicz.
122. Krzeczowski Jędrzej, posesor Lichwina.
123. Kuta, mandataryusz w Borowej.
124. Kularski Wojciech, organista.
125. Kulczycki, ekonom z Dobrkowa.
126. Lewicki, doktor w Zakluczynie.
127. Linderski Jan.
128. Litwiński Aleksander.
129. Litwiński (brat).
130. Litwiński Stanisław, dziedzic Zawadki.
131. Litwiński Kasper, brat.
132. Lubieniecki.
133. Łazowski (ojciec),
134. Łazowski Edmund, b. oficer w. p.
135. Łazowski Aleksander.
136. Łazowski Józef.
137. Łazowski Henryk.
138. Łobarzewski Maciej.
139. Łobarzewski Leon, posesor Czermny.
140. Łobarzewski Tomasz.
141. Łobarzewski Ludwik.
142. Marek Jan, aktuaryusz.
143. Maliszewski, leśniczy.
144. Małecki Feliks, dziedzic Ujścia.
145. Małecka, jego żona.
146. Marynowski Tadeusz, dziedzic Wolicy.
147. Marynowski Nikodem (syn).
148. Mattner Jan, aktuaryusz.
149. Mąkarski, gorzelnik.
150. Merski, rządca Jodłowej.
151. Miln, mandataryusz z Raciechowic.
152. Mike, murarz z Baranowa.

Digitized by Google

153. Miske, ekonom w Wielopolu.
154. Morski (ojciec).
155. Morska Pelagia, jego żona.
156. Morski Aleksy, dziedzic Latoszyna (syn).
157. Morski Stanisław, dziedzic Brzezin (syn).
158. Mroczkowski, ekonom.
159. Niemeski Floryan, dziedzic Krowodrzy.
160. Niemeski Julian (syn).
161. Niesiołowski.
162. Nidecki Ludwik, posesor Brzezin.
163. Nowak, posesor Parkosza.
164. Ochocki Józef.
165. Olszański, posesor Głobikowej.
166. Oraczewski Stanisław.
167. Oraczewski (syn).
168. Ostrowski Wincenty, mandataryusz.
169. Ostrowski Michał, ekonom w Baranowie.
170. Pankiewicz.
171. Piasecki Antoni, architekt.
172. Pilecki, rachmistrz w Zakluczynie.
173. Pieściński, posesor Gorzejowej.
174. Pierzchała, dziedzic części Gogołowa.
175. Pietrzycki Józef, dziedzic Głobikowej.
176. Pomiankowski, mandataryusz.
177. Przetocki Julian.
178. Przetocki Edward.
179. Przetocki Kryspin, dziedzic Kowalowa.
180. Przyłecki Stanisław, ogrodnik.
181. Pohorecki Adam, właściciel Gorzejowej.
182. Psarski Adam, leśniczy w Gruszowie.
183. Psarski Michał, posesor w Dulczy.
184. Rachwał Wincenty, policyant.
185. Raczyński, posesor Wróblowic.
186. Raczyński Franciszek, leśniczy.
187. Ramułt Samuel, posesor.
188. Rej Dominik hr., dziedzic Przecławia.
189. Ring August, leśniczy.
190. Roskoszny Henryk, posesor.
191. Rożen Włodzimierz.
192. Rożen Artur.

Digitized by Google

193. Różycki Aleksander, dziedzic Burzyna.
194. Różycki Roman (syn).
195. Rydel Antoni.
196. Rydel Mikołaj.
197. Rydel Feliks.
198. Rydel Józef.
199. Rydel, syn Mikołaja.
200. Rydel, guwerner w Zgórsku.
201. Rylski, dziedzic Gorzkowa.
202. Rządkowski, rządca Przecławia.
203. Rzedzki Alojzy.
204. Rzuchowski Stanisław, dziedzic Dulczy.
205. Rzuchowski Edmund } synowie.
206. Rzuchowski Henryk } synowie.
207. Sadowski, mandataryusz.
208. Sawicki Ignacy, dziedzic części Radgoszcza.
209. Sęk Aleksander, dziedzic Słotowej.
210. Setkowska.
211. Schlosser, mandataryusz.
212. Sieklowski.
213. Siedlecki Antoni, posesor.
214. Siedlecki Józef (syn).
215. Siedlikowski Karol.
216. Sikorski Maurycy.
217. Skibiński.
218. Skałkowski, guwerner.
219. Skowroński Konstanty,
220. Sławiński Józef, ekonom.
221. Sołtysek Seweryn, dziedzic części Radgoszcza.
222. Sokulski, posesor Woli Żurakowskiej.
223. Sokulski, posesor Podgrodzia.
224. Sroczyński, dziedzic Bolesławia.
225. Stawicki, ksiądz z Dobrkowa.
226. Stawicka (siostra).
227. Stankiewicz, ekonom w Partyniu.
228. Starzyński hr. Aleksander, dziedzic Sieradzy.
229. Stański Stanisław, dziedzic Chomerańca.
230. Stetkiewicz, dziedzic części Pstrągowej.
231. Störer, posesor Nizin.
232. Schöpfner, leśniczy.

Digitized by Google

233. Stokłosiński, ekonom.
234. Stojowski Ksawery.
235. Stojowski Aleksander, dziedzic Brzezin.
236. Starzyński Bronisław.
237. Smoliński.
238. Sobolewski.
239. Stradomski Jan.
240. Strzelecki.
241. Słotwiński Konstanty, dziedzic Głobikowej.
242. Strzyżewski Feliks, posesor Woli Szczucińskiej.
243. Strasiewicz Józef, ekonom w Wiewiórce.
244. Strończak, posesor Brzezin.
245. Surowy Wojciech, karbownik.
246. Świderski. posesor Pustkowa.
247. Świderska (żona).
248. Szlagórski, rządca w Dembicy.
249. Szlaski.
250. Szumlański, posesor Wielopola.
251. Szybist.
252. Tabaczyński Filip, posesor.
253. Tarasiewicz Eliasz, mandataryusz.
254. Talarek.
255. Telesiński Antoni.
256. Telesiński (syn).
257. Terlecki Jędrzej.
258. Terlecki Nepomucen (syn).
259. Terleski.
260. Tetmajer Antoni.
261. Traczewski, gorzelnik.
262. Tomczyński Erazm, mandataryusz.
263. Towarnicki Karol, ekonom.
264. Trembecki Aleksander, dziedzic Gwoździca.
265. Trauser, leśniczy.
266. Truty, ksiądz.
267. Turski, ksiądz.
268. Tymowski, syn dziedzica części Pstrągowej.
269. Uhma, posesor.
270. Walkowski, ekonom.
271. Weber, dziedzic Budzynia.
272. Weber, posesor.

Digitized by Google

273. Wesołowski, dziedzic Kempanowa.
274. Weihinger, aktuaryusz.
275. Wieczorowski Ignacy.
276. Wicki Wilhelm.
277. Wiesiołowski hr., dziedzic Wojsławia.
278. Wilczyński.
279. Wimpler Karol.
280. Winogrodzki.
281. Włyński Adam.
282. Wojcicki Michał.
283. Wojnarowicz Leon.
284. Wojcicki, leśniczy.
285. Wojciechowski, mandataryusz.
286. Winnicki Antoni.
287. Wodziejski, ekonom.
288. Wolski Maksymilian, dziedzic Bonarówki.
289. Wolski Ksawery, justycyaryusz w Dembicy.
290. Wolski Onufry.
291. Wolska (jego żona).
292. Wnuk Wincenty, ekonom.
293. Wontorski.
294. Wyszewski Paweł, ekonom.
295. Wyszyński, administrator w Dembicy.
296. Zaremba, ekonom w Lipnicach.
297. Zehak Wacław, leśniczy w Zasowie.
298. Zawadzki.
299. Zabierzewski Ignacy, dziedzic Gorzejowej.
300. Zaplatalski.
301. Żelichowski Daniel, dziedzic Jaworska.
302. Zdziański, dziedzic Wilkowic.
303. Zdzieński Stanisław, dziedzic Lipniczej.
304. Zdzieński Aleksander, dziedzic części Czarnej.
305. Żeleński hr., dziedzic Grodkowic.
306. Zieliński, dziedzic Kossówki.
307. Zubek rządca.
308. Żurowski Marcin, dziedzic Woli Żurakowskiej.
309. Żychowicz Aleksander, gorzelnik w Zgórsku.

* * *

Digitized by Google

Wykaz powyższy kończy redakcya *Orła Białego* następującym czterowierszem:

Cześć Wam o Bracia — Męczenników chwała
Z pamięcią Waszą na wieki się łączy:
Zaciera głazów napisy czas rączy,
Ale krwi nigdy — co się za kraj lała!

Prócz obu tych list drukowanych, znanym jest nam również wykaz ofiar rzezi, zamieszczony w rękopisie Antoniego Tessarczyka p. t R z e ź G a l i c y j s k a, złożonym w zbiorach Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie *). Wykaz ten obejmuje 392 pozycye:

1.	Niemyski Floryan, dziedzic,	Karwodrza
2.	Niemyski Juliusz (syn)	„
3.	tęgoż kucharz	„
4.	„ służący	„
5.	„ służący	„
6.	Różycki Aleksander, dziedzic,	Burzyn
7.	Różycki Roman (syn)	„
8.	Somorski	„
9.	Ekonom	„
10.	Służący	„
11.	Strzałkowski, nauczyciel	„
12.	tegoż sługa	„
13.	Jastrzębski, dziedzic,	Uniszowa
14.	Sokołowski, leśniczy	„
15.	Jastrzębskiego wójt	„
16.	Kicki	„
17.	Malinowski, rolnik	„
18.	Stańczykiewicz Ludwik, ekonom,	Ryglice
19.	Oświeczymski, szewc	„
20.	Musil, szewc	„
21.	Sozański Jan, ekonom,	Joniny
22.	Przetocki Julian, dziedzic,	Kowalowa
23.	Przetocki Kryspin	„
24.	sługa	„

*) Rękopis l. 1868. k. 176—178.

Digitized by Google

25.	Jakubowski, posesor,	Zalasowa
26.	Bętkowski, posesor,	Siedliska
27.	Dębiński Eliasz, posesor	Chojnik
28.	Dębiński Aleksander, posesor	„
29.	Dzwonkowski, b. wojskowy	„
30.	Dilmajer	„
31.	Jaworski Karol, mandataryusz,	Siemiechów
32.	Talarek, aktuaryusz	„
33.	Teleziński, aktuaryusz	„
34.	Miktusiński, aktuaryusz	„
35.	Nieznajomy, ekonom	„
36.	Nieznajomy, obywatel	„
37.	Nieznajomy, obywatel	„
38.	Zawadzki Jan, dziedzic części	Lichwin
39.	Krzeczkowski Jędrzej, dziedzic części	„
40.	Gorski Kazimierz, posesor	„
41.	Bojarski Jan	„
42.	Gorskiego kucharz	„
43.	Grzytowski, nieznajomy	„
44.	Eisenbach, dziedzic części	Rychwałd
45.	Czerkiewicz, proboszcz	Pleśna
46.	Bobrowski Adolf, posesor	Łęki Dolne
47.	Krupek Ludwik, mieszczanin	Pilzno
48.	Pędracki Kazimierz, nieznajomy	„
49.	Bogusz Stanisław, dziedzic	Rzędzianowice
50.	Gałecki, wikary	Dobrków
51.	Piasecki Antoni, ekonom	„
52.	Jaworski, mandataryusz	Machowa
53.	Żurowski M., dziedzic	Łysakowska Wola
54.	Wolski Onufry	Głowaczowa
55.	tegoż żona	„
56.	„ dziecko jednoroczne	„
57.	Tomczyński Erazm	Strzegocice
58.	Waal Józef, ekonom	„
59.	Średniawski, ekonom	Machowa
60.	Wencel, leśniczy	„
61.	Szumański, ekonom	Czerna
62.	Zaręba Jan, ekonom	Szyżyny
63.	Olszewski Piotr, ekonom	Łęki Dolne

Digitized by Google

64. Wyszyński Paweł, ekonom	Bobrowa
65. Cieciołowski Rajmund, pisarz	„
66. Michlik Feliks, sołtys	Dulczówka
67. Zastowski Józef, poborca	Słupie
68. Sek Aleksander, dziedzic	Słotowa
69. Nieznajomy, rolnik	Borowa
70. Słaboś Wawrzyniec, polowy	Dąbie
71. Nieznajomy.	
72. Psarski Michał, posesor	Dulcza Mała
73. Rzuchowski Stanisław, posesor,	Dulcza Wielka
74. Rzuchowski Edmund (syn)	„
75. Schröpfer, leśniczy (syn)	„
76. Hubert Jan, piwowar (syn)	„
77. Błażejowski, pomocnik leśniczego	„
78. Francikowski Sebastyan, ekonom,	Giełda(?)
79. Słotwiński Ludwik, pisarz	Jastrząbka Stara
80. Mrozowski Feliks	„
81. Siedlikowski Karol	„
82. Stura Antoni, rolnik	„
83. Rożański Stanisław	„
84. Buziak Franciszek	Kiełkow
85. Wianty N., stróż	„
86. Maliszewski, leśniczy	Łączki
87. Kozubski, ekonom	„
88. Strzebna Mateusz, stróż	„
89. Łączak Mateusz, służący	„
90. Ostaszewski Ludwik, służący	„
91. Nieznajomy	„
92. Nieznajomy	„
93. Filipowiec, pisarz	Nagoszyn
94. Trauser, leśniczy	„
95. Nieznajomy, ksiądz	„
96. Nieznajomy, organista	„
97. Broniewski Jan, ekonom	Partyń
98. Rydel Jan, nauczyciel	„
99. Surowiec, stróż	„
100. Nieznajomy	„
101. Weinbrenner, ekonom	„
102. Wiśniowski Antoni, kucharz	„
103. Przeszyłowiec Antoni, gospodarz,	Przerytybór

Digitized by Google

104. Broniewski Teodor, dziedzic	Przybysz(?)
105. Aleksander Lychowicz .	"
106. Kozłowski Ignacy, policyant	"
107. Karol N., pisarz	"
108. Bobrownicki Józef, posesor	Przecław
109. Nieznajomy, ogrodnik	"
110. Wojciechowski Jędrzej	Radomyśl
111. Magierski Stanisław, dozorca	"
112. Duralik Józef, rolnik	Róża
113. Garlicki Roman, posesor	Ruda
114. Nieznajomy, ekonom	"
115. Nieznajomy	"
116. "	"
117. "	"
118. "	"
119. Raczyński, leśniczy	Szabowiec(?)
120. Nieznajomy, krawiec	"
121. Obcy	"
122. Nieznajomy	Przecław
123. Fuchs Józef, posesor	Wadowice
124. Fuchs Gustaw (syn)	"
125. Aczkiewicz Hipolit, posesor	"
126. Świderski Antoni, posesor	"
127. Świderska Hieronima (żona)	"
128. Truty ks.	"
129. Terlecki Jędrzej, mandataryusz	"
130. Komorowski Władysław	"
131. Lebicki Mateusz, stolarz	"
132. Szybist, nieznajomy	"
133. Zając Mateusz, urlopnik	"
134. Siedlecki Antoni, posesor,	Wola Wadowska
135. Siedlecki Jan (syn)	"
136. Zieliński Franciszek, dziedzic cząstkowy	"
137. Berhard N., mandataryusz	Wiewiórka
138. Stawiński, ekonom	"
139. Skibiński Franciszek	"
140. Łaszkiewicz, kowal	"
141. Zawiślak, służący	"
142. Bysterski Antoni, młynarz	"

Digitized by Google

143.	Biliński Adolf, posesor	Żarówka
144.	Fik Ignacy, czeladnik	„
145.	Cynbur Jan, wójt	„
146.	Obcy	„
147.	„	„
148.	„	„
149.	Gawrzycki, mandataryusz	Zasów
150.	Kaschler, nadleśniczy	„
151.	Telesiński, gorzelnik	„
152	Krzyżanowski, geometra	„
153.	Klenka, nauczyciel	„
154.	Grążewski, ekonom	„
155.	Wnuk Ignacy, pisarz	„
156.	Marek Jan, aktuaryusz	„
157.	Rymarski Romuald, malarz	„
158.	Kularski Wojciech, organista	-
159.	Przyłęcki Stanisław, ogrodnik	„
160.	Mika Józef, tegoż pomocnik	„
161.	Szymański Michał, policyant	„
162.	Skupniewicz Kazimierz, ekonom,	Zdziarzec
163.	Wojakowski Mikołaj, ekonom	„
164.	Sternalski Tomasz, leśniczy	„
165.	Moro Julian, pachciarz	.
166.	Kosiński Franciszek, mandataryusz,	Zgórsko
167.	Halski Walenty, ekonom,	„
168.	Fuchs Jan, aktuaryusz	„
169.	N. Antoni, policyant	„
170.	Weber Stanisław, posesor	Trzciana
171.	Jego kucharz	.
172.	„ służący	„
173.	„ ekonom	„
174.	Sobolewski	Rzędzianowice
175.	Terlecki, mandataryusz	„
176.	Kruczkiewicz	„
177.	Strzelecki, pisarz	,
178.	Kierwieński, posesor	Górki
179.	Jego służący	„
180.	Geppert, dziedzic	Ziempniów
181.	Nieznajomy	Dąbrówka
182.	Janowski Jakób	Żurakowska Wola

Digitized by Google

183.	Kubczyk, ekonom	Grabiny
184.	Janikowski, mieszczanin	Pilzno
185.	Chrząstowski Aleksander	Szczepanowice
186.	Chrząstowski Edward	„
187.	Kleczkowski, mandataryusz	„
188.	Hr. Rey	Dembica
189.	Kutta, tegoż aktuaryusz	„
190.	Ciewlewski, aktuaryusz	„
191.	Slagórski, ekonom	„
192.	Wyszyński, ekonom	„
193.	Boguniewicz, posesor	„
194.	Kwiatkowski, mieszczanin	„
195.	Chłędowski, obywatel	„
196.	Szumański Szymon	Wolica
197.	Kosiba, leśniczy	„
198.	Marynowski Tadeusz, dziedzic,	Gumniska
199.	Morski Aleksander, dziedzic,	Latoszyn
200.	Sokulski Marceli, posesor	Podgrodzie
201.	Nowak, posesor	Parkosz
202.	Jaworski, ekonom	„
203.	Karpiński Feliks, posesor	Braciejowa
204.	Nieznajomy	„
205.	Bobrownicki, dziedzic	Dobrków
206.	Winogrodzki, ekonom	„
207.	Kulczycki, gorzelnik	„
208.	Morska Pelagia, dziedziczka	„
209.	Sawicka, gospodyni u księdza	„
210.	Piasecki, budowniczy	„
211.	Nieznajomy	Gawrzyłowa
212.	„	„
213.	„	„
214.	Wolski, justycyaryusz	Pustynia
215.	Gumiński Feliks, dziedzic,	Gorzejowa
216.	Zabiżewski Ignacy, posesor	„
217.	Roskoszny, posesor	„
218.	Pieścieński, posesor	„
219.	Pohorecki, nauczyciel	„
220.	Słotwiński, dziedzic	Głobikówka
221.	Olszewski	„
222.	Piotrowski, ekonom	„

Digitized by Google

223. Bogusz Wiktor	Siedliska
224. Bogusz Tytus	"
225. Bogusz Włodzimierz	"
226. Bogusz Stanisław	"
227. Stradomski ekonom	"
228. Kobla August mandataryusz	"
229. Klein Wojciech, mandataryusz	"
230. Bieliński, aktuaryusz	"
231. Bogusz Stanisław	Smarzowa
232. Bogusz Nikodem	"
233. Stradomski, gorzelnik	"
234. Morski Stanisław, dziedzic części,	Brzeziny
235. Nidecki Ludwik, posesor	"
236. Stronczak	"
237. Stojowski Stanisław	"
238. Rucki	"
239. Bobrowin Jan, posesor	Mała
240. Kożydarski M.	"
241. Miska Piotr, ekonom	Wielopole
242. Sielkiewicz Michał	"
243. Fadziński, ekonom	"
244. Litwiński, posesor	"
245. Goërc, ekonom	Glinik
246. Gruszczewski, dziedzic	Broniszów
247. Olszewski Jan, posesor	"
248. Ihas Adam, posesor	Łączki
249. Rachlewicz, posesor	"
250. Baranowski, posesor	Niedźwiada
251. Baranowski, syn	"
252. Chrzanowski, posesor	Szkodna
253. Krajewski, mandataryusz	Skrzyszów
254. Łazowski, dziedzic części	Pstrągowa
255. Łazowski Aleksander (syn)	"
256. Łazowski Józef (syn)	"
257. Łazowski Henryk (syn)	"
258. Statkiewicz Feliks, dziedzic części	"
259. Tymowski Teofil, gorzelnik	"
260. Hoszewski, mandataryusz	"
261. Bełdowski, dziedzic części	"
262. M. Niewiarowski, posesor	"

Digitized by Google

263.	Iskrowicz, ekonom	Pstrągowa
264.	Nieznajomy, przejeżdżający	„
265.	Nieznajomy	„
266.	Ring, ekonom	Rzemień
267.	Strohr, komisarz	Niziny
268.	Bindychowski, ekonom	„
269.	Żabicki, policyant	„
270.	Stroga, stróż	„
271.	Ostrowski, mandataryusz	„
272.	Nieznajomy	Jaślany
273.	Vincenz, policyant	Baranów
274.	Mikicza, mieszczanin	„
275.	Małecka, posesorka	Zaduszniki
276. 277.	Chłopi z Dzikowa	Padew
278.	Gawlikowski, st. strażnik	„
279.	Bullak, strażnik	„
280.	Stokłosiński, strażnik	„
281.	Koszut, strażnik	„
282.	Witkowski, ekonom	„
283.	Jego służący	„
284.	Pieczątka, leśniczy	Chrzelów (?)
285.	Stojowski, dziedzic	Dąbrowa
286.	Gorski, posesor z Partynia	„
287.	Wyżykowski, ekonom	„
288.	Brzeziński, ekonom	„
289.	Dulemba, posesor	„
290.	Boniewski, dziedzic	Zdziary
291.	Kotarski, dziedzic	Oleśno
292.	Sweżyński	„
293.	Jego syn	„
294.	Romerowicz, ekonom	„
295.	Żelazowski, mandataryusz	„
296.	Stankiewicz, gorzelnik	„
297.	Chmiel, ekonom	Partyn
298.	Wałowski, st. strażnik	Bolesław
299.	Grünfeld Ludwik, dziedzic,	Suchygrunt
300. 301.	Rydel Antoni, Rydel Feliks — dziedzice cząstkowi	Dąbrowica
302.	Zaplatalski, nauczyciel	„

Digitized by Google

303. Gołuchowski, dziedzic części	Dąbrowica
304. Gołuchowski Ludwik (syn)	"
305. Gołuchowski Wiktor (syn)	"
306. Strzyżewski Feliks, posesor	"
307. Straciewicz Wincenty	"
308. Baranowski Ludwik, b. strażnik	"
309. Machnicki Feliks, gorzelnik	Breń
310. Sankiewicz, gorzelnik	Chorążec
311. Nieznajomy bernardyn	"
312. Rydel Mikołaj, dziedzic	Łęka Szczucińska
313. Konopka, dziedzic	Gruszów
314. Bzowski Ludwik (syn)	"
315. Psarski, leśniczy	"
316. Zarębski Mateusz, st. strażnik	Przywiezieni z Sieradzy do Tarnowa, tamże zmarli.
317. Staner, nauczyciel	
318. Smoliński, ekonom	
319. Grynwald, leśniczy	
320. Dzikowski, leśniczy	
321. Mroczkowski, ekonom	Malec
322. Dulemba, posesor	Nieczajna
323. Nieznajomy, chłop	Odporyszów
324. Kunaszewski, pisarz	Oleśno
325. Grzywiński, mandataryusz	"
326. Kosakiewicz, ekonom	"
327. Kaczowski, kościelny	"
328. Tomaszewski	"
329. Czyżewski	"
330. Nieznajomy, owczarz	"
331. Nieznajomy, kowal	"
332. Dziewięć nieznanych osób	"
333. Franciszkowski, ekonom	Radgoszcz
334. Sołtysek Seweryn, dziedzic części	"
335. Turski, dziedzic części	"
336. Pierzchała	"
337. Harniewicz	"
338. Sawicki	"
339. Ostrowski, posesor	"
340. Klenka Wiktor, ekonom	"
341. Baranowski	"
342. Rotter Edward, nauczyciel	"

Digitized by Google

343. Pikuł Wojtek, rolnik	Radgoszcz
344. Cudak Franciszek, nauczyciel	"
345. Krzak Adam, nauczyciel	"
346. Machnicki, ekonom	Smęgorzow
347. Starzyński	Sieradza
348. Bobrowski	"
349. Rytkiewicz, ekonom	"
350. Tutonik, furman	"
351. Trzy nieznajome osoby	"
352. Baranowski Ludwik, dziedzic	
353. Ciernikowski, posesor	Tonie
354. Szumowski, posesor	Wielopole
355. Nieznany, ekonom	Dąbrowa
356. Paruch, chłop	Niezaśna (?)
357. Trzy nieznajome osoby	"
358. Baranowski	Zdziary
359. Szeklewski, handlarz	"
360. Bronikowski, pachciarz	"
361. Psarski	Łączki
362. Ostrowski, oficyalista	Zgórsko
363. Bzowski, dziedzic	Gruszów
364. Białobrzyski	
365. Bartoszewska	
366. Czechowska	
367. Chodziski	
368. Fux	
369. Fux	
370. Fox	
371. Turski	
372. Horodyski	
373. Kępiński	
374. Kępiński (ojciec)	
375. Oraczewski	
376. Oraczewski	
377. Przemiankowski	
378. Pomiankowski	
379. Sroczyński (ojciec)	
380. Sroczyński (syn)	
381. Bieliński	
382. Kamiński	

Digitized by Google

383. Konopka Prosper (?) por. 313.
384. Pokusiński
385. Wiesiołowski
386. Żuchowski (ojciec)
387. Zieliński
388. Skulski
389. Gurski
390. Sękowski
391. Wolski
392. Zdzieński.

KONIEC.

Digitized by Google

Digitized by Google

TREŚĆ.

Digitized by Google

Digitized by Google

Stanisław Schnür-Pepłowski

ŻYCIE ZA WOLNOŚĆ!

(Opowieść z przeszłości Galicyi)



WE LWOWIE

NAKŁADEM KSIĘGARNI H. ALTENBERGA

Czcionkami Drukarni Ludowej

1897

Digitized by Google

Digitized by Google

ŻYCIE ZA WOLNOŚĆ!

Digitized by Google

Digitized by Google

Stanisław Schnür-Pepłowski

ŻYCIE ZA WOLNOŚĆ!

(Opowieść z przeszłości Galicyi)



WE LWOWIE

NAKŁADEM KSIĘGARNI H. ALTENBERGA

Czcionkami Drukarni Ludowej

1897

Digitized by Google

PRZEDRUK ZE „SŁOWA POLSKIEGO".

Digitized by Google



TEOFIL WIŚNIOWSKI.

Digitized by Google

Digitized by Google

„Miłość i wolność! W dni moich rozkwicie
Duch mój w ścisłą wszedł z niemi zażyłość:
Za mą miłość dam w zamianie
Życie,
Za wolności odzyskanie
Miłość:

Pötefi.

I.

Upadek rewolucyi listopadowej dał początek tak zwanej dobie emigracyjnej w Galicyi, która zalana wrogą nam biurokracyą, zniechęcona zawodami, jakie zapisały się w pamięci starszego pokolenia, biorącego czynny udział w wojnie dziewiątego roku, spoczywała do chwili wybuchu powstania w głębokim, narodowym letargu, zdając się zapominać o przeszłości, nie troszczyć się wcale o przyszłość. Dopiero odgłos walki, toczonej nad Wisłą, zelektryzował tutejsze społeczeństwo polskie, a nieszczęśliwy wynik boju nie osłabił raz rozbudzonych nadziei w odrodzenie ojczyzny. Jakkolwiek więc w latach poprzednich usiłowania patryotów warszawskich, czynione w Galicyi, celem zorganizowania tajnego związku politycznego, nie odniosły prawie żadnych skutków, to ruch, zapoczątkowany w Królestwie, przeniósł się w roku trzydziestym pierwszym do Lwowa, którego ulice zaroiły się pod jesień wychodźcami z za kordonu. Ludzie tej miary, co Goszczyński, Lucyan Siemieński, Pol i Ludwik Nabielak, nie mogli nie oddziaływać na tutejsze społeczeństwo w duchu jak najbardziej korzystnym, a posłowie sejmu warszawskiego, schronieni w murach Lwiego grodu, wydali ztąd odezwę do obywatelstwa

Digitized by Google

z ziem zabranych, by nie upadało na duchu i każdej chwili było gotowe do wyruszenia w pole, gdyż jak długo Polska nie odzyska niepodległości, tak długo walka nie jest skończoną.

Ziemiaństwo galicyjskie pomyślało w owej chwili o stworzeniu trwałej organizacyi narodowej. Pierwszym jej zawiązkiem był komitet obywatelski powstały we Lwowie za inicyatywą Franciszka hr. Krasickiego, ks. Henryka Lubomirskiego i Izydora Pietruskiego. Komitet po całym kraju rozesłał wezwanie do składek, w myśl którego każdy właściciel dóbr złożyć miał ósmą część rządowego podatku, każdy dzierżawca dziesiątą część czynszu dzierżawnego. Nadto każdy obwód galicyjski zobowiązywał się do uiszczenia sumy stu złotych reńskich tytułem dobrowolnej ofiary. Składki płynęły obficie i wychodźcy nie odczuwali żadnego braku, mimo, iż liczono ich w Galicyi do dwunastu tysięcy. Komitet obywatelski nie był związkiem politycznej, lecz raczej filanptropijnej natury, a istnienie jego nie było tajne rządowi, który w pierwszych miesiącach po upadku powstania użyczył gościnności w granicach monarchii nieszczęśliwym rozbitkom, nie sprzeciwiając się bynajmniej pomocy, jaką mieszkańcy Galicyi nieśli swym ziomkom, pozbawionym dachu i chleba. Niebawem wszakże obok komitetu obywatelskiego, tolerowanego przez rząd, powstał we Lwowie pierwszy, tajny związek polityczny, którego inicyatorem i głównym przywódcą był wspomniany dopiero — co Krasicki. Związek ten, mający za cel dążenie do oswobodzenia Polski liczył zaledwie dwadzieścia jeden członków i dlatego znanym był w kraju pod mianem związku dwudziestu i jednego. Do ścisłego tego grona należeli, prócz inicyatora: Wincenty Pol, Henryk Janko, Rucki Jan, Tyszkiewicz Jerzy, Goszczyński Seweryn, Bielowski August, Skarzyński Mieczy-

Digitized by Google

sław, Jabłonowski Ludwik, Siemieński Lucyan, Darowski Mieczysław, Januszewicz Teofil, Podolecki Jan, Zaleski Józef, Kulczyński Ignacy, Tetmajer Józef, oraz pięciu innych, których nazwiska przepadły w toni zapomnienia. Z ramienia tego związku jeździł Pol w roku 1832 na Podole i na Ukrainę dla odwiedzenia tamtejszej szlachty od szalonej wyprawy Zaliwskiego, którą w Galicyi przygotowywał Wincenty Tyszkiewicz, twórca równocześnie zawiązanego związku, zwanego: bezimiennym, a opartego na ściśle wojskowej organizacyi.

Oba te związki były krótkotrwałe i po niefortunnej ekspedycyi Zaliwskiego, podjętej w marcu 1833 roku znikły bezpowrotnie, ustępując miejsca innej organizacyi, przeciwnej natychmiastowemu wybuchowi rewolucyi, lecz obejmującej cały obszar ziem dawnej Rzeczypospolitej. Pierwszy pomysł owej organizacyi, osnutej na tle ogólno-europejskiego karbonaryzmu, wyszedł od Karola Borkowskiego, wychodźcy, przybyłego wprost z Francyi do Lwowa. Borkowski nie przystąpił wszakże wprost do utworzenia związku węglarzy, który z natury rzeczy mógł obejmować tylko szczupłą stosunkowo ilość członków, jeno zajął się przedewszystkiem szerzeniem związków pomocniczych, poświęconych temu samemu celowi. Jeden z tych podrzędnych związków składały kobiety, drugi mężczyzni. Powiązani w kółka, z pięciu osób złożone, mieli męzcy spiskowcy gromadzić zdolnych do boju i zbrojnych powstańców, podczas gdy zadaniem pań związkowych były: propaganda patryotyczna w duchu demokratycznym, tudzież gromadzenie funduszów na cele powstania. Myśl tworzenia takich kółek przyjęła się szczęśliwie. Znaczna ich liczba powstała w krótkim czasie we Lwowie, oraz na prowincyi, a do stworzenia naczelnego związku W ę g l a r s t w a przyszło

Digitized by Google

dopiero w dniu piątym listopada 1833 roku, na naradzie, odbytej w Rzepniowie, u Kazimierza hr. Dzieduszyckiego. Zasady i organizacya węglarstwa nie różniły się niczem od reguł ogólno-europejskiego karbonaryzmu, dążącego do wyjarzmienia ludów, a z związków pomocniczych pozostawiono jedynie związek męzki, ochrzczony mianem Przyjaciół Ludu. Przyjaciele ludu zająć się też mieli powierzoną pierwotnie płci pięknej propagandą patryotyczną i składkami. Reprezentantką węglarstwa była loża lwowska, zorganizowana przez majora b. wojsk polskich, Jerzego Bułharyna i lekarza Karola Kaczkowskiego, naczelnika ambulansów w kampanii 1830/1 roku, a jeden z najruchliwszych węglarzy, Napoleon Nowicki, pospieszył do Krakowa, gdzie również założył lożę, wraz z pomocniczym związkiem Przyjaciół ludu.

Loże owe niedługiem cieszyły się istnieniem. Po części zbyt gorliwy werbunek ich członków, a głównie fatalny koniec wyprawy Zaliwskiego i wywołane nią prześladowania wychodźców przez rząd austryacki, spowodowały rozprzężenie w łonie świeżo powstałego węglarstwa, którego miejsce zajęli Przyjaciele ludu. W myśl ustaw, ułożonych na listopadowym zjeździe w Rzepniowie, kółka z pięciu związkowych złożone zwały się sekcyami. Twórca sekcyi był zarazem jej kierownikiem i znosił się jedynie z przewodniczącym sekcyi, z której wyszedł. Naczelna władza wszystkich sekcyj, oznaczonych jedynie cyframi porządkowemi, spoczywała w ręku Towarzystwa demokratycznego, podczas gdy w kraju kierunek działań oddano setnikom, obieranym przez każdą nowopowstałą setkę sekcyj. Na razie jednak najwybitniejszą wśród Przyjaciół ludu odgrywali rolę: Hugo Wiśniowski, trudniący się nauczaniem prywatnem tudzież Adolf Dawid, kontrolor przy urzędzie

Digitized by Google

salinarnym w Kałuszu. Ci dwaj młodzi ludzie, niezwykłych zdolności i moralnej siły, uchwycili ster działań w swe dłonie — jak to wymownie stwierdza historyograf spiskowej doby, ś. p. Henryk Bogdański — by nie dopuścić do oziębienia i ponownego letargu rozbudzonego ducha narodowego. Ponieważ o istnieniu i upadku loży lwowskiej wiedziała tylko pewna liczba wtajemniczonych, przeto nie zmieniali oni wobec ogółu związkowych ani nazwy ani organizacyi Przyjaciół ludu, by nie wzniecić najlżejszego podejrzenia wśród sekcyi o nieporządkach, powstałych u steru organizacyi spiskowej. Utrzymywali przeto dalej bieg spraw spiskowych, starając się powolnie i stopniowo wyrobić w przewodniczących poszczególnych sekcyj przekonanie o konieczności zmiany obowiązków, mogącej nastąpić już w najbliższej przyszłości. Przedewszystkiem więc zarzucono myśl gromadzenia zbrojnych ochotników, zastępując ją tendencyą krzewienia patryotyzmu i uświadomienia jak najszerszych warstw społecznych pod względem narodowościowym. Odbywały się przeto w sekcyach peryodyczne schadzki, na których toczyły się ożywione rozprawy o historyi polskiej, o wyrugowaniu niemczyzny z życia codziennego, o oświacie ludowej, oraz o innych sprawach narodowych. Hugo Wiśniowski zajmował się propagandą na rzecz związku głównie w sferach mieszczańskich i rzemieślniczych, zaś Dawid agitował wśród urzędników i księży. Ten podział pracy nie przeszkadzał wszakże kierownikom związku, iż w danym razie, nie krępując się zakresem prowadzonej agitacyi, przyjmowali do spisku osoby, które uważali za odpowiednie do wspólnej pracy. Tak więc Hugo Wiśniowski przyjął z wiosną 183. roku do związku Franciszka Smolkę, kandydata adwokackiego i praktykanta gubernialnego, Adolfa Leo, tudzież ukoń-

Digitized by Google

czonego prawnika Teofila Wiśniowskiego, swego imiennika, nie zaś brata lub krewnego, za jakiego go niektórzy uważali.

Osobistości głównego bohatera niniejszej opowieści winniśmy poświęcić obszerniejszą wzmiankę.

Teofil Wiktor Mikołaj, trojga imion, Wiśniowski, ujrzał światło dzienne w dniu drugim stycznia 1806 roku, w Jazłowcu, w Galicyi, z rodziców szlacheckiego pochodzenia. Ojciec jego, Tadeusz, herbu Prus I, brał podobno udział w konfederacyi barskiej i osiadłszy w Galicyi, w ówczesnym dystrykcie trembowelskim, został wpisany do metryki Stanów tutejszych. Świadczy o tem dokument, wydany w dniu 19 listopada 1782 roku przez urząd grodowy w Trembowli, a poświadczający, jako bracia Tadeusz i Wojciech Wiśniowscy, synowie Teodora i Anny z Błońskich Wiśniowskich, zaś wnukowie Sebastyana i Jadwigi z Pawłowskich Wiśniowskich, uważani byli, tak przed rewindykacyą, jakoteż po zaborze Galicyi, za szlachtę, posesyonatów. Matką Teofila była Agnieszka z Chełmińskich, która prócz niego, powiła jeszcze mężowi dwóch synów: starszego Wojciecha i młodszego od Teofila, Jana. O dziecinnych i szkolnych latach Teofila nie posiadamy bliższych wiadomości. Wiemy tylko z własnych jego zeznań, w śledztwie sądowem złożonych, że wydział prawny ukończył w tutejszej wszechnicy w roku 1829, zmuszony, skutkiem braku utrzymania, do chwilowego zaniechania rozpoczętych studyów w roku 1825. Świadczy o tem zachowana w archiwum tutejszego uniwersytetu odezwa dyrektora wydziału prawnego, Karola Kraussa, który poleca Teofila Wiśniowskiego władzy uniwersyteckiej do uwolnienia od opłaty czesnego, dodając, iż tenże, z powodu ubóstwa przerwał nauki, zmuszony do udzielania lekcyj prywatnych na wsi, celem zdobycia sobie dalszych

Digitized by Google

środków na życie. W rewolucyi listopadowej brał Wiśniowski czynny udział, a po upadku powstania pracował w kancelaryi adwokata Zacharjasiewicza w Stanisławowie, aż do roku 1832, poczem w wyższym sądzie lwowskim złożył egzamin sędziowski. W chwili przyjęcia do związku, liczył Wiśniowski rok dwudziesty ósmy życia i znajdował się w pełnym rozkwicie, niezwykłej, męzkiej urody. Wzrostu więcej niż średniego, twarzy pociągłej, rumianej cery i orlego nosa, posiadał to szczególniejsze znamię, iż gdy się uśmiechał, to mu się górna warga fałdowała, niby na dwoje się dzieląc. Usposobienia poważnego i statecznego, nie był Wiśniowski mowcą błyskotliwym, choć wyrażał się płynnie, z łatwością. Łagodnego charakteru, nie unosił się nigdy, zachowując krew zimną w najtrudniejszych chwilach życia. Wszystkie te zalety czyniły udział Teofila wielce pożądanym w robotach spiskowych, które zwolna, lecz statecznie ogarniały swą siecią kraj cały, krzewiąc zasady związkowe zarówno między ziemiaństwem, klerem i oficyalistami prywatnymi po wsiach i miasteczkach, jakoteż wśród mieszczaństwa, rzemieślników i uczącej się młodzieży, po miastach. W miarę, jak liczba sekcyj wzrastała na prowincyi, starali się związkowi zbliżyć do ludu wiejskiego, oświecać go, uświadamiać pod względem narodowościowym, wpajając w niego przekonanie, że tylko zgodnem działaniem z panami, pracą i wstrzemięźliwością dojść może do upragnionej wolności. Było to zadanie niezwykle ciężkie, gdyż trzeba było zwalczać i zakorzenione od wieków przesądy szlacheckie i uporczywą podejrzliwość chłopa galicyjskiego, niechętnego wszelakim nowościom, o ile takowe nie pochodziły od rządu i — co smutno wyznać — niewczesne zapędy skrajnych żywiołów, rekrutujących się z wychodźców, czasowo przebywających w kraju.

Digitized by Google

Młodzi ci, w przeważnej części, ludzie, wykolejeni skutkiem ostatniej rewolucyi i ścigani podejrzliwością władz austryackich, kryli się po domach, plebaniach i chatach wiejskich, a nie mogąc z miejsca przekonać szlachtę o konieczności reformy społecznej, zwrócili się przeciwko niej i nie rzadko podburzali włościan przeciw dziedzicom, namawiając ich, by przemocą pozbyli się zwierzchniczej władzy dworu i odrabiania pańszczyzny, a nie brakło też zapaleńców, którzy włościan do powstania usiłowali namówić — obietnicą podziału gruntów dworskich pomiędzy chłopów. Nieszczęsna ta propaganda trwała niezbyt długo, gdyż apostołowie przewrotu, ścigani przez rząd, a opuszczeni przez związkowych, umykali, prędzej czy później za granicę lecz w każdym razie agitacya owa wydała jak najfatalniejsze skutki, gdyż usposobiła niechętnie ogół ziemiański wobec związku, a zarazem spowodowała w łonie organizacyi Przyjaciół ludu formalny zakaz szerzenia jakiejkolwiek agitacyi politycznej wśród włościan

Niespodzianie zaskoczyła związkowych wśród robót przygotowawczych wiadomość o aresztowaniu i o samobójczym zgonie jednego z kierowników spisku, Dawida. Dawid, jako urzędnik górniczy, przeniesiony został w roku 1834 do Kołoszwaru w Siedmiogrodzie, gdzie też rychło wszedł w bliższe stosunki z konspiracyą tamtejszych patryotów węgierskich, kierowaną przez barona Mikołaja Wesselenyego, gorliwego propagatora unii Siedmiogrodu z krajami korony świętego Szczepana. Odkrycie tej konspiracyi przez rząd spowodowało uwięzienie Wesselenyego, oraz Dawida, który otruł się w więzieniu. W Galicyi rozeszła się wiadomość, że władza znalazła w papierach zmarłego informacye, kompromitujące uczestników Przyjaciół ludu, a równocześnie też gło-

Digitized by Google

szono, iż rząd austryacki kazał aresztować zagranicą i dostał w swe ręce wydalonego już przed dwoma laty z granic państwa Wincentego hr. Tyszkiewicza, zamięszanego w sprawę Zaliwskiego. Jakkolwiek obie wieści były mylne, gdyż w papierach Dawida nie znaleziono najlżejszego śladu istnienia spisku galicyjskiego, a Tyszkiewicz pozostawał na wolności, to jednak panika, wywołana fałszywym alarmem, posłużyła kierownikom Przyjaciół ludu do pozornego rozwiązania tej organizacyi i do pozbycia się z jej grona niespokojnych żywiołów, niepojmujących dłuższej pracy przygotowawczej, jeno dążących siłą mocą do zbrojnego wybuchu. Równocześnie wszakże zawiadomiono tych, których w związku zatrzymać chciano, że uchwała rozwiązania Przyjaciół ludu została cofniętą, lecz ze względów ostrożności zniszczono wszelkie papiery konspiracyjne.

Ostrożność ta była konieczną wobec prześladowań, jakie od jesieni 1833 roku stały się udziałem nieszczęsnych partyzantów Zaliwskiego, oraz znacznej części ziemian galicyjskich, podejrzanych o udział w tej wyprawie, która, lubo skierowana wyłącznie przeciw Rosyi, dała wszakże biurokracyi galicyjskiej pożądaną sposobność do zainaugurowania systemu terrorystycznych rządów w nieszczęśliwym kraju, zdanym na jej łaskę i niełaskę. Gmach pokarmelicki, przy dzisiejszej ulicy Batorego, przepełniony był więźniami stanu, w których liczbie znalazł się też Zaliwski, schwytany w okolicy Brzeżan. Jakkolwiek wódz partyzantów, w żołnierskiej swej prostocie, nie taił bynajmniej wobec sędziów właściwego celu swych działań, to mimoto biurokraci galicyjscy, z trudną do pojęcia zaciekłością, znęcali się nad uwięzionymi, wymuszając na nich zeznania podstępem i torturą, byle tylko jak największe rozmiary nadać pro-

Digitized by Google

cesowi, wlokącemu się w myśl ówczesnej procedury, żółwim krokiem. I wówczas to po raz pierwszy uznał rząd za stosowne użyć włościan jako obławę policyjną przeciwko szlachcie, przechowującej wychodźców. Zasługa tego wynalazku przypada w udziale radcy dworu Franciszkowi Kratterowi, sprowadzonemu umyślnie z Czerniowiec, którego harce, wyprawiane w cyrkule czortkowskim w pościgu za podejrzanemi osobistościami, zostały uwiecznione na kartach współczesnych pamiętników. Chłopi, zachęceni przez niego nagrodą dziesięciu złotych reńskich za każdego pojmanego emigranta, zaczęli napadać na przejezdnych po gościńcach, oraz na dwory, w których spodziewali się znaleść upatrzone przez władze ofiary. Wówczas to po raz pierwszy chłop galicyjski zaczął nazywać każdego, czarno ubranego: Polakiem, zwąc siebie dla różnicy: cesarskim... Prócz licznego zastępu szlachty wiejskiej, ofiarą wymęczonych w gmachu pokarmelickim zeznań, padł Zakład narodowy im. Ossolińskich, wraz z swym dyrektorem Słotwińskim, a tylko zabiegom kuratora tego instytutu, Henryka ks. Lubomirskiego, poczynionym we Wiedniu, udało się ocalić ten przybytek wiedzy narodowej od ostatecznej zagłady.

Mimo nieustannych rewizyj, aresztowań i pilnych poszukiwań władzy policyjnej, wietrzącej, poza obrębem sprawy partyzantów knowane roboty spiskowe, nieustawała czynność związkowych, pracujących około przeobrażenia rozwiązanej ponownie organizacyi **Przyjaciół ludu**. Powód do nader ożywionych w tej sprawie narad, odbywanych na Cetnerówce i na Pohulance, dało przybycie w maju 1834 r. Napoleona Nowickiego, wielkiego mistrza loży krakowskiej, który wskrzeszeniem loży węglarskiej we Lwowie zamierzał odzyskać utracone zwierzchnictwo karbonaryzmu nad

Digitized by Google

związkami Przyjaciół ludu istniejącymi tak we wschodniej, jak zachodniej części kraju. Rezultatem tych obrad było zawiązanie Węglarstwa Polskiego, którego organizacya różniła się pod wieloma względami od dotychczasowej. I tak: w miejsce sekcyj, z pięciu osób złożonych, powstały liczniejsze znacznie poręby, których we Lwowie ustanowiono trzy. Każdy poręb z swego grona wybierał przewodniczącego, któremu służyło prawo zwoływania posiedzeń i przewodniczenia obradom, podczas gdy wybieralni również sekretarze spisywali uchwały powzięte na zgromadzeniach, zaś ustanowieni z grona członków stróże — strzegli miejsca obrad, oraz pełnili służbę kursorów. Nadto, każdy poręb wybierał z grona swego delegatów do wyższej władzy, tak zwanej dykasteryi, utrzymującej znów, za pośrednictwem jednego z swych członków, stosunki z ogólno-europejskiem Węglarstwem. Dykasterya nie obierała stałego prezesa, lecz obradom jej przewodniczyli kolejno członkowie tego ciała. Na obradach dykasteryi mogli też bywać przewodniczący porębów. Natomiast członek dykasteryi, utrzymujący związki z Węglarstwem zagranicznem, nie był obowiązany do uczestnictwa w jej sesyach, lecz mógł uwiadamiać kolegów o ważniejszych wypadkach, za pośrednictwem jednego z nich. Prócz spraw prowincyonalnych, nie wolno było owemu pośrednikowi wyjawić cośkolwiek z ogólnego ruchu węglarskiego. Wobec tej tajemniczej, niepozbawionej wszakże cech republikańskich konspiracyi, pozostałe jeszcze sekcye Przyjaciół ludu odgrywały tylko bierną rolę, dostarczając z swego grona Węglarstwu świeżych adeptów. Zarazem jednak utworzono nowy związek pomocniczy pod nazwą: Związku wzajemnej pomocy, którego celem były: propaganda narodowa, zbieranie składek na zakupno za-

Digitized by Google

bronionych książek, tudzież wspieranie prześladowanych przez rząd osobistości. I z tego związku mieli się rekrutować przyszli węglarze polscy.

Teofil Wiśniowski, który już w związku Przyjaciół ludu żywszą rozwijał działalność, zwłaszcza wśród wychowańców lwowskiego seminaryum gr. k. obrządku, wybrany został do składu pierwszej zaraz dykasteryi wraz z Hugonem Wiśniowskim, Napoleonem Nowickim, z Marcinem Kordaszewskim z Zychlińskim i z Janem Prohaską. Ten ostatni, człek młody jeszcze, piwowar z zawodu, nie mógł, mimo najlepszych chęci, wywierać wpływu dość silnego, by utrzymać w karbach koniecznej karności żywioł mieszczański, budzący się dopiero do narodowej świadomości, krzykliwy a butny. Lękali się kierownicy organizacyi i gadatliwości mieszczańskich związkowych, igrających, gdyby dziecię z ogniem, z tajemnicą spiskową, ich kłótni w publicznych lokalach, a nawet pewnego lekceważenia wobec prac konspiracyjnych, okazywanego przez niektórych mieszczan, wtajemniczonych w zamiary związku. Starała się przeto dykasterya rozbudzić wśród mieszczaństwa lwowskiego, jak najżywsze zainteresowanie dla sprawy narodowej, o ile się to dało uskutecznić bez obudzenia podejrzeń policyjnych, a na nieostrożnych usiłowała wpłynąć, bądź to przedstawieniami, bądź też usuwaniem niepoprawnych ze związku. Posiedzenia dykasteryj odbywały się zazwyczaj u Prohaski, który u zbiegu dzisiejszych ulic: Kopernika i Pełczyńskiej posiadał obszerniejszą realność, złożoną z ogrodu i kilku domostw. Piwiarnia, istniejąca w ogrodzie Prohaski, uchylała podejrzenia, powstać mogące z powodu schadzek związkowych. Na pierwszem posiedzeniu dykasteryi, wybrano przewodniczącym Hugona Wiśniowskiego, który równocześnie piastował godność mistrza loży lwowskiej, zaś

Digitized by Google

Nowickiemu poruczono znoszenie się z Węglarstwem zagranicznem.

Najwięcej stosunkowo trudności przedstawiało dla dykasteryi lwowskiej utrzymanie stosunków z porębami, istniejącymi na prowincyi. Posiedzenia bowiem dykasteryi odbywać się mogły jedynie w terminie dogodnym dla członków stale przebywających we Lwowie, więc też wobec trudności komunikacyjnych, nie było i mowy o przybywaniu na owe zebrania delegatów z porębów prowincyonalnych. Dlatego też poręby, działające na prowincyi, obierały jednego z członków dykasteryi za swego rzecznika i za jego pośrednictwem znosiły się stale z władzą naczelną. Mieli też węglarze polscy pewne, umówione znaki, zapomocą których poznawali się między sobą Należały do nich: pręt ucięty w poprzek na ukos, albo też narysowany na kawałku papieru pień ściętego drzewa, wreszcie przyciśnienie małym palcem ręki drugiego podczas podania mu dłoni, przy powitaniu

Wśród węglarzy lwowskich młodzież była bardzo licznie zastąpioną. W jej kołach największego zażywał miru Kazimierz Grocholski, który, mimo młodego wieku, jeszcze jako uczeń wydziału prawniczego, wywierał wpływ poważny na swych towarzyszów. W postępowaniu jego nie znalazł się ni ślad lekkości i zmienności młodzieńczej. Takt, powaga i stałość w zasadach umiarkowanych cechowały charakter Grocholskiego. Jemu też powierzyła dykasterya kierunek uczącej się młodzieży, której zaufanie niebawem udało się pozyskać Grocholskiemu. Nie wtajemniczał on młodszych kolegów do związku, lecz odwodził ich od marnotrawienia czasu w kawiarniach i traktyerniach, zachęcał do wspólnego czytania dzieł, głównie z dziedziny historyi polskiej, tworząc w ten sposób wśród nich grupy, poświęcone nauce, a dalekie na raziepo

Digitized by Google

rozpraw politycznej treści. Obok Grocholskiego skupił się niebawem wybór młodzieży lwowskiej, różnej temperamentem i usposobieniem, lecz ożywionej wspólną, patryotyczną ideą. Należeli do tego grona między innymi: Ferdynand Runge, Jędrzej Zawadzki, Karol Janko, Albin Dunajewski, Eugeniusz Chrząstowski i Leander Pawlikowski, którzy pomagali Grocholskiemu w jego pracy, zachęcając młodzież do poważniejszych, umysłowych zajęć, poza obrębem murów szkolnych. Mimo wszelkich zabiegów i zalecanej przez przewodników młodzieży ostrożności w postępowaniu, powtarzały się od czasu do czasu rewizye i aresztowania w kołach akademickich; policya szukała zabronionych broszur, oraz poezyj i pilną zwracała uwagę na tych młodzieńców, których podejrzywała o udział w knowaniach spiskowych. Jedną z jej pierwszych ofiar był akademik Emil Korytko, obwiniony o rozpowszechnianie tajnych druków, tłoczonych w drukarni Zakładu Ossolińskich i wywieziony do Lublany, gdzie też wśród obcych życia dokonał. Policya przejmowała i czytała listy, odbierane z poczty przez młodzież, a czasem najobojętniejszej treści wzmianka — stawała się przyczyną aresztowań i śledztw, wlokących się w nieskończoność. Głośnym w swoim czasie był wypadek uwięzienia Augusta Bielowskiego. Aresztowano go na podstawie listu, pisanego do niego przez Lucyana Siemieńskiego, który mu donosił o poznanym w Nastasowie, u Szeliskich, architekcie. Ten wyraz: architekt — zaniepokoił stróżów legalnego porządku we Lwowie, którzy utrzymywali, że pod tem mianem ukrywa się jakiś wysłannik emigracyi, przybywający z Francyi. Wsadziwszy przeto za kraty Bielowskiego, uwięziono następnie obu braci Siemieńskich, oraz budowniczego Czarneckiego, człowieka najspokojniejszego pod słońcem, którego Lucyan Siemieński wymienił

Digitized by Google

jako owego architekta. Po dwumiesięcznem śledztwie policyjnem uwolniono aresztowanych — z wyjątkiem Bielowskiego, który, oskarżony o zbrodnię zdrady stanu, przesiedział się półtora roku w kryminale, by odzyskać wolność — dla braku dowodów winy... Podobnych wypadków nie brakło w owym czasie. Aresztowanie bezpodstawne i przetrzymanie uwięzionego przez kilka miesięcy pod kluczem, bez jakiegokolwiek śladu przestępstwa, stawało się rzeczą najzwyklejszą w życiu codziennem Lwowa. Dopiero aresztowanie Hugona Wiśniowskiego, oraz należącego do związku Ludwika Jabłonowskiego, właściciela Lubienia, zarządzone w pierwszych dniach marca 1835 r., wywołało poważniejsze obawy w gronie związkowych, a równocześnie rozesłała policya na wszystkie strony listy gończe za Teofilem Wiśniowskim.

Teofil Wiśniowski wystąpił już z początkiem roku 1835 z grona dykasteryi lwowskiej, gdyż, objąwszy zarząd interesów majątkowych Henryka Broniewskiego, właściciela dóbr ziemskich, nie mógł stale przebywać w mieście, a nadto, dykasterya poruczyła mu do spełnienia pewne, ważne czynności na prowincyi. Opuściwszy Lwów, jeszcze w lutym t. r. krążył Wiśniowski po kraju, lecz nikt nie wiedział, w których stronach się obraca. Zawiadomiony o wysłaniu listów gończych, pospieszył Bogdański, który w dykasteryi zajął miejsce Teofila, do mieszkania Broniewskiego, by go uprzedzić o grożącem Wiśniowskiemu niebezpieczeństwie. Było to w dniu piątym marca. Służba wskazała Bogdańskiemu pokój, zajmowany zazwyczaj przez Wiśniowskiego, gdzie za otwarciem drzwi, przedstawił mu się widok wcale niespodziewany. Oto w obecności pana domu policya przetrząsała ruchomości Teofila. Przybyły zmięszał się, uczuwszy, że wpadł w pułapkę, z której wybawiła go jedynie przytomność

Digitized by Google

umysłu Broniewskiego. Ten bowiem, nie dawszy przyjść do słowa żadnemu z policyjnych funkcyonaryuszów, wydał Bogdańskiemu dyspozycyę, gdyby swemu oficyaliście i kazał mu precz odejść... Bogdański wymknął się co rychlej na ulicę. lecz widocznie poznał go któryś z policyantów i zapamiętał owe spotkanie, gdyż w parę miesięcy później, po aresztowaniu Bogdańskiego, przypomniano mu w śledztwie policyjnem bytność w pokoju Wiśniowskiego podczas rewizyi. Oczywiście, badany wyparł się wszystkiego i wówczas stawiono mu do oczu Broniewskiego. Ale szlachcic, nie w ciemię bity, oświadczył, że Bogdańskiego nigdy w życiu nie widział, oraz, że podczas rewizyi przyszedł do pokoju jego pisarz prowentowy, którego już dawno ze służby oddalił.

Mniej szczęśliwym był Wiśniowski, mimo wszystkich środków, przedsięwziętych przez związkowych, celem ocalenia go przed pościgiem policyi lwowskiej. Ponieważ nie wiedziano ani dnia jego powrotu, ani też nie domyślano się którym gościńcem przybędzie do Lwowa — o komunikacyi kolejowej nikomu się jeszcze wówczas nie śniło — przeto spiskowcy czuwali przed rogatkami, by ostrzedz przyjeżdżającego o grożącem mu niebezpieczeństwie. Przez dni kilkanaście z rzędu powtarzały się owe czaty, lecz ostatecznie przypadek omylił czujność związkowych, którzy wiedząc, iż Wiśniowski nie zwykł był powracać nocą, pewnego dnia, o późnej godzinie wieczornej, opuścili swe stanowiska. W chwilę potem nadjechał janowskim gościńcem Wiśniowski i wpadł w ręce policyi, czyhającej na jego przybycie przy rogatce. Zabrano go wraz z bryczką, na której znalazła się paka książek zakazanych, przysłanych świeżo z Francyi — do kryminału.

Digitized by Google

Mimo rygoru, jakim brutalny prezydent sądu kryminalnego, Pressen, otoczył więźniów stanu, zdołano się niebawem dowiedzieć w mieście, że powodem aresztowania obu Wiśniowskich, tudzież Jabłonowskiego, była gadatliwość jednego z uczestników dawnego związku Przyjaciół ludu, krawca Bilińskiego, który zawiadomiony przez towarzyszów o rozwiązaniu tej konspiracyi, wygadał się o jej istnieniu wobec urzędników policyjnych i podał nazwiska znanych mu związkowych. Ponieważ jednak denuncyant nie zgodził się na stawanie oskarżonym do oczu, przeto łatwo im było wyprzeć się wszelkiego udziału w tajnem stowarzyszeniu, tem bardziej, że oprócz zeznań Bilińskiego nie posiadał sąd żadnych dowodów przeciw nim świadczących. Mimo to zatrzymano ich w więzieniu, pod zarzutem, iż musieli uczestniczyć w wyprawie Zaliwskiego aż do chwili ukończenia procesu w sprawie partyzantów. Przeciw Teofilowi Wiśniowskiemu podniesiono nadto oskarżenie, iż schwytany został na gorącym uczynku przemycania książek zakazanych, celem rozpowszechnienia tychże i rozbudzenia w tej drodze nienawiści przeciw rządowi. Obwiniony tłómaczył się, że w pewnej karczmie przy gościńcu oddał mu znalezioną na jego bryczce pakę nieznany jakiś podróżny, nie mówiąc, co ona zawiera, do przechowania. Sprowadzony do śledztwa karczmarz, stwierdził w rzeczy samej, że do gospody jego zajechał równocześnie drugi jakiś pan, który z nich jednak przywiózł ową pakę i o czem z sobą podróżni rozmawiali — tego świadek nie wiedział. Radca Maurycy Wittman osławiony z swej nienawiści i zaciekłości przeciw Polakom, prowadzący śledztwo Wiśniowskiego, nie omieszkał w tem zeznaniu dopatrzyć się sprzeczności z opowiadaniem więźnia i w swojej obecności kazał mu wyliczyć piętnaście kijów... Nadto,

Digitized by Google

na wniosek Wittmana, skazał sąd kryminalny Teofila Wiśniowskiego za naruszenie spokojności publicznej, na najwyższą, przepisaną karę, pięcioletniego więzienia. Atoli najwyższy sąd wiedeński zniósł ten wyrok dla braku dowodów winy i obaj Wiśniowscy, wraz z Jabłonowskim, zostali wypuszczeni na wolność w czerwcu 1836 roku.

Teofil opuścił niezwłocznie Lwów i udał się do brata Jana, który jako urzędnik podatkowy, przebywał w Zabłotowie i mieszkał u niego przez kilka miesięcy *). Wówczas to powierzono mu przeprowadzenie interesów prawnych spadkobierców, pozostałych po ś. p. Antonim Bieńkowskim, któremu króciuchną wzmiankę musimy poświęcić. Bieńkowski, głośny z początkiem tego wieku prawnik osiadły w Stanisławowie, zaliczał się obok Węgleńskiego, Hafniarskiego, Nowakowskiego i Dzierzkowskiego do najbieglejszych mecenasów galicyjskich, którzy wobec nieuregulowanych jeszcze stosunków ekonomicznych tej prowincyi, stanowili w kraju istną potęgę, trzęśli trybunałami i zdobywali krociowe fortuny. Za przykładem Węgleńskiego, wszedł też Bieńkowski do służby Królestwa kongresowego i pod koniec życia zasiadł jako kasztelan w senacie. Był to mąż pełen zasług i rzadkiej zaacności — jak go charakteryzuje w swych pamiętnikach pani Bogusława z Dąbrowskich Mańkowska, z której ojcem, twórcą legionów, pozostawał kasztelan w stosunkach zażyłej przyjaźni. O niezależności zdania i odwadze cywilnej Bieńkowskiego, świadczy najdosadniej jego starcie

---

*) Jan Wiśniowski, zmarły około r. 1877 w Zabłotowie, był ojcem nieżyjących już obecnie Maksymiliana i Alojzego Wiśniowskich, tudzież tyle zasłużonej w dziejach odrodzenia Czech, Honoraty Zappowej.

Digitized by Google

z generałem Wincentym Krasińskim podczas pamiętnego sądu sejmowego. Bieńkowski wystąpił wówczas z wymowną obroną podsądnych, na co z ust generała usłyszał ironiczną uwagę: To po adwokacku, mości kasztelanie! Nie pozostał mu dłużnym w odpowiedzi były mecenas stanisławowski, a czyniąc aluzyę do znanego serwilizmu Krasińskiego, okazywanego wobec w. księcia, odciął się trafnie generałowi, mówiąc: A pan sądzisz po kozacku, mości wojewodo! Śmiała ta odpowiedź obiegła wówczas całą Polskę. Po upadku rewolucyi listopadowej, powrócił Bieńkowski do Stanisławowa, gdzie zmarł nagle, otruty -- jak głoszono — przez jedną z swych przyjaciółek, gdyż słabostkę dla płci pięknej zachował pan kasztelan do ostatnich chwil życia. Po jego śmierci, obszerne dobra Bieńkowskiego, w braku spadkobierców w prostej linii, dostały się w podziale dalszej rodzinie. I tak bratanek jego, Marceli Bieńkowski, były oficer wojsk polskich, otrzymał Gody, siostrzeniec Wolski Cucyłów, zaś, resztą majątku podzieliły się bratanice nieboszczyka. cztery siostry Bieńkowskie. Najstarsza z nich, Domicela, zamężna Grossowa, przebywała w Kurlandyi, drugą była Kornelia, zaślubiona później Wiśniowskiemu, dziedziczka Majdanu górnego, trzecią Julia, zamężna Piwko, właścicielka Słobódki leśnej, podczas gdy najmłodsza z sióstr, Maryanna, w której kochał się podobno Maurycy Gosławski, zgasły przedwcześnie w kryminale stanisławowskim, zmarła panną.

Kornelia Bieńkowska, chowała się w domu Winnickich, bywała w wielkim świecie i pozostawała w ścisłej przyjaźni z Klementyną hr. Miączyńską, matką hrabiny Włodzimierzowej Dzieduszyckiej Panna piękna i posażna, nie wahała się wszakże oddać ręki ubogiemu prawnikowi, który, jako skompromitowany politycznie, nie mógł pod ówczesnym rządem ubiegać

Digitized by Google

się choćby o stanowisko adwokata. To też nowożeńcy osiedli po ślubie w Majdanie, lecz zaledwo pół roku trwało ich pożycie, które też było jedyną jasną chwilą w życiu Teofila. W roku 1838 — jak zeznał w późniejszem śledztwie — otrzymał Wiśniowski list bezimienny ze Lwowa, z ostrzeżeniem, iż grozi mu po nowne uwięzienie. Tak było w istocie. I tym razem, podobnie jak przed trzema laty, padł Teofil ofiarą denuncyacyi, której autorem był Dezydery Hreczański, ksiądz grecko-katolickiego obrządku. W roku 1834, jako kleryk ruskiego seminaryum we Lwowie, należał on do roty tak zwanego związku bezimiennego, wraz z Michałem Ohrymowiczem, Michałem Pokińskim, Teodorem Kulczyckim, Sylwestrem Miejskim, Michałem Minczakiewiczem, Romualdem Krzyżanowskim i Michałem Gadzińskim. Całe to grono i po otrzymaniu święceń kapłańskich brało udział w następnych przeobrażeniach konspiracyi spiskowej, z wyjątkiem Hreczańskiego, który, po opuszczeniu murów seminarzyckich, począł od czasu do czasu zdradzać objawy choroby umysłowej. Mimo to konsystorz powierzył mu zarząd parafii w okolicy Stryja, a biédny obłąkaniec, ożeniwszy się niefortunnie, coraz to częściej zapadał na zdrowiu, lecz cierpienia jego były tego rodzaju, że raczej szkodliwym był dla siebie samego, aniżeli dla innych. Traf nieszczęśliwy zdarzył, iż w lecie 1838 roku, zetknął się Hreczański, w pewnym sąsiedzkim domu, z dawnym swym kolegą, księdzem Ohrymowiczem, a posprzeczawszy się z nim, opuścił nagle zebranie i w przystępie chorobliwego rozdrażnienia, pospieszył do najbliższego mandataryusza, wobec którego złożył jak najszczegółowsze zeznania o wszystkich robotach spiskowych, począwszy od roku 1834. Mandataryusz odesłał odnośny protokół do cyrkułu stryjskiego i niebawem wszyscy dopieroco wy-

Digitized by Google



Dwór w Majdanie Górnym.

Digitized by Google

mienieni księża ruscy znaleźli się w lwowskim kryminale. Zaraz też uwięziono piwowara Jana Prohaskę a za Teofilem Wiśniowskim, którego Hreczański wskazał jako jednego z głównych agitatorów wśród ruskich kleryków, rozesłano ponownie listy gończe po całym kraju. Na razie jednak ścigany uszedł bezkarnie, gdyż już w październiku 1838 roku znalazł się na ziemi francuskiej. Tymczasem tak zwana sprawa księży ruskich dostarczyła władzom śledczym pożądanego żeru. Po dłuższym procesie, w ciągu którego biedny Prohaska zmarł w więzieniu, zapadły wyroki, skazujące aresztowanych na karę więzienia w Grajgórze od roku do czterech lat. Hreczański, jako donosiciel, wyszedł z procesu obronną ręką.

O Wiśniowskim wieść wszelka zaginęła. W opustoszałym majdańskim dworze opłakiwała stratę jego strapiona żona. Dla Kornelii był Teofil stracony na zawsze. Żył odtąd i pracował tylko dla ojczyzny!

II.

Wychodźtwo nasze — pisał w przededniu styczniowego powstania ś. p. Józef Szujski — było jedynym w swoim rodzaju objawem dziejowym. Znać to po wielkich jego dziełach umysłowych, po jego wielkiem, międzynarodowem znaczeniu, po jego potężnym a długoletnim wpływie na naród. Kto lekkomyślnie rzuca się na sądzenie tak wielkiej rzeczy, jaką była emigracya polska, ten zdradza, iż nie ma wyobrażenia o jej stanowisku i o jej doli. Pokazuje, że nie umie się wżyć w wyjątkowe położenie nieszczęsnych rozbitków, namiętnych miłością ojczyzny, opanowanych boleścią strasznego zawodu, którzy oddaleni od wszystkiego, co im było drogie, znaleźli się nagle na wygnaniu, wśród narodu, oddychającego pełnią a nawet swawolą wolności, żyjąc tylko jedną

Digitized by Google

myślą, myślą o kraju i o jego wyswobo dzeniu. Wielkie błędy i grzechy emigracyi, które nie na jednym tylko obozie ciężą, zasługują niezaprzeczenie, aby je zapisać na żałobnych kartach naszych dziejów, ale zanim ryczałtem potępimy winnych, porachujmy się dobrze, czy w kraju nie panowały jeszcze większe przeciw duchowi narodu grzechy: gnuśność, obojętność, brak myśli o dobru publicznem. Strzeżmy się zatem robić kozła ofiarnego z emigracyi i wznieśmy się do tego wielkiego uczucia, które się wyrozumiałością nazywa.

Bo też w istocie zrozumieć, wmyślić się głęboko należy w usposobienie rozbitków z listopadowej rewolucyi, tak wspaniałe rokującej z chwilą rozpoczęcia walki nadzieje. Zawód, wywołany upadkiem powstania, spowodował wśród emigracyi tendencyę wzajemnego obwiniania się, podzielił ją na dwa walczące, wrogie obozy. Namiętności stronnicze potęgowały się pod wpływem walki, w ciągu której zaostrzały się coraz to bardziej krańcowe hasła, dzielące walczących. Nie bez wpływu też na wygnańców pozostały legitymistyczne z jednej, a socyalistyczne z drugiej strony doktryny, które, wyhodowane nad Sekwaną, posiadały dla Francuzów północy — jak nas grzecznie podówczas tytułowano — tyle ponętny urok nowości. Uwzględnić nadto należy zupełne niemal zerwanie komunikacyi z krajem, odcięcie od tradycyj narodowych, brak wiadomości o rzeczywistym stanie ojczyzny, a wówczas zrozumiemy ten nieustanny niepokój, te waśnie i walki stronnictw, szarpiące łono naszego wychodźtwa.

Walka stronnictw na wychodźtwie odbywała się w dwojaki sposób: żywem słowem, wśród zawiązywanych przez oba stronnictwa stowarzyszeń oraz drukiem, za pośrednictwem publikacyj peryodycznych tudzież broszur ulotnych, wydawanych przez oba obozy.

Digitized by Google

Pierwszym zawiązkiem organizacyi emigracyjnej był powstały w listopadzie 1831 roku komitet, na którego czele stanął ostatni prezes rządu narodowego Bonawentura Niemojewski. W gronie komitetowych znaleźli się: Joachim Lelewel, Teodor Morawski, Franciszek Wołowski i Katobery Tymowski, zamierzając w ten sposób podtrzymywać na wygnaniu ideę kierowniczą upadłego powstania. Ale byt tego ciała nie przetrwał i miesiąca, ustępując miejsca zawiązanemu w dniu ósmym grudnia t. r. komitetowi Lelewela, który za swe zadanie ogłosił: czuwanie nad interesem narodowym oraz nad losem wygnańców, przemawianie w ich imieniu, wreszcie znoszenie się z krajem, tudzież z komitetami dla sprawy polskiej zawiązanymi. Komitet Lelewelowski wręcz wystąpił przeciw systemowi kierowniczemu ostatniej władzy narodowej, zarzucając jej niewiarę we własne siły i zbytnie zaufanie w skuteczność obcej interwencyi. O ile jednak stanowczym okazał się ów komitet w wydawaniu wyroków, potępiających najbliższą przeszłość, o tyle chwiejne, niezdecydowane było jego postępowanie w sprawach bieżących. Nie chciał bowiem ani narażać się rządom, ani też zrażać sobie rewolucyonistów. Ten połowiczny kierunek przyspieszył powstanie Towarzystwa demokratycznego polskiego, którego twórcami byli dwaj malkontenci z grona komitetu Lelewela: Krępowiecki i Gurowski, tudzież trzej wychodźcy: J. N. Janowski, J. R. Płużański, oraz ksiądz Puławski. Stworzone przez nich Towarzystwo wypowiadało jawnie i stanowczo potrzebę otwartego, śmiałego i ścisłego zjednoczenia się z rewolucyjnymi żywiołami Europy, w których upatrywało jedyną nadzieję wyzwolenia ojczyzny. Organizacya ta, nieliczna na razie, nie budziła też poważniejszych obaw w gronie zachowawczych żywiołów, zastąpio-

Digitized by Google

nych dość silnie wśród emigracyi, a dążących przedewszystkiem do obalenia komitetu Lelewela. Przeciwstawiono mu komitet Dwernickiego, zorganizowany w październiku 1832 r. i wobec popularności zwycięzcy z pod Stoczka, liczba zwolenników Lelewela zmniejszała się z dniem każdym, zaś z końcem tegoż roku, władza formalnie rozwiązała powstałą pod jego przewodem organizacyę.

W roku następnym, walka między partyą konserwatywną a demokratyczną wystąpiła chwilowo na szerszą widownię, z niewielkim, co prawda, dla imienia polskiego pożytkiem. Chcąc ująć w karby wojskowej dyscypliny niesforne żywioły, podniesiono myśl formacyi legionów zagranicznych, pod dowództwem generała Bema. Zgłosiło się zaledwo kilkunastu ochotników. Niezrażony tem niepowodzeniem, udał się Bem w maju 1833 roku do Portugalii, gdzie toczyła się podówczas walka między Dom Pedrem, księciem Braganca, opiekunem małoletniej Donny Maryi a Dom Miguelem. Pierwszy przedstawiał kierunek konstytucyjny, drugi absolutny. W nadziei, że dawni jego towarzysze broni z chęcią walczyć będą za zasady konstytucyjne, zawarł generał w dniu dziewiętnastym maja 1833, w Oporto umowę z markizem de Loulè, portugalskim ministrem-sekretarzem stanu, podejmując się uformowania legii królowej Maryi II. Legion miał liczyć co najmniej 1.694 szeregowców i podoficerów, z mundurem narodowym i o portugalskiej kokardzie. Prócz pułku piechoty liniowej, w skład projektowanego oddziału wchodzić miały: batalion strzelców litewskich, batalion strzelców wyborczych, (złożony z nadliczbowych oficerów), trzy dywizyony kawaleryi, dwie brygady artyleryi i jedna kompania inżynieryi. Korpus oficerski miał się składać wyłącznie z Polaków i polski generał stać miał na czele legionu.

Digitized by Google

Polska komenda, żołd i rangi na równi z wojskiem krajowem, zaopatrzenie rannych i sierot, pozostałych po poległych, służyć miały legionistom według przepisów, obowiązujących w armii portugalskiej. Wszystkie te przywileje miały być zachętą dla ochotników polskich, zaciągających się w szeregi legionu Donny Maryi. Legion i po pomyślnem ukończeniu walki, tworzyć miał korpus oddzielny, a w razie, gdyby ochotnicy po wzięciu Lizbony, zamierzyli opuścić Portugalię, rząd przyrzekał im dostarczenie potrzebnych na podróż funduszów. Ostateczny termin do formacyi legii oznaczony został na koniec sierpnia t. r.

Po zawarciu i ratyfikacyi konwencyi przez Dom Pedra, powrócił Bem do Paryża gdzie w dniu 24 czerwca t. r. wydał cztery proklamacye do wojskowych polskich różnej broni. Treścią wspólną owych odezw była zachęta do zaciągania się w szeregi legionu „Emigracya, reprezentując naród“ – słowa odezwy — „w samych zasadach nawet szukać powinna nowej dzielności, aby jej powołanie wywalczenia Ojczyzny nie było uszkodzone. Reprezentanci narodu, odpowiadając powołaniu swemu, czuwać będą nad przyszłymi losami Polski i wystąpią, jak tego potrzebę uznają. Tymczasem niech pisarze i uczeni działają na Europę pismem i drukiem, opowiadając niedolę naszą, oświecając narody o potrzebie przywrócenia Polski całej, wolnej i niepodległej, jeżeli się od najazdu barbarzyńców pragną zasłonić. Młodzież, sposobiąca się do usług cywilnych kraju swego, niech korzysta we Francyi ze sposobności doskonalenia się w naukach. Wojska zaś polskiego jest powinnością formować reprezentacyę zbrojną, gdziekolwiek sposobność tego dozwoli i gromadząc się razem, wojować, gdzie tylko o niepodległość i wolność rzecz idzie, aby tym sposobem i sprawę wolności po Europie rozpo-

Digitized by Google

wszechniać i młodzieży, mającej powołanie do wojskowości, otwierać pole do rozwijania swoich talentów i doskonalenia się w tym stanowczym dla Polski zawodzie. A kiedy waleczność i chlubne czyny wojowników polskich powiększać będą sympatyę narodów, wtedy słowa pisarzy i reprezentantów naszych, ostrzem żelaza popierane, tem dzielniejszy odgłos mieć będą !...“

Proklamacye Bema, pełne energii i zapału, nie wywołały wśród wychodźców spodziewanego wrażenia. Przeciwnie, wywołały głosy protestu, odradzające Polakom zaciąganie się do legii i odmawiające jej organizatorowi prawa do podpisania wiadomej konwencyi. Pełną godności na te rekryminacye, była odpowiedź generała, który wskazując na śmieszność podnoszonych przeciwko niemu zarzutów, jakoby formacyą legionów zamierzał zabić istnienie emigracyi, tłómaczył równocześnie, że żadnego upoważnienia od nikogo nie potrzebował, ponieważ nie zawierał umowy w imieniu całego wychodźtwa. „Zresztą każdemu wolno mówić, co za użyteczne dla siebie uważa“ — czytano w odpowiedzi Bema — „ale o tem pamiętać byśmy powinni, że ktokolwiek dobrym i zbawiennym celom i czynnościom na przeszkodzie stawa, kiedyś przed trybunałem narodu sprawę zdać będzie musiał...“ Spokojna ta odprawa nie zdołała przekonać ogółu wychodźców, podburzonego przeciw niemu przez niespokojne duchy, a gdy generał, w połowie lipca t. r. pojawił się w Bourges, wydała Rada tamtejszego Zakładu Polaków pismo, ostrzegające go, by zamiaru swego zaniechał, jako „uwłaczającego charakterowi emigracyi i wierze Polaka !...“ Także wysłannicy Bema doznawali wszędzie jaknajgorszego przyjęcia, wobec czego generał zamierzył osobistym swym wpływem zwalczać uprzedzenie, panujące wśród wychodźców przeciw portugalskim legionom. Zaledwo jednak z Bour-

Digitized by Google

ges przybył do Melun, gdy jeden z ziomków targnął się na jego życie...

Wówczas to pojawił się pamiętny manifest księcia Adama Czartoryskiego, ogłoszony w dniu 21 lipca t. r., w którym ten patryarcha wychodźtwa polskiego uznał za obowiązek prawego Polaka „oświadczyć szczerze i rozmyślnie, iż formacyę legii polskiej w ogólności, a w tej chwili legii polskiej w Portugalii, uważa za mogącą być korzystną i chlubną dla sprawy polskiej, równie jak prowadzącą do zachowania w porządku i zbrojnej gotowości pewnej części emigracyi, coraz mocniej w niniejszem położeniu narażającej się na dyssolucyę moralną i stratę nabytej sławy..." Przy tej sposobności napiętnował książę zamach na życie Bema jako dowód opłakany „zapamiętałości, natchnionej obcym chyba, a zapewne nie polskim duchem". Oświadczenie to wszakże nie przeszkodziło dalszym, wrogim Bemowi agitacyom. Członkowie polskiego Zakładu w Bourges wyrazili publiczną „pogardę" dla Czartoryskiego i Bema, zaś zakład w Chateauxroux ogłosił generała służalcem tyranów...

Legia portugalska nie przyszła do skutku, podobnie jak na niczem spełzła misya generała Dembińskiego, podjęta równocześnie do Egiptu. Korzystając z propozycyi Mehmeta-Alego, ówczesnego paszy egipskiego, co do reorganizacyi jego armii, udał się Dembiński do Kairu, podczas gdy w Paryżu rozpisano werbunek polskich oficerów do armii egipskiej, z których część pewna odpłynęła już na miejsce przeznaczenia. Intryga wszakże dyplomacyi rosyjskiej, przeszkodziła urzeczywistnieniu zamiarów generała, który widząc, iż mimo najlepszych chęci nie zdoła spełnić swego zadania, podał się do dymisyi. Mehmet-Ali polecił wypłacić Dembińskiemu żołd półroczny, ale wódz nie przyjął ofiarowanej mu sumy.

Digitized by Google

— Straciłem podczas powstania cały majątek— odpowiedział wysłannikowi paszy — lecz tyle mi jeszcze zostało, że ani tu, ani we Francyi, nie potrzebowałem żadnych zasiłków. Nie byłem tyle użyteczny, ile być chciałem, ani też nie pracowałem tak, jak zamierzyłem.

Mimo to pasza odesłał mu dnia następnego całą należytość przez swego ministra Bogosa, który usilnie namawiał Dembińskiego, by nie obrażał jego pana odmową przyjęcia pieniędzy, które się mu słusznie należą. W końcu generał zniecierpliwiony uporczywem naleganiem, odparł w te słowa:

— Jeżeli ta suma ma być moją, przeznaczam ją dla ziomków, którzy zawiedzeni obietnicami, przybędą tutaj. Dajcie im zasiłek na powrotną drogę.

Jakoż, nie przyjąwszy ani grosza żołdu, wspierał Dembiński z własnych funduszów ziomków, zabłąkanych w Egipcie i odnowił swoim kosztem pomnik Sułkowskiego, adjutanta Napoleona, poległego podczas rewolucyi w Kairze.

Tak więc myśl legionów znalazła cząstkowe urzeczywistnienie jedynie w Algierze, dokąd udało się 228 wychodźców, zbiegłych z niewoli pruskiej do Anglii.

Tymczasem Towarzystwo demokratyczne rosło w siły. Przeniesione w roku 1834 z Paryża do Poitiers, liczyło w roku następnym tysiąc dwieście członków i postawiwszy na swem czele władzę centralną, zamierzyło oddziaływać także na kraj. Partya konserwatywna, zaniepokojona tak szybkim wzrostem nieprzyjaźnego jej stronnictwa, które zaraz po swem powstaniu rzuciło między ogół emigracyjny hasło: Bóg dał ziemię dla wszystkich, postanowiła rozbić Towarzystwo. Gdy zawiązaną w tym celu Konfederacyę, rozpędził rząd, powstawały za sprawą stronnictwa arystokratycznego, kupiącego się koło ho-

Digitized by Google

telu Lambert, krótkotrwałe organizacye Kosynierów i Wyjarzmicieli, gdy równocześnie w publikacyach partyi zachowawczej, w „Kronice“ i w „Trzecim maju“ propagowano gorliwie myśl stworzenia dynastyi narodowej, która miała się okazać najdzielniejszym środkiem do odzyskania niepodległości ojczyzny. Około „Trzeciego maja“ skupiło się w latach następnych (1842) grono przyjaciół i fundatorów tego pisma, tworząc pół jawne, pół tajne stowarzyszenie, pod prezydencyą kasztelana Olizara. Wcześniej, bo już w roku 1838, powstało wśród wychodźtwa „Zjednoczenie“ organizacya stworzona przez tak zwaną partyę szlachecką, która odłączyła się wprawdzie z pod hegemonii arystokratycznej, lecz niemniej wrogą była demokracyi, jakkolwiek w pierwszych latach swego istnienia głosiła zasady wielce postępowe, jak: usamowolnienie i uwłaszczenie włościan, tudzież wolność oświaty i wyznania. Zjednoczenie, połowiczne w zasadach, niedołężne w wyborze środków, nie mogło zyskać punktu oparcia, ani wśród wychodźców, ani też tem bardziej w kraju, gdzie je ubiegło Towarzystwo demokratyczne.

Bo też zasady demokratyczne wówczas najbardziej ujawniały swe wielkie, historyczne uprawnienie, polegające zarówno na niedołęztwie i niesprawiedliwości, reprezentowanej przez dawną szlachetczyznę, jak na nadużyciach możnowładzców, na upadku polskiego włościaństwa, a braku stanu trzeciego. Prócz w idei postępu, podnoszącej i rozwijającej narody, nawet w upadku pogrążone, stronnictwo demokratyczne, tak na emigracyi, jak w kraju, zyskiwało naturalną podporę w żywiole szlacheckim, który nie zapomniał swych dawnych, zdrowych tradycyj, dążących do równości obywatelskiej. To dążenie do równości starszem było od wszelkich haseł nowoczesnej demokracyi, gdyż

Digitized by Google

było ono wynikiem odwiecznych pragnień prastarego, słowiańskiego szczepu. Tym też czynnikom zawdzięczało Towarzystwo demokratyczne swą ówczesną żywotność i siłę, a oparłszy się na związku z rewolucyjnymi żywiołami Europy — wypowiedziało otwarcie swój program w manifeście z dnia 17 marca 1832 r. „Europa, na której wsparciu Polacy mogą swojej przyszłości budować nadzieje“ — słowa manifestu — „dziś nowemi o stosunkach towarzyskich ożywiona wrażeniami, na nowych się organizuje zasadach, nowe warunki politycznemu swemu wskazuje istnieniu. By przeto w niej istnieć jej podobnym być trzeba. Zrzuca ona już ostatnią szatę, zaciemnionej egoizmem, konającej przeszłości i czyni wieczny rozbrat z wyobrażeniami przywilejów wszelkiego rodzaju. Tak więc i Polak, skoro do niej odwoływać się zechce, rozstać się winien z ową przeszłością, która go zgubnemi dla szczęścia ogółu napawała wyobrażeniami i by przyszłe uzyskać życie, tę przyszłość przedstawiać, wyobrażać powinien“.

Program Towarzystwa co do Polski, znalazł jeszcze dobitniejszy wyraz w manifeście, noszącym datę dnia 4 grudnia 1836 r. a zaopatrzonym w 1.135 podpisów. Obszerny ten akt, ułożony za wspólną zgodą wszystkich członków Towarzystwa, oznajmiał światu, że celem stowarzyszenia były: Polska niepodległa i Polska demokratyczna, zawarte w granicach przedrozbiorowych i zdolne do wypełnienia swego wielkiego posłannictwa wśród ludów słowiańskich. Zarazem wypowiadało Towarzystwo walkę wszystkim związkom, opartym na innych podstawach, a dążącym do opanowania władzy i wręcz oświadczało, iż byłego sejmu, gdyby się nawet zebrać zdołał, nie uzna, uważając to ciało za przedstawiciela przywilejów i zatraciciela rewolucyi listopadowej. „Dalecy od wszel-

Digitized by Google

kich ubocznych i z odrodzeniem ojczyzny żadnych nie mających styczności przedsięwzięć, pracować będziemy przez Towarzystwo dla Polski — przez Polskę dla ludzkości... Oświadczamy nakoniec, iż daleką jest od nas chęć mordów i pożogi własnego kraju... Gdyby jednak konieczna zmiana porządku społecznego i za nią idąca niepodległość, bez gwałtownych wstrząśnień obejść się nie mogły, gdyby lud musiał być surowym sędzią przeszłości, mścicielem wyrządzonej mu krzywdy i wykonawcą niecofnionych wyroków czasu — my dla garstki uprzywilejowanych nie poświęcimy szczęścia dwudziestu milionów a przelana krew bratnia spadnie tylko na głowy tych, co w zapamiętaniu własny egoizm, nad wspólne dobro i wyjarzmienie ojczyzny przeniosą".

Akt ten był zapowiedzią polityki czynu, którą podjęło w owym czasie Towarzystwo demokratyczne, zorganizowawszy się w styczniu 1836 r. na zasadzie ustawy, uchwalonej na rok przedtem. Członków liczyło Towarzystwo dwojakich: czynnych, bez ograniczenia liczby, oraz korespondentów, przybieranych stosownie do potrzeby i okoliczności. Czynnym członkiem mógł być tylko Polak, korespondentem także cudzoziemiec. Ogół Towarzystwa, złożony z członków czynnych, rozpadał się na sekcye, utworzone co najmniej z pięciu członków, w pewnej miejscowości zamieszkałych. Naczelną władzą, której powierzono ogólny kierunek działań, oraz reprezentacyą Towarzystwa, była Centralizacya. W gronie jej zasiadało ośmiu — później tylko pięciu — członków ogółu, wybieranych na przeciąg jednego roku. Do prawomocności uchwał Centralizacyi wymaganą była obecność co najmniej trzech członków; uchwały zapadały większością głosów, zaś na zebraniach przewodniczyli kolejno wszyscy jej członkowie, z wyjątkiem sekretarza. Centralizacya była —

Digitized by Google

jak już wspomniano — jedynym organem, za pośrednictwem którego Towarzystwo wyrażało swą wolę na zewnątrz, lecz nie wolno jej było w niczem odstępować od zasad, celów i środków, przez ogół członków postanowionych.

Pierwsza Centralizacya rozpoczęła swe czynności w styczniu 1836 r. w Poitiers. W składzie jej zasiadali podówczas: Adolf Chrystowski, Robert Chmielowski, Wiktor Heltman, Henryk Jakubowski, Jan N. Janowski, Tomasz Malinowski, Aleksander Moldorf i Lucyan Zaczyński. Niektórzy z tego grona wybierani byli kilkakrotnie w ciągu następnych kadencyj, inni zaś ustąpili miejsca świeżym siłom. Po rok czterdziesty szósty uczestniczyli w Centralizacyi, prócz wymienionych powyżej: Walery Breański, Wojciech Darasz, Józef Słowicki, Jan Alcyato, Teofil Wiśniowski, Józef Wysocki, Ludwik Mierosławski, Leon Zienkowicz i Wincenty Mazurkiewicz.

Jednem z najpilniejszych zadań Centralizacyi było nawiązanie stosunków z krajem, a mianowicie z każdym zaborem z osobna, celem wytworzenia miejscowej organizacyi narodowej. Stosunki owe nawiązywała Centralizacya za pośrednictwem osobnych wysłanników, czyli tak zwanych emisaryuszów, rekrutowanych w znacznej części z grona samejże władzy naczelnej, jakkolwiek od czasu do czasu powierzano tę trudną i w najwyższym stopniu niebezpieczną misyę, także osobistościom, upatrzonym w tym celu wśród ogółu członków. Z funduszów, pozyskanych w drodze składek, zbieranych między wychodźcami, część obracano na wydatki Towarzystwa, część zaś przeznaczano na wsparcie potrzebujących pomocy wychodźców, oraz pozostałych po nich rodzin, albo też posyłano zebrane składki pozbawionym rządowego zasiłku emigrantom, przebywającym w Londynie. Nadto, kosztem Towarzy-

Digitized by Google

stwa, kształcili się niektórzy członkowie w szkole artylerzycko-inżynierskiej w Metz i w szkole sztabu głównego w Paryżu, tudzież wydawano publikacye peryodyczne i broszury, mające na celu propagandę zasad demokratycznych. Towarzystwo posiadało własną bibliotekę, tudzież czytelnię dzienników, a jakkolwiek w pierwszem dziesięcioleciu, po upadku rewolucyi listopadowej, liczba wychodźców, przebywających na ziemi francuskiej, przewyższała cyfrę pięciu tysięcy głów, to przecież przeciętny, roczny dochód Towarzystwa wynosił zaledwo 22.000 franków. Tem większą przeto była zasługa kierowników Towarzystwa, iż z tak szczupłymi zasobami do tak znacznych doprowadzali rezultatów. Lwią część dochodów rocznych pożerały nakłady, podejmowane przez Centralizacyę, które też stanowiły główny przedmiot jej zajęć. Prócz okólników, zrazu (w latach 1836—7), litografowanych, a później ogłaszanych drukiem, zawierających jak najdokładniejszą kronikę działalności Towarzystwa, tudzież obraz ruchu i rozwoju poszczególnych sekcyj, rozrzuconych na całym obszarze Francyi, wydawała Centralizacya w latach 1837—1840 w Poitiers u Saurina Pismo Towarzystwa demokratycznego, w którem, obok tak zwanej części urzędowej, pomieszczała rozprawy treści historycznej, politycznej lub polemicznej, obchodzące bliżej ogół wychodźców. Dalszym ciągiem Pisma był kwartalnik tejże treści, wydawany od r. 1842 w Paryżu, p. t. Pamiętnik Towarzystwa demokratycznego polskiego, tworzący organ urzędowy Centralizacyi. Ten sam charakter, acz o tendencyi wybitnie polemicznej, posiadał też Demokrata polski, wydawany od roku 1838 w Poitiers, a następnie w Paryżu, którego pierwszym redaktorem był Kazimierz Tomkiewicz, zaś od roku 1842 poczęto wydawać w Paryżu Noworocz-

Digitized by Google

nik demokratyczny, rodzaj kalendarzyka politycznego, w którym obok części statystycznej, dającej jasne wyobrażenie o stosunkach emigracyjnych, obszerne uwzględnienie znajdowały literatura i poezya. Nie zapomniała też partya demokratyczna o humorystyce, tyle pożytecznej w polemice z przeciwnikami politycznymi. Jej objawem był **Pszonka**, tłoczony w Strassburgu a następnie w Paryżu, w latach 1839 do 1843.

Prócz tych wydawnictw peryodycznych, drukowała Centralizacya, nakładem Towarzystwa demokratycznego, mnóstwo broszur oraz pism ulotnych, tudzież dzieła zawodowe, jak **Kurs sztuki wojskowej** Józefa Wysockiego lub też poświęcone propagandzie zasad demokratycznych, że wymienimy **Katechizm demokratyczny** Henryka Kamieńskiego, który przed wybuchem rewolucyi lutowej, krążył z rąk do rąk, po całej Polsce, w tysiącach egzemplarzy, pochłaniany przez młodzież wszelkich stanów i zawodów, gdyby zapowiedź nowej wiary, mającej ją wyzwolić z ucisku i z niedoli. Krótko mówiąc, ani przedtem, ani potem, żaden nasz związek polityczny nie rozwinął tyle ruchliwości i energii, nie przezwyciężył tak olbrzymich przeszkód, ile dokazało **Towarzystwo demokratyczne** w okresie lat dziesięciu, poprzedzających katastrofę czterdziestego szóstego roku. Niedziw przeto, iż każdy tułacz, który nie stracił jeszcze wiary w odrodzenie ojczyzny i czynem pragnął stwierdzić miłość dla niej, ulegał prędzej, czy później, potężnej sile attrakcyjnej, jaką wywierała wówczas Centralizacya na ogół wychodźctwa i spieszył w jej szeregi.

Tak się też stało z Teofilem Wiśniowskim. Zaledwo w jesieni 1838 roku znalazł się w Francyi, gdy oto, już w dniu 20 stycznia roku następnego, za-

Digitized by Google

ciągnął się do grona sekcyi, istniejącej w Strassburgu, gdzie bawił do kwietnia 1841 r. Już jako członek sekcyi strassburgskiej otrzymać miał Wiśniowski od Centralizacyi w roku 1840 „czasową misyę do Galicyi". Tak przynajmniej utrzymuje okólnik tej władzy, ogłoszony już po zgonie Teofila w Demokracie polskim z dnia 20 sierpnia 1847 roku. U nas niestety o owej misyi nie podają żadnej bliższej wiadomości, ani pamiętniki współczesne, ani też źródła urzędowe. Natomiast posiadamy najdokładniejsze wiadomości o powołaniu Wiśniowskiego do naczelnej władzy Towarzystwa demokratycznego. W pierwszem głosowaniu, odbytem w dniu trzecim stycznia 1841 roku — trzej tylko członkowie Centralizacyi uzyskali większość przepisaną, a mianowicie: Alcyato, Heltman i Malinowski, zaś Wiśniowski otrzymał tylko głosów trzydzieści. Celem wyboru dwóch brakujących członków rozpisano uzupełniające głosowanie na dzień siódmy lutego t. r. Ale i tym razem głosowanie pozostało bez skutku, gdyż na 481 głosujących, uzyskał wprawdzie Wiśniowski największą ilość głosów (219), ale absolutnej większości nie osiągnął. Dopiero trzecie z rzędu, odbyte w dniu 14 marca t. r. wybory, wprowadziły Wiśniowskiego, (405 głosami na 496 głosujących), jako czwartego członka do składu Centralizacyi, której piątym uczestnikiem został wybrany w dniu 31 maja t. r. Henryk Jakubowski. Przeniósłszy się z Strassburga do Wersalu, gdzie już od roku rezydowała Centralizacya, zamieszkał Wiśniowski przy ulicy Tournelles, pod numerem ośmnastym, w domu, w którym mieściła się biblioteka Towarzystwa demokratycznego. Wybrany sekretarzem Centralizacyi, objął naczelną redakcyę zarówno Pamiętnika Towarzystwa jakoteż Demokraty polskiego, którego redakcyę odpowiedzialną sprawował Darasz. Gor-

Digitized by Google

liwość, z jaką pełnił Wiśniowski swe obowiązki, sprawiła, iż trzykrotnie potem zaszczycono go wyborem do Centralizacyi, (dnia 24 sierpnia 1842 r. — 16 listopada 1843 r. — 16 stycznia 1845 r.), zaś według wspomnianego już poprzednio okólnika, miał on w r. 1843 bawić przez czas jakiś, jako emisaryusz w Poznańskiem. Prawdopodobnie jednak, celem ówczesnej misyi Wiśniowskiego nie było wyłącznie Księstwo Poznańskie ale także Galicya. Na przypuszczenie to naprowadziła nas krążąca po dziś dzień w Złoczowskiem opowieść o ukrywaniu się Wiśniowskiego w tych stronach przez czas dłuższy, oraz o poczciwym izraelicie Pinkasie, który mu wówczas użyczał przytułku. Prawdziwość tej opowieści stwierdza własnoręczna karta Wiśniowskiego, opiewająca jak następuje:

„Żegnam Cię, mój kochany Pinkasie, bo Pan Bóg wie, czyli się więcej widzieć będziemy a oraz dziękuję Ci najczulej za twoją dobroczynność, którąś mi przez sześć miesięcy wyświadczał żywnością i innemi memi potrzebami. Prawdę wyznać mogę niepochlebiając tobie, mój kochany Pinkasie, że przez całe życie moje nie miałem doświadczenia, ażeby w moich potrzebach nietylko katolik mógł mi tyle dopomagać, jak izraelita. Jeżeli się wrócę, to będziesz szczęśliwy a jeżeli nie, to nie zapomnij o mojem imieniu i nazwisku: Teofil Wiśniowski. Jeżeli będziesz w potrzebie, udaj się do obywatelów, Jaśnie Wielmożnych i Wielmożnych Panów a za przedłożeniem imienia mego, ręczę, że żaden wsparcia ci nie odmówi. Józefówka dnia 22 grudnia 1843 roku. Teofil Wiśniowski“. *)

W późniejszych latach, poczciwy ów Pinkas rzeczywiście zbiedniał do tego stopnia, iż chodził o że-

*) Karta ta znajduje się w posiadaniu p. Jana Garbaczewskieg o w Tarnowie.

Digitized by Google

branym chlebie, a obywatelstwo, za okazaniem karty Wiśniowskiego, hojną darzyło go jałmużną

Z początkiem roku 1844 był już Wiśniowski z powrotem w Wersalu, i wówczas to, w redagowanym przez niego Pamiętniku, pojawiła się obszerniejsza rozprawa, nosząca tytuł: Panslawizm, czyli Wszechsłowiańszczyzna (t. III., str. 180—208). Zarówno ze względu na temat rozprawy, jakoteż na okoliczność, że jest to jedyna z ogłoszonych dotychczas drukiem prac Teofila Wiśniowskiego, należy się jej obszerniejsze streszczenie.

Liczne narody słowiańskie — pisze Wiśniowski na czele swego artykułu — pozbawione przez długie wieki niepodległości, zdawały się już niejako zapominać o swem pochodzeniu, o swojej narodowości, kiedy pozostały, jedyny, jeszcze nie podległy, dziewięciowiekowem życiem znamienity, do tejże samej familii należący naród polski, niepodległość swoją utracił Mogło się wówczas zdawać, że szczep słowiański już zakończył posłannictwo swoje i na Zachodzie zniemczeje, na Południu sturczeje, a na Wschodzie, wcielając się w politykę tatarsko-fińskiego caratu, wyrzecze się swej wolności i posłuży za narzędzie do zalania Zachodu Europy dziczą azyatycką. Nie tak się jednak stało. Właśnie ta ostatnia klęska, ostatniemu członkowi familii słowiańskiej zadana, przeciwną oczekiwaniom jej morderców wywołała przyszłość.

Po tym wstępie zaznacza autor, że rozbiór Polski, acz pozbawiający ją politycznego bytu, nie miał przerwać wątka życia wewnętrznego dawnej Rzeczypospolitej, a jakkolwiek dwory rozbiorowe zdołały uzyskać przyzwolenie gabinetów europejskich na czyn przez nie dokonany, to walki o niepodległość, odnawiane tylekroć przez Polaków, musiały im zapewnić sympatyę ludów Europy i wpoić w nie przekonanie,

Digitized by Google

że sprawa polska jest sprawą wolności. Równocześnie też owe porywy Polaków przeciw ciemięzcom, musiały wśród naszych pobratymców wyrodzić pytanie, dlaczego szczep słowiański, tak liczny, uległ przemocy innych, mniej rozrodzonych szczepów, a nawet poddał się władztwu poszczególnych rodzin? Tego rodzaju poszukiwania rozbudziły z wiekowego uspienia południowo-zachodnią Słowiańszczyznę. Rzecz oczywista, iż długi rozdział, różnica wiary i bytu, wywołać musiały u rozmaitych narodów słowiańskich różnorodność interesów, tudzież zapatrywań na przyszłość „Obudziło się wprawdzie poczucie narodowości“ — słowa artykułu — „i popęd do jej uprawiania, ależ trudno, ażeby pojęcie narodowości i jej żywiołów mogło się było przedstawić w całej jasności. Każdy je rozwijał i kształcił, jak mu się najlepiej wydawało, nie wiedząc jeszcze, dokąd dąży i jakim skutkiem usiłowania jego uwieńczone zostaną. Praca ta, trwając przeszło od pół wieku raźniej postępować zaczęła od ostatniej walki o niepodległość Polski. Jest ona po większej części umysłowa, rzadko kiedy odbija się w jakim czynie, bo o tem nie myślano i chyba gdzieś pomimowolnie, bez wiedzy nawet, słowo w czyn się zmieniło. Pracy tej szukać należy nie w czynach, ale w pismach, jakie w tym czasie pojawiły się i w myślach, jakich z tych pism domniemywać się można. W piśmie niniejszem będziemy się starali, choć w części, przedstawić usiłowania naszych pobratymców, a mianowicie pod myślą, objawiającą się w panslawizmie, czyli Wszechsłowiańszczyznie, tak pod względem wprowadzenia tej myśli pod różnemi formami w życie, jakoteż jej zaprzeczeniu, chociaż niemożność zebrania wszystkich pism w Słowiańszczyznie wychodzących i ten przedmiot nam niezupełnie zgłębić pozwoli“.

Digitized by Google

Tu wspomina Wiśniowski o budzącej się wśród zachodniej i południowej Słowiańszczyzny tendencyi szukania związków z innymi narodami słowiańskimi, nie pomijając i „owego, pod tatarsko fińskim caratem zostającego", oraz zwie tę dążność pomysłem młodym, powstałym jedynie z uczucia nieszczęśliwego położenia, na głębszej rozwadze nieopartym. Nadmienia też autor, iż myśl jedności literackiej Słowian pojawiła się po raz pierwszy w druku w roku 1826, a mianowicie w ogłoszonej onego czasu gramatyce Jana Herkela, który ową jedność wszystkich Słowian w dziedzinie piśmienniczej ochrzcił wyrazem: Panslavismus. Z kolei, zaznacza też wystąpienie Kollara, w latach 1830—1837 z teoryą o wzajemności literackiej Słowian, w myśl której, każde plemię słowiańskie miałoby, bez naruszenia dotychczasowych stosunków politycznych, uprawiać swój język, oczyszczać go z wszelakiej obczyzny, a zarazem zaznajamiać się z językiem i z literaturą innych, pobratymczych plemion, doskonaląc tem samem własne piśmiennictwo. Kollar sądził, iż wpływ wzajemny piśmiennictw słowiańskich stworzy z czasem jednolitą literaturę wszechsłowiańską, z nieznacznymi tylko odcieniami, na podobieństwo literatury starogreckiej, która była jednolitą, choć obejmowała rozmaite narzecza. I ten pomysł niepodobny do urzeczywistnienia — jak to słusznie zauważył Wiśniowski — przyjęła z zachwytem cała zachodnia Słowiańszczyzna, z wyjątkiem Polaków, a urzędowi literaci rosyjscy nie omieszkali z niego ukuć środka do agitacyi politycznej. Pomysł jedności literackiej, zastąpili pomysłem jedności politycznej całego szczepu słowiańskiego i nie brakło zapaleńców, którzy na tem tle jęli snuć swe marzenia.

„Mamy przed sobą dokumenty" — słowa Wiśniowskiego —„w których ta myśl następującym spo-

Digitized by Google

sobem jest sformułowaną: Słowianie, przez ślepe przyjęcie cudzej myśli, myśli chrześcijańskiej z całym przyborem następstw, z nich wypływających, stracili samoistność duchową i cielesną, służą cudzym bogom i cudzym panom. Nie pomogła jedność rodu, języka i obyczajów, ani męstwo. Brak jednej myśli rodzinnej sprowadził rozdrobnienie polityczne na różne narody i narodziki, powstałe i utrzymywane wpływem obcej polityki. I ztąd to wynikło, że narody słowiańskie nietylko między sobą żyły w niezgodzie, bo często jeden dybał na życie drugiego, ale i to, że je tak łatwo cudzoziemcy kolejno, jeden po drugim ujarzmiali, aż w końcu cała Słowiańszczyzna straciła niepodległość i stała się sługą obcego, który rodowe pierwiastki wytępia, a swoje szczepi. Przeszedłszy tak bolesną szkołę doświadczenia, mamyż jeszcze dłużej trwać w grzechu pierworodnym przodków, nie zrzec się samolubstwa?... Aby Słowianie żyć mogli, potrzebują społeczności, na zewnątrz własną potęgą stojącej, a na wewnątrz własną myślą ożywionej. Zlanie wszystkich słowiańskich plemion w jedno ciało polityczne, bez ożywienia go myślą, byłoby taką samą niedorzecznością, jak chcieć ideę wlać w te plemiona i ją utrzymać między niemi bez stworzenia społeczności. Trzeba więc ideę dać ciału i ciało utworzyć dla idei i to współcześnie. Rosya, jako obecnie jedyna między Słowianami siłą cielesną powołana jest przez przeznaczenie w to ciało wlać ducha.. Naród słowiański musi mieć i swoją religię narodową.. Władza świecka i kościelna w jednem będzie ręku, nie ma się co lękać dążności do połączenia berła i pastorału, które w naszej przyszłej historyi słowiańskiej car mieć musi. Tu albowiem zawiera się synteza pierwiastkowej papieskiej i cesarskiej antytezy. Religia i państwo nie mogą być na przyszłość rozdzielone, jak nie może

Digitized by Google

być rozdzielony pojedynczy człowiek. Car jest środkiem przez opatrzność przeznaczonym do osiągnienia celu naszego, a jeżeli w środku tym jest coś złego, może nadto ostrego, starajmy się poprawić, złagodzić. Tymczasem zaś cieszmy się, że przez swoją ostrość zdolny jest utrzymać w jedności niesforne masy i przyłożyć się do tego, iż w nich zakwitnie duchowe życie, jakiego nigdy jeszcze nie było!...“

Przeczytawszy powyższy wywód, nie trudno się domyśleć, jakie to dokumenty posłużyły Wiśniowskiemu za podstawę do rozjaśnienia właściwych dążeń panslawizmu. Jak już wspomnieliśmy, Wiśniowski, w agitacyi związkowej szczególniejszą zwracał uwagę na wychowańców ruskiego seminaryum we Lwowie, wiedząc aż nadto dobrze, jak potężny wpływ przyszli kapłani wywierać mogą wśród szerokich mas ludowych. Nie mógł przeto nie zauważyć gorliwy działacz, że usiłowania jego, zrazu tak pomyślnym uwieńczone skutkiem, napotykać jęły później na znaczne trudności. Źródło takowych tkwiło początkowo we Wiedniu, gdzie Józef Rajewski, protopop tamtejszej ambasady rosyjskiej, agitował wśród młodzieży generalnego seminaryum, wmawiając w nią, iż Ruś, jako jednoplemienna z Rosyą, dążyć winna do połączenia się z caratem. Omamieni jego przedstawieniami teologowie, powracali do kraju i za główny teren swej propagandy, obierali lwowskie seminaryum, którego kierownictwo spoczęło w ręku prefekta Malinowskiego, gorliwego moskalofila. On to przerwał dotychczasową komunikacyę między wychowańcami seminaryum a słuchaczami innych wydziałów uniwersyteckich, by na odosobnionych tem silniejszy wywierać wpływ, w myśl instrukcyj z Wiednia otrzymywanych. W miejsce języka polskiego, który był zwykłym językiem towarzyskim w seminaryum, wprowadził mowę ruską, ka-

Digitized by Google

żąc młodzieży przygotowywać się do kazań w tymże języku, a wszelkie jego zarządzenia, mające na celu zaostrzenie antagonizmu polsko-ruskiego, doznawały jak najżyczliwszego poparcia ze strony Grzegorza Jachimowicza, który zamianowany w roku 1837 rektorem seminaryum, nie działał na własną rękę, lecz pozostawał w jak najściślejszym związku z gronem lwowskich rusofilów, ukrywających pod płaszczykiem lojalności wszechrosyjskie aspiracye. Publikacya słownika rusko-rosyjskiego, wykazującego rzekome podobieństwo między oboma językami, tudzież wykłady dziejów ruskich na podstawie podręczników rosyjskich, były dalszem następstwem wiedzionej systematycznie agitacyi, tolerowanej przez biurokracyę choćby tylko pod wpływem nienawiści ku żywiołowi polskiemu. Oliwy do ognia dolało jeszcze przybycie Michała Pogodina, który znalazł się we Lwowie w roku 1838, na parę miesięcy przed wyjazdem z kraju Wiśniowskiego. Pod pozorem poszukiwań naukowych, snuł Pogodin nader zręcznie wątek russofilskiej propagandy. Wobec Polaków bajał układny profesor o zamiarze caratu wskrzeszenia samoistnej Polski, złożonej z Królestwa Kongresowego, z Galicyi zachodniej, z Księstwa Poznańskiego, oraz z Prus Królewskich. W oczy sławił naród polski jako wielki, gorąco do ojczyzny przywiązany, by za oczy tem gorliwiej go potępiać i skazywać na zagładę. Wobec Rusinów taktyka Pogodina była dwojaka. Żywioły gorętsze, uczciwe serca a słabe głowy, starał się wzbić w dumę narodową, budząc wśród nich dawne niechęci wobec Polaków, rozżarzając urazy, od lat szeregu zapomniane, do potęgi rasowej walki na śmierć i życie. Natomiast wobec wtajemniczonych grał w otwarte karty, wskazując im cel ostateczny swej propagandy i z kół właśnie tak

Digitized by Google

zwanych Pogodinowców pochodzić musiały wspomniane przez Wiśniowskiego dokumenty.

„Jakże się musiał car uradować, że go za środek do osiągnięnia tego celu obrano“ — pisze nasz autor w dalszym ciągu swej rozprawy — „i pewnie go nie zastraszyły owe zapowiedzenia: poprawienie i złagodzenie. Podobne pojęcie, z jakiegokolwiek pochodzić mogło uczucia, czyli samo, lub z wpływu obcego powstało, grzeszyło niepodobieństwem osiągnienia wytkniętego celu, a bardziej jeszcze doborem środków, które nietylko Słowiańszczyźnie, ale całej ludzkości groziły niebezpieczeństwem. Używając Rosyi, czyli raczej cara, za narzędzie do osiągnięcia celu, Słowianie sami staliby się narzędziem : wpadliby w jarżmo, w jakiem dziś pozostają Moskale, zatràciliby, jak ci, nawet wiedzę swego pochodzenia, zmieniliby się w narzędzie ślepego despotyzmu i dopomagaliby ciemnocie. Lecz usiłowania polskie, stawiające ciągle zapory despotyzmowi carskiemu i czas sam, wykrywający niedorzeczność podobnych pomysłów, sprowadził błędnych z obranej przez nich drogi i myśl przez nich poczęta, upadła. Upadając, zostawiła wszakże po sobie ślady tam, gdzie się ich najmniej spodziewać można było, bo w pokoleniu najnieprzyjaźniejszem caryzmowi, najwięcej obeznanemu z jego chytrością“.

Tu polemizuje Wiśniowski z Mickiewiczem, który pod wpływem Towiańszczyzny, głosił z katedry literatury słowiańskiej mgliste rojenia o wyziębieniu ducha na Zachodzie i o zagrzaniu takowego przez ducha słowiańskiego, o jakiejś niesformułowanej idei słowiańskiej, zbawiającej ludzkość, o pojednaniu Polski z Rosyą. Wytyka następnie, jako błędne pojęcia o panslawizmie, głoszone przez anonima w niemieckiej publikacyi lipskiej, wydanej w roku 1843 o Rosyanach, Słowianach, Germanach, oraz o ich wzajemnym sto-

Digitized by Google

sunku, jakoteż wyrażone w ogłoszonych współcześnie „Rocznikach Słowiańskich“, by obszerniejszą poświęcić wzmiankę rozprawie Leona hr. Thuna, tenże przedmiot omawiającej, a streszczającej się w zdaniu, iż narody słowiańskie, prócz stosunków literackich, nic wspólnego nie mają i dlatego widocznem jest, że nie ma środka, nawet myśli, wyjąwszy zewnętrznego ucisku, któreby masy do utworzenia Wszechsłowiańszczyzny wyobrazić sobie mogły.

„Otóż pojęcie Leona Thuna“ — powiada Wiśniowski — „powołane na poparcie panslawizmu, jak najmocniej mu przeczy. Jest to pojęcie, wyprowadzone już z głębszego zapatrywania się na Słowiańszczyznę i jakkolwiek w samej podstawie różni się od innych, przez nas przytoczonych pojęć i zbija zupełnie pierwotną myśl Kollara, nikt mu nie przeczy, nikt nie odważa się wypowiedzieć walki. Co większa nawet, wszyscy prawie pisarze zachodniej i południowej Słowiańszczyzny rozprawę tę chwalą i często, podobnie jak „Roczniki Słowiańskie“ na poparcie swoich, zupełnie innych pojęć powołują. Podobne postępowanie literatów zachodniej Słowiańszczyzny pochodzi z powierzchownego zapatrywania się na stosunki Słowian. Ztąd takie wahanie, nieokreślenie przedmiotu jasno i stanowczo, tak, żeby od każdego był pojętym i zrozumiałym. Inaczej rzecz się ma z caryzmem. Jak we wszystkich przedsięwzięciach, umie on z daleka, zwolna, zręcznie przerabiać i przygotowywać żywioły, które pod berło swoje zagarnąć zamierza, tak i tu, nie staje z myślą panslawizmu otwarcie, śmiało, wiedząc, iż tym sposobem zraziłby wszystkich. I dlatego myśl tę najstaranniej tai, najniewinniejszą, najmniej na pozór niebezpieczną barwę jej nadaje. Polska, co padła ofiarą jego chytrości, własne, tak drogo kupione doświadczenie przynosi swoim współplemiennikom.

Digitized by Google

My lepiej, jak ktokolwiek inny, jesteśmy w stanie odsłonić sidła, jakie na dobroduszne, świeżo ocknione, niedawno politycznie żyć i myśleć zaczynające plemiona przebiegłość wspólnych nam nieprzyjaciół zastawia. Tej powinności chcemy i dziś dopełnić...“

W tem miejscu opowiada Wiśniowski o snujących się po Słowiańszczyźnie urzędowych literatach rosyjskich — ma tu niewątpliwie Pogodina na myśli — którzy pod pokrywką badań i poszukiwań naukowych nie są niczem innem, jak wysłannikami polityki Carskiego Sioła. Wystawiając pieczołowitość rosyjskiego rządu o podniesienie literatury, nakłaniają ubocznie swe ofiary do upraszania o pomoc z Petersburga, która w rzeczy samej nigdy nie zawodzi, a uderzając w strunę próżności narodowej, starają się wmówić w łatwowiernych, że Słowianie sami w sobie wszystko mają i niczego brać nie potrzebują od narodów zachodnio-europejskich. Ta chęć odosobnienia Słowiańszczyzny od oświaty całej Europy jest jednem z głównych zadań rządu rosyjskiego, który w tym celu wydaje i subwencyonuje specyalne pisma, podobnie, jak dąży wszelkimi sposobami do jak największego rozpowszechnienia greckiej religii, szczególniej dogodnej dla samowładczej polityki caratu. Nie zgadza się przeto nasz autor na poglądy Maciejowskiego, wyrażone w *Pamiętnikach*, w myśl których najstarszym wśród chrześcijańskiej Słowiańszczyzny miałby być obrządek wschodni i zbija rzeczone zapatrywanie wywodami źródłowymi Kopitara, wskazując zarazem na niebezpieczeństwo zbytniego rozpraszania się piśmienniczej działalności Słowian, gdyż w takim razie rozdrobniona literatura słowiańska nigdyby nie zdołałaby się wznieść do wyższego poziomu wartości, ułatwiając tem samem wzięcie przewagi literaturze rosyjskiej. Niemniej ważne jest spostrzeżenie naszego

Digitized by Google

autora o wzajemnym stosunku języków: polskiego i ruskiego, z powodu rozpraw o wskrzeszeniu tego ostatniego pod względem literackim. — „Jakaż może być dążność troskliwych o literaturę ruską?“ — zapytuje autor — „jeżeli nie osłabienie polskiej, a przez to nadanie przewagi rosyjskiej! Któryż język chcą oni podnieść? Czyli ów białoruski, który zapewne nie mając w sobie pierwiastków żywotnych, nie prześladowany, dobrowolnie polskiemu ustąpił? Czyli ów cerkiewny język, którego księża, nawet odprawiający w nim dotychczas mszę świętą, mało, a lud zupełnie nie rozumie. Czyliż Ruś, złączywszy się z Polską dobrowolnie, z nią w prawach zrównana, przeszedłszy jedne z nią koleje sławy i klęsk, a kiedyś jednym ściślejszym jeszcze węzłem, węzłem braterstwa całego ludu złączyć się mająca, potrzebuje osobnej literatury? Czyliż każdy co na Rusi jakąkolwiek ma oświatę, lub przynajmniej uchodzić chce za oświeconego, nie mówi i nie pisze po polsku?...“

Przytoczyliśmy w dosłownem brzmieniu zapatrywania Wiśniowskiego na kwestyę odrębności piśmiennictwa ruskiego, gdyż pomimo radykalnej pod tym względem zmiany poglądów, pozostanie owe zdanie znamiennym objawem epoki, w jakiej powstało. Tem bardziej stanowczo występuje nasz autor w obronie samoistności języka i literatury polskiej, nie znajdując dość słów potępienia wobec enuncyacyi Henryka Rzewuskiego, który w ekstazie lojalności, poważył się zaprzeć narodowości polskiej i wyrazić zdanie, że „żaden Słowianin nie może siebie nazwać uczonym, pokąd się nie obezna gruntownie z wszystkiemi narzeczami swojego rodu...“ Dostała się przy tej sposobności surowa, a zasłużona zupełnie, nagana poplecznikowi autora „Listopada“, Michałowi Grabowskiemu, którego list z daty 2 lutego 1843 r., skreślony

Digitized by Google

do adjutanta Bibikowa, hr. Strutyńskiego, w sprawie założenia czasopisma w Kijowie, znajdujemy w przypisach do omawianej rozprawy.

„Reasumując wszystko to, cośmy dotąd o panslawizmie powiedzieli“ — słowa Wiśniowskiego — „okazuje się, iż pojęcie to, da się sprowadzić do dwóch następujących: 1) Każdy naród słowiański, choćby najmniejszy, powinien swą narodowość zachować i literaturę swoją kształcić, z czego, w czasie, jedna ogólna literatura się wyrobi. 2) Wszyscy Słowianie dążyć powinni do utworzenia jednego państwa i jednej religii słowiańskiej. Dążność utworzenia jednej literatury słowiańskiej jest prostem marzeniem, niemającem żadnej rozumowej podstawy. Jedności zaś narodowej słowiańskiej nie możemy inaczej pojmować, jak w połączeniu z Rosyą, pod berłem caratu, co za szkodliwe, nietylko Słowiańszczyźnie, ale całej ludzkości uważaliśmy. ...Jakkolwiek są usiłowania Rosyi do popierania jedności państwa słowiańskiego, to jednak... zawiłe teorye panslawistyczne nie mogły dojść do mas pojęcia, w których jedynie przechowały się uczucia narodowe. O masy te rozbiją się wszystkie intrygi rosyjskie, bo w nich nie ma żadnej myśli, któraby je do Wszechsłowiańszczyzny zapalić mogła. Masy te, instynktem niejako, dążą do wolności, ich rodzinnego żywiołu i w tym to instynkcie powinni uczeni znaleść myśl, sformułować ją jasno, otwarcie Zadaniem dzisiejszego wieku jest przedewszystkiem odradzanie się i ustalanie narodowości, a każdy wiek ma swoje wymagania, których bezkarnie przekraczać nie należy. Słowiańskie narody, pomimo jedności pochodzenia, wyrobiły w sobie przez długie wieki tak odmienne interesy, tak odróżniły swój język, że zcalenie w jedno państwo nie przedstawiałoby żadnej podstawy, tak, jak utworzenie jednej literatury tam, gdzie literatury

Digitized by Google

kilku narodów poważne już stanowisko zajęły. Nie rozumiemy jednak, aby istniejące dziś rozdrobnienie literatur i rozdziały na drobne narodowości pozostać miały. Każdy naród, aby mógł spełnić swoje posłannictwo, musi mieć wszystkie potrzebne ku temu wa runki... Niektóre narody słowiańskie, już ze swego położenia geograficznego, jużto ze swej przeszłości i umysłowej przewagi, są przeznaczone na to, aby wcielić w siebie ludy sąsiednie, których nietylko blizkie spowinowacenie języka, ale i pamiątki historyczne w tę stronę popychają. I tak z Czechami powinni się połączyć Morawianie i Słowacy węgierscy, z Iliroserbami wszystkie ludy południowej Słowiańszczyzny, pod rządem austryackim i tureckim zostające, jak to już w znacznej części, co do literatury, się stało. Polska nakoniec i Ruś, które tak dawno historya łączy, mają stanowić jedno państwo. Bez takiego połączenia wszystkie narody nigdyby do samoistności nie przyszły, nigdyby ważnego stanowiska w dziejach świata nie zajęły..."

„Obok takiej dążności ustalenia osobnych, wielkich narodowości, Słowianie tych narodów mogą pozostawać z sobą w przyjaźnych, braterskich stosunkach, jeżeli do urzeczywistnienia jednego celu, to jest do równości i niepodległości dążą. Na tej drodze powinny się zbiegać wszystkie ich usiłowania. A zatem wszystko, co temu przeszkadza, winno być usunięte i potępione. Ztąd to, rozciąganą braterskość do Rosyan, widzimy za daleko posuniętą. Naród ten, przez długie wieki niewoli i przez despotyzm rządu w ciemności pogrążony, zatracił wiedzę swego pochodzenia, nawet uczucie wolności. Kto mu się bliżej przypatrzy, kto jego usposobienie zgłębi, pozna, że tam każde uczucie, podnoszące godność człowieka, jest zatarte. Nie zna on nawet wyrazu: wolność, nie jest w stanie

Digitized by Google

jego znaczenia pojąć. Jeżeli się zdarzy oświeconego Rosyanina spotkać, można w nim znaleść tylko kosmopolitę, rozprawiającego o wolności ogólnej, której nie pojmuje i o jej zastosowaniu w kraju swoim nie pomyśli.. Rosyanin jest przedewszystkiem poddanym carskim, swoje mienie. swoje życie nawet uważa za własność cara i gotów je na każde jego skinienie poświęcić. Nie pokładajmy więc nadziei w żadnej rewolucyi wewnętrznej w Rosyi. W dzisiejszym stanie rzeczy nie ma tam żywiołów do rewolucyi społecznej, jeno do zaburzeń, rzezi i mordów, do czego się niewolnicy posunąć mogą. Polska musi naprzód zaciętą walkę stoczyć z tym nieprzyjacielem ludzkości, zepchnąć go w właściwe mu granice i posiąść swoje odwieczne, a wówczas i Rosyanie, gdy przyjdą do uczucia własnej godności i pozbędą się despotyzmu carskiego, będą mieli prawo żądać miejsca, jako bracia w jednej, wielkiej rodzinie słowiańskiej".

„To polskie pojmowanie sprawy słowiańskiej, posłuży za odpowiedź pisarzom, użalającym się na Polaków za niepopieranie panslawizmu. Polacy nie unikają stosunków ze swoimi pobratymcami, ani literackich, ani wszelkich innych, jeżeli te są jasne, prostą wiodą drogą. Nie myślą także o spolszczeniu Słowiańszczyzny, jak to im niektórzy zarzucają. Tej myśli nigdy Polacy nie mieli i nie natrafiliśmy na nią w żadnem, nam znanem, polskiem piśmie. Nie spolszczenie to, ale przewodniczenie Polski w wyzwoleniu innych Słowian, nie prawo to, jakie Polska nad niemi sobie przywłaszcza, ale obowiązek. I obowiązek ten cięży dlatego na niej, iż ona jedna ma warunki do jego wypełnienia. Wypływa on z położenia Polski, jej granic, z jej wątku historycznego, a żaden inny naród słowiański w tym względzie Polaków wyręczyć nie potrafi. Niech więc Słowianie nie go-

Digitized by Google

tują się do wielkiego celu, jakim jest osiągnienie niepodległości i równości, celu, do którego się Polska stanowczo sposobi. Niech każdy Słowianin będzie, czem być powinien: Polak, dobrym Polakiem, Czech, dobrym Czechem, Iliryjczyk czy Serb, dobrym Iliryjczykiem, czy Serbem, ale nie powiemy: dobrym Rosyaninem, bo dobrym Rosyaninem, wedle panującego w Rosyi pojęcia, jest ten tylko, kto wolę cara ślepo wypełnia!...“

Tu koniec rozprawy Wiśniowskiego, która zasłużyła na obszerniejsze streszczenie także ze względu na swą wewnętrzną wartość. Wolna od próżnej frazeologii, znamionującej, niestety, przeważną część publikacyj emigracyjnych, jest ona dowodem niepospolitej erudycyi autora, obeznanego dokładnie z odnośną literaturą, a i mimo upływu lat dziesiątków, oraz zmiany stosunków politycznych, zawiera niejedną myśl dziś jeszcze aktualną, niejedno spostrzeżenie, dowodzące głębokiego zmysłu politycznego u piszącego.

W chwili, gdy praca Wiśniowskiego ukazała się w druku, tendencya zbrojnego ruchu coraz to bardziej stawała się wyraźną wśród ogółu wychodźtwa. Ruch ten, zdaniem Centralizacyi, nie miał być zwyczajnem powstaniem, ale rewolucyą socyalną, głoszącą usamowolnienie pod względem moralnym i materyalnym wszystkim uciemiężonym. Równocześnie starała się Centralizacya nadać Towarzystwu jak największe rozpowszechnienie pod wszystkimi trzema zaborami, z którymi już od roku 1836 pozostawała w bezpośrednich stosunkach, za pomocą emisaryuszów. Nie poprzestawała już teraz na szerzeniu zasad demokratycznych słowem i drukiem, lecz zalecała swym wysłannikom jednanie jak największej ilości członków. Przyjmowali nowo-przystępujących do Towarzystwa nietylko emisaryusze, lub ustanowieni przez nich

Digitized by Google

pełnomocnicy, lecz także dawniejsi członkowie, którzy zbadawszy charakter kandydata, odbierali od niego wobec świadka przysięgę na bezwarunkowe posłuszeństwo dla władzy związkowej, na dochowanie tajemnicy, oraz na nieustającą działalność, w celu przywrócenia Polski w dawnych jej granicach. Niekiedy, miasto przysięgi, poprzestawano na słowie honoru, albo też na obietnicy przystąpienia do Towarzystwa, danej przez kandydata. Pierwsi ajenci i emisaryusze Centralizacyi doznali w kraju jak najlepszego przyjęcia, i podjęte przez nich próby miejscowej organizacyi, uwieńczone zostały pomyślnym rezultatem. Najlepiej zwłaszcza zorganizowane było Wielkie Księstwo Poznańskie, dzięki gorliwym pracom Walerego Breańskiego, tudzież Tomasza Malinowskiego, który w tamtych stronach przez dwa lata z rzędu, (1837—1838), pełnił swą misyę. Około roku 1841 napotkała działalność emisaryuszów na znaczne trudności, spowodowane zarówno podejrzliwością i prześladowaniami poszczególnych rządów rozbiorowych, jak nieufnością, jaka poczęła się budzić w kraju przeciwko związkom, tworzonym przez wychodźców. Nieufność owa nie była bynajmniej wynikiem tchórzostwa, czy też niechęci wobec emigracyi, lecz dyktował ją, że się tak wyrazimy, instynkt samozachowawczy ze strony ziomków, przebywających w kraju, którzy widzieli, iż każdy niemal związek, zorganizowany przez wychodźców, prędzej, czy później, padał ofiarą dochodzeń policyjnych. Pod tym względem wina ciężyła niepodzielnie na emigracyi, która, mimo bolesnych prób i doświadczeń, grzeszyła tak brakiem ostrożności, jakoteż gadatliwością bez miary. Dzięki tym wadom, ajenci tajnej policyi francuskiej posiadali zawsze bardzo dokładne i wczesne informacye o robotach spiskowców polskich, a rząd Ludwika Filipa nie czynił z swych

Digitized by Google

wiadomości tajemnic wobec przedstawicieli mocarstw rozbiorowych przy dworze paryskim Nadto, ciągłe waśnie wśród wychodźtwa, sprawiały, iż akcya jednego stronnictwa była przedmiotem krytyki i publicznej niemal dyskusyi w łonie przeciwnej partyi. Tak więc arystokraci — jak słusznie zauważył jeden z autorów emigracyjnych — zdradzali tajemnice demokratów, a demokraci szydzili w głos z poufnych zabiegów arystokracyi. Jedni przeto i drudzy zdradzali się wzajemnie na każdym kroku.

Wśród ciągłej walki stronnictw, Centralizacya, lękając się utraty swego wpływu w kraju, jakoteż pod presyą obawy by kraj na własną rękę nie rozpoczął rewolucyi, postanowiła przystąpić sama do praktycznego działania, którego zapowiedzią był urządzony z jej ramienia przez Mierosławskiego oraz przez Wysockiego, kurs sztuki wojskowej. Z pomocą tego kursu, miała ona zamiar kształcenia poszczególnych osobistości na dowódców przyszłego powstania, a oraz rozpowszechnienia wiadomości militarnych wśród ogółu emigracyjnego. Tymczasem w kraju gorętsze żywioły parły siłą mocą do powstania. Przodowało pod tym względem Poznańskie, gdzie liczba zwolenników i uczestników Towarzystwa Demokratycznego dochodziła, wedle obliczenia Mierosławskiego, do wysokości cyfry 3.600 głów, a zasady związku głoszono niemal otwarcie w słowie i w druku. W roku 1843 — a zatem w czasie, gdy bawił w Księstwie Wiśniowski — powstał w Poznaniu osobny komitet finansowy, który zajął się zbieraniem składek na cele rewolucyjne i odesłaniem takowych do Francyi. Członkami tego komitetu byli: Seweryn Ostrowski, Włodzimierz Wolniewicz, dr. Libelt, hr. Bniński, Władysław Łącki i Seweryn Mielżyński. Ten ostatni zasiadał również w specyalnym komitecie wojskowym, później powsta-

Digitized by Google

łym, wraz z Władysławem Kosińskim i z Kurnatowskim. Oba te komitety: finansowy i wojskowy, stały pod rozkazami poznańskiego komitetu centralnego, w gronie którego zasiadali, prócz Libelta i Wolniewicza, także: Józef Mikorski, Jan Słupecki, Nepomucen Sądowski i Wiktor Heltman. Komitet centralny, uznający Centralizacyę Wersalską, jako władzę naczelną, powstał w jesieni 1844 r., ale jego istnienie nie przeszkodziło bynajmniej zawiązaniu się innej, rewolucyjnej organizacyi w Księstwie, która, złożona z najskrajniejszych żywiołów, wręcz zdradzała aspiracye komunistyczne, podczas gdy inna znów frakcya miała nadzieję przyśpieszeniem chwili wybuchu powstania, chwycić ster władzy narodowej w swe ręce, z pominięciem Centralizacyi.

To rozdwojenie w dzielnicy, na którą głównie Towarzystwo Demokratyczne liczyło, było najważniejszym czynnikiem, podniecającym energię Centralizacyi w jej materyalnych przygotowaniach do powstania. Zresztą wypadki polityczne zapowiadały powszechną wojnę, wobec której należało być przygotowanym do czynnego wystąpienia. Odwołano więc co rychlej Malinowskiego z jego wędrówki po kraju i odbyto z końcem 1844 roku walną naradę w łonie Centralizacyi, w której składzie zasiadali wówczas, prócz Malinowskiego: Henryk Jakubowski, Jan Alcyato, Wysocki i Teofil Wiśniowski. Ponieważ jednak Wiśniowski przebywał już podówczas w Galicyi, jako emisaryusz, przeto w miejsce nieobecnego, powołano Darasza z głosem doradczym. Malinowski, człowiek doświadczony i sumienny, nie krył rzeczywistego stanu, jaki zastał w kraju. Twierdził on, że wrażenie upadku listopadowej rewolucyi zbyt jeszcze było świeże, iżby można myśleć o skutecznem powstaniu, i domagał się wykluczenia ze spisku tych wszystkich związków, któ-

Digitized by Google

reby chciały się uchylić od zasady biernego posłuszeństwa wobec Centralizacyi. Ale stanowczość ta przeraziła innych członków władzy naczelnej, którzy sądzili, że lud nasz z propagandy, najlepiej prowadzonej, nie potrafi korzystać, jak długo istnieje faktyczny stan rzeczy w kraju. Twierdzili oni nadto, że ten lud nie zdoła odzyskać swoich praw w Polsce ujarzmionej, oraz, że dla ogółu stanowczym wyrazem propagandy, będzie dopiero powstanie. Wobec takiego oświadczenia, Malinowski ustąpił, a miejsce jego w Centralizacyi zajął Mierosławski, za którego wpływem postanowiono powstanie, o ile możności, przyśpieszyć. W myśl tej zasady zajęła się też Centralizacya ułożeniem głównego planu działań wojennych. A ponieważ Mierosławski jak najbardziej przeciwny był partyzantce, której uczestników porównywał z towarzyszami Rinaldiniego, przeto też postanowiono, iż cała siła zbrojna, jaka się zbierze w pierwszej chwili wybuchu w Księstwie, w Krakowskiem i w Galicyi, rzuci się w rozmaitych kierunkach na załogi rosyjskie, rozłożone w Królestwie Kongresowem, podczas gdy odparcie garnizonów pruskich i austryackich, będzie rzeczą powstańczych oddziałów rezerwowych.

Równocześnie z powzięciem tych uchwał przez Centralizacyę, nadeszły do Wersalu alarmujące doniesienia z Księstwa, iż w razie dłuższej zwłoki, Centralizacya straci zupełnie grunt pod nogami, oraz, że emisaryusze jej utracą resztę swego wpływu wśród niecierpliwości i żądzy boju ze strony ogółu polskiego. Starała się Centralizacya, jak mogła, zażegnać grożącą burzę, zapowiadając przez usta Heltmana, badającego teren przyszłej walki, rychłe przybycie wojskowego swego wysłannika, który, rozglądnąwszy się na miejscu, oznajmi termin wybuchu. Oczywiście owym wysłannikiem był nie kto inny, jeno Mierosławski, który

Digitized by Google

w marcu 1845 r. znalazł się w Poznaniu. Ale mimo niezwykłej pewności siebie i opportunizmu w ocenie otaczających go stosunków, zgodził się Mierosławski z wywodami Heltmana, iż o powstaniu w ciągu 1845 roku nie ma co i myśleć, jakkolwiek z drugiej strony było rzeczą aż nazbyt widoczną, iż dłuższa zwłoka grozić może zupełnem rozluźnieniem dotychczasowej organizacyi powstańczej. Zalecił przeto kierownikom związku w Księstwie, by się zajęli spisaniem statystyki wojskowej, sam zaś powrócił do Wersalu, by obmyśleć wraz z innymi członkami Centralizacyi sposób wydostania potrzebnych na uzbrojenie funduszów. Atoli niedostatek pieniężny w kasie Towarzystwa Demokratycznego był tak znaczny, iż zaledwo w drodze osobistych ofiar kilku członków Centralizacyi, udało się uzyskać przedłużenie kredytu u dotychczasowych wierzycieli, a celem pozyskania świeżych zasiłków, wyprawiono Alcyatę do Poznania. Równocześnie podążyli inni wysłannicy do Saksonii, oraz na Szlązk, celem wzbudzenia w tamtych stronach sympatyi dla sprawy powstania.

Tymczasem z Księstwa, miasto spodziewanych funduszów, nadeszły niepokojące wieści o obaleniu komitetu centralnego, którego skład został zupełnie odnowiony, zaś Heltman doradzał w swem sprawozdaniu, by niezwłocznie rozwinąć sztandar powstania, gdyż dalsze odraczanie grozi zupełną zatratą podjętej sprawy. Myśli natychmiastowego powstania sprzeciwił się w gronie Centralizacyi Jakubowski, lecz przegłosowany, wystąpił ze składu tej władzy Następcą jego został Heltman, który wraz z Alcyatą, Wysockim i Mierosławskim — Wiśniowski bawił ciągle w Galicyi — postanowili wyprawić Mierosławskiego do Poznania, dając mu na drogę szczegółową instrukcyę. I tak, w sprawie wyboru osób, mających tworzyć przy-

Digitized by Google

szły rząd narodowy, kazano mu się porozumieć z deputowanymi z pod wszystkich zaborów. Zastrzegano wszakże w owym rządzie dwa miejsca dla członków Centralizacyi, jako dla przedstawicieli wychodźtwa, zalecając również Mierosławskiemu wprowadzenie do składu tej władzy Libelta, jako reprezentanta Księstwa, a Wiśniowskiego, lub Franciszka Wiesiołowskiego w charakterze reprezentantów Galicyi. Co do innych prowincyj, pozostawiono Mierosławskiemu dowolny wybór osób, podobnie jak dano mu najobszerniejsze pełnomocnictwo pod względem militarnym. Sam Mierosławski objąć miał naczelne dowództwo siły zbrojnej pierwszego powołania w Księstwie z prawem mianowania podwładnych komendantów. Zastrzeżono wszakże, że wszystkie mianowania są tymczasowe, oraz, że później muszą być zatwierdzone przez rząd narodowy. Wyposażony tak obszernemi atrybucyami, stanął Mierosławski w dniu 31 grudnia 1845 r. powtórnie w Poznaniu.

Godzina czynu wybiła!

III.

Rok czterdziesty szósty ujrzeć miał Polskę, powstającą z półwiekowej niewoli, wielką i niepodległą w dawnych jej granicach.

Nie była to, co prawda, chwila odpowiednia do rozpoczęcia wolnościowego ruchu, gdyż głęboki spokój, zakłócony chwilowo sprawą wschodnią w roku 1840, zapanował w całej Europie. Traktat londyński zbliżył mocarstwa rozbiorowe do Anglii, zaś Francya zapomniawszy o dawnych swych upokorzeniach, poprzestała na chwilowej demonstracyi wojennej, która nikogo nie przeraziła. Polityka czynu zdawała się być

Digitized by Google

wykluczoną z gabinetów dyplomatycznych. Utrzymanie *status quo*, stało się hasłem dla wszystkich mocarstw, straszonych i unieruchomionych widmem rewolucyi, a dążących za każdą cenę do jak najdłuższego utrwalenia pokoju europejskiego, zainaugurowanego kongresem wiedeńskim przed laty trzydziestu. Duch rewolucyjny przytłumiony był, nie zniszczony, a wyparty z powierzchni, nie przestawał nurtować w głębi mas ludowych. We Francyi, która z dawien dawna miała ustaloną reputacyę krzewicielki zasad rewolucyjnych, republikanie i wszyscy ludzie postępowi, przestali się zajmować sprawami polityki wewnętrznej, oczekując z upragnieniem zapowiedzi jakiejś podniety zewnętrznej, którąby dała początek potężnej ewolucyi. Potrzebę jej wszyscy odczuwali, lecz nikt nie chciał, czy nie umiał zapoczątkować tego wypadku dziejowego.

Zadanie to przypadło w udziale Polsce, która uznała za stosowne korzystać z uspienia swych nieprzyjaciół i wystąpiwszy przeciwko nim, odwołać się do sympatyi tych ludów, które nie szczędziły jej objawów współczucia po upadku rewolucyi listopadowej. Plan powstania, które miało wybuchnąć równocześnie w zaborach: pruskim i austryackim, obsadzonych niedostatecznie załogami rządowemi, by z całym zamachem uderzyć na wojska rosyjskie, ujarzmiające Królestwo Kongresowe — niewykonalnym w zasadzie nie był, choć zbywało mu niestety na koniecznych przygotowaniach. Opóźnienie czynności przygotowawczych a zarazem nagły pospiech w ostatniej chwili przed wybuchem, były wypływem naszego charakteru narodowego. Polacy mają wiele wstrętu do przedsięwzięć odlegle pomyślanych, pewnego ciągu, systematyczności w wykonaniu potrzebujących — jak to zuważył trafnie Jan Alcyato, jeden z głównych działaczów w wy-

Digitized by Google

padkach czterdziestego szóstego roku — ale snadnie, prędko, chwytają za oręż. Polityka przezorna, przewidująca, wytrwała, pewnym ciągiem i koleją do czynu prowadząca, mało znajduje między nimi stronników. Czyn, sprawa orężna, powstanie przeciw najeźdźcom kraju, wszystkich unosi, porywa. To uniesienie, ta solidarność w sprawie powstania narodowego byłyby zdolne z powodu ich mocy wszelki opór na razie przełamującej, zastąpić brak przewidującej myśli i nagłą improwizacyą zajść nieprzyjaciela, rachuby jego pokrzyżować, środki i siły potargać, rozprawę z nim łatwą uczynić. Ale po uniesieniu następuje zwykle namysł, właśnie wtedy, kiedy go być nie powinno i upadek dzieła przyspiesza, sprowadza. Taką była historya wszystkich powstań, z których nauka rodziła nadzieję, że teraz będzie inaczej, ale inaczej być nie miało.

Galicya nie ustępowała pod względem patryotyzmu Księstwu, lubo w Poznańskiem organizacya związkowa znacznie głębsze zapuściła korzenie, a uregulowany stosunek między dziedzicem a włościaninem, tudzież swoboda stowarzyszeń i prasy, wytwarzały grunt o wiele podatniejszy dla propagandy demokratycznej, aniżeli to mogło mieć miejsce pod zaborem austryackim. Pewność bliskiego wybuchu zbudziła w Galicyi uspione do tej pory zapał i energię, zwłaszcza wśród wykształceńszej warstwy miejskiej i ziemian, lecz równocześnie odsłoniła straszliwą niemoc kraju pod względem rewolucyjnym, a mianowicie niechęć mas ludowych wobec przyszłego powstania. Nad wywołaniem tego uczucia, dzielącego lud, uprawiający rolę, od starszej braci, pracowała od dawna biurokracya, wroga krajowi, a zawistna o swą wszechwładzę. Przez lat dziesiątki ziemianin galicyjski, zmuszany do pełnienia z ramienia rządu

Digitized by Google

obowiązków poborcy podatku i rekruta wśród włościan, sprawujący nad nimi władzę opiekuna i sędziego, nadto wiele znaleźć musiał sposobności do czynów, które w oczach wiejskiego ludu przedstawiały go jako ciemiężyciela i zdziercę W tem mniemaniu utwierdzali podejrzliwą rzeszę chłopską biurokraci, których wysłannicy i ajenci każde zbliżenie się pana do chłopa, wywołane agitacyą Towarzystwa demokratycznego, zdołali wieśniakowi wytłómaczyć na jego niekorzyść. Nienaturalny ten rozdział, istniejący w Galicyi między siermiężną rzeszą a tak zwanymi surdutowcami, stanowił przykrą niespodziankę dla Centralizacyi, oraz dla jej przedstawicieli, łudzonych do tej pory zbyt optymistycznemi relacyami o gotowości kraju do powstania, bądź też sądzących o korzystnem dla sprawy narodowej usposobieniu ogółu galicyjskiego na podstawie doświadczeń, zebranych w Księstwie Poznańskiem. Patryoci galicyjscy nie przerażali się wszakże tem smutnem odkryciem, gdyż przypuszczali, że w pierwszej chwili zdołają sobie pozyskać lud wiejski zapewnieniem swobód i korzyści materyalnych a z czasem rozbudzą wśród niego uśpione uczucie miłości ojczyzny. Twierdzili, że w zachodniej części kraju ludność mazurska okaże się życzliwszą powstaniu, aniżeli chłop ruski, osiadły we wschodnich cyrkułach galicyjskich. Smutna rzeczywistość miała niebawem wykazać przeciwieństwo owych rachub, snutych bez należytego uwzględnienia miarodajnych w tej sprawie czynników. Lud bowiem ruski okazał się w przeważnej części obojętnym widzem lutowych wypadków, podczas gdy Mazur, podniecony obietnicami biurokracyi, oszołomiony wódką i przewrotnemi naukami apostołów rzezi, skalał się krwią bratnią, rabunkiem i pożogą. Instynktownie odczuwano tę krwawą katastrofę, zwłaszcza w zachodniej Galicyi

Digitized by Google

już w przededniu strasznych wypadków. Wstręt i obawa jęły paraliżować pierwiastkowy zapał związkowych. Okolice, z których liczono na tysiące powstańców, nie ręczyły za setki, ani nawet za dziesiątki Niestety, odwołanie terminu wybuchu stało się niemożliwością. Ruchu raz rozbudzonego nie była w stanie opanować żadna siła ludzka. Nieubłagane następstwo różnorodnych przyczyn i skutków popychało swe ofiary ku zgubą ziejącej przepaści.

Teofil Wiśniowski pojawił się w Galicyi już pod koniec 1844 roku, przekroczywszy jej granice od strony mołdawskiej. Nie trzymając się bowiem utartego szlaku, wydeptanego przez emisaryuszów Centralizacyi a wiodącego przez środkowe Niemcy i Kraków do Galicyi, wsiadł Wiśniowski w kwietniu t. r. na statek w Marsylii, by na Stambuł dostać się do Jass, od której to strony mniej pilnie strzeżono granicznych szlaków. Przybywał do kraju pod mianem przybranem Karola Duvala, które wszakże często zmieniał, zwąc się Winnickim, Dąbrowskim i Zagórskim, i zasłaniając peruką wyniosłe swe czoło, po którem łatwo go poznać mogła tropiąca emisaryuszów policya. Prócz ustnej propagandy oraz rozdawnictwa publikacyj, ogłaszanych przez Centralizacyę, głównym celem misyj jego było zbieranie funduszów na założenie w Paryżu szkoły wojskowej, w której młodzież polska mogłaby się kształcić na oficerów przyszłego powstania. Kurs ten miał trwać dwa lata i wymagał nakładu około stutysięcy franków. Krążąc od dworu do dworu, zajechał też Wiśniowski do Wojsławia, którego dziedzicem był już wspomniany poprzednio Franciszek Wiesiołowski, go rący patryota, znany mu jeszcze z czasów sprawy partyzantów, jako więzień stanu w gmachu pokarmelickim. Ale mimo szczerej pomocy gospodarza domu, nie wiele wskórał Wiśniowski wśród ziemian tar-

Digitized by Google

nowskich, którzy już przedtem, na wzór szlachty, osiadłej w cyrkule rzeszowskim, zawiązali między sobą rodzaj stowarzyszenia, mającego na celu propagandę w duchu narodowościowym, zaprowadzanie szkółek wiejskich, tudzież zbieranie składek na utworzenie szkoły dla dzieci emigrantów. Jakkolwiek odezwa w tej ostatniej sprawie wyszła podobno z hotelu Lambert, to jednak zebrano na ten cel zaledwo tysiąc kilkaset franków. Tem mniej pochopnymi okazali się stowarzyszeni do ofiarności na rzecz szkoły wojskowej, popieranej przez Wiśniowskiego. Jedni półgębkiem podnosili zarzuty przeciw utworzeniu takiego zakładu, inni ogólnikowo przyrzekali poparcie z swej strony i ostatecznie postanowili na ten cel oddać połowę zebranych już, szkolnych składek. Poruczywszy dalsze dopilnowanie tej sprawy Wiesiołowskiemu, odjechał Wiśniowski, który nie czuł się w kraju dość bezpiecznym, z powrotem do Jass, zapowiadając ponowne w te strony przybycie z wiosną. Aliści zaraz po jego odjeździe podniosły się głosy przeciw nieobecnemu. Nawet ci z ziemian, którzy w oczy przyrzekli pomoc Wiśniowskiemu, poczęli umywać ręce od wszystkiego, twierdząc, iż nie chcą mieć niczego wspólnego z demagogiem, komunistą i nieprzyjacielem szlachty, wobec czego Wiesiołowski uznał za stosowne zawiadomić swego gościa o nieprzychylnej dla niego sytuacyi. Być może, iż do nieprzyjaznej o naszym emisaryuszu opinii wśród tarnowskiej szlachty przyczyniło się choć w części przybycie Dembowskiego, który w lutym roku 1845 zawitał do Wojsławia, przywożąc Wiesiołowskiemu pisemną od Wiśniowskiego rekomendacyę. Ognisty, niepohamowany charakter Dembowskiego, który, pomimo swego arystokratycznego pochodzenia, był fanatycznym wyznawcą zasad skrajnych, nie mógł mu zjednać miru wśród właścicieli

Digitized by Google

dóbr w Tarnowskiem, z tem większem od owego czasu niedowierzaniem spoglądających na wysłanników Centralizacyi.

Zgodnie z swą zapowiedzią, pojawił się Wiśniowski zaraz po świętach Wielkiej Nocy u Wiesiołowskiego. Przyjeżdżał podobno z cyrkułu zaleszczyckiego, gdzie spotkawszy się z Dembowskim, oraz z świeżo przybyłym do kraju Heltmanem, zabrał ich z sobą do Wojsławia na wspólną naradę co do dalszego postępowania Przybywszy w dniu ośmnastym marca 1845 r. na miejsce, dni kilka strawili związkowi na obradach, których ostatecznym rezultatem było postanowienie, iż Wiśniowski zajmie się organizacyą spiskową we wschodniej części kraju za Sanem, podczas gdy rewolucyjną agitacyą w zachodnio-galicyjskich obwodach mieli się wspólnie zatrudniać Wiesiołowski wraz z Dembowskim. Wykonanie tego planu napotkało wszakże ze strony Wiśniowskiego na znaczne trudności. W lipcu t. r. zjechawszy się z Wiesiołowskim w okolicy Lwowa, prawdopodobnie w Bratkowicach, w domu Petrowicza, gdzie się najczęściej ukrywał, gdyż w mieście, jako poszukiwany przez władzę i znany policyjnym szpiegom pokazać się nie mógł, skarżył się przed nim Wiśniowski z powodu przeszkód, jakich doznawał w zorganizowaniu powierzonych mu obwodów.

Nosił się podówczas Wiśniowski z zamiarem stworzenia osobnego komitetu rewolucyjnego dla Galicyi wschodniej, lecz nie mógł dobrać do składu tej władzy osobistości odpowiednich, zamieszkałych w niewielkiej od siebie odległości, coby im umożliwiło energiczne i zgodne działanie. Zaleciwszy więc Wiesiołowskiemu, by starał się pod tym względem wybadać opinię szlachty, licznie zebranej we Lwowie podczas kontraktów, odjechał Wiśniowski do Poznania, zkąd powrócił już z końcem lipca. Zaraz też,

Digitized by Google

naznaczył Wiesiołowskiemu jako miejsce spotkania pewny dwór pod Dąbrową, gdzie też w dniu oznaczonym znaleźli się, prócz obu braci Wiesiołowskich: Franciszka i Michała, także Dembowski, gorliwy agitator a były adwokat z Radomia, Mazurkiewicz, tudzież delegat związkowych krakowskich, Ludwik Gorzkowski. „Wiśniowski bardzo skąpo udzielał nam powziętych w Poznaniu wiadomości“ — pisze w swym pamiętniku Franciszek Wiesiołowski, wspominając o zjeździe pod Dąbrową. — „Był on zwykle ostrożny i małomowny aż do mistycyzmu; wierzący silnie w sprawę narodową i ideę demokratyczną, ale zanadto wierzący w nieomylność Centralizacyi wersalskiej, której był członkiem. Raziła nas nieraz ta wiara, jakiej żądał od nas, bez zagłębiania się w tajniki, których odkryć wzbraniał się..“ Dembowski i Gorzkowski, obaj ludzie łatwo zapalni, szczególniej oburzali się na ów, jak sądzili, mistycyzm Wiśniowskiego, którym emisaryusz pokrywał prawdopodobnie budzące się w jego umyśle zwątpienie na widok nie dość energicznie wiedzionej akcyi przez komitetowych poznańskich. Przekonali się o tem już w najbliższej przyszłości Wiesiołowski oraz Dembowski, którzy zaniepokojeni brakiem wiadomości z Księstwa, pospieszyli w pierwszych dniach listopada do Poznania i wywołali przeobrażenie się tak zwanego komitetu centralnego, w skład którego, oprócz Libelta, weszli: Guttry, Kosiński, Essman z Wielkopolski, Dzwonkowski, jako przedstawiciel Królestwa Polskiego oraz Wiesiołowski, jako reprezentant Galicyi. Już jako kierownik rewolucyjnego ruchu w tej części kraju zawezwał Wiesiołowski w grudniu t. r. do Wojsławia najgłówniejszych emisaryuszów, działających w Galicyi, jakimi obok Wiśniowskiego i Dembowskiego byli też Mazurkiewicz i Rozwadowski. Na zjeździe tym przy-

Digitized by Google

szło do gwałtownego starcia między Wiesiołowskim a Dembowskim, który uznając konieczność propagandy rewolucyjnej między ludem wiejskim, zagroził zgromadzonym, iż w. razie, jeżeli nie uznają tej sprawy jako nagłą, to on rzuca wszystko i uda się do Poznania, by oskarżyć Wiesiołowskiego wobec komitetu naczelnego o tamowanie dalszego postępu działania. Zaatakowany nie pozostał dłużnym w odpowiedzi Dembowskiemu, utrzymując, iż on tylko jako naczelnik powstania galicyjskiego, odpowiedzialny jest zarówno wobec kraju, jak wobec komitetu. Poważnionych doprowadził do zgody Wiśniowski, który również okazał się przeciwnikiem propagandy ludowej.

„Miał on to przekonanie“ — powiada o Wiśniowskim w swych wspomnieniach Robert Nabielak — „że o prędkiem powstaniu myśleć nie można, bo nam się nie uda, że należy zwolna się przygotować, żeby powstać nietylko w Galicyi, ale naraz wszędzie... kiedy czas będzie stosowny. A będzie on najstosowniejszy wtedy, gdy będziemy mieli pewność, że lud będzie z nami. Nie teorya ma tu decydować, podług której wyobrażamy sobie, że tak jak my, tak i lud wolności pragnie. My co innego. Masy nie troszczą się o to, jaki jest rząd, masy nie myślą, tylko słuchają, a nie zapominajmy, że lud nasz nic nie wie o Polsce i jeżeli co wie, to dzięki niecnym zabiegom pewnie nic dobrego. Ażebyśmy mogli lud z sobą pociągnąć, to musielibyśmy posiadać jego przywiązanie i żeby żadnej krzywdy nie miał nam do wyrzucenia. Musielibyśmy najpierw z ludem się obrachować, zadane rany mu zagoić a jakżeż to trudno o sumienny taki obrachunek! Oto tu jest punkt ciężkości — mówił — i nie zwyciężymy wrogów, póki siebie samych nie zwyciężymy, póki rodowy przesąd z nas nie ustąpi. Ale nie zatrzymujmy się w zaczętem dziele, róbmy

Digitized by Google

to, co nam obowiązek każe, a resztę zdajmy na Boga. Dążmy do tego, aby lud oświecać, zaprowadzajmy szkółki. My nie wiemy, kiedy powstaniemy, ale z każdą szkółką spłacamy dług ojczyźnie, bo tylko przez oświatę może się lud dowiedzieć, kim jest."

Takie było jego przekonanie, z którego jasno wypływa, że Wiśniowski osobiście nie był zwolennikiem natychmiastowego, zbrojnego powstania a zarazem przeciwnym był propagandzie rewolucyjnej, wiedzionej między ludem wiejskim bez dostatecznego, poprzedniego uświadomienia ciemnych mas pod względem narodowościowym.

Wracając do grudniowej narady, odbytej w Wojsławskim dworze, nadmienić wypadnie, iż Wiśniowski na żądanie Wiesiołowskiego zdał jak najdokładniejszą relacyę z swych czynności organizacyjnych. Wydobywszy mapę Polski, (zachowaną obecnie w muzeum narodowem w Rapperswylu), wskazał zgromadzonym ważniejsze punkty zborne, wyznaczone dla związkowych galicyjskich, przyczem szczególniejszą zwracał uwagę na miejscowości, w których istniały załogi wojskowe. Celem rozbrojenia takowych posiadał on niemal wszędzie dostateczne siły powstańcze, rekrutujące się zarówno z klas inteligencyi mieszczańskiej, jakoteż z kół ziemiańskich. Po wysłuchaniu tego sprawozdania nastąpił ponowny rozdział czynności, w myśl którego Wiśniowskiemu dostały się obwody: stanisławowski i brzeżański. Nie poprzestawał wszakże gorliwy emisaryusz na obowiązkowych swych zajęciach, lecz mimo pościgu policyi, która już w owym czasie rozesłała na wsze strony dokładne jego rysopisy, wraz z nakazem ujęcia, uwijał się nieustraszenie zarówno w cyrkule stryjskim, gdzie po raz ostatni zjechał się z Wiesiołowskim u Korzelińskich, jakoteż w Tarnopolskiem i w Złoczowskiem, gdzie w osobach pomo-

Digitized by Google

rzańskiego proboszcza, księdza Szersznika, tudzież cząstkowych właścicieli Manajowa, Szczuckiego i Zamorskiego, gorliwych znajdował pomocników. Zdawać się zaiste mogło, iż Opatrzność czuwa nad krokami tego męża który z hasłem wolności na ustach, przemykał się bezpiecznie wśród nieustannej pogoni policyjnych zbirów, landsdragonów, a co gorsza, wśród zdemoralizowanej poduszczeniami biurokracyi ludności wiejskiej. Dzięki niestrudzonym swym zabiegom posiadał Wiśniowski już w grudniu 1845 r. w cyrkułach samborskim, stryjskim, kołomyjskim, tarnopolskim, czortkowskim i brzeżańskim, około trzydziestu ajentów, działających gorliwie na rzecz powstania, a rekrutujących się głównie z księży, właścicieli dóbr, dzierzawców, mandataryuszów, oraz z innych urzędników prywatnych, zaś ostatnie dnie tegoż roku poświęcił niestrudzony emisaryusz ostatecznemu zorganizowaniu cyrkułu złoczowskiego.

Te zajęcia, oraz czynność władz rządowych, śledzących z szczególniejszą podejrzliwością podróżujących, były zapewne powodem, iż Wiśniowski nie brał udziału w zjeździe emisaryuszów, oraz główniejszych kierowników gotującego się powstania, odbytym w Krakowie między ośmnastym a dwudziestym szóstym stycznia 1846 roku. Ogółem odbyli wówczas związkowi cztery narady. Na pierwszej z nich oznaczono termin wybuchu powstania na dzień dwudziesty pierwszy lutego t. r. a oraz wybrano do składu rządu narodowego: Alcyatę, jako przedstawiciela emigracyi, Libelta z Wielkopolski, Gorzkowskiego z Krakowa i Wiesiołowskiego z Galicyi. Sekretaryat rządu powierzono Heltmanowi. Rząd ten miał się ukonstytuować z chwilą przybycia Libelta i Alcyaty do Krakowa, przybierając sobie przedstawiciela Królestwa Polskiego. Równocześnie miano zawiesić udział narodu w sądownictwie,

Digitized by Google

oraz we wszelkich działaniach publicznych, tudzież prawo asocyacyi i wolności druku, aż do ukończenia rewolucyi. Omówienie działań wojennych, tudzież instrukcya dla władz rewolucyjnych, zaprojektowana przez Centralizacyę, tworzyły przedmiot obrad w ciągu następnych schadzek i ostatecznie zgodzono się na powierzenie Rządowi Narodowemu, władzy najwyższej, nieograniczonej aż do chwili uwolnienia Polski od najazdu, w którym to czasie zwołany sejm ustawodawczy zajmie się przyszłą organizacyą państwową, Całą Polskę podzielono na pięć prowincyj, (Poznań i Prusy, Galicyę, Królestwo, Ruś i Litwę), z wielkorządcami na czele, którzy do pomocy dobrać sobie mieli inspektorów generalnych, a oraz zamianować trybunał rewolucyjny pierwszej instancyi, złożony z pięciu członków. Wyroki tego trybunału szły pod zatwierdzenie rządu narodowego, jako sądu najwyższego. Cały kraj miał powstać w jednym dniu i godzinie, tworząc z ochotników, pod broń zgromadzonych, trzy powołania. W końcu uchwalono, że cała Polska w stanie rewolucyjnym jest wspólną własnością wszystkich, oraz nakazano bezwarunkowe posłuszeństwo władzom narodowym ze strony mieszkańców.

Sprawy galicyjskie zajęły związkowym osobne posiedzenie, odbyte w dniu 24 stycznia t. r. i po wysłuchaniu sprawozdania Wiesiołowskiego, zaofiarowano mu wielkorządztwo Galicyi, powołując w jego miejsce do składu Rządu Narodowego Tyssowskiego, a oraz zamianowano Wiśniowskiego prezesem Trybunału rewolucyjnego dla Galicyi. W myśl tej nominacyi powinien był Wiśniowski w dniu 21 lutego znaleść się w Jordanowie, w Sądeckiem, gdzie po wybuchu rewolucyi nastąpiłaby proklamacya władz narodowych, galicyjskich.

Digitized by Google

Niespodziewany zbieg okoliczności pokrzyżował plany spiskowych. Tłumne aresztowania związkowych poznańskich przez władze pruskie, oraz obława policyjna, zarządzona w nocy z dwunastego na trzynastego lutego we Lwowie przeciw spiskowcom miejscowym, spowodowały przyspieszenie wybuchu rewolucyi. Leon Czechowski, zamianowany przez Wiesiołowskiego dowódcą siły zbrojnej w Tarnowskiem, postanowił na własną rękę przyspieszyć termin wybuchu powstania. W nocy z ośmnastego na dziewiętnastego lutego miał nastąpić atak powstańców na Tarnów, lecz związkowych uprzedziła biurokracya, dając podburzonej przez nią chłopskiej czerni hasło do rzezi!

Tak więc spiskowcy, działający we wschodniej części kraju pozostali bez żadnej wiadomości o przyśpieszonym terminie powstania, oraz o okropnościach, których widownią stała się zachodnia Galicya. Warty chłopskie strzegły pilnie gościńców i żaden zwiastun klęski nie zdołał dość wcześnie ostrzedz nieszczęsnych o smutnym losie ich ziomków. W przeważnej części cyrkułów, za Sanem położonych, związkowi widząc zbyt słabe swe siły, rozchodzili się do domów lub padali ofiarą aresztowań, dokonywanych przez władzę lub przez chłopstwo, odstawiające powiązanych panów do urzędu, a tylko w Horożanie i w Narajowie przyszło do krwawych starć, z bronią w ręku. W Horożanie bohaterski opór, stawiany przez powstańców, zgromadzonych u mandataryusza Czaplickiego, podniecił chłopów do morderstwa i pożogi, zaś w Narajowie garstka walecznych, zbrojna tylko w broń myśliwską, uderzyła na trzykroć silniejszy oddział wojska i determinacyą swą zniewoliła żołnierzy do ucieczki. W hufcu tych walecznych znalazł się też Wiśniowski.

Digitized by Google

Według dawniej powziętego planu, punktem zbornym dla powstańców okolicznych była karczma duża pod Narajowem, zwana: Krągła, leżąca przy rządowym gościńcu. Liczono na dwustu pięćdziesięciu zbrojnych, którzy w połączeniu z drugim oddziałem, gromadzącym się w Putatorach pod wodzą Ignacego hr. Komorowskiego, uderzyć mieli na Narajów, a po rozbrojeniu załogującego tamże szwadronu szóstego pułku huzarów, zamierzali opanować Brzeżany. Ale sroga zamieć utrudniała stawienie się o oznaczonej porze związkowych, zwłaszcza z dalszych dążących okolic i wieczorem dwudziestego pierwszego lutego zaledwo trzydziestu uzbrojonych powstańców zebrało się w izbie gościnnej „Krągłej“. Prócz Teofila Wiśniowskiego znaleźli się tamże: Franciszek Romański, trzej bracia Stokowscy, Henryk Schmitt i inni. Uzbrojeni w pojedynki i dwururki, niektórzy z pistoletami, wetkniętymi za pas, przepełniali gwarem niewielką izdebkę służącą zazwyczaj przejezdnym, a leżącą tuż naprzeciw szynkowni. Wiśniowski zawezwał obecnych do przysięgi. Wśród grobowej ciszy przedstawił się zebranym jako komisarz Rządu Narodowego i gorącemi słowy zawezwał ich do złożenia przyrzeczenia, iż nie prędzej broń złożą, aż nieprzyjaciel z kraju ustąpi.

Z podniesioną w górę prawicą, wszyscy powtórzyli słowo: Przysięgamy! i otoczyli kołem Wiśniowskiego, by dłoń jego uścisnąć. Zarazem oznajmił on oddziałowi, iż najbliższym celem pochodu będzie zaatakowanie narajowskiego szwadronu huzarów, gdy wtem nagle, z ciemnej sieni karczemnej, padł strzał na powstańców. W tej chwili dwaj powstańcy, najbliżej drzwi stojący, dali ognia w kierunku strzału i cała ich gromadka runęła do sieni, by przekonać się o przyczynie alarmu. Jak się później okazało, arendarz Leib Moor, podsłuchawszy rozmowę związkowych, zawia-

Digitized by Google

domił za pośrednictwem znajomego chłopa komendanta huzarów, rotmistrza hr. Löwensteina, o gromadzących się w karczmie powstańcach, skutkiem czego tenże wysłał do „Krągłej“ patrol z podoficerem na czele. Jeden z huzarów zsiadł opodal z konia i podczas przysięgi, składanej przez powstańców, podszedł pod karczmę, a następnie wkradł się niewidziany przez nikogo do sieni, zkąd strzelił do zebranego grona z pistoletu. Szeregowiec ów, podobno Kiss nazwiskiem, przepłacił swą śmiałość ciężką raną od kuli powstańczej a równocześnie dwaj włościanie, znajdujący się w szynkowni, padli od wystrzałów związkowych. Tak przynajmniej utrzymywały urzędowe relacye, złożone władzy gubernialnej.

Odgłos strzałów oraz tętent koni umykającego ku miasteczku podjazdu, kazały powstańcom działać jaknajspieszniej. Wszyscy wybiegli przed karczmę i poczęli stawać do szeregu, gdy ozwało się kilka głosów z zapytaniem, kto będzie dowodził? Zwrócono się z tem w pierwszej chwili do Józefa Wysockiego, jako najbardziej znanego w tem gronie Gdy ten jednak odmówił, ozwał się stojący tuż obok niego Kamiński: A to ja wezmę komendę! i przybrawszy sobie do pomocy Zygmunta Grochowalskiego, jął sprawiać oddziałek do pochodu Było ich razem trzydziestu dwóch, uszykowanych w szesnaście par i kroczących dwójkami, śladem wozów lub sań, wyżłobionym po gościńcu, gdyż po obu stronach drogi śnieg leżał wyżej pasa. Wiśniowski szedł podczas marszu luzem, czasem wysuwając się naprzód, to znów przyzostając w tyle i nieustannie przestrzegał powstańców, jak się mają zachować przy spotkaniu z huzarami, którzy wczas przestrzeżeni, niezawodnie już wyszli na ich spotkanie. Jakoż po chwili dał się słyszeć na drodze od strony miasteczka odgłos kopyt końskich, stąpają-

Digitized by Google

cych po ubitym śniegu i brzęk szabel huzarskich. Komenda: Baczność! rozległa się w kolumnie powstańczej, a Wiśniowski jeszcze raz upomniał towarzyszów broni, by nie marnowali strzałów na darmo, lecz gdy przyjdzie do starcia, rozstąpili się, przepuścili huzarów, jadących dwójkami, między siebie i najbliższego brali na cel...

Jeszcze nie skończył mówić Wiśniowski, gdy pierwsze kulki huzarskie przeleciały nad głowami powstańców, którzy z okrzykiem: hurra! dali salwę do przeciwnika. Dwa trupy i kilku rannych żołnierzy zsunęło się z siodeł, kilka koni skaleczonych jęło ponosić jeźdźców po polu, a zastraszony komendant dał hasło do odwrotu. W miejscu zawrócił się półszwadron i dawszy koniom ostrogi pociągnął za sobą do ucieczki drugą połowę szwadronu, uszykowaną pod miasteczkiem. Gdyby wicher przelecieli huzary przez Narajów i nie oparli się aż w Brzeżanach, przeraziwszy tamtejszą załogę wieścią o tłumach nadciągających powstańców, którzy z zwycięzkim okrzykiem weszli za uciekającymi do miasteczka. Zrazu postępowali z zachowaniem wszelkiej ostrożności, gdyż Wiśniowski zwrócił uwagę Kamińskiego na możliwość zasadzki. Ale o tem nie myślał wcale nieprzyjaciel, oddalający się jak najszybcej w kierunku Brzeżan i zaledwo dwa strzały padły na powstańców z za opłotków. Pochodziły zapewne od huzarów, którzy zabawiwszy się zbyt długo w szynku — był to dzień wypłaty żołdu — spieszyli za swym oddziałem, chcąc uniknąć surowej kary. Zresztą w miasteczku panowała cisza grobowa; mieszkańcy spali, albo też przerażeni strzałami, zaryglowali się szczelnie w swych domostwach. Rynek, na którym zatrzymali się związkowi, pusty był, gdyby wymiótł.

Digitized by Google

„Złożono tedy na prędce radę wojenną, co dalej czynić“ — pisze w skreślonej na naszą prośbę relacyi, jeden z ostatnich, żyjących jeszcze uczestników narajowskiej wyprawy, czcigodny Apolinary Stokowski. — „Nic nie przemawiało za tem, aby iść dalej, lub zostać na miejscu. Przeciwnie, wszystko za tem, aby jaknajprędzej się wynosić i Panu Bogu podziękować, że się tak skończyło, bo mogło być bardzo źle z nami. Noc otulała tę garstkę swym ciemnym płaszczem, a usposobienie załogi w Narajowie i jego przestraszonych mieszkańców ochroniło nas od nieszczęścia, jakie nad nami wisiało. Pomimo niby-zwycięztwa, odnieśliśmy moralną klęskę, doznaliśmy zawodu. Nastąpiło rozczarowanie, więc powracaliśmy w przygnębiającem milczeniu“.

Ustępując z Narajowa, zatrzymali się związkowi w „Krągłej“, z której arendarz, lękając się słusznego odwetu, umknął wraz z całą rodziną, pozostawiając karczmę na łaskę losu. Po dokładniejszem zbadaniu obszernego zabudowania, odkryto w niem wszakże dwoje sanek, które furmani ze strachu odbiegli, porzuciwszy konie wraz z uprzężą. Na jednych saniach umieścili się słabsi towarzysze, na drugich Wiśniowski wraz z Henrykiem Schmittem, oraz z jednym jeszcze związkowym i ruszyli do Błotni. Zatrzymawszy się w tamtejszej karczmie, opowiadali, iż powracają z polowania, lecz mimo późnej pory gromadka chłopów, wysiadująca przy kieliszku, zaczęła się panom podejrzliwie przyglądać... Widocznie wiedziano już o tem, co zaszło pod Narajowem, a w przypuszczeniu tem utwierdził związkowych fakt, iż chłopi, porozumiawszy się szeptem między sobą, wyszli z karczmy i niebawem zaczęli się nawoływać wśród chałup. Nie tracąc więc czasu, siedli nadciągający pieszo powstańcy wraz z Wiśniowskim i z przybyłymi poprzednio związko-

Digitized by Google

wymi na spotkane w tamtejszej karczmie sanie i rozjechali się w rozmaite strony do domów. Wiśniowski wraz z częścią narajowskiego oddziału pospieszył do Pomorzan, gdzie u proboszcza Antoniego Szersznika, znalazł gościnne przyjęcie. Napróżno jednak oczekiwał przybycia związkowych z Putator. Rozeszli się, jak wielu innych, bezradnie, a gdy nadto ludność pomorzańska poczęła się burzyć i wygrażać powstańcom, dał Wiśniowski pozostałej przy nim garstce zlecenie rozejścia się, sam zaś, nie czując się dość bezpiecznym w Pomorzanach, udał się do Manajowa, który z dawien dawna stanowił przytułek dla emisaryuszów, gdyż prócz wspomnianych już poprzednio Szczuckiego i Zamorskiego, przebywały tamże jako cząstkowi właściciele, znane z patryotyzmu rodziny Kruszelnickich i Garwolińskich. Widocznie jednak dążył Wiśniowski do swej kryjówki nienajkrótszą drogą, gdyż przybył tam dopiero około piątego marca, a tymczasem między ludem okolicznym rozeszła się wiadomość o ogłoszonej na jego głowę nagrodzie rządowej w sumie tysiąca złotych reńskich. Doszedłszy do Manajowa, nie udał się Wiśniowski do wsi, lecz chcąc się doczekać zmroku, ukrył się na brogu siana w chłopskiej pasiece, gdzie znużony drogą, zapalił fajkę. Dym z niej ulatujący, zwrócił uwagę przechodzącego chłopa, Iwana Budnika, który zajrzawszy do wnętrza obejścia spostrzegł na sianie leżącego księdza. W tem bowiem przebraniu sądził Wiśniowski, iż zdoła pozyskać łatwiej pomoc ludu podczas ucieczki. Nieznany ksiądz opowiedział Budnikowi, że jest Benedyktem Lewińskim, duchownym z za kordonu, ściganym przez rząd rosyjski z powodu nieprzyjęcia szyzmy. Budnik wysłuchał owej opowieści, udając, że jej wierzy, i przyrzekłszy Wiśniowskiemu, iż niebawem przyniesie mu posiłek, udał się coprędzej do ruskiego parocha w Batkowie,

Digitized by Google

księdza Strumińskiego, po radę. Ksiądz doradził chłopu ujęcie zbiega i odstawienie go do Złoczowa, co też uskutecznił Budnik, dobrawszy sobie do pomocy brata swego, Atanazego, tudzież kilku sąsiadów. Pojmany nie stawiał wcale oporu swym prześladowcom, którzy go pod strażą odwieźli do urzędu cyrkularnego w Złoczowie. Tak przedstawia się w rzeczywistości fakt pojmania Wiśniowskiego według relacyi ówczesnych dziedziców Manajowa, podanej nam przez Juliana Horoszkiewicza.

Zamorski, dowiedziawszy się o schwytaniu nieznanego księdza, w którym dorozumiewał się Wiśniowskiego, postanowił go ratować i corychlej pospieszył do Złoczowa. W rzeczy samej udało mu się wyprzedzić chłopski konwój i usilnemi przedstawieniami zdołał nakłonić miejscowego starostę, Andrzejowskiego, iż rzekomego księdza kazał pozostawić na wolnej stopie w mieście. Za kilka dni przyjaciele mieli ułatwić Wiśniowskiemu ucieczkę. Los zrządził inaczej. Podobno jeden z więźniów stanu, przywieziony do Lwowa, wygadał się w śledztwie, iż widział w Złoczowie Wiśniowskiego... Zaraz też wysłano na miejsce aktuaryusza kryminalnego, Wiktora Sellyeya, który znał go jeszcze z czasów poprzedniego śledztwa. Za przyjazdem do Złoczowa, nie omieszkał Sellyey wskazać, że pod sutanną mniemanego Lewińskiego ukrywa się tak pilnie poszukiwany emisaryusz, którego też okutego w kajdany, przewieziono do Lwowa. Budnicy otrzymali judaszową nagrodę.

Los więźnia był już z góry postanowiony.

IV.

Ogromna liczba aresztowań, zarządzonych przez władze prowincyalne zaraz w pierwszej chwili po wybuchu rewolucyi lutowej, spowodowała rząd wiedeń-

Digitized by Google

ski do pewnych ustępstw. Już z końcem marca 1846 r. pojawiło się rozporządzenie gubernialne, nakazujace władzom cyrkularnym, by na własną rękę puszczały na wolną stopę wszystkich aresztowanych, co do których nie zachodzą jawne dowody winy. Ulga ta była konieczna, gdyż w owym czasie liczono w Galicyi, kilka tysięcy więźniów stanu. Do śledztwa zakwalifikowano jedynie naczelników ruchu, ich pomocników, więźniów, którzy już poprzednio pozostawali pod zarzutem zbrodni stanu i nie zostali za niewinnych uznani, urzędników publicznych, tudzież księży. Osobne rozporządzenie, wydane w dniu 24 lutego t. r. zalecało sądom kryminalnym, by nie wdając się w ściganie współwinnych i uczestników zamachu, starały się w najkrótszym czasie ukończyć śledztwo. Mimo tych ograniczeń, liczba rozpoczętych w Galicyi i w Krakowie procesów politycznych przedstawiała olbrzymią cyfrę 434 spraw.

Chcąc osłabić choćby w części niekorzystne wrażenie, wywołane przebiegiem wypadków lutowych za granicą, nie omieszkał rząd austryacki rozgłaszać za pośrednictwem oddanych mu dzienników rozmaitych, tendencyjnych wiadomości o owym monstrualnym procesie. Prym pod tym względem wiodła, podobnię jak to miało miejsce w latach poprzednich, *Powszechna Gazeta Augsburgska*, która już z początkiem sierpnia t. r. zapewniała swych czytelników, iż przeważna część uczestników lutowej rewolucyi odzyska niebawem wolność, jako nieprzekonana o zbrojny udział w powstaniu. Niemniej inspirowaną przez rząd wiedeński, była korespondencya, zamieszczona w temże piśmie w dniu 29 października, a domagająca się, by po ukończeniu śledztwa z przestępcami stanu, wynik dochodzeń został podany bezwłocznie do publicznej wiadomości. Zdaniem korespondenta, rządy, zarówno

Digitized by Google

austryacki, jak rosyjski i pruski, nie powinne były nikogo oszczędzać, a tylko bronić swojej dobrej sławy, szarpanej złośliwie oszczerstwem szeroko rozgałęzionego po całej Europie związku... Nie trudno przyszło odgadnąć właściwą tendencyę owych enuncyacyj, które nie były niczem innem, jak tylko przygotowaniem opinii publicznej w Niemczech do tajemnicy, jaką rząd austryacki otoczyć był zniewolony przebieg całej sprawy. Nie chcąc odsłaniać zbrodniczych zamachów biurokracyi, rzucał on mrok tajemniczy na ów proces, rzekomo dla salwowania honoru szlachty polskiej, którą półgębkiem oskarżał o komunistyczne aspiracye... a równocześnie rozgłaszał kłamliwe wieści o wichrzeniach polskich i francuskich emisaryuszów w Galicyi, rzekomo rozzuchwalonych łagodnem postępowaniem władz austryackich. Ta ostatnia bajeczka miała niewątpliwie na celu usprawiedliwienie zarządzenia o sądach doraźnych, w Galicyi zaprowadzonych, tudzież surowych wyroków, orzekanych przez sąd kryminalny lwowski.

Wiśniowski, osadzony w pokarmelickiem więzieniu przy dzisiejszej ulicy Batorego, zajmował jedną z cel, przylegających do dawnego kościoła, (dziś gmach gimnazyalny im. Franciszka Józefa) i okuty był nieustannie w kajdany. Śledztwo w jego sprawie prowadził radca Karol Pohlberg, członek tak zwanego c z a r n e g o b i u r a w kryminale lwowskim, cieszący się szczególniejszem zaufaniem rządu i dlatego używany wyłącznie do spraw politycznych największej wagi. Nieprzyjaciel Polaków w ogólności, był Pohlberg ciekawym okazem liberała biurokratycznego, wyznającego zasadę, że w Polsce, poza obrębem klasy urzędniczej, nikt nie dorósł do wolności... Mimo powolnego biegu procedury ówczesnej, śledztwo w sprawie Wiśniowskiego postępowało wcale szybko, gdyż

Digitized by Google

już w dniu dziesiątym września 1846 r. zapadł wyrok pierwszej instancyj Uznany jako winny zbrodni stanu, skazany został Wiśniowski na karę śmierci przez powieszenie. Wyrok rzeczony wymagał zatwierdzenia wyższych instancyj sądowych, a tymczasem nieszczęsny skazaniec pędził dnie smutne wśród osamotnienia, pozbawiony wiadomości o swej najbliższej rodzinie. Z owych też czasów pochodzą listy Teofila, zachowane po części przez osoby prywatne, po części zaś złożone w muzeum narodowem w Raperswylu.

Listy te, pisane pod kontrolą wspomnianego już poprzednio Sellyeya, nie przynoszą oczywiście żadnych nowych szczegółów do procesu więźnia, lecz są boleśnym wyrazem tęsknoty niepewności, szarpiących serce Teofila, pozbawionego wszelkich wiadomości od żony i rodziny. Ogółem listów Wiśniowskiego, kreślonych z murów więziennych, znamy dotychczas pięć. Trzy pierwsze, pisane są do brata, Jana Wiśniowskiego, przebywającego w Korolówce, pod Kołomyją, a następnie w Gwoździcu.

Oto treść pierwszego pisma:

„Kochany Bracie! Od czasu uwięzienia mojego, nie mając żadnej wiadomości od mojej żony, pisałem przed parą miesiącami do Ciebie, prosząc Cię, byś mi doniósł, co się z moją żoną dzieje i jeżeli ona nie może do mnie przyjechać, by z Was który przyjechał dla rozmówienia się w interesach familijnych. Nie pojmuję, co was wstrzymywać może od zgłoszenia się do mnie. Czy się mnie, jako w nieszczęściu będącego wyrzekacie? Niespodziewałbym się tego. Jakkolwiekbądź, jest to raz ostatni, co piszę do Ciebie i do żony za recepisą zwrotną, dla przekonania się, czyli was istotnie dojdzie. Proszę Cię, pojedź natychmiast do

Digitized by Google

Kornelii*) i odwrotną pocztą donieś mi, co się tam dzieje. Na 18go t. m. oczekuję odpowiedzi od Was i starajcie się do mnie przyjechać, dla rozmówienia się w interesach familijnych. Sciskam Was wszystkich serdecznie Wasz brat Teofil Wiśniowski".

„10 grudnia 1846. Pisz do mnie na ręce JWgo Prezesa Sądu kryminalnego lwowskiego. Moja inkwizycya jeszcze w sierpniu skończona".

Nie znamy niestety treści odpowiedzi Jana Wiśniowskiego, lecz widocznie uspokoiła ona choć w części Teofila, który w dwa tygodnie później pisze do brata co następuje:

„Kochany bracie! Dziękuję Ci bardzo za list, który do mnie pisałeś, jako też i wszystkim, co się przypisali; lecz dlaczego nie piszesz otwarciej, co robisz w Gwoździcu i dlaczego jesteś w biedzie — a szczególniej, dlaczego mi o tem otwarcie nie piszesz, co mię najbardziej obchodzi, to jest o mojej żonie. Tak długie jej milczenie musiało mię naprowadzić na domniemanie, że ona już nie żyje. Musiała niestety uledz pod nieszczęściami, które ją od lat ośmiu prześladowały. To domniemanie już dziś dla mnie jest pewnością i chciałbym tylko o bliższych szczegółach wiedzieć. Proszę Was więc, nie ociągajcie się z opisaniem tego dla mnie smutnego wypadku. Nie mniemaj, że zostawanie w niepewności mniej dotkliwe być może. Donieś mi także, w jakim stanie jej interesa zostały. Życzę wam wszystkim wszelkich pomyślności i ściskam najserdeczniej Wasz brat Teofil Wiśniowski".

29 grudnia 1846 r. Jestem zdrów zupełnie.

List następny, bez daty, lecz niezawodnie pisany już po wyprawieniu dwu poprzednich, zawiera znów

*) To imię nosiła żona Teofila

Digitized by Google

skargi nieszczęśliwego z powodu braku wiadomości o żonie.

„Kochany Bracie!“ — pisze Teofil do Jana — „Jeszcze raz muszę Wam przypomnieć, że macie brata, o którym zapominać się nie godzi, chociaż jest w nieszczęściu. Przyrzekłeś mi pisywać, a nawet przysłać list Kornelii i oto trzy miesiące już mija, a ja nic nie widzę. W tym samym czasie odwiedziła mnie także Piwkowa*). Mówiła, że Kornelii o mojem położeniu mówić nie można. Przyrzekła mi jednak pisywać i znowu trzy miesiące daremnie oczekuję. Ta jej troskliwość z jednej, a obojętność z drugiej strony, jest mi bardzo podejrzana. Proszę Was zatem, niech kto z Was, rozumie się, jeżeli Kornelia żyje, dojedzie do niej, wyrozumie jej stan zdrowia i czyli to istotnie ma być niebezpieczeństwem zawiadomienie jej o mojem położeniu i mnie, o tem jak najspieszniej szczegółowo doniesie. Ja jestem zdrów zupełnie i ściskam Was wszystkich najserdeczniej. Wasz Brat, Teofil Wiśniowski. .“ **)

W związku z poprzednim pozostaje też list, pisany przez Teofila z początkiem kwietnia 1847 roku do pani Julii Piwko, mieszkającej w Słobódce leśnej, a opiewający, jak następuje:

„Łaskawa Siostro Dobrodziejko! Proszę mi darować, że się naprzykrzam z moimi listami. Będzie to już raz ostatni, bo wiem, że nie mam żadnego prawa żądania, by Siostra Dobrodz. do mnie pisywała; tą razą jeszcze raz proszę, by Siostra Dobrodz. przy-

---

*) Julia Piwko była rodzoną siostrą żony Teofila.

**) Listy, pisane do Jana Wiśniowskiego, są w posiadaniu p. Jana Garbaczewskiego w Tarnowie.

Digitized by Google

najmniej przez litość raczyła mi donieść, czyli Kornelia żyje? jaki jej stan zdrowia? i czyli dotąd niemożna jej było o mojem położeniu zawiadomić? a mam nadzieję, że ten miłosierny uczynek kiedyś będę mógł odwdzięczyć. Tymczasem zaś proszę przyjąć zapewnienie wysokiego szacunku, z jakim jestem zawsze Siostry Dobrodz. najniższym sługą Teofil Wiśniowski. Lwów dnia 9 kwietnia 1847.“ *)

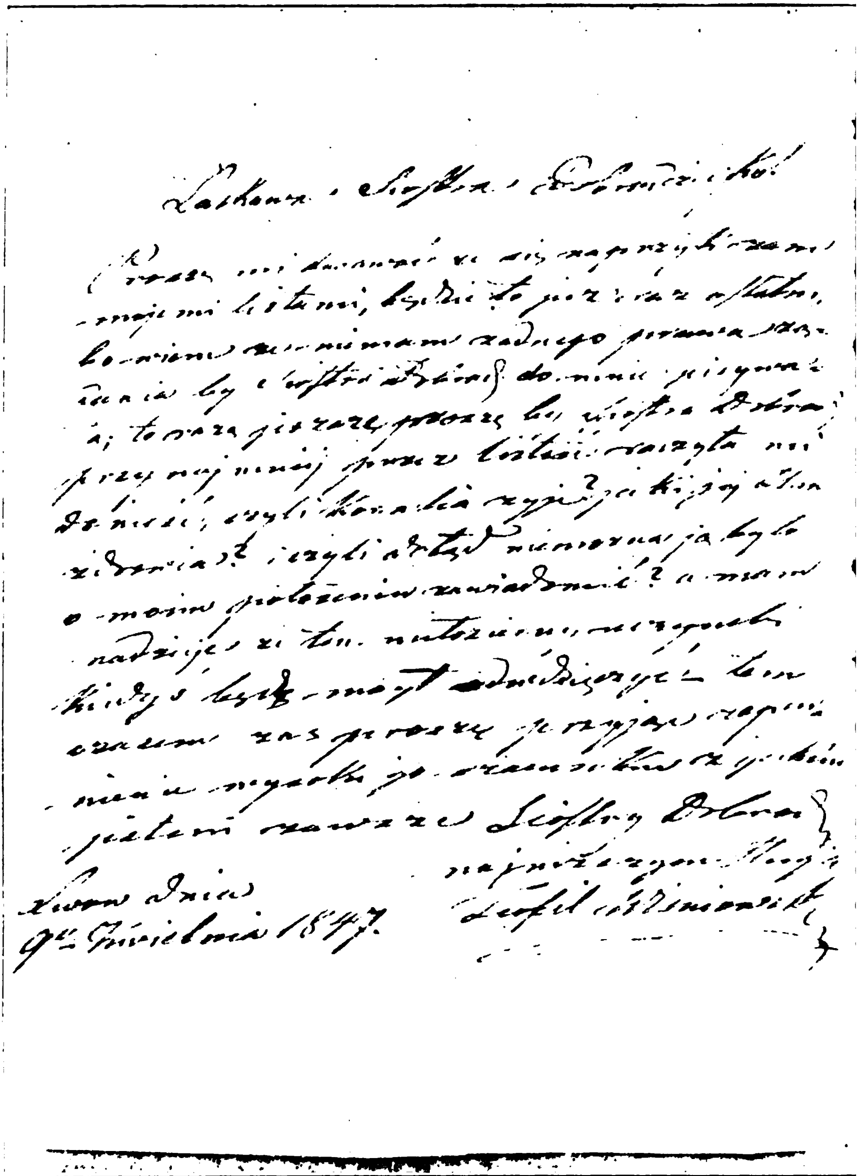
Z pisma tego zdawałoby się wypływać, że Wiśniowski w owym czasie łudził się jeszcze nadzieją ocalenia, jakkolwiek wyrok, skazujący go na śmierć, został zatwierdzony już w dniu 25 listopada 1846 r. przez sąd apelacyjny lwowski, gdzie referentem jego sprawy był radca Antoni Haimberger. Akta odesłano do najwyższego sądu w Wiedniu, celem zatwierdzenia zapadłych w tutejszych instancyach wyroków, które swą bezwzględnością budziły zdumienie nawet w zawodowych kołach prawniczych, utrzymujących nie bez racyi, że pod względem wymiaru kary co do Wiśniowskiego, sędziowie lwowscy powodowali się instrukcyami z góry otrzymanemi, w myśl których chciano w jego osobie dać odstraszający przykład dla innych emisaryuszów.

Równocześnie z Wiśniowskim dwaj inni skazańcy zawisnąć mieli na szubienicznym słupie. Pierwszym z nich był Józef Kapuściński, obwiniony o zamordowanie burmistrza pilzneńskiego, Kaspra Markla, drugim ksiądz Leopold Kmietowicz, przywódca ludowego powstania w Chochołowie.

Obu tym osobistościom, których los złączył z Wiśniowskim, poświęcić należy słów kilka, tem bar-

*) Autograf tego listu znajduje się w zachowaniu Muzeum narodowego w Rapperswylu.

Digitized by Google



List Teofila Wiśniowskiego pisany z więzienia.

Digitized by Google

Digitized by Google

dziej, iż sprawa Kapuścińskiego, straconego równocześnie z bohaterem niniejszej opowieści, błędnie dotychczas i tendencyjnie była przedstawianą. Dzięki udzielonym nam łaskawie rękopiśmiennym relacyom Franciszka Wolańskiego i Eustachego Szumańskiego, współwięźniów stanu z roku 1846, możemy garść nowych szczegółów dorzucić do znanego dotychczas przebiegu procesu Kapuścińskiego, szczegółów, w odmiennem przedstawiających świetle rzeczywisty stan jego sprawy.

Kapuściński, urodzony w roku 1817 w Gorlicach, był przed wypadkami lutowymi kancelistą magistratu pilzneńskiego, a zarazem brał żywy udział w obradach i czynnościach tamtejszego kółka związkowych, do którego zaliczali się między innymi: nauczyciel miejscowy Bełdowski, ekspedytor pocztowy Gabryel Wanielewicz, tudzież bracia Eustachy i Leon Szumańscy, gorzelnik i oficyalista prywatny z Łąk Dolnych Zebrania związkowych odbywały się zazwyczaj w mieszkaniu Bełdowskiego a jednym z głównych przedmiotów obrad bezpośrednio przed wybuchem powstania, była kwestya, jak postąpić należy wobec Kaspra Markla, burmistrza w Pilznie, najgorliwszego pomocnika starosty Breinla w dziele podburzania chłopów przeciwko szlachcie. Od dłuższego czasu zauważył bowiem Kapuściński, iz w dnie targowe oraz w niedzielę i w święta przychodzili do burmistrza chłopi okoliczni, z którymi on się zamykał na poufną rozmowę w kancelaryi w godzinach pourzędowych.

Tajemniczość owych narad, tudzież zuchwałe pogróżki, z jakiemi chłopi dawali się słyszeć, były powodem, iż Kapuściński począł śledzić swego przełożonego i pewnego dnia, w południe, ukryty w szafie z papierami urzędowymi, przekonał się na własne uszy, że Markl podburza chłopów przeciw panom,

Digitized by Google

pouczając ich, jak mają się zachować na wypadek wybuchu rewolucyi. Ponieważ kancelarya gminna przez cały dzień stała otworem, przeto po odejściu włościan, udało się Kapuścińskiemu wyjść niepostrzeżenie z biura, poczem zawiadomił związkowych o postępowaniu burmistrza. Uradzono wspólnie, iż w chwili rozpoczęcia działań powstańczych, należy Markla ująć i odstawić do Lisiej góry, gdzie był punkt zborny okolicznych związkowych. Tak więc dziewiętnastego lutego, przed północą, udał się Kapuściński w towawarzystwie sześciu powstańców do mieszkania Markla, zostawiwszy poprzednio Metodego Janikowskiego na straży przy poczmistrzu, Pawliczku, któremu zalecił przygotowanie dwu szybkowozów do jazdy. Doszedłszy do domu, w którym mieszkał Markl, a był to budynek odosobniony, położony poniżej rynku, przy gościńcu lwowskim, wpadli powstańcy do wnętrza domostwa, podczas gdy szesnastoletni Szymon Gorecki, uzbrojony w halabardę nocnego stróża, stał w dziedzińcu, pilnując zamkniętych w komórce chłopów, których burmistrz, przewidując katastrofę, sprowadził dla osobistej obrony. Po krótkiem szamotaniu się z napastnikami, Markl chciał uciec z sieni na podwórze, a wówczas jeden z związkowych zawołał: pilnuj! W tej chwili Gorecki, widząc wypadającego z drzwi wchodowych burmistrza, pchnął go tak silnie swą dzidą, iż ugodzony padł na miejscu. Dalsze losy związkowych pilzneńskich są znane. Uchodzących pocztowymi końmi schwytało chłopstwo przy lisiogórskiej karczmie i zbitych, powiązanych odstawiło do Tarnowa, gdzie Gorecki zaraz przy pierwszej indagacyi przyznał się do popełnionego czynu, który zresztą potwierdzała odebrana mu przy pojmaniu, krwią zbroczona pika. Mimoto, nie Goreckiego, lecz Kapuścińskiego uznał sąd winnym popełnionego na osobie

Digitized by Google

Kaspra Markla morderstwa, jakkolwiek badany do ostatniej chwili zapierał się zarzuconej mu zbrodni. Sądy lwowskie, kryminalny i apelacyjny, wydały zgodnie w styczniu i w lutym 1847 roku wyrok, skazujący Kapuścińskiego jako przestępcę stanu i mordercę na karę śmierci przez powieszenie, podczas gdy innych uczestników pilzneńskiego zamachu skazano na karę więzienia od lat dwunastu do dwudziestu. Wtajemniczeni utrzymywali, że w Kapuścińskim chciała władza ukarać rządowego urzędnika, który ośmielił się przyłączyć do buntu...

Trzecim w tem gronie skazańców miał być ksiądz Leopold Kmietowicz, proboszcz chochołowski i przywódca tamtejszego powstania ludowego, które — jak to słusznie ktoś zauważył — było jedynym, jaśniejszym promieniem wśród ogólnej sromoty! On to przy pomocy swego organisty, Jana Andruszikiewicza, żołnierza z listopadowej rewolucyi, zdołał tak skutecznie wpłynąć na swych parafian, iż na wieść o powstaniu pięciuset zbrojnych w kosy chłopów stanęło na rozkazy proboszcza. Dzielny ten zastęp górali zwiódł nawet zwycięzką utarczkę z strażnikami skarbowymi, którzy na czele chłopskiej ruchawki z Czarnego Dunajca wyruszyli na poskromienie Chochołowa. Niebawem wszakże uledz musiał oddział Kmietowicza przemocy wojska i spędzonej z całej okolicy obławy chłopskiej, a przy ujęciu ukochanego księdza, oraz Andrusikiewicza, omal, że nie przyszło do ponownego rozruchu, gdyż górale nie chcieli odstąpić swych przywódców. Kmietowicz, podobnie jak Wiśniowski i Kapuściński, skazany został na szubienicę, ale instancya książąt Kościoła, ocaliła nieszczęsną ofiarę od katowskiego powroza. Jak głoszono, wszyscy biskupi galicyjscy oświadczyli się przeciw zdjęciu z skazanego kapłańskiej sakry, wobec czego karę śmierci zamie-

Digitized by Google

niono księdzu Kmietowiczowi na dwudziestoletnie więzienie w Kufsteinie.

W dniu pierwszym lipca 1847 r. wyroki śmierci Wiśniowskiego i Kapuścińskiego, potwierdzone zostały przez sąd najwyższy w Wiedniu, lecz fakt ten utrzymywano w jak najściślejszej tajemnicy, dzięki czemu w całym kraju a nawet w sferach urzędniczych panowało przekonanie, że do wykonania tychże nie przyjdzie. Jeszcze w niedzielę, w dniu ośmnastym lipca, odbywały się zwykłym trybem odwiedziny więźniów w gmachu pokarmelickim, lecz już w ciągu dwu dni następnych zabroniła władza wszelkiej komunikacyi między więzieniem a miastem. Odczytywano ważniejszym więźniom wyroki, wywożąc ich wczesnym rankiem do Kufsteinu lub na berneńską Grajgórę.

Wiśniowski domyślał się od wtorku, co go czeka. Zrazu był wzruszony, głos mu się zmienił, ale w czwartek, dnia 22 lipca, odzyskał już zwykły spokój. — Żegnam was bracia — mówił do towarzyszów niedoli — gdyż mój czas się zbliża. Wspomnijcie czasem o mnie, że żyłem na świecie. Spokojni bądźcie, bo ja już oddawna na to przygotowany. W piątek, dnia 23 t. m. rozeszła się w mieście pogłoska o czytaniu wyroków, które się odbywało publicznie przed gmachem sądu kryminalnego. Ponowiły się te wieści w poniedziałek, (dnia 26 lipca) i tłumy gromadziły się bezustannie na dzisiejszej Batorego ulicy, lecz dopiero w środę, dnia 28 t m. odbyła się ceremonia ogłoszenia wyroków. Jakkolwiek gęsty kordon wojska zamykał ulicę, nieprzejrzane okiem tłumy zgromadziły się na placu Bernardyńskim. Wszystkie okna i balkony w pobliżu zapełniły się w oka mgnieniu. Pierwszy wyszedł z drzwi więziennych Wiśniowski. W więzieniu wyłysiał, twarz mu obrzękła, oczy mgłą zaszły. Długi wąs

Digitized by Google

ocieniał jego usta. Postępował powoli gdyż nogi miał spuchnięte, obolałe i na krzyż skute kajdanami. Wstąpiwszy na pręgierz, zbudowany z desek przed balkonem zburzonego już dziś gmachu kryminalnego, spojrzał w około i silnym zawołał głosem: Witam Was rodacy! Wśród tłumu zafalowało i jak kłosy na łanie za powiewem wiatru, pochyliły się głowy zgromadzonego ludu na widok przyszłego męczennika Płacze i jęki rozległy się dokoła. Tu i owdzie kobiety mdlały. Na balkonie sądowego budynku ukazał się młody człowiek z papierem w ręku, który rozbitym, bezdźwięcznym głosem jął odczytywać treść zapadłego wyroku. Był to aktuaryusz Sellyey, któremu zupełnie zasłużenie przypadł w udziale ów zaszczyt. Wiśniowski nie słuchał czytania. Naprzód wzrok swój zwrócił ku oknu domostwa, gdzie przebywała jego rodzina. Kurcz boleśny przeleciał po jego twarzy. Ale chwilę tylko trwała ta oznaka słabości i znów wypogodzonem okiem wodził dokoła, pochylając od czasu do czasu głowę na znak powitania, podzięki, czy też pożegnania, gdy spostrzegł wśród tłumu twarz przyjaźną lub znajomą. Skończyła się wreszcie publikacya wyroku. Wiśniowski chciał w górę podnieść ręce, jak gdyby pragnął pobłogosławić obecnych, ale tylko ponury brzęk kajdan rozległ się w przestrzeni. Jeszcze jedno spojrzenie dokoła i gromkim zawołał głosem: Żegnam was Polacy!

Jęki i płacz ozwały się ponownie wśród tłumów a tuż pod pręgierzem jakiś niemłody mężczyzna wykrzyknął, ile mu sił starczyło: *Dulce et honestum est pro patria mori!* poczem zaraz otoczyła go policya, wiodąc siłą mocą na strażnicę. Tymczasem odprowadzono do więzienia Wiśniowskiego, a miejsce jego zajął na rusztowaniu Kapuściński. Atletycznej budowy, z jasną, długą po pas brodą, stawił się butnie

Digitized by Google

sędziom. Zywa, namiętna natura tego człowieka uj.wniła się w całej pełni w przededniu śmierci. Ni chwili nie ustał spokojnie, dzwonił kajdanami, a przerywając od czasu do czasu czytanie wyroku, wołał: Nieprawda! Nieprawda! To fałsz! gdy usłyszał ustęp, zarzucający mu udział w zabójstwie Markla. Śmiał się też szyderczo i powtarzał głośno, że rząd płacił chłopom za rzeź dokonaną, a słowom jego przywtórzyła pani Lewitowska, stojąca w jednem z okien, z tym dodatkiem, że płacono za szlacheckiego trupa po dziesięć i po piętnaście złotych. Ją też niezwłocznie aresztowała policya, zaś obu skazańców postacie szkicował ukryty w oknie jednej z kamienic sąsiednich malarz, Szczęsny Morawski. Tego samego dnia pojawiły się w mieście setki sylwetek Wiśniowskiego.

Od chwili ogłoszenia wyroków, poczęli skazanych odwiedzać księża, niosąc im ostatnią pociechę duchowną. Wychodząc z więzienia łzy mieli w oczach. Od tego też czasu dozwolono rodzinie Wiśniowskiego wstępu do jego kaźni. Skorzystali też bezzwłocznie z owego pozwolenia przebywający we Lwowie bratankowie Teofila, a synowie brata jego Wojciecha, Marceli i Jan Wiśniowscy. Ten ostatni, tułacz po rewolucyi roku 1848, obecnie przebywający w Nowym Jorku, w te słowa opisuje swe odwiedziny w więzieniu: „Na drugi dzień po ogłoszeniu wyroku“ — słowa nadesłanego nam listu — „ja z bratem moim Marcelim udaliśmy się do sądu kryminalnego, gdzie były więzienia. Po wielu trudnościach pozwolono nam widzieć się z stryjem. Sala, w której się znajdował, nie była wielka. Było w niej wiele urzędników i żołnierzy. Po prawej i lewej stronie stryja, stał żołnierz z bronią, tak blisko, że prawie bagnetem twarzy jego dotykał. Gdy nas ujrzał, był mocno wzruszony, chciał

Digitized by Google

nam ręce podać, lecz były okute. Przemawiał do nas w gorących słowach, pragnął wiele mówić i wynurzyć się, lecz nam nie pozwolono długo pozostawać. Ostatnie jego słowa, które mi się mocno w pamięci wyryły, były: Kochajcie Polskę, bądźcie dobrymi ludźmi!...“

Wiśniowski gotował się na śmierć z spokojem prawdziwego chrześcijanina i człowieka, który spełnił swój obowiązek. Następnego dnia po ogłoszeniu wyroku skreślił list, który zaopatrzył następującym napisem: „Mojej kochanej żonie Kornelii Wiśniowskiej i moim kochanym braciom Janowi i Wojciechowi Wiśniowskim na ręce kochanych siostrzeńców Marcelego i Jana Wiśniowskich“.

Oto treść tego pisma: „Moi drodzy, kochani, żono i bracia! Pismo to moje jest ostatnie, które odbierzecie, bo wyrokiem cesarza austryackiego jestem na śmierć osądzony. Wyrok ten wczoraj dnia 28 lipca 1847 r. został mi ogłoszony i 31 lipca będzie wykonany. A za co? To jest publicznie wiadomo, nie ma więc o tem nic więcej mówić, jak to, że sobie nie mam nic do wyrzucenia i moje sumienie spokojne, bom żył uczciwie, spełniłem obowiązki człowieka, o ile mi sił i zdolności wystarczało. Majątku nie miałem żadnego, którymbym mógł dysponować, a nawet nie mogłem testamentu zrobić, to zaś wszystko, co tu miałem do użytku mego w więzieniu, jakoteż co było w sądzie karnym lwowskim złożone, do was należy. Przyrzeczono mi, że to do was dojdzie, a nawet, że do rąk moich synowców: Marcelego i Jana, którzy mię dziś odwiedzili, po spełnieniu wyroku wydanem będzie. Spodziewam się, że to nastąpi, bo nikt do tego prawa mieć nie może, tem mniej, że nawet w wyroku o kosztach procesu nie wspomniano. Pierścionek ślubny zachowam do ostatniej chwili, w której wrę-

Digitized by Google

czę go księdzu, który mi będzie towarzyszył i będę go prosił, by również moim synowcom wręczył".

„List ten odbierzecie, jak już żyć nie będę — darujcie mi, że z powodu mego tyle zmartwień macie a osobliwie ty, moja ukochana żono. Tyś od czasu naszego połączenia się, ciągle okropnego niepokoju i zmartwienia doznawała, bo ledwie pół roku żyliśmy razem, a te pół roku były jedynem mojem szczęściem Wy, moi kochani bracia, macie dzieci i już wnuki. Wasze dzieci zostawiłem małe, ledwie mnie dobrze pamiętają, wspominajcie im czasem o stryju Teofilu i niech będą ludźmi uczciwymi. Wy bracia pocieszajcie moją żonę a Waszą bratowę, bo ona biedna najwięcej pociechy potrzebować będzie. Żegnam Was moi kochani żono i bracia z dziećmi i wnukami, kochajcie się, jak ja Was kochałem, wspierajcie się radą i uczynkiem. Żegnam Was moi Drodzy. Z Bogiem, z Ojczyzną i z Wami do ostatniej chwili myśli moje będą. Żegnam Was, żegnam wszystkich poczciwych. Teofil Wiśniowski".

„Jeszcze jedna prośba, do ciebie kochana żono, proszę cię, nie zapominaj o dzieciach Jana Waligórskiego. Żegnam cię, twój do ostatniej chwili Teofil Wiśniowski. Lwów dnia 29 lipca 1847."

„Ze znajdujących się w sądzie pieniędzy, proszę, ażeby memu koledze, więźniowi Józefowi Wysockiemu *), sześćdziesiąt złotych w srebrze, jako mój dług bez żadnego już więcej sprawdzania wypłacone były."

„Ponieważ ten list dziś jeszcze jest w moich rękach, więc jeszcze raz żegnam Was moi drodzy i kochani, żono i bracia, bratowe, synowce i syno-

*) Józef Wysocki, oficyalista prywatny, więzień stanu z roku 1846, skazany na 20 lat więzienia.

Digitized by Google

wice. Żegnam was, żegnam wszystkich poczciwych. Teofil Wiśniowski. Lwów dnia 30 lipca 1847.“ *)

W dniu trzydziestym lipca przyjęli skazani Św. Sakramenty. Ostatnią noc przebył Wiśniowski spokojnie. O godzinie wpół do szóstej rano musiano go zbudzić, gdyż spał snem sprawiedliwego. Dzień był smutny, pochmurny. Ubrawszy się, prosił Wiśniowski by go zaprowadzono do sali posiedzeń sądowych, gdzie byli zebrani wszyscy radcy z prezesem Wittmanem na czele. Uczyniono zadość jego życzeniu. Stawiony przed sędziami, wyrzekł te słowa: Panowie! Przyszedłem prosić was o przebaczenie za to, czem was obrazić mogłem, bo ja wam wszystko przebaczam! Następnie zaś zwróciwszy się do aktuaryusza Sellyeya dodał: Tobie to mam podziękować, że idę pod szubienicę, lecz i tobie przebaczam! — Głuche milczenie zaległo salę, którą Wiśniowski wśród brzęku kajdan opuszczał....

Tymczasem już o świcie przyległe do gmachu kryminalnego ulice i place zalał tłum wielotysięczny, zachowujący uroczystą ciszę, gdyby w świątyni Pańskiej. W oknach domostw pobliskich przygotowano stosy kwiatów, którymi chciano zarzucić skazańców i dlatego władza kazała ich wywieść odmienną, niż zazwyczaj, drogą na miejsce kaźni. Z uderzeniem godziny szóstej rano, dwa szwadrony huzarów, otaczające do tej pory główną bramę więzienną, od strony ulicy Batorego, zmieniły nagle front i rozdzieliły się na osobne oddziały. Jeden z nich ulicą Kamienną, drugi placem Bernardyńskim, podążyły ku znajdującej

---

*) Kopie tego listu, przepisane ręką Marcelego Wiśniowskiego, znajdują się w zbiorach Zakładu narod. im. Ossolińskich oraz w Muzeum nar. w Rapperswylu.

Digitized by Google

się na tymże placu tylnej furcie więziennej, otwierając i zamykając pochód skazańców, którzy otoczeni silną strażą jechali na zwykłych, chłopskich wozach. Na pierwszym wozie siedział z krzyżem w ręku Wiśniowski w towarzystwie księdza Bernardyna, podczas gdy drugi zakonnik towarzyszył jadącemu na następnym wózku Kapuścińskiemu. Lud, zgromadzony przed kryminałem, rychło spostrzegł podstęp i zabiegł z głową obnażoną drogę skazańcom, ciskając równianki kwiatów na ich wozy, które posuwały się dzisiejszym placem Halickim i Maryackim, tudzież ulicami: Karola Ludwika, Kazimierzowską, Janowską i Kleparowską ku górze tracenia, otoczonej czworobokiem, przez wojsko sformowanym. Gdy pochód mijał kościół św. Anny, ozwał się dzwonek za konających... Poza szeregi żołnierzy, u stóp góry, wjechały wozy z skazańcami, którym teraz dopiero zdjęto kajdany. Wiśniowski rozstając się z swym spowiednikiem, wręczył mu ślubną obrączkę, zaś Kapuściński zrzucił swój surdut, oddając go chłopu powożącemu. Skoro tylko puste wozy wyjechały za kordon wojskowy, młodzież rzuciła się na nie i w mgnieniu oka rozerwała słomę, tworzącą siedzenie straceńców.

Wiśniowski zginął z okrzykiem: Niech żyje Polska! któremu przywtórzył Kapuściński, wołając: Bracia! Nie dajcie się odstraszyć śmiercią mo.. reszty już nie domówił. Egzekucyi dopełnił kat lwowski, Filip Gurski. Do wieczora ciała straconych pozostały na szubienicach. Rysy ich twarzy nie uległy żadnej zmianie, jeno Kapuścińskiemu, obcięto przed straceniem brodę, by kat łatwiej mógł mu stryczek zarzucić na szyję. Na wzgórzu ustawiono straż, złożoną z oddziału piechoty trzydziestego pułku, oraz z agentów policyjnych, lecz mimo obawy przed prześladowaniem, przybywali ukradkiem na miejsce

Digitized by Google

kaźni patryoci, by pomodlić się za dusze męczenników. Komendant posterunku, zacny Niemiec, Tupi, nie bronił publiczności przystępu do zwłok straconych i z jego ust dowiedziała się młodzież, dopraszająca się o jakąkolwiek pamiątkę po ofiarach, iż oficerowie, asystujący z obowiązku przy egzekucyi, mówili o śmierci Wiśniowskiego i Kapuścińskiego: *Der Erste ist wie ein Heiliger, der Zweite wie ein Löwe gestorben!*

O godzinie wpół do siódmej wieczorem zdjęto ciała ze słupów i rozebrane do bielizny, spuszczono w dół przygotowany u stóp szubienicy, a wypełniony do połowy niegaszonem wapnem. Następnie przysypano zwłoki świeżą warstwą wapna, zalano wodą i kurzący się dół zarzucono corychlej ziemią. W ten sposób zamierzała policya przeszkodzić wykradzeniu ciał z góry tracenia przez ludność. Nie obeszło się wszakże przed pogrzebaniem ofiar bez iście wzruszających epizodów. Młodzież całowała nogi straconych, a gdy przy spuszczaniu zwłok Wiśniowskiego z szubienicy, oderwał się guzik od jego surduta, podniósł takowy skwapliwie Tupi i rozpiłowawszy na kilka części, obdzielił niemi najbliżej stojących. Mniej wyrozumiałą była policya, której agenci siłą mocą wydrzeć chcieli Janowi Wiśniowskiemu kawałek drzewa, wycięty na pamiątkę z szubienicznego słupa i tylko wdanie się publiczności przeszkodziło dalszemu znęcaniu się stróżów bezpieczeństwa nad rozżalonym młodzieńcem. W chwili, gdy wodą polewano wapno, zwłoki pokrywające, rzec miał jeden z żołnierzy, pilnujących dołu, do swych towarzyszów: Hej kamraty i psu wściekłemu nie godzi się tak robić!

„Jedno jeszcze spojrzenie na kurzącą się mogiłę, jedno jeszcze serdeczne uściśnienie uczciwej dłoni komendanta i rozbiegliśmy się do domów, by nad rankiem w znaczniejszej liczbie powrócić“ — pisze

Digitized by Google

w swych wspomnieniach, użyczonych nam, Leopold Konopacki, jeden z naocznych świadków egzekucyi.

Tegoż dnia wieczorem ukazały się po ulicach Lwowa, krążące z rąk do rąk kartki, zawierające następujący dwuwiersz:

Nie płacz nad Polską wymowna młodzi,
Ona się taką ofiarą odrodzi!

V.

Stracenie Wiśniowskiego i Kapuścińskiego było wypadkiem dziejowym pierwszorzędnej wagi, a zarazem błędem straszliwym ze strony biurokratycznych rządów Metternicha, który czując wysuwający się mu z rąk ster władzy nieograniczonej, usiłował ją podtrzymać grozą szubienicy. W całej Polsce wieść o egzekucyi, wykonanej we Lwowie, wywołała jednomyślny okrzyk żalu i rozpaczy, a zarazem tajone, lecz niemniej silne pragnienie odwetu. U nas oddawna tracenie szermierzy idei wolnościowej przestało wywierać wpływ odstraszający, lecz przeciwnie nowe zastępy gorliwych prozelitów zwykło było zjednywać dla sprawy narodowej. Potępiła też stracenie ofiar lutowej rewolucyi poważna i niezależna prasa niemiecka, której najwybitniejsza przedstawicielka, *Deutsche Zeitung*, zamieściła korespondencyę „Od granic Austryi“, datowaną w dniu 30 sierpnia, a opiewającą jak następuje:

„Wiśniowski i Kapuściński skończyli na szubienicy! Niech mi wolno będzie uczynić kilka uwag nad tem wielkiem zdarzeniem, bo rzeczywiście jest to zdarzenie, którego skutków nie obliczono naprzód. Przed wypowiedzeniem mego zdania, przypatrzyłem się wszystkim następstwom spełnionego we Lwowie wyroku. Ze stanowiska prawnego niema nic do powiedzenia. Skazani według ustaw austryackich zasłużyli

Digitized by Google

na śmierć i nieraz już mniejszej wagi zamachy przeciw istniejącemu *status quo* karano śmiercią. Ale inaczej egzekucya ta przedstawia się ze stanowiska politycznego. Przedewszystkiem mamy za złe rządowi austryackiemu, iż trop w trop idzie za Rosyą i że wyroki, wykonane w Warszawie, tak szybko naśladowano we Lwowie. My, a z nami znaczna część Austryaków, których zdanie zasługuje na szacunek, pragniemy, aby oba państwa niemieckie z tą samą oględnością oceniały świeżo powzięty zamiar przywrócenia bytu rozszarpanej Polski. My i Austryacy pragniemy, aby Austrya i Prusy jednakowo działały. To powiedziawszy, pozostaje nam jeszcze we właściwem świetle przedstawić nieroztropny krok Austryi. Zaiste skutki egzekucyi lwowskiej są wielkiej wagi. Egzekucya ta działa, gdyby czarodziejskie hasło! Wzburzyła całą Słowiańszczyznę, wzbudziła największe współczucie a nawet w najobojętniejszych sercach wznieciła szacunek i napełniła je podziwem. Z trudnem do opisania uniesieniem czytali Słowianie, że ich bracia we Lwowie, wtenczas, kiedy widokiem sromotnej egzekucyi chciano wzbudzić postrach, nie zatrwożeni niebezpieczeństwem kary, jaka ich spotkać mogła, z pochodu, wiozącego skazanych pod szubienicę, zrobili orszak tryumfalny, a drogę, wiodącą na śmierć, przeobrazili w ścieżkę, prowadzącą do nieśmiertelności. Wielki błąd popełnił rząd austryacki, a skutki tego błędu mogą się obrócić przeciw niemu. Wbrew swej polityce, wbrew przezorności, doświadczeniem długoletniem nabytej, miasto ukarania skazanych, uwieńczył ich palmą męczeńską, której nakoniec sam tak dalece się uląkł, iż hrabia Stadyon nie śmiał wykonać trzeciego wyroku! Wiśniowskiego: Niech żyje Polska! Kapuścińskiego: Niech was śmierć nasza nie odstrasza! — te ostatnie ich słowa, wyrzeczone pod dła-

Digitized by Google

wiącą ręką kata, unoszą się teraz nad obszarem całej Polski a ożywiając ją pełną nadzieją na przyszłość, stały się nową ewangelią Polaków!...“

Ze głos powyższy „Gazety Niemieckiej“ nie był pospolitym fajerwerkiem dziennikarskim, dowodziło najlepiej zachowanie się nowomianowanego gubernatora galicyjskiego, Franciszka hr. Stadyona, który zjechawszy do Lwowa, nazajutrz po egzekucyi — dzień poprzedni spędził w Obruszynie — uznał za odpowiedne wystosować do władzy naczelnej energiczną notę z wyrzutem, że w tak ważnej sprawie politycznej postąpiono bez jego wiedzy. Tak nas przynajmniej zapewnia J. A. Helfert w tomie trzecim swych „Dziejów Austryi...“ Szlachetne to oburzenie nie przeszkodziło wszakże hrabiemu w wydawaniu jak najsurowszych zarządzeń, mających na celu stłumienie wszelakich demonstracyj, jakiemi ludność Lwowa pragnęła uczcić pamięć straconych.

W dniu dziewiątym sierpnia t. r. tłumy ludności zaległy obszerny kościół Bernardyński, zkąd po nabożeństwie udały się gromadnie na górę tracenia. Pod wieczór całe wzgórze oraz okoliczne pagórki zapełniły się rozmodlonym ludem, który znosił kwiaty, świece i pochodnie na miejsce kaźni. Usiłowania policyi celem rozpędzenia tłumu, okazały się bezskuteczne i wówczas wystąpiło wojsko. Piechota bagnetami a huzary płazowaniem i najeżdżaniem na lud, rozproszyli zebranych, podczas gdy policya aresztowała bardziej opornych. Uwięziono przeszło dwadzieścia osób i przez całą następną dobę wojsko trzymało górę tracenia pod swoją strażą. Te same rozruchy ponowiły się w dniu szesnastym sierpnia t. r. i znów musiała policya użyć siły zbrojnej celem rozproszenia zgromadzonych, a wśród aresztowanych, znalazła się zna-

Digitized by Google

czna stosunkowo ilość kobiet, które po urządowem upomnieniu wypuszczono na wolność.

Gdy Lwów, jak mógł, czcił pamięć swych męczenników, wieść hiobowa o dokonanej w dniu trzydziestym pierwszym lipca egzekucyi, rozeszła się, jak już wspomniano, z nadzwyczajną chyżością po całym świecie, powtarzana z ust do ust wszędzie, gdzie choćby najszczuplejsze grono ziomków się znalazło. Przeniknęła ona nawet pilnie strzeżone mury więzień stanu i już w dniu piątym sierpnia więźniowie polscy, przebywający w berneńskiej Grajgorze, dowiedzieli się o straceniu Wiśniowskiego oraz Kapuścińskiego. „W dniu 5 sierpnia 1847 r. w nocy, może około godziny dziesiątej“ — pisze w swych wspomnieniach Henryk Bogdański — „usłyszeliśmy pod naszą kaźnią jakieś niezwykłe chodzenie, brzęki i trzaski zamków. Siedziało nas trzech: Ja, Hordyński i Dunajewski. Kogoś przywieźli i osadzili wprost pod nami; trzeba się było z nim rozmówić. Dunajewski nie długo się namyślał, wlazł pod łóżko od ściany zewnętrznej i pukaniem w róg podłogi pytał o nazwiska. To pytanie, kilka razy powtarzane, długo się przeciągnęło, aż nareszcie otrzymaliśmy odpowiedź, że przybyli nazywają się: Jan Andrusikiewicz, organista z Chochołowa, Władysław Domaradzki, akademik lwowski i jeszcze dwaj, których nazwiska zapomniałem. Odpukiwał Andrusikiewicz i okropną udzielił nam nowinę, że w wilię wywiezienia ich ze Lwowa, to jest w dniu 31 lipca 1847 r., powieszono Teofila Wiśniowskiego. Ta wiadomość dostateczną już była dla Dunajewskiego, aby go niezdolnym uczynić do dalszego słuchania. Dał znak zakończenia i nie chciał już pukać dalej. Teofil Wiśniowski był jednym z najbliższych naszych przyjaciół, jednym z najczynniejszych członków naszego związku, i najpoczciwszym człowiekiem. Śmierć

Digitized by Google

jego dotknęła nas, jakby najbliższego krewnego nas wszystkich, do tego śmierć tak okropna, oznajmiona mu naprzód, przygotowywana na szubienicy. Straszna ta myśl chwili nam nie dawała spokoju, mąciła wszystkie rozmowy i prześladowała nas w każdej czynności!...“

I zaprawdę, bez uniesień czułostkowych, nietrudno nie pojąć, że takie a nie inne wrażenie wywołać musiała wiadomość o zgonie Teofila wśród dawnych jego towarzyszów pracy, oderwanych w kwiecie wieku od rodzimego społeczenstwa, skazanych na bezczynność i bezsilnych.

Wśród polskiego wychodźtwa, osiadłego w Paryżu, wieść o egzekucyi, spełnionej we Lwowie, rozeszła się dopiero w połowie sierpnia t. r. *Demokrata Polski* w numerze, wydanym w dniu dwudziestym sierpnia, poświęcił gorące wspomnienie Wiśniowskiemu, kończąc je następnemi słowy: ...„Cześć mu i błogosławieństwo Polski. Cześć mu i jego współpracownikom! Imię Wiśniowskiego niech odtąd jaśnieje obok Konarskiego imienia i służy nam za nieśmiertelny wzór wytrwałości w poświęceniu. Nie pierwszy to z grona naszego męczennik; niejeden już, dopełniając obowiązków swoich — otrzymał koronę męczeństwa. Ale dziś jeszcze o Wiśniowskim publicznie mówić nam wolno. Oddajmyż mu cześć publiczną. Niech wszystkie sekcye, stosownie do okoliczności, jakie miejscowość pozwoli, dopełnią tego obowiązku. Przypomnijcie obywatele sobie i jeżeli można cudzoziemcom, jakiemi to nadludzkiemi ofiarami Polska byt swój okupuje!...“

Odezwa rzeczona, datowana w Wersalu, w dniu 16 sierpnia, podpisana przez Wincentego Mazurkiewicza i Heltmana, znalazła najserdeczniejszy oddźwięk wśród ogółu emigracyjnego, bez różnicy stronnictw i przekonań. W dniu dwudziestym szóstym sierpnia

Digitized by Google

odbyło się w kościele Saint Germain des Pres nabożeństwo żałobne, urządzone przez sekcyę Towarzystwa demokratycznego. Odprawił je członek Towarzystwa, ksiądz Dąbrowski, w asystencyi kapłanów francuskich, lecz władza duchowna zabroniła celebrantowi wygłoszenia mowy żałobnej, zapewne z obawy przed demonstracyami, niemiłemi dla rządu.

Za przykładem Paryża poszły też sekcye Towarzystwa demokratycznego, istniejącego w Agen, w Lille, w Bordeaux, w Nantes, w Awinionie, w Hawrze i w Lyonie. We wszystkich tych miejscowościach odbyły się nabożeństwa żałobne, oraz uroczyste obchody, podczas których przypomniano rodakom zasługi straconych, a także prasa prowincyonalna wyrażała się z jak największem uznaniem o męczennikach sprawy wolnościowej. W Metz obchód żałobny przybrał rozmiary nader okazałe, dzięki sympatyi, okazanej Polakom przez tamtejszych wolnomularzy, którzy odstąpili na ten cel apartamenty swej loży. Wolni mularze — pisano o tej uroczystości do Demokraty Polskiego — przeszli nasze oczekiwania a obecni słuchacze, ulegając wpływowi tych słów poważnych i wzniosłych, dzielili uniesienia mowców. Wszyscy drżeli ze zgrozy, kiedy wymownie malowano obraz cierpeń ludu polskiego, a uczucie zemsty wrzało we wszystkich sercach i dobitnie na twarzach się wyrażało. Od czasu przybycia do Metz pierwszej kolumny naszej w roku 1832 nigdy jeszcze równie silnej, równie jednomyślnej manifestacyi dla sprawy polskiej nie widziano w tem mieście. Toż samo obchód w Strassburgu, święcony w dniu drugim września t. r., przeobraził się w wspaniałą manifestacyę na rzecz Polski, a znaczna liczba patryotów francuskich uczestniczyła też w żałobnej uroczystości, urządzonej w Rouen,

Digitized by Google

którą zagaił były członek Centralizacyi, Janowski, stosowną przemową, wygłoszoną w języku francuskim. „Niech więc pamięć tych męczenników będzie błogosławiona między nami, jak jest błogosławiona między braćmi na ziemi ujarzmienia“ — kończył swe przemówienie Janowski — „i niech śmierć ich służy nam za wzór w dopełnieniu obowiązków wobec ojczyzny, które, aby były rzetelną zasługą, nie mogą się kończyć aż z życiem!“ Przemawiał następnie jeden z zwolenników arystokratycznej partyi „Trzeciego maja“, nakłaniając wychodźców do jedności i zgody, a pod wpływem wzruszenia, wywołanego podniosłym przebiegiem uroczystości, zawołał obecny na obchodzie, dawny przyjaciel Polaków, mistrz Dawid d'Angers: *A la vie et á la mort à la noblé cause Polonaise*! Załobne obchody odbyły się również w Poitiers, w Caen i w Chartres, gdzie wszakże biskup miejscowy zabronił odprawienia żałobnej mszy spiewanej, więc tylko na cichych modłach musiano poprzestać.

I bawiąca w Londynie gromadka wygnańców polskich nie zapomniała o uczczeniu pamięci straconych, choć z powodu zakazu rządowego, obchód ten, święcony w kaplicy świętego Patryka przy Socho-square, miał charakter ściśle wewnętrzny. Po nabożeństwie, odprawionem przez kapłana irlandzkiego pochodzenia, zebrano się w sali Bedford Arms, gdzie kolejno przemawiało kilku mowców, zaznaczając, że tyrani mogą pastwić się i mordować wyznawców demokracyi, lecz zasady jej zniszczyć nie są w stanie, bo ona leży w przeznaczeniu Opatrzności!

W związku z obchodami, poświęconymi pamięci Wiśniowskiego i Kapuścińskiego, pozostawała też publikacya listu ś. p. Teofila, ogłoszona w numerze czterdziestym *Demokraty Polskiego* z dnia 13 listopada

Digitized by Google

t. r. Odezwa ta, nadesłana według twierdzenia redakcyi ze Lwowa, opiewała, jak następuje:

„Ludu Polski! Ludu niewinny! przez wrogów Twojej Ojczyzny haniebnie oszukany — za ich namową do krwawej zemsty przeciw braciom Twoim pobudzony."

„Ludu Polski! Słuchaj głosu męczennika twego, który cię szczerem umiłował sercem, który dla ciebie wysilił wszystkie chęci i wszystkie czyny duszy swojej i który za chwilę pójdzie na śmierć za Ciebie."

„Ludu mój! Ty z szczerym żalem i ze łzą w oku patrzysz na mnie a ja z większem politowaniem poglądam na ciebie, albowiem od tej chwili zbawion jestem od męczarni, któremi wróg twój mię dręczył, ale ty dźwigasz jarzmo niewoli, które dotąd dźwigałeś!"

„Była nas mała garstka Tobie poświęconych, kilku apostołów wiary Twojej. Wiedzieliśmy dobrze, co nas czeka, gdy Tobie przewodniczyć będziemy a jednak z natchnieniem Bożem przystąpiliśmy do ciebie przed rokiem dla zbawienia Twego i przemówiliśmy głosem z pod serca w obliczu Stwórcy i twojem, wzywając cię do walki z wspólnym wrogiem naszym. Tyś nas zrozumiał, ale nie wysłuchał, bo przedtem wmówili w Ciebie ciemięzcy nasi, że zguby Twojej pragniemy. Opuściłeś nas wtedy rzucając się na nas z siekierą i kosą, wydając nas wręcz tyranom Twoim."

„Pójdziemy śmiało, jako wyznawcy nauki Chrystusowej na miejsce tracenia, by paść ofiarą za ojczyznę naszą. Wam bracia nasi, rodacy, przebaczamy winę, popełnioną bez własnej woli, przebaczamy wam błędy wasze, rzezie okropne i ten chwilowy napad łakomstwa i tę zdradę, której dopuściliście się, wydając za lichą zapłatę braci naszych bezlitośnym urzędnikom. Przebaczamy Wam wszystkie złe chęci, złe

Digitized by Google

czyny wasze i przy wnijściu do lepszego świata prosić będziemy Boga, żeby i On wam przebaczył jako ojciec miłosierny dzieciom swym. Przebaczamy wrogom naszym, wiodącym nas na śmierć, powtarzając słowa Zbawiciela: Oni nie wiedzą co czynią... Czy Bóg im przebaczy? — tego nie wiemy. Skryte są sądy Boga Sprawiedliwego."

„Ludu Polski! Ty byłeś niewinny, jak dziecię igrające na łonie matki. Nie miałeś jednej złej woli w sercu Twem, jednej złej myśli w duszy, ale wrogi nasi wpeili w pierś Twą tysiące kłamstw i ułudzeń, jad nienawiści i zemsty. Powalali cię brudem szpiegostwa, zatruli Ci teraźniejszość Twą i przyszłość, co jak zorza poranna przyświecała ci nadzieją lepszych czasów. Jeszcze jedno słowo. Słuchajcie z uwagą bracia moi. Zaklinam Was na miłość Boga, kochajcie się między sobą, jak dzieci jednej matki Ojczyzny i łączcie się w zgodnem braterstwie, jak się łączą konary dębu a będziecie silni jak mąż nieulękniony, jak męczennik polski i stworzycie sobie czynami tę wolność i to szczęście, za którem tęsknicie od wieków. Miejcież więc litość nad sobą samymi!"

„Miałbym wam wiele jeszcze do powiedzenia, ale jestem mocno strzeżony i wiem dobrze, że znajdzie się więcej takich, co wam to wszystko jaśniej wygłoszą. Za trzy dni przyjdą po mnie, by mnie zaprowadzić pod słup tracenia, na którem ciało moje martwe zawiśnie na pośmiewisko wrogów, ale duch mój wzniesie się do Boga. Radując się Wami i czuwając nad Wami, pójdę mężnie i radośnie na śmierć. Ażaliż ten, co ginie za sprawę ludzkości, płakać będzie jak zbrodniarz?"

Żegnam Was jeszcze raz, żegnam Was rodacy i zaklinam na miłość własnego kraju, na miłość braci, na miłość Boga, nie zapominajcie o Ojczyźnie!"

Digitized by Google

List ten, którego autentyczności dziś już sprawdzić niepodobna, rozszedł się w tysiącznych odpisach po całym kraju, przechowywany z jak największym pietyzmem, gdyby relikwia cenna w skarbnicy domowych pamiątek.

Rok czterdziesty ósmy, dając Galicyi swobody konstytucyjne, przypomniał też Lwowianom obowiązek wdzięczności, zaciągnięty wobec męczenników sprawy narodowej. Staraniem Rady Narodowej lwowskiej zamierzano już w dniu dwudziestym kwietnia t. r. urządzić uroczysty obchód żałobny na górze tracenia, na który zaproszono ogół mieszkańców. Ale gubernator hr. Stadyon, podrażniony oporem, jaki mu stawiła Rada w sprawie zwołania Sejmu stanowego, postanowił siłą mocą przeszkodzić uroczystości. W nocy z dwudziestego piątego na szósty kwietnia policya opieczętowała salę obrad Rady Narodowej, zaś wczesnym rankiem oddział wojska wtargnął na górę tracenia i rozrzuciwszy do połowy już wzniesiony ołtarz wśród okrzyku: *Weg mit dem Plunder!* otoczył miejsce kaźni zbrojnym kordonem. Ogromne wzburzenie zapanowało z tego powodu w mieście, zwłaszcza wśród młodzieży akademickiej, oraz rzemieślników, którzy w pierwszej chwili chcieli uderzyć na wojsko i dopiero pod wpływem perswazyi, komendanta gwardyi narodowej, Wybranowskiego, dali się odwieść od tego zamiaru.

Z tem większą solennością obchodził Lwów w dniu trzydziestym pierwszym lipca t. r. pierwszą rocznicę stracenia Wiśniowskiego i Kapuścińskiego. I tym razem Rada Narodowa powzięła inicyatywę w urządzeniu tego obchodu i w tym celu ogłosiła odezwę następującej treści:

Digitized by Google

„Wolność, Równość, Braterstwo!

Program
obchodu rocznicy Męczeństwa w sprawie narodowej
Teofila Wiśniowskiego
i
Józefa Kapuścińskiego.

Dnia 31 lipca r. b. głos dzwonów zapowie obchód religijny we wszystkich kościołach.

O godzinie 9 rozpocznie się nabożeństwo żałobne. Przy wchodzie do kościołów, ustawiony będzie stolik dla składek na pomnik, mający się wystawić w swoim czasie z corocznych takowych składek w dzień rocznicy zbieranych. Przy stoliku zajmą miejsce damy dla zbierania pieniędzy, obok stolika straż gwardyi narodowej.

Trzy kompanie gwardyi narodowej pieszej i oddział jazdy stać będą cały ciąg dnia na mogile męczeństwa, w zmianach, przez sztab gwardyi wyznaczonych, dla przestrzegania porządku i przyzwoitości.

Rada narodowa centralna uznaje, że wyrazem najwymowniejszym pamiątek narodowych jest obchodzenie tychże w zebraniu ducha i rozmyślaniu o ich wielkości bardziej, aniżeli w oznakach jawnych lub tłumnych. Wzywa przeto wszystkich, aby w myśl tę zachowali się i pamięci męczenników tem szczególniej ten hołd złożyli, że ich dążnością byłoby utrzymanie pokoju i porządku, gdyby dotąd pośród nas pozostawali.

Z Rady narodowej centralnej.

We Lwowie dnia 29 lipca 1848.

Piotr Wasilewski
prezydujący.
Franciszek Michalski
sekretarz-zastępca.

Digitized by Google

Końcowy ustęp rzeczonej odezwy, prawiący o utrzymaniu pokoju i porządku, tudzież o konieczności obchodzenia rocznicy w zebraniu ducha i rozmyślaniu — wymaga pewnych komentarzy. Oto zamyślano pierwotnie nadać obchodowi jak najszersze rozmiary i dlatego prócz nabożeństw po kościołach, miano odprawić publiczne modły na górze tracenia, gdzie też następnie stosowne przemówienie zamknęłoby żałobną uroczystość. Ale myśli tej sprzeciwili się jak najenergiczniej zarówno szef władzy cywilnej, hr. Gołuchowski, jakoteż dowodzący naczelnie generał, hr. Hamerstein. Ten ostatni posunął się nawet do groźby, iż w dniu rocznicy otoczy górę tracenia wojskiem i armatami. Wobec tego sytuacya stawała się nader poważną, skutkiem rozjątrzenia ludności przeciwko władzy i tylko zabiegom Wybranowskiego, komendanta gwardyi, który podjął się trudnej roli pośrednika między rządzącymi a Radą Narodową, zawdzięczyć należy pokojowe załatwienie wielce drażliwego konfliktu. Za wpływem Wybranowskiego poczyniono też pewne zmiany w pierwiastkowym programie obchodu, który rozpoczęło podniosłe przemówienie znakomitego autora i publicysty, Józefa Dzierzkowskiego, wygłoszone na publicznem posiedzeniu Rady Narodowej, urządzonem w przededniu rocznicy.

„Ziomkowie! Bracia!“ — przemawiał Dzierzkowski w przepełnionej po brzegi sali starego teatru, służącej Radzie Narodowej za miejsce obrad. — „Dzisiaj w przeddzień wielkiej dla nas rocznicy godzi się uczcić słowami żalu i rozpamiętywania śmierć naszych męczenników, zamordowanych przed rokiem. Któż z Was po tych słowach nie pozna, że chcę mówić o Teofilu Wiśniowskim i o Józefie Kapuścińskim? Wszakże nazwiska ich zapisane są w sercu każdego z nas, który miał szczęście być świadkiem tego try-

Digitized by Google

umfalnego pochodu, z jakim wbrew szatańskiej woli niecnych upadłego despotyzmu posługaczy szli oni nie do hańby, ale do sławy, nie do szubienicy złoczyńców, ale do krzyża męczeńskiego!"

„I jak niegdyś z Golgoty, od krzyża Zbawiciela zawieszonego przez łotrów między łotrami, wyszła w świat stary, nowa wiara, nowy dając zakres dziejom i oświacie, tak z tej góry, której dawny kał śmierć prawych ojczyzny synów zmyła na wieki, wionął, zda się, nowy duch myślą w głowy, zapałem w serca i rozbiegł się po mieście, po kraju i dalej pomknął w świat cały. I zbudziła się groza w najodleglejszych ludach. Mordy czterdziestego szóstego roku, złotnikami despotyzmu płacone, uwieńczone szubienicą z roku 1847, zadały ostatni cios ludowej cierpliwości i dawnym tronowym tyraniom. I powstały ludy; żelazne okowy padły pogruchotane, jak krucha trzcina. Z tej góry wionął na nas duch politycznego zbawienia, którego zorzę dziś witamy."

„Święte ofiary nasze! Cześć Wam niesiemy modlitwą, pamięcią i łzami, lecz martwe i nieme jest słowo bez czynu! a więc czynem dowiedźmy najlepiej tej cześci, winnej ich życiu, ich śmierci... Czyż nie zrozumieliście z ich głosu i wyrazu całe godło ich życia i wiary. Wszystko dla ojczyzny, męki dla siebie, szczęście dla niej! Miejmyż i my silną wiarę, niezłomną stałość i tę cierpliwość, godną wielkiego narodu, który ma wielką przeszłość i wielką przyszłość, więc ręka w rękę, bez przechwałek, bez namiętnych gwałtów i konwulsyjnych ruchów, postępujmy z powagą i postanowieniem naprzód. Rzućmy precz od siebie wszelkie zdania nas różniące, stronnictwa zawzięte, różnice wyznań, pochodzenia, urodzenia i majątków, te karłowate zapory, któremi nas wrogi nasze poróżnić i rozedrzeć usiłują. Miejmy w pamięci, że ta re-

Digitized by Google

akcya, którą nie bez przyczyny się straszymy, tam tylko jest niebezpieczna, gdzie jest niezgoda i omdlałość. Bo reakcya nie własną może powstać siłą, ale naszą jeno słabością!"

„Nie usypiajmy na chwilę, nie traćmy zapału do sprawy publicznej, nie usuwajmy się od działań wspólnych, bo w takich chwilach, jak dzisiejsza, nietylko jest występkiem źle działać, ale większym niemal nadto występkiem jest nic nie działać! Bo cel naszych chęci i dążeń jest wielki, bo tym celem jest nasza Polska, oczyszczona z pleśni wiekowych błędów i przesądów. Polska na tak szerokiej wskrzeszona podstawie, że się na niej wolno zdołają rozkrzewić wszelkie swobody wszystkich plemion, składających jej całość. Bo ta Polska, łzami i krwią oczyszczona, to nietylko jest wielka ziemia, ale jest nadto i wielka idea wolności, równości i braterstwa w całej, szerokiej Słowiańszczyźnie. Jakoż najgodniej uczcimy tę pierwszą rocznicę śmierci męczenników naszych, gdy się zwiążemy wszyscy w jeden, silny uścisk braterski i sercem a głową, myślą a czynem wyrzekniemy wszyscy jako jeden człowiek to święte hasło:

„Wszystko dla ojczyzny, choćby męki dla nas, byle szczęście dla niej!"...

Nazajutrz, (w dniu 31 lipca), odbyły się we wszystkich kościołach lwowskich żałobne nabożeństwa. Główne egzekwie odprawiono w kościele OO. Dominikanów; u drzwi wchodowych przy stoliku zajęły miejsce uproszone panie, zbierające datki na budowę pomnika dla straconych, na który to cel przeznaczył też Dzierzkowski dochód z sprzedaży swej mowy, która w osobnej odbitce opuściła w owym dniu prasy drukarskie. Noszono się również z myślą wmurowania tablicy pamiątkowej w ścianie kościoła Dominikańskiego. Kazanie wygłosił u Dominikanów słynny mowca tego za-

Digitized by Google

konu, ksiądz Roman Zubrzycki, który wziąwszy za osnowę słowa eklezyasty: Ciała ich pogrzebione, lecz sława żyje w pokoleniach, w pełnej namaszczenia i porywającego zapału mowie skreślił żywot, oraz zgon obu męczenników. Natchnionemi słowy wzywał złotousty kaznodzieja do zgody Polaków i Rusinów, za których wspólną sprawę dali życie obaj straceni. — „Bracia niewoli!“ — wołał Zubrzycki — „czyliż wolnymi braćmi być nie potrafimy?“ i zakończył kazanie modlitwą do Pana Zastępów, by krwią i poświęceniem tylu ofiar obmył winy nieszczęsnego narodu...

Zaraz po nabożeństwie pospieszyły tłumy tysiączne na górę tracenia, przy której straż bezpieczeństwa pełniły konne i piesze oddziały gwardyi, zmieniające się co dwie godziny. Wśród głębokiej ciszy i gorących modłów zasypywano miejsce narodowej żałoby stosami kwiatów i wieńców. Wszystkie sklepy i pracownie rzemieślnicze były przez dzień cały zamknięte, a silne patrole gwardyi przeciągały nieustannie przez miasto, które już o godzinie dziewiątej wieczorem pogrążyło się w ciszy grobowej. Żołnierzom zabroniono pokazywać się na ulicach; cały garnizon skonsygnowano w koszarach, w których jeszcze przed wieczorem rozeszła się wieść o zagadkowym wypadku, jaki w dniu tym nastąpił. Oto podpułkownik Gizzi, który przed rokiem eskortował skazańców na miejsce tracenia i szydząc z polskiej narodowości, zwykł się był głośno chlubić z tego bohaterskiego czynu, skończył w sam dzień rocznicy samobójstwem. Głuche wieści, jakie z kół wojskowych przedostały się do miasta, głosiły, że Gizzi na kilka godzin przed zastrzeleniem się, usiłował podburzyć swych podkomendnych przeciw ludności, pielgrzymującej na górę

Digitized by Google

tracenia. Pospólstwo szemrało, że samobójcę dotknął palec Boży...

Mimo wszakże wszelkich starań i zabiegów ze strony Rady, oraz gwardyi narodowej, nie obyła się i ta żałobna uroczystość bez przykrego rozdźwięku, którego sprawcą był zarządca domu ubogich św. Łazarza, niejaki Audykowski. W chwili bowiem, gdy kapelan zakładu, ksiądz Tomasz Küncel, więzień stanu z roku 1846, zamierzał odprawić w przyległym do domu ubogich kościele nabożeństwo żałobne, oświadczył mu Audykowski, że jeżeli za takich ludzi chce się modlić, to niech sobie w kościele postawi szubienicę, nie katafalk. I nie poprzestając na groźbie, zamknął zarządca potrzebne aparaty kościelne i nie dopuścił w ten sposób do odprawy nabożeństwa. Audykowskiego nie minęła zasłużona kara. Skoro bowiem w dniu trzynastym sierpnia t. r. przybył do Truskawca, powitano go wybiciem szyb w zajmowanem przez niego mieszkaniu, oraz kocią muzyką. Wieśniacy, przerażeni tą niezwykłą owacyą, uderzyli na gwałt w cerkiewne dzwony. Lud począł się tłumnie gromadzić i kto wie, czyby nie przyszło do poważniejszego rozruchu, gdyby nie interwencya miejscowego parocha. Audykowski z wstydem musiał co rychlej opuścić zdrojowisko...

I na prowincyi, starostowie, zasłaniając się rozporządzeniem gubernialnem, starali się, o ile możności przeszkodzić publicznemu uczczeniu pamięci straconych. W Sanoku, z nakazu starosty, musiano przerwać nabożeństwo żałobne, odbywające się w kościele, przepełnionym po brzegi ludnością miejscową i okoliczną. Dopiero po długich targach i układach między tamtejszą Radą Narodową a władzą cyrkularną, zezwoliła ta ostatnia na dokończenie nabożeństwa. Z powodu tego zatargu z władzą rządową kilku pomniej-

Digitized by Google

szych biuralistów sanockich opuściło szeregi gwardyi narodowej, tłómacząc swe wystąpienie twierdzeniem, iż nie mogą być członkami gwardyi, która święci pamiątkę zdrajcy kraju i mordercy. W Brodach znów duchowieństwo uległo wpływom rządowym. Proboszcz tamtejszy, zamknąwszy ornaty, oraz inne żałobne przybory, wyjechał z miasta i powrócił dopiero dnia następnego. Musieli więc mieszkańcy Brodów poprzestać na zwykłem nabożeństwie, w którem wzięła udział także ludność starozakonna. Po mszy odśpiewano w kościele pieśń legionów.

Słowem, dzień trzydziesty pierwszy lipca 1848 roku święcony był, o ile na to okoliczności pozwalały, w całym kraju. Świadczą o tem liczne publikacye okolicznościowe, poświęcone pamięci Wiśniowskiego.

Prócz wspomnianej już poprzednio mowy Dzierzkowskiego, sprzedawanej po trzy krajcary m. k. na rzecz powstać mającego funduszu pomnikowego, ukazał się już z końcem marca t. r., poemacik ulotny M(arcelego) (Dłużniewskiego), p. t. Plac tracenia Teofila W.. i Józefa K., w którym czytano ustęp następujący:

...Ludu, szanuj wspomnienie
Tych, co legli za Ciebie,
Twój Wiśniowski jest w niebie
Ztamtąd zsyła promienie.
  Żyjąc, kochał kraj, braci,
  Legł, bo lud swój miłował,
  Że mu wiary dochował
  Tutaj żywot swój traci...

W tydzień później, w pierwszych dniach kwietnia, pojawił się utwór rymowany Boznańskiego, noszący tytuł: Góra świętego Teofila nad Lwowem a rozpoczynający się temi słowy:

Digitized by Google

W pobliżu Lwowa, od Zachodu strony,
Jest niezbyt wzniosły kurhanek,
Gdzie lud pobożny wspomnieniem wiedziony
Idzie z modlitwą co ranek.
Klęka z pokorą, czołem się dotyka
Ziemi, łzą ludu zwilżonej,
Gdzie jest grobowiec Polski męczennika,
Co był za wolność stracony!
Za miłośc kraju i za byt ojczyzny,
Za zmartwychwstania jej chęci,
Gdzie zginął z ziemi znosząc srogie blizny,
Ale nię zginął z pamięci...
Ten to kurhanek, z którego w mrok codzień,
Słońce się z żalem pochyla,
Choć na nim zginął niejeden już zbrodzień,
Zwie się górą Teofila!

Na cześć Teofila Wiśniowskiego, oraz wszystkich uczestników rewolucyi lutowej skreślił też M. W. Głoskowski ulotne strofy p. t. G ł o s d o p o l s k i e g o l u d u, w których tak wyraża się o ś. p. Teofilu:

...On w Chrystusie przykład mając,
Całe życie na tem strawił,
By słów prawdy nauczając
I oświecił i poprawił
I odkupił i wybawił
Z wroga szponów biedny lud!

Obszerniejszy poemacik, wydany ozdobnie na różowym papierze, ogłosił również anonim J. A. S. pod tytułem: D w i e g o d z i n y p r z e d ś m i e r c i ą T e o f i l a W i ś n i o w s k i e g o. R z e c z w y j ę t a z T a j n y c h a k t ó w. W dziełku tem przedstawia bezimienny poeta spowiedź ś. p. Wiśniowskiego, odbytą wobec kapłana, udzielającego mu rozgrzeszenia w tych słowach.

Digitized by Google

A ksiądz mu olej lejąc na głowę,
Przypominając pieśń Dawidową,
Rzekł: oto wonny olejek boży
Kładę na tego, co się ukorzy,
Aby od słońca stał się jaśniejszy,
Niż dyamentu ogień przedniejszy
I nad topazy i ametysty
I alabastry — jasny i czysty,
Albowiem w dłonie jego powierzę
Jerozolimę i niech jej strzeże,
Jako źrenicy swojego oka,
Tam z majestatu swego z wysoka!
A żeś nie bluźnił, ani narzekał
I rozgrzeszenia mojego czekał —
Więc ci przebaczam — i z twego czoła,
Ścieram człowieka, a blask anioła,
Nad twoją głową roztaczam kołem
I będziesz odtąd Polski Aniołem!

Obok tych wierszowanych utworów, dyktowanych dobrą chęcią, nie zawsze idącą w parze z poetyckiem natchnieniem, wspomnieć też wypadnie o ogłoszonej w owym czasie, bez wymienienia miejsca wydania, publikacyi p. t. Słowa prawdy dla ludu Polski. W książce tej, przeznaczonej dla ludu a wydanej równocześnie w dwu edycyach, (w formacie ósemki i szesnastki), znajduje się obszerniejsza wzmianka o Wiśniowskim, zaopatrzona w illustracyę, przedstawiającą go rozkrzyżowanego na ścianie za pomocą łańcuchów. Wedle „Słów prawdy“ miano w ten sposób znęcać się nad więźniem, chcąc go zniewolić do złożenia zeznań... Jest to wymysł nieprawdziwy, gdyż wobec stwierdzonego faktami udziału Wiśniowskiego w wyprawie narajowskiej, władza śledcza w roku 1846 nie miała żadnego powodu do używania środków przymusowych wobec obwinionego. Opowieść przeto o katuszach, zadawanych więźniowi, mogła przemawiać żywiej do wyo-

Digitized by Google

braźni ludowej, nie mniej przeto prawdziwą nie była.

Prócz polskich publikacyj pamiątkowych, poświęconych Wiśniowskiemu w roku 1848, na wzmiankę zasłużyły tejże treści wydawnictwa, skreślone w języku ruskim. Pierwszem z nich była Piśń o Wyszniowskim pióra „Podolaka z za kordonu", drugą przekład przytoczonej już poprzednio odezwy Wiśniowskiego do ludu, ogłoszonej przed rokiem w *Demokracie polskim*. Tłómacz J. K. Cybulski zaopatrzył swą publikacyę, (Ostatni słowa Teofyla Wyszniowskoho do Myru Hałyckoho. Pysani dnia 28 Łypcia 1847 hoda po publykowanym dekreti), w krótką wzmiankę biograficzną, która podobnie jak i ogłaszane w latach następnych artykuły o Wiśniowskim, nie wolną była od niedokładności.

Chcąc dać wyczerpujący przegląd wydawnictw, poświęconych w owym czasie pamięci straceńców, niepodobna wreszcie pominąć milczeniem kompozycyj muzycznych, pozostających w związku z opisywanym dopiero co obchodem. Były niemi dwa marsze pogrzebowe, układu cenionego w owym czasie kompozytora Ruckgabera, tudzież pani Krystyny Grottgerowej, matki Artura. Z owych też czasów pochodzi najbardziej udatna podobizna Wiśniowskiego, przedstawiająca go w chwili czytania wyroku. Była ona dziełem artysty malarza Stanisława Bartusa.

Z chwilą, gdy w listopadzie czterdziestego ósmego roku powiał nad Galicyą prąd reakcyjny, ustać też musiały wszelkie publiczne manifestacye, przypominające polskiemu ogółowi zasługi jego męczenników. Pamiątki nieliczne zresztą po Wiśniowskim, zachowywała z prawdziwym pietyzmem nieutulona w żalu wdowa. W dworze majdańskim w oszklonej gablocie, przechowywała Kornelia Wiśniowska popiersie męża,

Digitized by Google

wykonane z wosku, jego podobizny litografowane, listy, tekst wyroku śmierci, obrączkę ślubną, krzyżyk, który mu towarzyszył na miejsce kaźni, wreszcie ogniwa kajdan. Dom jej był zdawien dawna przystanią dla potrzebujących pomocy rozbitków sprawy narodowej, a wspomnienia, z tymi murami związane, krążyły po całej okolicy, przybierając z czasem barwę legendowych wierzeń I zdawaćby się mogło, że i tym razem sprawdzą się ponure wieszczenia Adama:

Zwyciężonemu za pomnik grobowy
Zostaną suche drewna szubienicy,
Za całą sławę krótki płacz kobiecy
I długie... nocne rodaków rozmowy.

Aliści zaledwo ocknął się Lwów z długoletniego letargu, jaki nastąpił po wolnościowej dobie czterdziestego ósmego roku, gdy jedną z pierwszych demonstracyj jakie za przykładem Warszawy, odbywały się wówczas w murach Lwiego grodu, była pielgrzymka, zapowiedziana w dniu trzydziestym pierwszym lipca 1861 roku na górę tracenia. W oznaczonej wszakże porze, ludność, podążająca w tę stronę, zastała wzgórze otoczone oddziałem policyjnych żołnierzy, którzy uczestników zamierzonej uroczystości wyparli aż na gościniec Janowski, pod kościół św. Anny. Zastawszy drzwi tej świątyni zamknięte, ukląkł tłum pobożnych na placyku przed kościołem i zaintonował: „Boże coś Polskę!“ Policyanci kolbami rozpędzali klęczących i porwali z sobą Zenona Lewickiego, ucznia szkoły technicznej, jako inicyatora demonstracyi. Sąd wszakże uwolnił obwinionego od wszelkiej odpowiedzialności.

Z chwilą nastania swobód konstytucyjnych ustały też prześladowania uczestników, powtarzających się rok rocznie w dniu ostatnim lipca pielgrzymek na górę tracenia. Pobożna czyjaś ręka wniosła w dalszej czę-

Digitized by Google

ści wzgórza skromny krzyż drewniany, który wszakże nie oznaczał grobu Wiśniowskiego i Kapuścińskiego, lecz postawiony został w miejscu, w którem tracono na czas krótki przed rewindykacyą przysłanych do Lwowa na inkwizycyę watażków hajdamackich. Wykopane w tem miejscu podczas zakładania plantacyi czaszki i resztki kości, stwierdziły dowodnie prawdziwość tego przypuszczenia, gdyż popioły naszych męczenników spoczywają w przedniej części wzgórza, od strony drogi kleparowskiej. Tam bowiem stały, według relacyi współczesnych, szubieniczne słupy, u stóp których, straconych pogrzebano. Powieszonych widział dokładnie nietylko lud, na gościńcu zgromadzony ale nawet więźniowie stanu, osadzeni w tak zwanych Małych Koszarach na żółkiewskiem przedmieściu, których sędziowie śledczy umyślnie wyprowadzić kazali na dziedziniec, by przerazić opornych widokiem dokonanej egzekucyi...

W dniu szesnastym maja 1869 roku zmarła Kornelia Wiśniowska w swej wiejskiej siedzibie i wówczas to powstała ponownie myśl uczczenia zasługi jej małżonka pomnikiem. W dniach trzydziestym i trzydziestym pierwszym lipca t. r. urządziło lwowskie Towarzystwo Demokratyczne gromadną wycieczkę do Majdanu Górnego, gdzie po założeniu kamienia węgielnego pod pamiątkową kapliczkę, poczęto sypać na płaszczyźnie za wsią kopiec ku czci Teofila. W wycieczce tej brało udział blisko trzysta osób, podejmowanych gościnnie w starym, nieistniejącym już dziś dworze, lecz rozpoczęte przez nich dzieło nie doczekało się dalszego postępu robót, tembardziej, że Majdan przeszedł w owym czasie w ręce dalszej rodziny zmarłej żony Teofila. Tak więc po raz wtóry sprawa pomnika Wiśniowskiego poszła w odwłokę i dopiero w ostatnich dniach lipca 1895 r. z prywatnych skła-

Digitized by Google

dek i dzięki takiejże ofiarności lwowskich mieszczan stanął na wzgórzu tracenia obelisk, poświęcony pamięci wielkiego patryoty. Na słupie, wyciosanym z krajowego piaskowca, ustawionym na podstawie, z głazów zbudowanej, widnieje napis następujący:

TEOFILOWI WIŚNIOWSKIEMU
STRACONEMU NA TEM MIEJSCU
dnia 31. lipca 1847 roku
ZA WOLNOŚĆ OJCZYZNY
MIESZCZAŃSTWO LWOWSKIE.

Szczyt pomnika wieńczy orzeł z rozpostartemi do lotu skrzydłami, zaś w koło rozciągają się świeżo założone plantacye imienia Wiśniowskiego.

Uroczystość poświęcenia pomnika odbyła się w dniu 31 lipca 1896 r. o godzinie pierwszej przed południem w obecności kilkuset osób. Ceremonii kościelnej dopełnił ks. kanonik dr. Zygmunt Lenkiewicz, poczem wiceprezydent miasta, Michał Michalski, oddał w stosownem przemówieniu pomnik w opiekę wieczystą lwowskiej młodzieży rzemieślniczej, zaś radny Ciuchciński odczytał akt uroczystego oddania pomni ka Teofila Wiśniowskiego tejże młodzieży.

Dokument ten, spisany na pergaminie, opiewa jak następuje:

„W poczcie ludzi, którzy krew, mienie, cierpienia i życie niosąc w ofierze Ojczyźnie — snem wiecznym usnęli w mogiłach naszego grodu — jedno z najzaszczytniejszych miejsc w pamięci rodaków zajął niezapomniany śp. Teofil Wiśniowski. — Odzyskanie niepodległości Polski było jedynym celem jego życia, dla niej poświęcił wszystko, dla niej zginął najhaniebniej, stracony na szubienicy we Lwowie dnia

Digitized by Google



Pomnik Wiśniowskiego na górze tracenia we Lwowie.

Digitized by Google

Digitized by Google

31 lipca 1847 r., przez wrogów wolnego narodu — Skromna mogiła usypana na miejscu jego stracenia, stała się od owej chwili celem tłumnych odwiedzin, zwłaszcza w każdą rocznicę zgonu męczennika wolności, którego imię społeczeństwo polskie z młodzieżą uczącą się i rzemieślniczą na czele, szczególniejszą otacza czcią. — Wobec tego pięknego i trwałego objawu patryotyzmu, od dawna już poruszano w gronie mieszczaństwa lwowskiego myśl, aby pomnikiem uczcić pamięć szermierza o niepodległość narodu. Wykonaniu wszakże tej myśli różne niestety trudności stawały na przeszkodzie. Usunęło je dopiero nabycie „Góry tracenia" z mogiłą śp. Teofila Wiśniowskiego na własność prywatną przez mieszczanina Michała Michalskiego, II. wiceprezydenta miasta, który myśl postawienia na mogile pomnika z obywatelską gotowością doprowadził do skutku, własnych nie szczędząc kosztów i zabiegów. — Z ogólnej sumy kosztów, wynoszących przeszło 1000 zł., pokryto 386 zł. drobnymi datkami, z których najwyższy w kwocie 50 zł. złożyła korporacya szynkarzy. Po upływie więc blisko pół wieku stanął ów pomnik, mający wszem i po wsze czasy wymownie świadczyć, że w tem miejscu spoczywają prochy obywatela patryoty, który na ołtarzu Ojczyzny złożył najdroższy swój skarb tj. życie, zabrane w sposób haniebny przez potężnych słabej jednostce, groźnej atoli wielkiemu państwu samą miłością rozdartej Polski. W uznaniu zaś dotychczasowych, szczerych objawów patryotycznego ducha polskiego pieczołowitości dla obchodów narodowych i przeważnego ich udziału ze strony lwowskiej młodzieży rzemieślniczej, ktora wśród ciężkiej pracy nie zapomina o jedynym celu każdego Polaka — odzyskaniu niepodległości Ojczyzny, my uczestnicy dzisiejszej uroczystości, jej właśnie postanowiliśmy go oddać w opie-

Digitized by Google

kę. W przekonaniu zatem, że młodzież rzemieślnicza lwowska przyjmie z radością ten wyraz naszego zaufania i uznania, i że pamięć męczennika za wolność Polski będzie dla niej bodźcem a w danej chwili przykładem poświęcenia się dla Ojczyzny, w przekonaniu, że od chwili niniejszej otoczy swą troskliwą pieczą wzniesiony pomnik; w przekonaniu nadto, że z tym samym zapałem czcić będzie pamięć straconego, oddajemy jej uroczyście w dniu dzisiejszym na wieczne czasy ów pomnik, kryjący mogiłę ofiary miłości Ojczyzny i tuszymy, że póki duch narodu naszego żyć będzie, dopóty postanowienie nasze wykonanem zostanie."

Po podpisaniu rzeczonego aktu przez obecnych, oraz odpowiedzi reprezentanta „Skały", Jakóbczyńskiego, odśpiewany hymn „Boże coś Polskę!" zakończył pamiątkową uroczystość.

Skromny głaz przypomina ziomkom nazwisko człowieka, który poświęciwszy całe swe życie dla Ojczyzny, dla niej też poniósł śmierć męczeńską z tym spokojem i z tą odwagą, jakie daje poczucie godnie spełnionego obowiązku patryotycznego. Skromnym i cichym był Wiśniowski przez całe życie, lubo zaufanie rodaków postawiło go na czele walczących o swobody narodowe szermierzy. Choć jednak zwłoki jego spoczęły w bezimiennej mogile, w miejscu, skalanem krwią licznych zbrodniarzy, to jednak wielkość spełnionej przez niego ofiary zmyła hańbiące piętno z tego wzgórza, które dla przyszłych pokoleń pozostanie wzniosłą pamiątką tych czasów, gdy ojcowie nasi poświęcali ochotnie życie za wolność narodu!

Digitized by Google

VI.

Dodatek.

Wyrok śmierci w c. k. sądzie karzącym Lwowskim, przeeciw Teofilowi Wiśniowskiemu, także przybraną nazwę Karola Duval, Winnickiego, Dąbrowskiego, Zagórskiego i Benedykta Lewińskiego noszącemu, za popełnioną zbrodnię stanu, zapadły i na tymże w moc potwierdzenia wyższych sądowych instancyj, dnia 31 lipca 1847 we Lwowie szubienicą wykonany.

Istota uczynku. Usiłowania, które w roku 1831 w niektórych prowincyach dawnej Polski, powstanie wywołały i te polityczne stronnictwa, co upadek tegoż powstania przyspieszyły, nie ustały z stłumieniem wspomnionego powstania, trwały ciągle, a to między wychodźcami polskiemi.

Dwa liczne zbory odmiennej barwy, na rozmaite frakcye podzielone, to jest: arystokratyczne i demokratyczne stronnictwo, stanęły nieprzyjaźnie przeciw sobie, a obydwa te stronnictwa przeciw rządom, w krajach dawniej Królestwo Polskie składających, istniejącym.

Druku i osobistego wpływu wysłanników użyto do zamierzonego celu, uzyskania przez rewolucyę politycznego bytu dla dawnej Polski.

Stronnictwo Demokratyczne, między wychodźcami Polskiemi istniejące, okazało się, zważywszy liczbę członków tegoż i wpływy w krajach dawnej Polski wywarte, daleko możniejsze, aniżeli stronnictwo arystokratyczne.

Dzieje tajemnych stowarzyszeń różną nazwę noszących i różnie uorganizowanych, jednakowoż restauracyą niepodległej i na demokratycznych zasadach rządzonej Polski, w tych granicach, w jakich Polska przed rokiem 1772 istniała, za główny cel mających, które już drugi lat dziesiątek w krajach, co dawną Polskę składały, szczególnie w Królestwie i Galicyi spokój zaburzać umiały, mogą wykazać, jak wielce stronnictwo demokratyczne na wyż wspomnione usiłowania wpływało.

Digitized by Google

Dowiedzioną jest rzeczą, iż stowarzyszenie polityczne pod nazwą Karbonarów powszechnie znane, w Galicyi wychodźcy polscy rozkrzewili. Jeden z tych wychodźców, Napoleon Nowicki, uformował jeszcze w roku 1834 takież stowarzyszenie we Lwowie, a członkowie onegoż odegrali poprzedniczo, w przedsięwziętej roku 1833 przeciw cesarstwu rossyjskiemu, tak zwanej partyzanckiej wyprawie, najgłówniejsze role.

Zgromadzenie karbonarów przyjęło do swego grona niektórych za zdolnych uznanych członków, już dawniej tu istniejącego, żadnej pewnej nazwy nie mającego klubu rewolucyjnego, później rozwiązało się, aby się połączyć w tajemny związek, nazwę „Stowarzyszenie ludu polskiego“ noszący.

Związek ten pod nązwą „Stowarzyszenie ludu polskiego“ na począ'ku 1835 r. w Krakowie, ówczesnej widowni i ognisku różnorodnych agitacyj politycznych, pod wpływem wysłannika związku „Nowa Europa“ stanowiącego, utworzony, zaszczepił w Galicyi, a w szczególności we Lwowie, jeszcze tego samego roku emisaryusz Seweryn Goszczyński.

Z członków związku wspomnionego „Stowarzyszenie ludu polskiego“ utworzyło się stowarzyszenie nazwy „Młoda Sarmacya“, które więcej pomniejszych klubów rewolucyjnych w swe szeregi przyjęło i z którem to stowarzyszeniem, frakcya demokratyczna emigracyj polskiej, wielowzględnie utrzymywała stosunki.

Podczas gdy związki rewolucyjne wyżej wspomniane, w Galicyi czynnemi były, ukonstytuowało się we Francyi, siedzibie znaczniejszej części wychodźców polskich, Towarzystwo Demokratyczne Polskie, a to aktem dnia 17 marca 1832. sporządzonym, do którego stowarzyszenia blisko trzech tysięcy osób przystąpiło.

Wewnętrzna organizacya związku polsko-demokratycznego, podległa w latach 1835 i 1837 zmianom — jednakowoż co się tyczy dążności i działań, pozostał ten związek wiernym raz obranemu, manifestem w Poitiers dnia 4 grudnia 1836 r. wydanym, publicznie ogłoszonemu celowi: nadania Polsce politycznego bytu, w dawnych jej granicach i urządzeniem tejże na demokratycznych zasadach.

Digitized by Google

Znana pod nazwą Centralizacyi, początkowo z dziewięciu, a poźniej z pięciu, każdego roku wybieranych członków, złożona najwyższa władza Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, której szczegółowo wydział tajnych usiłowań stowarzyszenia, to jest: wyłączne kierowanie spiskiem w dawnych polskich krajach istniejącym, poruczono — dążyła bez ustanku rozszerzaniem ludowładczych zasad i obrabianiem narodu polskiego do podniesienia przeciw istniejącym rządom rokoszu, ku zamierzonemu celowi. Pisma tej dążności przez wspomnione stowarzyszenie wydawane, a po Galicyi w niezliczonych exemplarzach upowszechniane, nie zostały niestęty! osobliwie u młodzieży, bez wpływu.

Czynność zaś emisaryuszów, przez Towarzystwo Demokratyczne do krajów dawnej Polski wysyłanych. okazała się jeszcze skuteczniejszą; udało się albowiem tymże dla swej sprawy, nawet pomiędzy temi wyższemi klasami społeczeństwa, które przez zamierzoną polityczno-socyalną, rewolucyę, w swych nadziejach, na ojczystych opartych prawach, uszczerbek ponieśćby były musiały, znaleść zwolenników.

Niektórych z tych emisaryuszów wyśledzono i wśród rozpoczętych przez nich działań uwięziono, mianowicie: Roberta Chmielewskiego, który w roku 1836 był członkiem centralizacyi i Lesława Łukasiewicza — pierwszy z nich aż po czas uwięzienia swego, to jest po rok 1841 wchodził nietylko w układy z towarzystwem Młoda Sarmacya zwanem, lecz starał się także o stronników dla Towarzystwa Demokratycznego i przyjmował tychże na członków, w czem wychodziec, Alojzy Tworowski, także Zgierskim zwany, był mu pomocnym.

Pomimo baczności władz rządowych, trwała agitacya ciągle, pisma rewolucyjne Towarzystwa Demokratycznego sprowadzano pokryjomu do ziem polskich, pod różnemi pozorami zbierano składki na rzecz emigracyi i nowi emissaryusze prowadzili dalej rozpoczęte przez swych poprzedników dzieło. Sam Teofil Wiśniowski wyznał, iż podczas pobytu jego w Versailles, gdzie jako członek i sekretarz Centralizacyi mieszkał, to jest, od roku 1841 do 1844 Tomasza Malinowskiego w Poznańskie, a Faustyna Filanowicza na Ukrainę jako emisaryuszów wysłano.

Digitized by Google

W tym samym czasie otworzono za staraniem Centralizacyi kurs sztuki wojennej, którą Józef Wysocki i Ludwik Mierosławski wykładali; umieszczono także niektórych wychodźców w szkołach wojskowych w Paryżu i w Metz, jakoteż w fabrykach prochu i broni. W końcu przedsięwzięła Centralizacya utworzenie osobnej szkoły wojskowej, która miała podług okólnika, w Versailles dnia 21 listopada 1843 r. wydanego, przeznaczenie wykształcić dla przyszłego powstania zdatnych oficerów i w tymże samym celu upowszechnić w narodzie i w emigracyi polskiej niezbędne wiadomości wojskowe.

Na korzyść tej szkoły wojskowej, robiono także i w Galicyi składki, a to za staraniem Teofila Wiśniowskiego, który w jesieni 1844 r. w Galicyi zjawił się i w tym względzie z Franciszkiem hrabią Wiesiołowskim porozumiał; oprócz tego był Teofil Wiśniowski rzeczonego czasu czynnym w sprawie rewolucyjnej propagandy, przez upowszechnianie pism Towarzystwa Demokratycznego, poczem na krótki czas do Multan wydalił się.

Usiłowania te rewolucyjne najlepiej powiodły się w Wielkiem Księstwie Poznańskiem, albowiem już w jesieni 1844 r. ustalił się centralny Komitet, do kierowania ogólnego spisku który jednakowoż Centralizacyi w Versailles siedzibę mającej ulegał. Także poznańscy sprzysiężeni najbardziej wybuch powstania, którego jak najprędsze urzeczywistnienie Centralizacya uchwaliła, przyspieszyć starali się.

W Galicyi wszczął się większy ruch kwoli powstania dopiero z początkiem 1845 r. właśnie w tym czasie, w którym ważna sprawa o zbrodnię stanu przeciw uczestnikom wyż wspomnionych, w Galicyi istniejących politycznych stowarzyszeń, w moc najwyższych, łagodnych poleceń Najjaśniejszego Pana, tylko przeciw najwinniejszym wytoczona ukończoną została; a zatem bezpośrednio po tem, gdy Najjaśniejszy Monarcha prawie wszystkich wspomnionej zbrodni winnymi uznanych, wielkomyślnie ułaskawić, wolnością obdarzyć i rodzinom powrócić, a nawet emissaryuszom Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, Robertowi Chmielewskiemu i Lesławowi Łukasiewiczowi, zasłużoną karę śmierci darować raczył.

Digitized by Google

Te odnowione usiłowania wyszły także z emigracyi, albowiem Edward Dembowski, także Borkowskim i Kowalskim mianujący się, spiskowy z Królestwa Polskiego zbiegły, przez Teofila Wisniowskiego Franciszkowi Hrabiemu Wiesiołowskiemu polecony, był tym, któren wspomnionego Hrabiego Wiesiołowskiego, już w Marcu 1845 r. o szeroko rozgałęzionym spisku w Poznańskiem i Krakowskiem, oraz o przysporzonych przygotowaniach do powstania zawiadomił. Niebawem zjawił się i Wiktor Heltman, także Gliszczyńskim zwany, członek Centralizacyi i Poznańskiego Komitetu, w Galicyi, celem uorganizowania wyższych władz spiskiem kierować mających, wysłany i obydwa rozpoczęli swoje działania. Obaj wyż wymienieni zjechawszy się w wschodniej części Galicyi z Teofilem Wiśniowskim, przybyli z tymże dnia 18 Kwietnia 1845 r. powtórnie w obwód Tarnowski do Franciszka Hrabiego Wiesiołowskiego, na którym to zjeździe Teofil Wiśniowski, którego rozkazom Komitetu Poznańskiego poddano, kierowanie przygotowaniami do powstania, w 12stu wschodnich, zaś Franciszek Hrabia Wiesiołowski i Edward Dembowski w 6ciu zachodnich obwodach obięli, poczem stosownie do umowy działania swoje zbieraniem składek pieniężnych, rozszerzaniem buntowniczych pism, osobistemi odezwami i mianowaniami agentów, równie umocowanych, rozpoczęli.

Kilkakrotna bytność wyż wymienionych, tudzież innych, w duchu zamierzonego powstania działających osób w Poznańskiem,przywiodła do skutku pożądaną zgodność w działaniach spiskowych.

Teofil Wiśniowski, wróciwszy w pierwszych dniach Października z Poznania, wezwał w imieniu komitetu Poznańskiego, w obwodach wschodnich do składki pieniężnej, na pokrycie kosztów podróży stu oficerów z Francyi przybyć mających, tudzież na zakupienie zamówionego regulaminu wojskowego i przywiódł tę składkę do skutku.

W Listopadzie 1845 r. ustanowiono w Poznaniu nowy komitet dyrygujący, który uchwalił, że nadal Franciszek Hrabia Wiesiołowski przygotowaniami powstania w całej Galicyi zawiadywać i w obwodach wschodnich pośrednictwa Teofila Wiśniowskiego, Edwarda Dembowskiego, i dwóch innych wysłanników, użyć ma. Że uchwale tej zadosyć uczyniono, świadczy sprawozdanie Teofila Wiś-

Digitized by Google

niowskiego z grudnia 1845 r. o urządzeniu związku w obwodach wschodnich, w którem donosił, że już pod ten czas w obwodach Samborskim, Stryjskim, Kołomyjskim, Tarnopolskim, Czortkowskim i Brzeżańskim około trzydziestu osób, mianowicie księży, właścicieli dóbr, lub części tychże, dzierżawców, mandataryuszów i innych prywatnych urzędników w sprawie powstania czynnymi było.

Począwszy od grudnia 1845 r. jeszcze czynniej zajęto się przygotowaniem do powstania i rozgałęzieniem stowarzyszeń, a te starania szczególniej we Lwowie, gdzie Edward Dembowski i jego powiernicy, najwięcej zaś Hugo Wiśniowski, zbrodni stanu w ciągu tegoż roku winnym uznany i razem z wielu innymi, najwyższem postanowieniem ułaskawiony, czynnymi byli, pożądany uzyskały skutek; myśl bowiem powstania we wszystkich stanach znalazła zwolenników; a Teofil Wiśniowski, już z końcem grudnia 1845 r. o pomyślnych postępach sprawy powstania w Złoczowskim obwodzie donieść mógł.

Podług sprawozdania Dembowskiego ze stycznia 1846 r. liczba związkowych we Lwowie już była bardzo znaczną i z każdym dniem wzrastała.

W drugiej połowie stycznia 1846 r. zgromadzili się w Krakowie, prócz kilku naczelników powstania w Galicyi, także Ludwik Gorzkowski, Dr. Jan Tyssowski, Ludwik Mierosławski — ostatni pod imieniem Majewskiego.

Tenże Mierosławski przybył d. 31. grudnia 1845 r. z Francyi do Poznania. Centralizacya, której członkami pod ten czas byli, sam Mierosławski, nie obecni we Francyi: Wiktor Heltman i Teofil Wiśniowski, w końcu Jan Alcyato i Józef Wysocki — upoważniła Mierosławskiego nietylko do ułożenia się z posłami wszystkich ziem dawnej Polski, względem członków przyszłego rządu rewolucyjnego, lecz nawet umocowała go podług własnego zdania wojennemi obrotami zarządzić; jednak w obrębach planu przez Centralizacyę wytyczonego i uchwalonego, podług którego po pomyślnem powstaniu wszelkiemi siłami w pierwszych ośmiu dniach zebrać się mogącemi, z wszystkich ziem dawnej Polski do Królestwa wkroczyć -- przeciw nadciągającym, austryackim i rossyjskim armiom rezerwą, czyli drugim wyborem, opór stawiać a stanowczą bitwę z armią rossyjską na ziemi Królestwa stoczyć miano.

Digitized by Google

Członkami Rządu Narodowego mianowano w Krakowie dla emigracyi Jana Alcyato, dla Poznania Dr. Karola Libelta, dla obwodu Krakowskiego Ludwika Gorzkowskiego, w końcu dla Galicyi Franciszka hrabiego Wiesiołowskiego, który ostatni jednakowoż 21. stycznia 1846 r. tę posadę Janowi Tyssowskiemu odstąpił i natomiast wielkorządcą Galicyi mianowanym został.

W chwili przyjazdu Alcyata i Libelta do Krakowa, miał się ustalić rząd rewolucyjny i zaraz członka rządu narodowego dla Królestwa Polskiego obrać. Do wybuchu ogólnego powstania przeznaczono dzień 21 lutego r. 1846.

Mierosławski przedstawiał i objaśniał plan wojenny uchwalony, wydał instrukcyę dla władz rewolucyjnych i oznaczył skład rządu. Ta instrukcya drugim numerem gazety chwilowej Rzeczypospolitej Polskiej, w Krakowie wydanej, ogłoszona, zawiera naprzód podział powstającej Polski na pięć ziem, z których każda miała mieć wielkorządcę, dalej na obwody z obwodowymi komisarzami i na gminy z wójtami; powtóre rozporządzenie, aby powstanie wszędzie jednej i tej samej chwili uskuteczniono.

Przy Mierosławskim znaleziono drugą instrukcyę dla oficerów obwodowych, których trzech każdy komisarz obwodowy mianować miał, w tej polecając zniszczenie wojskowych załóg ubieżeniem lub zdradą, użyto kilkakrotnie wyrazów „Sycylijskie nieszpory".

Inne bezpośrednio przed powstaniem często rozszerzane instrukcye i odezwy, których kilka sądowi przedłożono, nauczają: jak księża, dziedzice dóbr, lub ich urzędnicy powstanie ogłaszać mają; jak ogół, mianowicie wieśniaków przez ogłaszanie zmiany stosunków towarzyskich przyszłej równości, wolności, braterstwa, zniesienia różnicy stanów, pańszczyzny, danin i przez tem podobne obietnice, do powstania zagrzewać.

Wszystkie te wyżej wymienione zarysy praw i odezw są oczywistą wynikłością kilkuletnich, w dziennikach umieszczanych rozpraw partyi demokratycznej o możliwości powstania i o ustanowieniu władz rewolucyjnych, tudzież uchwalonego przez Centralizacyę prawidła, połączenia powstania narodu z reformą, czyli odrodzeniem stosunków towarzyskich.

Digitized by Google

Podług wspomnianego planu organizacyj miał być w każdem wielkorządztwie osobny Trybunał rewolucyjny. Mianowali zatem naczelnicy w Krakowie Teofila Wiśniowskiego prezesem Trybunału w Galicyi, w skutek czego Wiśniowski przy wielkorządcy Franciszku hrabiu Wiesiołowskim zostawać i wybuchu powstania w Jordanowie oczekiwać miał. Nieprzyjazne jednak i nieprzewidziane okoliczności, w stanowczej chwili, albowiem przed samym wybuchem powstania, przeszkodziły bytności dowódzców na oznaczonych miejscach, a tem samem i dokładnemu wykonaniu uchwalonego planu.

Tak skutkiem uwięzień i innych przez c. k. Rząd użytych środków ostrożności, przedsięwięcie rozpoczęcia powstania we Lwowie, już 17 Lutego 1846 r. zaniechano, w Tarnowie zaś, z bojaźni grożących wielom uwięzień, przyspieszono i w nocy z 18go na 19go Lutego usiłowano.

Szybko szerząca się wieść o krwawych zajściach, usiłowanem ubieżeniem Tarnowa sprowadzonych, zrządziła to, iż w wielu, szczególniej bliższych obwodach, podniesienie powstania na 21. Lutego 1846 r. przeznaczone, odwołano, gdy tymczasem w innych, odleglejszych okolicach do zbrojnego skupienia się spiskowych, a nawet jak to w niektórych miejscach obwodu Sanockiego, do wybuchu przyszło, zaś w Chochołowie w Sandeckim i w Horożanach, w Samborskim obwodzie wydarzyły się nadto krwawe utarczki.

Ta równoczesność prawie w całej Galicyi rozszerzonego zaburzenia, dowodzi, jak znacznie w tej prowincyi spisek rozgałęziono.

Jednem z najznaczniejszych zdarzeń tego rodzaju: napad na oddział c. k. pułku Huzarów króla Wirtemberskiego, w Narajowie, obwodzie Brzeżańskim, był ostatnim wypływem i objawem rewolucyjnej działalności wysłannika Teofila Wiśniowskiego, a to:

Dnia 21. Lutego 1846 r. wieczorem zgromadziło się około 40 umówionych w karczmie Krągła zwanej, w lesie pół mili od Narajowa stojącej, jak większa część tychże wyznała, celem powstania.

Zgromadzenie to nastąpiło w części skutkiem poprzedniego porozumienia się, w części skutkiem wezwań w tym samym dniu poczynionych, zaopatrzywszy się w rozmaitą broń, jako to: w dubeltówki, pistolety, pałasze i

Digitized by Google

topory: a tak oddział powstańczy liczył, łącznie ze służbą, około 60 głów.

Między tymi powstańcami znajdował się także Teofil Wiśniowski, któryto tak bezpośrednio, jako też i za pośrednictwem innych osób powyższe zgromadzenie wywołał.

Zgromadzonym przedstawił się Wiśniowski jako cywilny komisarz rządu rewolucyjnego, któremu się posłuszeństwo winno, wykrył im dalej, że tegoż dnia rewolucya we wszystkich dawno polskich krajach wybuchnie, rozkazał im uzbroić się i odebrał od nich przysięgę: że tak cywilnej jak wojskowej władzy posłusznymi będą i aż do zupełnego uwolnienia ojczyzny z rąk nieprzyjaciela broni nie złożą.

Potem oznajmił im Wiśniowski. że w pochód ku Narajowu udadzą się, stajnie huzarów napadną, i po zabraniu broni i koni, tudzież po pokonaniu żołnierzy na Brzeżany uderzą.

Ponieważ w Narajowie trzy stajen napaść zamierzono, uformowali się powstańcy w trzy oddziały, wybrawszy oraz trzech dowódzców: jednakże pochód opóźniali, oczekując przybycia daleko większej liczby uzbrojonych, z którymi cała liczba 200 głów wynosić miała.

Tymczasem o tem zbrojnem zgromadzeniu, dano znać do Narajowa, skąd dowódzca szwadronu i miejscowy mandataryusz podoficera z 4 huzarami i pachołka dominikalnego, Brennera, na zwiady do owej karczmy wysłali. Ci rozpędzili i ścigali stojące przed karczmą czaty powstańców; lecz gdy na próg izby gościnnej, gdzie się sprzysiężeni znajdowali, wstąpili i ci ognia dali, wtedy zostawiwszy pachołka Brennera, który się ukrył, i szeregowca Kissa, którego ciężko raniono, spiesznie do Narajowa wrócili, by o tem co zaszło, zdać sprawę.

W czasie tej potyczki w karczmie, znajdowali się w izbie szynkownej wieśniacy, Michał Czopik i Wasyl Sałasz, i obadwaj strzały powstańców z izby gościnnej do szynkownej padające, życiem przypłacili; sługa Michał Kulik zaś, będący na podwórzu, został rannym.

Powstańcy nie szykowali się w trzy oddziały, jak ułożono, przewidując, że oddział huzarów o ich zamachu zawiadomiono; lecz skupiwszy się i mając na celu, już

Digitized by Google

nie napad na stajnie lecz uderzenie na załogę, udali się ku Narajowu i blisko cmentarza spotkali się z oddziałem, huzarów na prędce zebranym, który powstańców okrzykiem i ogniem powitał i podobnie od tychże przyjęty został. Po krótkiej utarczce, zwrócił oddział huzarów ku Brzeżanom; to miasto bowiem, jak pogłoska szerzyła, miało być zagrożone; poczem garstka powstańców nie mając odwagi napaść załogę Brzeżańską, cofnęła się.

Z powstańców raniono w tej potyczce trzech, jednego nawet ciężko, z huzarów zaś dwóch ubito a kilku raniono.

Z resztą w samym Narajowie, raniono ciężko Józefa Webera, strzelca w służbie rotmistrza księcia Löwesteina, Onufrego Wepryka, przypadkowo przejeżdżającego, poddanego z Mużyłowa, narajowskiego staro-zakonnego, Jankiela Lejbe Wejssa lekko i nakoniec narajowskiego mieszkańca Jana Bereżańskiego śmiertelnie, który ostatni starzec dnia 3. Kwietnia 1846 r. w skutek zranienia zmarł.

W pochodzie z Narajowa, wstąpili powstańcy do karczmy w Błotni: Teofil Wiśniowski usiłował zgromadzonych tam wieśniaków wiadomemi złudzeniami, do uzbrojenia i złączenia się nakłonić, lecz na próżno. Z Błotni udała się większa część powstańców, z Teofilem Wiśniowskim do Pomorzan do proboszcza Antoniego Scherschnika, gdzie nowemi zbrojnemi posiłkami wzmocnić się i z oczekiwanemi z różnych stron oddziałami na inny punkt uderzyć zamierzano; spostrzegłszy atoli pomorzańskich mieszczan, sobie nieprzyjaznych, a nawet na nich rzucić się gotowych, pierzchli powstańcy.

Chociaż żadnego z uczestników tej krwią ludzką opłacanej nocnej wyprawy na uczynku nie pojmano, jednakże potrafiła zwierzchność onychże wykryć; i z 36 osób, których karze podpadające, bezpośrednie działanie przy tym zamachu udowodniono, udało się tylko czterem ujść, 32 zaś osób do odpowiedzialności sądowej pociągniętych, zbrodni stanu za winnych uznano, z których 28 Jego Cesarska Mość zasłużoną karę śmierci darować, i tak tych 28 jako i 3 innych na doczesną karę skazać raczyła.

Trzydziestym drugim jest Teofil Wiśniowski, który przebrawszy się z Pomorzan do Manajowa, w obwód

Digitized by Google

Złoczowski uszedł i tamże szukał schronienia. Pojmany przez włościan, przed tymi jako też później w c. k. Urzędzie cyrkularnym w Złoczowie udawał, iż jest księdzem Benedyktem Lewińskim z Wołynia w skutek prześladowania wiary zbiegłym; jednakże poznany, lwowskiemu c. k. Sądowi karzącemu, oddanym został.

Teofil Wiśniowski ma być z Jazłowca, obwodu Czortkowskiego w Galicyi, rodem, liczy lat 40, żonaty, ukończywszy prawne nauki w roku 1829 na c. k. wszechnicy Lwowskiej, był już w roku 1835 o zbrodnię Stanu sądownie badanym, jednakże w roku 1836 dla braku prawnych dowodów, uwolnionym. W roku 1838 zbiegł tenże do Francyi, unikając grożącego mu z podobnych przyczyn uwięzienia i zaraz w Strasburgu przystąpił do tam istniejącego wydziału towarzystwa demokratycznego polskiego, w roku zaś 1841 do zawiadującej tamże władzy, Centralizacyą zwanej, przy której obowiązki sekretarza aż po rok 1844, to jest do wyjazdu z Francyi pełnił.

Jak wielkim w ogóle był wpływ wspomnionego stowarzyszenia i centralizacyi, na wywołanie nieszczęsnego zamachu rewolucyjnego z roku 1846 i jak znaczna w tym celu przez Teofila Wiśniowskiego rozwinięta działalność, pokazuje powyższa istota uczynku, ugruntowana na licznych, zaprzysiężonych zeznaniach świadków, na dokumentach pisemnych i na wyznaniach wielu współwinnych, a szczególniej znaczniejszych naczelników całego zamachu, (§. 430 kod. kar. I. Części i nadw. dek. z dnia 17. stycznia 1818. do L. 1404).

Wina Teofila Wiśniowskiego, za którego pojmanie rząd ogłoszeniem z dnia 26. Lutego 1846 do L. 850 nadgrodę 1.000 zł. m. k. wyznaczył, jest w niektórych głównych ustępach jego rewolucyjnej działalności, własnem wyznaniem podług §§. 398 i 399 kod. kar. I. Części — z resztą zaś podług §§. 413 kod. kar. Części I. udowodnioną.

Na podstawie ukończonego, sądowego śledztwa i uzyskanego dowodu, zapadł uchwałą Lwowskiego c. k. Sądu karzącego z dnia 10. Września 1846 r. do l. 3815, c. k. Apelacyi Trybunału z d. 25. Listopada 1846 do l. 21095 a nakoniec c. k. Sądu najwyższego Sprawiedliwości z d.

Digitized by Google

1. lipca 1847 do l. 4873, — wyrok, mocą którego Teofil Wiśniowski, fałszywie Karol Duval, Winnicki, Dąbrowski, Zagórski i Benedykt Lewiński zwany, zbrodni Stanu winnym uznany i według przepisu §§. 10 i 53 kodek. kar. Części I. na karę śmierci, szubienicą wykonać się mającą, skazany został.

Digitized by Google

Spis rzeczy.

Digitized by Google

Digitized by Google

Digitized by Google

Digitized by Google

HW 1ZB2 N

THE BORROWER WILL BE CHARGED AN OVERDUE FEE IF THIS BOOK IS NOT RETURNED TO THE LIBRARY ON OR BEFORE THE LAST DATE STAMPED BELOW. NON-RECEIPT OF OVERDUE NOTICES DOES NOT EXEMPT THE BORROWER FROM OVERDUE FEES.

Harvard College Widener Library
Cambridge, MA 02138 (617) 495-2413

WIDENER
MAR 0 1 1998
BOOK DUE
WIDENER
CANCELLED

WIDENER
JAN 3 0 1998
BOOK DUE
WIDENER
CANCELLED

WIDENER
APR 1 6 1999
BOOK DUE
WIDENER
CANCELLED

WIDENER
MAY 3 0 2003
BOOK DUE
WIDENER
CANCELLED

Digitized by Google

Digitized by Google